NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(55) 2021 Rok XV www.nestor-krasnystaw.eu ISSN 1898-1801

fot. ks. Henryk Kapica

Ołtarz w kościele św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.

Pamiątka beatyfikacji w Ogrodzie św. Jana Pawła II.

Tytułowa stacja Ogrodu św. Jana Pawła II w Krasnymstawie.

fot. ks. Henryk Kapica

Zdjęcia na okładkach

Pomnik św. Jana Pawła II przy katedrze w Meksyku, wykonany z kluczy ofiarowanych przez Meksykanów symbolicznie powierzających swoje rodzinne gniazda Bogu oraz Ojcu Świętemu, który pięciokrotnie pielgrzymował do tego kraju. Papież Jan Paweł II przedstawiony jest w płaszczu z wizerunkiem Maryi z Guadalupe, która ukazała się w 1531 roku, dziś już błogosławionemu, Juanowi Diego. Autor pomnika - Francisco Cárdenas Martínez. Rok 2007.

Tysiące kluczy u stóp pomnika (fragm. fot. z okładki).

Zdjęcia zamieszczone na drugiej stronie okładki prezentują tytułową stację Ogrodu św. Jana Pawła II. Ojciec Święty przedstawiony jest w postawie klęczącej. W ręku trzyma laskę pasterską w formie krzyża. Swoją duchowość oraz apostolską gorliwość zawsze budował na miłości do Ukrzyżowanego, który jest naszym Zbawicielem i Nauczycielem miłości ofiarnej. Za nim stoi bł. ks. Zygmunt Pisarski, nasz rodak, beatyfikowany przez papieża Polaka. Postawa stojąca Błogosławionego jest wyrazem gotowości udania się za Chrystusem, co wyraziło się w Jego męczeńskiej śmierci. Projektanci i wykonawcy stacji: Urszula Strojna-Bronikowska i Andrzej Bronikowski. Rok 2012.

Na kolejnym zdjęciu jest ołtarz z 2017 roku poświęcony obu postaciom. Znajduje się w kościele dekanalnym (dawniej katedralnym) pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.

Ostatnia fotografia przedstawia kamienną tablicę w miejscu posadzenia Dębu Jana Pawła II na pamiątkę beatyfikacji 1 maja 2011 roku.

Tekst i fotografie ks. Henryk Kapica

Słowo redaktora

Rok 2020 poświęcony był pamięci świętego Jana Pawła II. Owoce tego genialnego posłańca Dobra nieustannie dojrzewają we wszystkich zakątkach świata. Nie brakuje ich także w krasnostawskich sercach, o czym opowiada miłośnik historii i regionalista ks. prałat Henryk Kapica. Wśród tematów 55. wydania „Nestora" pojawiły się również związki Bolesława Prusa z rodziną Trembińskich nakreślone piórem Adama Dąbka oraz zaskakujące i wręcz niewiarygodne okoliczności wysadzenia w 1944 r. wiaduktu w Wólce Orłowskiej, które po wielu latach odsłonił Waldemar Seroka.

Nie mogło zabraknąć poezji, tym razem autorstwa Anny Łyczewskej, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Olgi Lalić-Krowickiej, Jana Orłowskiego i Mateusza Melanowskiego, oraz pakietu interesujących opowiadań najmłodszych autorów, laureatów II Powiatowego Konkursu Literacko-Plastycznego. Wybrane książki omawiają poeci, m.in. Urszula Gierszon i Piotr Linek, natomiast o happeningowej akcji tworzenia poetyckich przystanków opowiada Elżbieta Petruk. Recenzjom towarzyszą rewelacyjne wiadomości dotyczące biografii Tadeusza Kościuszki, które pojawiły się w książce „Droga do chwały…" prof. Andrzeja Wawryniuka.

Miłośnicy żeglugi odnajdą drugą część eseju „Pływający luksus", konstruktora gigantycznych jachtów dr. Janusza Wanota - autora związanego z Krasnymstawem, który obecnie mieszka i pracuje w Niemczech. Do grupy felietonów zaliczymy dywagacje Lucjana Cimka o niełatwej próbie oceny PRL. Zupełnie inny temat podejmuje Zbigniew Cimek w felietonie „Tak na marginesie" mówiącym o nieczytanych tekstach. Trzeci felieton dotyczy wydawałoby się prozaicznej sprawy dobrego wychowania, ale jakże aktualnej w dzisiejszym świecie.

Wśród pogodnych wiadomości znalazły się również te smutne, mówiące o przedwczesnej śmierci Roberta Znajomskiego (53 l.) z Łęcznej, którego grafiki od dziesięciu lat ilustrowały łamy „Nestora" oraz o odejściu na wieczną służbę pułkownik Lidii Lwow-Eberle (100 l.), żołnierza wyklętego mającego związki z Krasnymstawem. Tych osób będzie nam brakowało.

Andrzej David Misiura

Spis treści

Słowo redaktora 1
Andrzej David Misiura

Jan Paweł II - mocarz Boga i apostoł świata 3
ks. Henryk Kapica

Poezja - Jan Orłowski 9

Związki Bolesława Prusa z rodziną Trembińskich, te znane i nieznane 10
Józef Adam Dąbek

Ze wspomnień dyżurnego ruchu 16
Waldemar Seroka

Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu 21
Agnieszka Szykuła-Żygawska

Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego", organu prasowego lubelskiej Narodowej Demokracji w latach 1918-1919 22
Kazimierz Stołecki

Start 1944 Krasnystaw Część IX 45
Henryk Sieńko

Pływający luksus Część 2. Jachty 58
Janusz Wanot

Poezja - Ewa Klajman-Gomolińska 75

Karmel Świętego Jana Pawła II 77
ks. Henryk Kapica

Z kroniki parafii 79

Poezja - Anna Łyczewska 80

Spis treści

Powiatowy konkurs 81

Poezja - Mateusz Melanowski 94

„Stacje" Jana Henryka Cichosza 95
Piotr Linek

Stacje - ślady obecności 97
Urszula Gierszon

Poetyckie przystanki 100
Elżbieta Petruk

Książki 101

Poezja - Olga Lalić-Krowicka 102

Powrót Sztuk Krasnych, czyli Bojarczuk z Kargulem w tle 103
Wojciech Machejus

Potrzeba rzetelnej oceny PRL 104
Lucjan Cimek

Z cyklu „Karpiowe ości" 107
Saturnin Naliwajko

Tak na marginesie 108
Zbigniew Cimek

O tempora, o mores! 110
Wiesław Krajewski

Przywileje królewskie miasta Krasnystaw 115

Pożegnanie artysty 115

Darowizny na opłacenie usług drukarskich prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule przekazu należy wpisać: Nestor. W imieniu czytelników, dziękujemy za każdą wpłatę - Zespół redakcyjny.

W gronie kolejnych darczyńców pozwalających na zachowanie ciągłości wydawniczej „Nestora" znaleźli się: Maria Choduń, Irena Iwańczyk, Mirosław Iwańczyk, Barbara Rusinek-Zdun, Marian Świetlicki oraz Waldemar Seroka. W sumie wpłaty osiągnęły 700 zł. Serdecznie Państwu dziękujemy.

NESTOR
Czasopismo Artystyczne

NR 1 (55) 2021 - ROK XV NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR", ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Redagują:
Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)

Stale współpracują:
Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Monika Nagowska (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stołecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

ks. Henryk Kapica

Jan Paweł II mocarz Boga i apostoł świata

Redakcja „Nestora" zaproponowała mi napisanie artykułu o świętym Janie Pawle II. Popatrzyłem na moją skromną bibliotekę. Stoi tam dzieło, 16 opasłych tomów, ksiąg dużego formatu, a każda liczy co najmniej 1000 stron - „Jan Paweł II. Dzieła zebrane". To tylko nauczanie wielkiego papieża, apostoła świata, a przecież jest jeszcze nauczanie biskupa, a potem kardynała Wojtyły, pasterza znad Wisły, jego książki, kazania, artykuły z czasów dawniejszych. Kapłan, poeta, pisarz, teolog, filozof, geniusz myśli, skarbnica mądrości, mąż modlitwy i medytacji, zanurzony w Bogu i zatroskany o człowieka i świat. Jak pomieścić tę niepojętą i nieogarnioną osobowość w małym artykule? Ale trzeba, bo stulecie jego narodzin, bo on jest świata, ale i nasz, rodak, miłujący naszą Ojczyznę i nasz polski Kościół. Trzeba pisać tu i teraz, bo jest nam bardzo bliski, zanurzony w naszym czasie, naszej przestrzeni życia i też dotykający naszego miasta i naszej ziemi, bowiem wprowadził naszego męczennika do panteonu błogosławionych. Tutaj też, w naszej Alma Mater ziemi lubelskiej, kształcił inteligencję naszej Ojczyzny. On wreszcie, przypomina nam naszego patrona św. Franciszka Ksawerego, który „idąc na cały świat", głosił ewangelię. Wypełniał Jezusa nakaz wypisany w zwieńczeniu głównego ołtarza naszej świątyni: „UT PORTET NOMEN MEUM CORAM GENTIBUS ET REGIBUS" (Abyś niósł Imię Moje przed narody i królów). Tak oto, naśladował święty papież wielkiego apostoła narodów św. Pawła i św. Franciszka Ksawerego, patrona misjonarzy i naszej parafii, odwiedzając wszystkie kontynenty świata, dając świadectwo swej wiary i ukazując najważniejsze przykazania miłości Boga i miłości człowieka.

Trzeba pisać i przypominać jego świętość, jego wielkość i jego mądrość, bo czasy, w których żyjemy są naznaczone nienawiścią i barbarzyństwem, rewolucją słowa, które zabija i niszczy, rewolucją, która depcze autorytety i świętość. Jan Paweł II był kochany i podziwiany, ale niestety - mało słuchany i dziś depcze się nie tylko jego pomniki i wyobrażenia, ale też wdeptuje w błoto naukę, którą głosił. Cieszyć może fakt, że ponad 1700 profesorów polskich uczelni podpisało list otwarty przeciw oczernianiu świętego Jana Pawła II, pisząc: *Jan Paweł II pozytywnie wpłynął na historię świata, był w wymiarze globalnym ważnym promotorem idei wolności ludzi i narodów. (…) odegrał ogromną rolę w procesie wyzwalania się narodów Europy Środkowej i Wschodniej spod panowania Związku Radzieckiego, był duchowym przywódcą Polaków w okresie „Solidarności" i stanu wojennego. Liczni rodacy uznawali jego wielki autorytet również w latach późniejszych. Nauczanie papieża Polaka zawierało idee, które wielu obywateli Rzeczypospolitej przyjęło za rozstrzygające podczas referendum potwierdzającego akcesję Polski do Unii Europejskiej. Dzięki Janowi Pawłowi II polska historia i kultura w swych najlepszych przejawach stawały się znane na całym świecie. Przemawiał z mocą do tłumów, a jednocześnie wywierał niezatarty wpływ na ludzi mających z nim osobisty kontakt. Dla katolików stanowił przykład świętości życia, dla wielu wyznawców innych religii lub niewierzących był inspiracją i ważnym punktem odniesienia*. Profesorowie wzywają Polaków do opamiętania, ponieważ *oczerniając i odrzucając Jana Pawła II, czynimy wielką krzywdę nie jemu, ale sobie samym*.

Karol Józef Wojtyła, syn Karola i Emilii z Kaczorowskich, urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach. Powie w przyszłości, odwiedzając to miasto podczas pielgrzymki do Ojczyzny: „Tu się wszystko zaczęło". Ród Wojtyłów pochodzi z okolic Kęt, zaś Kaczorowskich, z naszych stron, z Michalowa koło Szczebrzeszyna. Wojtyłowie mieli oprócz Karola dwoje dzieci: Edmunda, który jako lekarz, zaraził się szkarlatyną i przedwcześnie umarł oraz Olgę, która umarła po urodzeniu. Kształcił się w Gimnazjum Męskim im. Marcina Wadowity w Wadowicach, a po jego ukończeniu w 1938 roku, rozpoczął studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas studiów objawił się u Karola talent poetycki i literacki. Prowadzi też głębokie życie religijne. Codziennie jest na mszy św. w kościele na Dębnikach. Tam poznaje człowieka świeckie-

go Jana Tyranowskiego, ascetę i mistyka, który zapoznał Karola z duchowością karmelitańską, a szczególnie z duchowością wielkiego mistyka św. Jana od Krzyża.

Karolowi wcześnie poumierali rodzice. Podczas wojny pracował w kamieniołomach należących do zakładów chemicznych Solvay, przynależnych razem z cementownią w Rejowcu Fabrycznym do spółki Firley. W roku 1942 wstępuje do tajnego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie. Cztery lata później, 1 listopada 1946 roku, otrzymuje święcenia kapłańskie w krypcie św. Leonarda na Wawelu, z rąk kardynała Adama Stefana Sapiehy. Zostaje wysłany na dalsze studia teologiczne w Rzymie na Angelicum. Tam w 1948 roku otrzymał tytuł doktora na podstawie pracy: „Problem wiary u św. Jana od Krzyża".

Po powrocie ze studiów jest duszpasterzem w dwóch parafiach, najpierw w Niegowici, a potem w Krakowie, w parafii św. Floriana, gdzie prowadzi duszpasterstwo młodzieży studiującej na różnych uczelniach. Z tych doświadczeń pracy z młodzieżą, z dyskusji, własnych poszukiwań intelektualnych, rodzi się nieco później niezwykle ważna księga etyczna „Miłość i odpowiedzialność", traktująca o życiu małżeńskim i rodzinnym. Karol Wojtyła pracuje też naukowo i pisze rozprawę habilitacyjną na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, tuż przed jego zamknięciem w czasach stalinowskich. Ale Wojtyle nie brakuje pracy, ma wykłady w seminariach duchownych dla alumnów diecezji krakowskiej, częstochowskiej i katowickiej. Wkrótce staje się profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Należy tutaj do nieformalnej grupy profesorów, filozofów spotykających się i dyskutujących, którzy dziś nazywani są „lubelską szkołą filozoficzną". Już jego praca habilitacyjna nadaje etyce chrześcijańskiej nowy wymiar, wykorzystując zdobycze filozofii niemieckiego fenomenologa Maxa Schelera. Jan Paweł II jako kapłan, teolog, filozof, etyk, jako uczony był przedstawicielem personalizmu chrześcijańskiego, uznającego człowieka za byt zintegrowany, duchowo-cielesny, cieszący się wolnością i godnością dziecka Bożego. Nawiązywał w pracach filozoficzno-etycznych do tomizmu i współczesnych osiągnięć filozofii fenomenologicznej.

Ksiądz profesor Wojtyła w czasie wakacji roku 1958 był z młodzieżą na Mazurach, na spływie kajakowym po rzece Łynie i tam dowiedział się, że został biskupem (nominacja 4 lipca). Zostaje konsekrowany na biskupa w katedrze krakowskiej 28 września 1958 roku. Powierza swoją posługę Maryi, przyjmując zawołanie „Totus tuus" (cały Twój, Maryjo) jako hasło swojej posługi biskupiej, a potem papieskiej. Jako biskup aktywnie uczestniczył w obradach Soboru Watykańskiego II, który rozpoczął się 11 października 1962 roku. Wkłada wiele wysiłku duchowego i intelektualnego, by opracować soborowy dokument na temat duszpasterstwa świeckich w świecie współczesnym. Po śmierci, dziś świętego, Jana XXIII zostaje powołany przez jego następcę Pawła VI na arcybiskupa krakowskiego w roku 1964. Ingres odbył się 3 marca w katedrze wawelskiej. Trzy lata później, 28 czerwca 1967 roku otrzymuje kardynalski biret i paliusz z rąk papieża w kaplicy Sykstyńskiej.

Jako biskup krakowski, nie czuje się dygnitarzem i hierarchą, ale duszpasterzem zabiegającym o wiarę ludu we własnej diecezji, jest człowiekiem otwartym i przystępnym, podejmującym trudne wyzwania stojące przed Kościołem w systemie komunistycznym. Symbolem tej walki o Boga w narodzie jest bój o świątynię w Nowej Hucie, wielkiej społeczności, w której miało nie być kościoła. Powstała świątynia zwana „Arką", która niosła Boga i Jego świadków, budząc nadzieję ocalenia wiary atakowanej przez odmęty ówczesnej ideologii. Kardynał Wojtyła poświęcał wiele uwagi duszpasterstwu młodzieży, w której upatrywał wielki potencjał ducha mogący przeorać istniejącą ideologię komunistyczną i dać przyszłość Kościołowi i Ojczyźnie, budować życie społeczne i osobiste na wartościach duchowych, na tradycji chrześcijańskiej i patriotycznej narodu. Odwiedza parafie, spotyka się z różnymi grupami zawodowymi, a szczególnie z inteligencją, artystami, nauczycielami. Nadal prowadzi wykłady z etyki na KUL-u i pracuje naukowo, wydając publikacje książkowe i artykuły. Niezwykle ważna i mądra jest jego publikacja pod tytułem „Osoba i czyn", w której rozważa w sposób filozoficzny aspekty etyczne życia człowieka, jego czyny, które należą do człowieka-osoby, jako bytu świadomego i wolnego, stworzonego przez Boga. Bierze udział w wielu międzynarodo-

wych konferencjach filozoficznych i teologicznych, wygłaszając swoje przemyślenia i wprowadzając do ogólnoludzkiej kultury myśl polskiego uniwersytetu, w którym pracuje. Jest promotorem prac magisterskich i doktorskich. Ostatnim magistrem z etyki u kardynała Wojtyły jest marianin ks. Andrzej Szostek, późniejszy profesor i rektor KUL. Pracę magisterską u kardynała Wojtyły napisał i obronił w roku 1969 i pracował nad doktoratem.

Po nagłej i niespodziewanej śmierci papieża Jana Pawła I, na konklawe 16 października 1978 roku zostaje wybrany papieżem. Pierwszy raz, od setek lat, papieżem zostaje nie-Włoch, a kardynał ze wschodniej kultury, z komunistycznego kraju. Było to coś niepojętego, a dla nas Polaków wielka chluba, radość i nadzieja. Przybiera imię - Jan Paweł II, pragnąc kontynuować rozpoczęte dzieło odnowy soborowej poprzednich trzech papieży. Wprowadza nowy styl w posłudze papieża, bardziej duszpasterski, otwarty na spotkania z ludem Bożym, w wymiarze społecznym, a też indywidualnym. Staje się poprzez słowo, nawet żart i śpiew, człowiekiem bezpośrednim, ciepłym i bliskim, naszym bratem i ojcem.

22 października 1978 roku następuje uroczysta inauguracja pontyfikatu i pierwsze oficjalne kazanie, jakby program pontyfikatu. Zapamiętaliśmy Jego znaczące słowa, które weszły do historii: „Non abbiate paura" - *Nie lękajcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Dla Jego zbawczej władzy, otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie lękajcie się! Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden to wie!*

Nowy papież, nie jest więźniem Watykanu, wyrusza jak apostoł Paweł na krańce świata, jest papieżem pielgrzymem. Pragnie, aby świat usłyszał ewangelię miłości. Pomaga mu w tej misji wielki dar, czyli znajomość obcych języków. Jego podróże apostolskie były niezwykłym fenomenem, chciał bowiem dotrzeć do tłumów, nie tylko katolików, ale wszystkich ludzi dobrej woli. Odbył 104 podróże zagraniczne do 130 krajów świata. W niektórych państwach był nie tylko raz, tak jak chociażby w ojczyźnie. Odwiedzał parafie włoskie w 145 podróżach. Te pielgrzymki ożywiały wiarę, wlewały nadzieję lepszego jutra, zmieniały przestarzałe schematy myślenia, rodziły nowe idee, łagodziły konflikty. Te spotkania przemieniały ludzkie życie, stawały się niemal mistycznymi przeżyciami, zapadającymi w umysły i serca pielgrzymów. Polacy mieli szczególną wdzięczność wobec papieża Polaka, który odwiedził nas aż 9 razy. Szczególnie ważna była pierwsza pielgrzymka w czerwcu 1979 roku i jego słynne słowa w Warszawie kończące homilię na placu Zwycięstwa: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!* Ta pielgrzymka była wielkim płomieniem nadziei i odwagi. Naród poczuł się suwerenem, nabrał energii duchowej, poczuł się spadkobiercą historii, w której nasi przodkowie walczyli o wolność Ojczyzny. To było źródło „Solidarności", która wybuchła w Polsce i rozlała się na wschodnią część Europy, dając wolność zniewolonym przez Sowietów krajom. Robotnicy z Gdańska zamienili „Międzynarodówkę" na religijno-patriotyczną pieśń „Boże, coś Polskę". Potem był jeszcze stan wojenny 13 grudnia 1981 roku, który boleśnie przeżywał papież, dokładając do cierpień narodu swoje cierpienia po zamachu 13 maja tegoż samego roku. Nigdy do końca nie wyjaśniono zleceniodawców tej zbrodni, ale wszelkie ślady prowadziły na Kreml. Papież, jak zawsze zawierzał swoje życie Maryi, dziękował Matce Bożej Fatimskiej za ocalenie i przebaczył zamachowcowi.

Niezwykle doniosłe, pełne mądrości i wskazań dla Kościoła i ludzi dobrej woli było Jego nauczanie. Setki homilii, katechez, różnych wystąpień na areopagach świata. Najważniejsze dla Kościoła są encykliki, niejako pisma urzędowe, zawierające wskazania do życia wiarą, nakreślające drogę człowiekowi i światu, często też błądzącemu na bezdrożach. Napisał ich aż czternaście, Niektóre z nich poruszają niezwykle ważne tematy dotykające wiary, ale też życia społecznego. Rozpoczął od tematu dla chrześcijan najważniejszego, od postaci naszego Odkupiciela Jezusa Chrystusa, najważniejszej postaci historii zbawienia, który dla papieża i każdego chrześcijanina stanowi fundament, jest naszym przyjacielem, nauczycielem, ale przede wszystkim Odkupicielem. Naukę o Chrystusie Odkupicielu wyłożył w encyklice „Redemptor hominis" („Odkupiciel człowieka" - 1979). Jest ta encyklika niejako programem duszpasterstwa papieża Jana Pawła II u progu jego pontyfikatu.

Bardzo ważna encyklika dotyka świata ludzkiej pracy. Praca bowiem jest źródłem utrzymania człowieka, rodziny, ale też narodu. Papież przypomina, że praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy, przypomina o podmiotowości człowieka pracy. Człowiek musi byś osobą wolną, wykonując każdą pracę. Nosi ona tytuł „Laborem exercens" („Wykonując pracę" - 1981).

Jeszcze inna encyklika, a mianowicie „Sollicitudo rei socialis" („Troska społeczna" - 1987) upomina się o społeczną solidarność, zwłaszcza z ludźmi biednymi, wykluczonymi, cierpiącymi, imigrantami, oraz zachęca do troski na rzecz dobra wspólnego.

Każda z tych encyklik to wspaniałe kompendium wiedzy w różnych dziedzinach życia religijnego i społecznego oraz zachęta do pracy nad sobą i do solidarności. W „Ewangelium vitae" papież staje w obronie życia od poczęcia do naturalnej śmierci, przeciwstawia się eutanazji i karze śmierci. W encyklice „Ut unum sint" wzywa do jedności wszystkie wyznania chrześcijańskie, zgodnie z modlitwą Jezusa w Ogrójcu: „Spraw Ojcze, aby wszyscy byli jedno". To on zapoczątkował w Asyżu wspólne modlitwy o jedność chrześcijan. Otwierał się na spotkania z Żydami, muzułmanami i wyznawcami innych religii. W encyklice „Fides et ratio" pisał, że nie ma sprzeczności między rozumem a wiarą: *Wiara i rozum są jak dwa skrzydła unoszące człowieka ku kontemplacji prawdy*. Jan Paweł II w swym nauczaniu niezwykle dużo miejsca poświęca małżeństwu i rodzinie, które są nadzieją także Kościoła i ludzkiego świata. Rodzina dobrze uformowana stanowi naturalne środowisko potrzebne człowiekowi, aby mógł wzrastać i dojrzewać fizycznie, duchowo, religijnie, społecznie i kulturowo. Mówił, że *autentyczna rodzina, oparta na małżeństwie, jest sama w sobie dobrą nowiną dla świata,* jest po prostu Ewangelią Jezusa.

Na ołtarze, jako świętych, wyniósł aż 482 osoby. Wśród nich są Polacy: Maksymilian Kolbe, Jan z Dukli, Jadwiga królowa, Melchior Grodziecki, brat Albert Chmielowski, Rafał Kalinowski. Do grona błogosławionych wpisał 1338 osób. Wśród błogosławionych znalazł się nasz krajan i parafianin ks. Zygmunt Pisarski, męczennik za wiarę i patron pojednania, zamordowany w ziemi zamojskiej, w parafii Gdeszyn. Wkrótce stanie się patronem naszego miasta.

Miałem radość bycia w bazylice św. Piotra na kanonizacji ojca Rafała Kalinowskiego 17 listopada roku 1991. Ojciec Święty w homilii podczas tej uroczystości przypomniał: *Polskie powstanie roku 1863 przeciw potędze caratu, który ciemiężył rodaków, było przez wielu uważane za walkę straceńczą, bez możliwości zwycięstwa. Jednak znajdowali się tacy, którzy nie cofnęli się przed tym bohaterskim krokiem. Do nich należał Józef Kalinowski, z wykształcenia inżynier wojskowy, który powiedział między innymi: „Ojczyzna nie krwi, ale potu potrzebuje". Widząc jednak innych gotowych do walki, poczuł się zobowiązany także on oddać swoje życie. Przystąpił bowiem do powstania, uczestnicząc nawet w pracach rządu powstańczego, który miał swoją siedzibę w Wilnie. Został aresztowany, skazany na śmierć, ale wyrok ten zamieniono mu na ciężką katorgę syberyjską. Zanim dane mu było wejść na drogi życia karmelitańskiego, gdzie przybliżył się do doświadczenia „ciemnej nocy" wiary, nadziei i miłości Boga samego, Chrystus przeprowadził go naprzód przez „ciemną noc" miłości ziemskiej Ojczyzny*. Św. Rafał to przedstawiciel wszystkich krasnostawskich kapłanów, którzy trafili za zaangażowanie w powstanie na Syberię i przedstawiciel kilkunastu powstańców ziemi krasnostawskiej, którzy walczyli o wolność Ojczyzny w tamtym czasie.

Jan Paweł II stawał na różnych areopagach tego świata, przemawiał i był słuchany. 3 października 1979 roku i 5 października 1995 roku przemawiał w ONZ. Domagał się poszanowania praw człowieka na całym świecie, ochrony życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, poszanowania godności każdego człowieka, wolności religijnej. Pochwalał postęp materialny, za którym powinien iść postęp duchowy i moralny, a tak się nie dzieje. Mówił, że *powszechne prawo moralne, zapisane w sercu człowieka, jest tą swoistą „gramatyką", której potrzebuje świat, aby podjąć… rozmowę o własnej przyszłości*. Pierwszy raz spotkał się także z głową Kościoła anglikańskiego, królową Elżbietą II. Przeprowadził Kościół i ludzkość w nowe tysiąclecie poprzez Rok Jubileuszowy 2000. Pierwszy raz też odwiedził Sejm Rzeczypospolitej. Jako pierwszy papież odwiedził Biały Dom, synagogę w Rzymie, pierwszy raz spotkał się z przywódcą komunistycznego Związku Ra-

dzieckiego Michaiłem Gorbaczowem, co było wielkim i ważnym źródłem przemian w ZSRR, a potem rozpadu wielkiego i najbardziej krwawego imperium na świecie w sposób bezkrwawy. Jan Paweł II bolał też i wyraźnie sprzeciwiał się zagrożeniom świata zachodniego, nastawionego na zysk i użycie oraz ideologiom liberalno-lewackim, które mają zapędy totalitarne, niezgodne z naturą, wiarą w Boga i godnością człowieka. One obecnie atakują Kościół na świecie, a w Polsce szczególnie, czego jesteśmy świadkami.

Charyzmat duchowy, a nawet mistyczny Ojca Świętego, budowany ciągle na modlitwie i Eucharystii, był niesamowity i niczym magnes przyciągał do siebie tłumy wiernych, a też wyznawców innych religii, a nawet niewierzących. Ten charyzmat objawiał się szczególnie w stosunku do ludzi młodych. Wyniesione z Polski doświadczenia pracy duszpasterskiej z młodzieżą owocowały w jego pielgrzymkach. Przykładem jest chociażby spotkanie z młodzieżą we Francji w sierpniu 1997 roku, kiedy prorokowano, że przyjedzie niewielka grupa młodzieży, a przybyło ich około milion. Tamto spotkanie ożywiło młody Kościół francuski. Wszystkie, zapoczątkowane przez Jana Pawła II Światowe Dni Młodzieży, były nadzieją Kościoła i przynosiły zaskakujące rezultaty, a było ich 9: Rzym, Buenos Aires, Santiago de Compostela, Jasna Góra, Denver, Manila, Paryż i Toronto. Kochał człowieka, kochał młodzież, która szybko odkrywała w nim moc samego Boga i miłość. Jan Paweł II nie bał się stawiać młodzieży trudnych wymagań, bowiem sam był męczennikiem i człowiekiem wymagającym od siebie, czystym i jasnym wewnętrznie oraz niezwykle pracowitym. Wołał do młodzieży: *Wymagajcie od siebie, chociażby inni od was nie wymagali* i znajdował pozytywny oddźwięk.

Warto też wspomnieć o działalności literackiej papieża. Jeszcze przed wyborem na Stolicę Apostolską napisał kilka poetyckich utworów, a też i prozą, jak chociażby: „Przed sklepem jubilera", „Myśląc Ojczyzna", „Brat naszego Boga", czy „Pieśń o Bogu ukrytym". Warto przypomnieć utwory, które ukazały się za czasów jego pontyfikatu, napisane przez papieża, co było chyba nowością w życiu papieży, a mianowicie: „Tryptyk rzymski", „Dar i tajemnica", „Wstańcie! Chodźmy!", „Pamięć i tożsamość", „Przekroczyć próg nadziei".

Jan Paweł II był dla świata wiary największym autorytetem moralnym i myślę, że takim pozostanie na zawsze. Człowiek wielkiej mądrości, odwagi, wspaniały nauczyciel, można powiedzieć prorok naszych czasów, a przy tym człowiek pełen uśmiechu, pokory, przyjaźni, tęskniący za spotkaniem z drugim człowiekiem, którego nosił w sercu i go wspomagał. Na jego klęczniku zawsze leżały stosy karteczek, w których proszono go o modlitwę. Wielkość papieża płynęła z jego modlitwy, wpatrywania się w Niewidzialnego, przed którym otwierał swój umysł i serce i otrzymywał Bożą energię. On szedł za Chrystusem prostą drogą miłości, by łatwiej trafić do człowieka i go zrozumieć, ale też zanieść mu światło prawdy i nadzieję. Szczególnie zauważał ludzi pogubionych, chorych, cierpiących, wykluczonych. Wspomagała go Maryja, której całkowicie zawierzył swoje życie i swoje posłannictwo.

Ojciec Święty Jan Paweł II umarł 2 kwietnia 2005 roku o godz. 21.37. Pogrzeb odbył się 8 kwietnia. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyło 5 milionów ludzi. Jan Paweł II został beatyfikowany 1 maja 2011 roku, a kanonizowany 27 kwietnia, w Niedzielę Bożego Miłosierdzia roku 2014.

Na naszym placu kościelnym, który nie mieścił wiernych zajmujących przyległą ulicę, modliliśmy się, dziękując Bogu za wielki dar dla Kościoła, Ojczyzny i świata, za dar naszego Ojca Świętego Jana Pawła II. W tym dniu postanowiłem upamiętnić w naszej parafii zarówno Ojca Świętego jak i naszego kapłana męczennika Zygmunta Pisarskiego, tworząc ogród Jego pamięci i fundusz stypendialny dla biednych studentów.

Pragnę na zakończenie tej publikacji o naszym współczesnym świętym, dodać krótkie wspomnienie o moim spotkaniu z Janem Pawłem II. W roku 1973 zostałem wraz z moimi braćmi kapłanami wyświęcony na kapłana w katedrze lubelskiej. W roku 1998 obchodziliśmy jubileusz naszego kapłaństwa. Postanowiliśmy, w duchu wdzięczności Bogu za dar powołania i przebytą kapłańską drogę, zorganizować pielgrzymkę do stolicy chrześcijaństwa. 21 września samolot przeniósł nas z Polski do Rzymu. Zwiedzaliśmy bazyliki Świętego Miasta, różne zabytki, a szczególnie sam Watykan włącznie z muzeami i podziemiami bazyliki, w których znajduje się grób św. Piotra. Mieliśmy

dobry dostęp do tych miejsc, jako że kapelanem Ojca Świętego był ks. Mieczysław Mokrzycki (dziś arcybiskup Lwowa), dawny student naszego kolegi, ks. profesora Janusza Nagórnego, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. We wrześniu Ojciec Święty był na urlopie i odpoczywał w Castel Gandolfo. Jednakże przybył do Watykanu na audiencję środową 23 września na placu przed bazyliką. Posadowiono nas z boku podium, na którym siedział papież. Podczas spotkania, jak zwykle, wymieniał różne grupy przybyłe do Rzymu, a najpierw nas jubilatów z Lublina, pokazując ręką, gdzie siedzą, potem nastąpiła modlitwa i katecheza. Na zakończenie podprowadzano do papieża, który już wówczas nie był w dobrej kondycji zdrowotnej, biskupów, chorych i kilka osób, zapewne znaczących gości. Ojciec Święty krótko rozmawiał i błogosławił, po czym podszedł do nas niezwykle uśmiechnięty i żartobliwy, zamieniając z nami kilkanaście zdań i ściskając nasze dłonie. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Ksiądz Mokrzycki obiecał nam, że odprawimy z Ojcem Świętym wspólną mszę św. Czekaliśmy z niecierpliwością, potem już nie bardzo wierząc, że to się spełni. W dniu naszego wylotu do Polski, a było to 28 września, wczesnym rankiem, pod blok Polskiego Papieskiego Instytutu Kościelnego w Rzymie, gdzie mieszkaliśmy, podjechał watykański bus i zabrał nas do Castel Gandolfo. Piękne miasteczko, położone nad lazurowym jeziorem Albano, ze starym pałacem górującym nad okolicą, czyli letnią siedzibą papieży, przepięknymi ogrodami i kościelnym obserwatorium astronomicznym. Zostaliśmy doprowadzeni do dużej zakrystii, gdzie mogliśmy się ubrać w liturgiczne szaty. Weszliśmy do kaplicy, polskiej kaplicy, którą zaaranżował papież Pius XI, dawniejszy nuncjusz apostolski w Polsce, a nazywał się Achilles Ratti. Podczas nawały bolszewickiej w roku 1920, był jedynym obok ambasadora tureckiego, który nie uciekł z Warszawy. Kiedy został papieżem, stworzył w Castel Gandolfo polską kaplicę. W głównym ołtarzu widnieje dużych rozmiarów obraz Matki Bożej Częstochowskiej, a na ścianach malarstwo polskiego malarza Rosena. Z jednej strony obrona Jasnej Góry podczas potopu szwedzkiego, a po drugiej stronie obrona Warszawy w roku 1920, gdzie na czele wojsk polskich kroczy ks. kapelan Skorupko, trzymając w ręku krzyż.

Ojciec Święty wszedł do kaplicy z piętnaście minut wcześniej, klęczał na klęczniku i modlił się. Potem była msza św. Towarzyszyli Mu biskupi: nuncjusz z Polski, arcybiskup Józef Kowalczyk, arcybiskup Stanisław Ryłko, biskup Jan Kopiec z Opola, biskup Stanisław Dziwisz i ks. Mieczysław Mokrzycki. Księża jubilaci siedzieli w ławkach, a za nimi siostry obsługujące dom papieski i kilku gości. Oprawę liturgiczną przygotowali księża jubilaci. Śpiewaliśmy polskie pieśni religijne, które lubił papież. Okazało się, że 28 września tego roku to czterdziesta rocznica, kiedy ksiądz Karol Wojtyła w katedrze wawelskiej został konsekrowany na biskupa. Ojciec Święty chciał sprawować w tym dniu mszę św. z kapłanami jubilatami. Msza dla nas była niezwykłym przeżyciem i wzruszeniem. Modliliśmy się ze świętym, tak to już wówczas odbieraliśmy. Po mszy Ojciec Święty jeszcze się modlił, a potem przyszedł do dużej sali obok kaplicy i tam każdy z nas podchodził do niego i zamieniał kilka zdań. Papież pytał o miejscowość i pracę oraz wręczał pamiątkowy różaniec. Po tym przedstawieniu się otoczyliśmy go i wywiązała się bardzo swobodna rozmowa, czasami żartobliwa, pełna radości. Czuło się miłość Pasterza do kapłanów i radość ze spotkania. Nasz kolega ks. Janusz Nagórny z KUL-u, moralista - pokrewny przedmiot etyce, wręczył Ojcu Świętemu swoją pracę naukową, wokół której też toczyła się rozmowa. Potem wspólne zdjęcie i pożegnanie. Byliśmy niezwykle uradowani. Szczególna radość była w moim sercu i myślę, że był to jeden z niewielu dni mojego życia, kiedy byłem naprawdę szczęśliwy. Kiedy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, zakładając ośrodek sakralny w Rejowcu Fabrycznym, pracownicy SB powiedzieli mi, że nigdy nie zostanę proboszczem i nigdy nie wyjadę za granicę, pomyślałem wówczas w Rzymie, że jednak Bóg jest Panem czasu i ludzkich dróg i potrafi wyprowadzić człowieka z największych tarapatów. To spotkanie z Ojcem Świętym było dla mnie nagrodą za te trudne lata

Niech święty Jan Paweł II nam błogosławi i nas prowadzi po trudnych drogach ludzkiego życia.

ks. Henryk Kapica

Poezja - Jan Orłowski

Jan Orłowski

Wiersze o świętym Janie Pawle II

Droga życia

Młodzieniec Karol Wojtyła
wyrastał „w Bogiem silnej rodzinie”,
a dom jego rodzinny
stał o kilka kroków
od wadowickiej świątyni.
Szczęśliwe domowe ognisko
i Dom Boży tak blisko,
śmierć bliskich i samotność,
koszmar lat wojny -
to wskazało jasną drogę -
kapłańską posługę i godność.
Bóg pewno wiedział,
kim ksiądz Karol zostanie,
kiedy w latach strasznej wojny
rozbudził w nim
kapłańskie powołanie.

„Niech zstąpi Duch Twój…”

Rok siedemdziesiąty dziewiąty,
my w jarzmie dyktatorskiej władzy,
lecz oto Papieża Polaka
Bóg nam do Polski sprowadza.
I padły wtedy w Warszawie
te znamienne słowa:
„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi
oblicze ziemi. Tej ziemi!”
Budziły słowa te nadzieję
i nową siłę dały narodowi.

Prośba do świętego Jana Pawła II

Uwielbiany za życia,
nasz niezapomniany Pasterzu,
w latach swojego pontyfikatu
głosiłeś narodom Prawdy Boże,
a dzisiaj z Domu Ojca,
z wyżyn świętego majestatu,
szczodrze błogosław Polsce i światu.

„Jesteście nadzieją Kościoła…”

Raduj się w niebie święty Pasterzu,
widząc jak Twoje zbożne dzieło -
Światowe Spotkania Młodzieży
miliony młodych serc ogarnęło.
Radość się budzi, gdy wiara
do młodych serc przenika,
gdy młodość z nadzieją podąża
za głosem Dobrego Sternika.
Tak długo braćmi w Chrystusie
pozostaną współczesne narody,
dopóki najwyżsi kapłani -
podobnie jak święty Jan Paweł
przygarniać będą rzesze młodych.

O Prymasie Tysiąclecia

Pamiętamy nasz Ojcze Święty,
iż nie byłoby Papieża Polaka
na stolicy Piotrowej,
gdyby wcześniej Stefan Wyszyński,
nasz Wielki Prymas Tysiąclecia,
nie stał na czele polskiego Kościoła.
On iskry nadziei w nas rozniecał,
kiedy z odwagą męża stanu
obronił nasze święte prawa,
byśmy mogli w zniewolenia latach
publicznie wiarę swą wyznawać.

Jan Paweł II i Polonia

W pielgrzymkach swoich,
nasz wielki Rodaku,
przygarniałeś do serca
liczne rzesze Polaków.

Uczyłeś, że ojców wiara,
obyczaj ich i mowa
są dobrami narodu,
które trzeba zachować.

Nikt nie może zliczyć,
w sercach ilu ludzi,
zdołałeś wielki Pielgrzymie
uśpioną polskość rozbudzić.

Górskie wędrówki naszego Pasterza

Jan Paweł II lubił wędrować
po szczytach gór i po dolinach,
ale też uczył nas swoim słowem,
jak nieustannie duchem się wspinać
na niebiańskie wyżyny.

Papież z dalekiej Polski

Na tron Piotrowy wybrano
godnego Syna Kościoła.
Do nowej ewangelizacji
sam Chrystus Go chyba powołał.

Głosił ów Papież Ewangelię,
z miłością dobrego anioła
zdołał powiększyć swym słowem
zastępy nowych dzieci Kościoła.

Nasz Papież uczył jak trzeba
wyzwaniom czasu stawić czoła
i jak przy Bożej pomocy
światu nieść prawdę Kościoła.

Totus Tuus

„Totus Tuus" - Twe słowa, nasz Pasterzu,
były jak synowskie oddanie,
jak pełna ufność w opiekę
Jasnogórskiej naszej Pani.

„Totus Tuus" - to najszczersza miłość,
to jak wiary najgłębszej wyznanie
w szczodrą Twoją dobroć,
Jasnogórska nasza Pani.

Słowa światłości

Nasz święty Jan Paweł,
dusz naszych Odnowiciel,
kiedy był z nami na jawie,
tchnął nowe w nas życie
i słowem swym nas opromieniał.
A kiedy odszedł do Domu Pana,
swe nauczanie zostawił dla nas,
ażeby wiodło nas do zbawienia.

Józef Adam Dąbek

Związki Bolesława Prusa z rodziną Trembińskich, te znane i nieznane

Sam tytuł artykułu wydaje się przedstawiać jego treść w sposób merytoryczny i jasny. Niemniej jednak, aby bardziej zachęcić Czytelnika do tej lektury, chciałbym na samym początku zaanonsować, że udało mi się odnaleźć nieznane dotychczas i niepublikowane biograficzne szczegóły związane z nazwiskiem rodowym żony jednego z największych polskich powieściopisarzy. Znawcom polskiej literatury, a zwłaszcza specjalistom zajmującym się biogramami pisarzy, zapewne znane jest dokładnie to wszystko, co zostało w nich zapisane. Mam nadzieję, że dodana tu „cegiełka", uzupełni w jakimś stopniu dotychczasowy zasób zgromadzonych informacji o życiu Bolesława Prusa. Przypomnijmy na początku, że prawdziwe imię i nazwisko pisarza to Aleksander Głowacki. Jego rodzicami byli Antoni Głowacki i Apolonia z Trembińskich. Urodził się jako ich trzecie dziecko 20 sierpnia 1847 roku w Hrubieszowie. Jest on jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym tego formatu polskim pisarzem, któremu udało się tak skutecznie ukryć swoje nazwisko za literackim pseudonimem. Przyjęty przez niego już w początkowym etapie twórczości pseudonim pochodzi od herbu Prus, znaku rodowego ojca, a imię Bolesław ma prawdopodobnie związek z traumą, bolesnymi wspomnieniami pisarza po udziale w powstaniu styczniowym, w którym uczestniczył, mając niespełna szesnaście lat.

Z racji rodowego nazwiska matki pisarza, urodzonej w 1811 roku w majątku Wożuczyn, gdzie wtedy zamieszkiwała familia Trembińskich, jego związek z tą rodziną jest oczywisty. Od dnia urodzenia pisarza, wszyscy krewni ze strony matki stali się jego bliskimi krewnymi. Było ich wielu. W Puławach mieszkała babka Marcjanna Trembińska, która przez kilka lat opiekowała się Olesiem osieroconym przez matkę w 1850 roku. Kiedy miał siedem lat, w 1854 roku zostaje oddany do Lublina pod opiekę rodzonej siostry matki, Domicelli z Trembińskich Olszewskiej. Ciotka Domicella i jej mąż Klemens Olszewski byli bezdzietnym małżeństwem. Był też brat matki Seweryn Trembiński,

który jako ksiądz poświęcił swoje życie posłudze duszpasterskiej. Wuj Seweryn opiekował się głównie Leonem - starszym bratem Aleksandra, zwłaszcza odkąd obaj chłopcy stali się w 1856 roku pełnymi sierotami po śmierci ich ojca Antoniego.

Na etapie dorosłego życia pisarza, znanego już w środowisku literackim jako Bolesław Prus, ma miejsce kolejna „ingerencja" rodziny Trembińskich w jego życie. Mając 27 lat, bierze sobie za małżonkę o dwa lata młodszą Oktawię Trembińską, a ślubu udziela im jego wuj ksiądz Seweryn Trembiński, który w tym czasie przybył specjalnie ze swojej parafii w Józefowie do Lublina. Małżeństwo zostało zawarte 14 stycznia 1875 roku w kościele pw. św. Ducha w Lublinie. I tutaj pojawia się duży znak zapytania - kim była poślubiona przez niego Oktawia, nosząca panieńskie nazwisko jego matki? W biogramach pisarza powielane są od dawna i niepotwierdzone żadnymi dowodami genealogicznymi określenia, że Oktawia była jego „daleką krewną" lub też „daleką kuzynką ze strony matki". Ale jak dobrze wiadomo, sama zbieżność nazwisk nie jest wystarczającym dowodem w ustalaniu pokrewieństwa. Według stanu mojej wiedzy, w żadnym, nawet dokładnie opracowanym życiorysie pisarza, nie ma informacji o pochodzeniu rodziców jego żony. Ponadto, w wielu opracowaniach pojawia się inny, też enigmatycznie wyglądający przekaz, jakoby oboje małżonkowie znali się już od wczesnych lat dzieciństwa. Odnalezione przeze mnie parafialne zapisy o przodkach Oktawii, zwłaszcza ze strony jej ojca, pozwolą, jak sądzę, wzbogacić biogram pisarza o dotychczas brakujące informacje. Uzyskane dane są dla mnie tym bardziej cenne, gdyż ustalone w badaniu rodzinnych powiązań „ślady" prowadzą do dobrze znanego mi Bzowca i równie dobrze mi znanej rodzimej parafii Chłaniów. Przenieśmy się więc w czasie o ponad dwieście lat do wsi Bzowiec, gdzie pod koniec XVIII wieku osiedliła się rodzina Trembińskich.

Pierwszym, wywodzącym się z tej rodziny właścicielem Bzowca był Jacek Bartłomiej Trembiński, legitymujący się w niektórych dokumentach tytułem cześnika lubaczowskiego. Był on ożeniony z Marianną z Radeckich. Z tego związku urodziło się czworo dzieci. Najstarszym dzieckiem był syn Aleksander, urodzony około 1786 roku. Kolejne dzieci to trzy córki: Antonina, urodzona około roku 1794,

Elżbieta - rok urodzenia 1797 i najmłodsza Anna Małgorzata, urodzona 9 lipca 1798 roku. Prawdopodobnie, pierwsze dzieci małżonków Trembińskich przyszły na świat jeszcze w ich poprzednim majątku, położonym gdzieś w obrębie powiatu lubaczowskiego. Dwie ich ostatnie córki urodziły się już w Bzowcu. Aby ściśle ukierunkować ścieżkę rodowodu prowadzącą prosto do Oktawii, zajmijmy się tylko synem Aleksandrem. Wiadomo przecież, że nazwisko familii jest przenoszone tylko przez męskich potomków rodu. Trudno jest odnaleźć zapisy parafialne o dacie i miejscu ślubu najstarszego syna Aleksandra. Stało się to na pewno przed rokiem 1810, co wynika z daty aktu urodzenia jego pierworodnej córki. Aleksander Trembiński, zanim cała familia osiedliła się w Bzowcu, ożenił się z Heleną Elżbietą z Truskolaskich. Ich ślub, zgodnie ze zwyczajem, mógł odbyć się gdzieś w dobrach będących w posiadaniu rodziny panny młodej. Z tego małżeństwa zamieszkałego już w majątku Bzowiec urodziło się troje dzieci. Pierwszym ich dzieckiem była córka, urodzona 6 grudnia 1810 roku. Była trojga imion: Sabina, Magdalena i Marianna. Następnie, 13 lutego 1815 r. rodzi się ich syn Julian. Trzecie dziecko - córka Tymonia, urodzona 9 kwietnia w roku 1816, zmarła w wieku niespełna dwóch lat. W kolejnej części tej rodzinnej sagi, wreszcie poznamy rodziców żony pisarza. Będą w niej przede wszystkim przedstawione koleje losu urodzonego w Bzowcu Juliana Trembińskiego, który okazał się być człowiekiem o nietuzinkowym charakterze. Podobnie jak wielu ludziom żyjącym w czasie powstań narodowych, tak też i jemu nie można zarzucić braku odwagi i ofiarności, jakże ważnych cech w tych trudnych latach polskiej historii.

Julian Trembiński - ojciec żony pisarza

Już sam tytuł tego rozdziału zbliża nas do wyjaśnienia „tajemnicy" Oktawii. O wiarygodności tej informacji przekonamy się w dalszej części tekstu, głównie poświęconemu życiu Juliana i losom jego rodziny. Zapisy o ważnych wydarzeniach historycznych związanych z latami młodości oraz ostatnim etapem jego życia, znalazłem w notatce Zygmunta Puźniaka, zatytułowanej „Związki Prusa z Zamojszczyzną" i opublikowanej w biuletynie WSZiA wydawanym w Zamościu. Dowiadujemy

się stąd, że Julian, będąc uczniem gimnazjum w Szczebrzeszynie, jako piętnastoletni młodzieniec przerwał naukę i przystąpił do powstania listopadowego. Po upadku powstania, przez pewien czas zamieszkał w Bzowcu przy rodzicach. Nie zachowały się żadne informacje o tym jak przebiegał jego udział w powstaniu oraz o ewentualnych tego konsekwencjach. Pewnym jest, że został relegowany ze szkoły i nie uzyskał dyplomu ukończenia szczebrzeszyńskiego gimnazjum. W czasie dorastania Juliana do pełnoletniości powiększa się też rodzina Trembińskich. Wychodzą za mąż ciotki, a potem w 1830 roku jego starsza siostra Sabina. Większa liczebność rodziny Trembińskich była powodem tego, że za czasów ich bytności w Bzowcu, został wybudowany jeszcze jeden folwark. Dworskie zabudowania położone na obu krańcach wioski zaczęto wtedy nazywać jako Bzowiec Dolny (od strony Chłaniowa) i Bzowiec Górny. W roku 1836 - 3 stycznia umiera Helena Elżbieta Trembińska, zostawiając owdowiałego męża Aleksandra. W tym czasie rodzina Trembińskich wyprowadza się z Bzowca, a oba majątki przechodzą w ręce kolejnych właścicieli. Po sprzedaży Bzowca, a może już i kilka lat wcześniej, Julian, nie mając własnego majątku zatrudniał się przy różnych własnościach ziemskich jako ich zarządca czy też dzierżawca. Jednym z takich miejsc był majątek ziemski Wronowice, położony w parafii Tyszowce. Będąc tam dzierżawcą, 29-letni Julian żeni się. W dokumentach tyszowieckiej parafii znajduje się zapis, z którego dowiadujemy się o jego ślubie z Katarzyną Popławską, zawartym 19 listopada 1844 roku. Jest tam potwierdzona bzowska proweniencja Juliana oraz jego status jako dzierżawcy dóbr Wronowice. Jego wybranką stała się córka Ludwika Popławskiego i Katarzyny z Jakubowskich, zamieszkałych w sąsiednich Honiatyczkach. Co ciekawe, jednym ze świadków podpisujących akt ślubu, był ojciec pana młodego Aleksander Trembiński, mający wówczas 60 lat. Być może ojciec będący w sędziwym już jak na owe czasy wieku, zamieszkiwał wraz z synem w kolejnych miejscach jego urzędowania. Jest to ostatnia odnaleziona informacja o ojcu Juliana. W którym roku zmarł dawny dziedzic Bzowca Aleksander Trembiński i gdzie został pochowany, niestety nie udało mi się ustalić.

Z małżeństwa Juliana i Katarzyny rodzi się kilkoro dzieci. W majątku Wronowice rodzi się im syn Bogusław Ludwik. Stało się to 26 kwietnia 1844 roku. Po dwóch latach oboje przenoszą się do majątku Godziszów, gdzie Julian dostał posadę dzierżawcy dóbr należących do Ordynacji Zamojskiej. Tam 17 lipca 1846 roku rodzi się ich drugie dziecko Henryk Ludwik. Trzecim dzieckiem, też tu urodzonym była córka, której na chrzcie świętym nadano dwa imiona Oktawia Ludwika. Akt chrztu został spisany 26 marca w parafii wsi Biały leżącej niedaleko Janowa Lubelskiego. Z zapisu tego wynika, że Oktawia Trembińska, przyszła żona Bolesława Prusa, urodziła się w Godziszowie 21 marca roku 1849. Jednak dla tego młodego i jak się wydaje szczęśliwego małżeństwa los nie okazał się łaskawy. Dwa miesiące później mały braciszek Oktawii umiera. W tej samej parafii, 18 maja, spisany został akt zgonu trzyletniego Henia Trembińskiego. Niestety, jak świadczą inne parafialne zapisy z lat późniejszych, tak wielkie nieszczęście spotyka rodzinę Trembińskich jeszcze kilkakrotnie.

Po Wronowicach i Godziszowie, ich kolejnym miejscem zamieszkania była należąca do turobińskiej parafii wieś Elizówka. Według aktu urodzenia spisanego w parafii Turobin 12 marca 1852 r., Julianowi i Katarzynie w tejże Elizówce 5 marca rodzi się syn. „Dziecięciu temu na chrzcie świętym z wody ochrzczonym w dniu dzisiejszym odbytym, nadane zostały imiona Ludwik Leon”. Jak zapisano w akcie urodzenia, ojciec przyniesionego do ochrzczenia dziecka był wtedy dzierżawcą prosperującego tu folwarku. Elizówka, położona niedaleko Turobina, była prawdopodobnie ich ostatnim miejscem pobytu na prowincji.

Wreszcie po prawie dziesięciu latach tułaczki z jednej prowincjonalnej miejscowości do drugiej, Trembińscy osiedlają się w Lublinie. Sprowadzili się tu około roku 1853 i zamieszkali przez kolejne siedem lat. Awans społeczny rodziny Juliana związany był z jego nowym stanowiskiem pracy. Mianowicie, znalazł on w Lublinie posadę w Rządzie Gubernialnym, gdzie był początkowo aplikantem, a potem kancelistą. Potwierdzają to wiarygodne zapisy sporządzone w aktach parafialnych. W połowie 1853 roku rodzi się Trembińskim kolejne dziecko. Do parafii św. Jana ustanowionej przy lubelskiej katedrze, zgłosił się 9 października tegoż roku, w Lublinie „czasowo

bawiący" ojciec dziecka Julian Trembiński. W obecności dwóch katedralnych zakrystianów wziętych za świadków - „okazał dziecię płci męskiej urodzone w Lublinie dnia 3 VIII br. o godzinie 10 wieczór z niego i jego małżonki Katarzyny z Popławskich lat 27 mającej". Dziecku nadano dwa imiona Feliks Szczepan. O urzędowym statusie Juliana świadczą obecni z nim rodzice chrzestni. Byli to: Ludwik Grabiński, urzędnik Rządu Gubernialnego w Płocku oraz Jacenta Noińska, żona prezesa Płockiego Oddziału Kryminalnego. Opóźnienie spisania tego aktu ojciec dziecka usprawiedliwiał swoją dłuższą nieobecnością w domu. Akt ten sporządził i podpisał nie kto inny, jak wuj pisarza „familijny ksiądz" Seweryn Trembiński. W dokumentach metrykalnych tej samej lubelskiej parafii można znaleźć jeszcze dwa zapisy świadczące o bytności w Lublinie rodziny Juliana Trembińskiego. 3 czerwca 1856 roku odbyło się dopełnienie ceremonii chrztu ich syna Ludwika Leona, urodzonego wcześniej w Elizówce i ochrzczonego „z wody" w parafii turobińskiej. Julian był tam przedstawiony już jako urzędnik Rządu Gubernialnego Lubelskiego, podobnie jak jeden ze świadków zapisu Jan Trzciński. Drugim świadkiem spisania aktu był Michał Kuźmiński, były pułkownik Wojsk Polskich. Złożone miesiąc później kolejne zgłoszenie dotyczyło śmierci ich synka Feliksa Szczepana urodzonego tu w Lubinie. Zmarł on 30 czerwca, mając tylko dwa i pół roku, podobnie jak ich drugie urodzone w Godziszowie dziecko, trzyletni Henio. Mieszkającej w Lublinie rodzinie Trembińskich przybywa jeszcze jeden syn Stanisław Wojciech urodzony w 1857 roku.

Ostatnie lata swojego życia Julian spędził w należącym do Ordynacji Zamojskiej Józefowie, gdzie od 1860 roku pełnił odpowiedzialną funkcję burmistrza. To kolejny i znaczący awans w jego urzędniczej karierze. W tym samym miejscu i w tym samym czasie przebywał tam wuj Bolesława Prusa, ksiądz Seweryn Trembiński. Był on od 1855 roku proboszczem w jednej z katolickich parafii Józefowa. Możemy się domyślać, że z racji pełnionych urzędów ich osobiste kontakty były co najmniej dobre. Również w tym czasie przed wybuchem powstania, na plebanii u ks. Seweryna wielokrotnie gościł jego siostrzeniec Leon, starszy brat przyszłego pisarza. Jak twierdzi Puźniak, dochodziło wówczas do regularnych spotkań burmistrza Józefowa z Leonem Głowackim, który miał ścisły kontakt z kierownictwem planowanego powstania styczniowego. Czy również w tym czasie bywał na probostwie u wuja młodszy z braci Głowackich i mógł tam spotykać swojego przyszłego teścia, pozostaje to tylko w sferze domysłów. Udział Juliana Trembińskiego w poprzednim powstaniu - w powstaniu listopadowym - był władzom carskim dobrze znany. Z tego powodu, aby jego osobę zdyskredytować zarówno w oczach władz gubernialnych jak i mieszkańców miasteczka, oskarżano go o różne przewinienia. Zarzucano mu między innymi podburzanie tutejszych mieszkańców przeciw carskiej władzy, utrudnianie handlu żydowskim kupcom, nieuszanowanie portretu cara itp. W roku powstańczym 1863, jak podaje Puźniak, aby uniknąć aresztowania przez carską policję, burmistrz Julian Trembiński organizuje 30-osobową partię ochotników i na ich czele wstępuje do oddziału Marcina Borelowskiego ps. „Lelewel". Nie była to łatwa decyzja. Pozostawia wtedy w domu brzemienną żonę z gromadką nieletnich dzieci. Na początku maja bierze udział w jednej z największych bitew tego powstania stoczonych na Lubelszczyźnie - w lesie Kobylanka pod Borowcem, położonym na południowym brzegu Puszczy Solskiej. Były to dwa starcia z wojskami rosyjskimi, oba zwycięskie, stoczone 1 i 6 maja. Powstańcami dowodził generał Jeziorański. Wskutek ran w tych bitwach odniesionych, zabrany z pola walki do własnego domu, 14 maja 1863 roku Julian umiera. Życie potrafi pisać zaskakujące scenariusze pełne dramatycznych zdarzeń. Bo właśnie tydzień wcześniej, dokładnie 7 maja, rodzi się w rodzinie Trembińskich ich najmłodszy syn, któremu nadano dwa imiona - na pierwsze Izydor, a na drugie po ojcu - Julian. Tu znowu mamy jeszcze jeden niespotykany zbieg wydarzeń. Pod tą samą datą 16 maja, ks. Seweryn Trembiński w swojej parafialnej kancelarii spisuje dwa jakże różne dokumenty. Jeden z nich to akt urodzenia syna, gdzie matką chrzestną była ciotka pisarza Domicella Olszewska, drugi dokument to akt zgonu ojca. Był to też zapewne dzień pogrzebu bohaterskiego burmistrza Józefowa, uczestnika dwóch powstań narodowych, obu skierowanych przeciwko carskiej przemocy. Przeżył zaledwie 48 lat. Pochylając się nad nieprzewidywalnością ludzkiego

losu, można tu jeszcze dodać, że ks. Seweryn nie mógł w żaden sposób przypuszczać, iż ten tragicznie zmarły powstaniec, to ojciec przyszłej żony jego młodszego siostrzeńca. Julian został pochowany na parafialnym cmentarzu, obok niedawno tam usypanej zbiorowej mogiły 28 powstańców, którzy polegli w bitwie pod Józefowem niecały miesiąc wcześniej.

Wdowa po Julianie, Katarzyna Trembińska z Popławskich, wraz z kilkorgiem dzieci, w tym jednym nowo narodzonym pozostaje jeszcze jakiś czas w Józefowie. Prawdopodobnie, dopiero w drugiej połowie 1863 roku cała rodzina przenosi się do Lublina. Początki ich kolejnego pobytu w Lublinie nie są łatwe. Matka musi ciężko pracować na utrzymanie kilkorga nieletnich dzieci. Jak dowiadujemy się znowu z akt parafii przy lubelskiej katedrze, urodzony w Józefowie synek Izydor umiera 27 stycznia 1866 roku. Oktawia ma wtedy siedemnaście lat.

Oktawia i Aleksander

Wspomnienia z lat dzieciństwa były dla każdego z nich w pewien sposób podobne. Aleksander wcześnie osierocony przez matkę i niepamiętający też ojca, wychowywany przez babkę, ciotki, a w końcu będący pod opieką starszego brata, praktycznie nie miał własnego, w pełni rodzinnego domu. Oktawia miała przy sobie oboje rodziców dość długo. Gdy zginął w powstaniu jej ojciec, miała czternaście lat. Jednak rodzaj pracy głowy domu Trembińskich, polegający na zarządzaniu majątkami ziemskimi położonymi w różnych miejscowościach, zmuszał całą rodzinę do ciągłych przeprowadzek. Jak piszą znawcy pamiętników pisarza, do pierwszego ich spotkania, kiedy byli jeszcze dziećmi miało dojść latem 1861 roku w Puławach. Czternastoletni wtedy Aleksander, z powodu swojego zbyt śmiałego zachowania, pomińmy związane z tym szczegóły, spotkał się ze zdecydowanym potępieniem całej rodziny, a zwłaszcza ze strony rodziców Oktawii. Przeżycia Aleksandra z okresu dzieciństwa stanowiły dla niego jako pisarza ulubiony temat, wykorzystywany w wielu opowiadaniach, nowelach, a nawet powieściach. Wspomnienia z wakacji w Puławach stały się literacką fabułą, umieszczoną w napisanej po latach noweli „Grzechy dzieciństwa". Dopiero kilka lat później oboje mogli poznać się lepiej. Aleksander miał już za sobą traumatyczny dla niego udział w powstaniu styczniowym oraz represje ze strony carskich sądów. Jak można znaleźć w jego szczegółowej biografii, po wyjściu z murów Zamku Lubelskiego, gdzie przez kilka miesięcy był więziony, od 7 maja 1864 roku zamieszkał w domu Katarzyny z Popławskich, wdowy po Julianie Trembińskim. Mieszkała tam oczywiście wraz z matką Oktawią, od czasu, kiedy cała rodzina przeniosła się z Józefowa do Lublina. W zapisach z tego okresu, matka Oktawii przedstawiana jest jako daleka krewna Aleksandra. Wiadomo jednak, że to nie do końca ustalone pokrewieństwo między dwiema rodzinami Trembińskich, naturalnie wynikało ze strony ojca Oktawii, czyli urodzonego w Bzowcu Juliana Trembińskiego. Powtarzając wzięte z biogramu pisarza zapiski, Aleksander zakochał się w Oktawii, mając już skończone osiemnaście lat. Był wtedy w trudnym okresie życia i zdawał sobie sprawę z tego, że matka jego wybranki nie zgodzi się na ich małżeństwo, dopóki nie osiągnie on stabilnej sytuacji finansowej, mogącej zapewnić utrzymanie rodziny. Dopiero po latach pobytu w Warszawie, po przerwanych tam studiach i innych niepowodzeniach w poszukiwaniu dobrze płatnej pracy, wreszcie ten cel osiąga. Jako znany już w literackim świecie redaktor, pisze poczytne felietony do „Kuriera Warszawskiego". Wtedy matka Oktawii wraz z resztą rodziny nabierają do niego wystarczająco dużo zaufania i wreszcie 14 stycznia 1875 roku narzeczeni stają się małżeństwem. Najbliższymi osobami z rodziny obecnymi na ich ślubie byli: udzielający im sakramentu małżeństwa wuj pisarza ks. Seweryn Trembiński oraz matka panny młodej Katarzyna Trembińska z Popławskich. Zapewne byli też bracia Oktawii.

Nie przytaczając zbyt wielu różnego rodzaju „historyjek" ubarwiających ich rodzinne życie, można wspomnieć tylko o niektórych. Sami nie dochowali się własnego potomstwa. Po śmierci Michała, jednego z braci Oktawii, urodzonego w 1860 roku, kiedy jeszcze Trembińscy mieszkali w Józefowie, biorą do siebie na wychowanie jego trzyletniego synka Emila Trembińskiego. Szwagier pisarza zmarł w 1888 roku. Tragicznym zakończeniem ich wspólnego zamieszkiwania jest samobójstwo wychowanka. Stało się to 18 lutego 1904

Kościół pw. św. Ducha w Lublinie.
Miejsce ślubu Aleksandra i Oktawii.

roku. Mając prawie osiemnaście lat, z powodu miłosnego zawodu Emil targnął się na życie, strzelając do siebie z rewolweru. Pisarz, pochłonięty pracą nad kolejnymi utworami, jakby odseparował się od najbliższej rodziny.

Można w tym miejscu napisać o rzadko przypominanej pasji pisarza, jaką była dla niego matematyka i nauki przyrodnicze. Zajmował się tym od lat szkolnych. Jak o nim piszą, dla własnej rozrywki lub odpoczynku od pisania, rozwiązywał skomplikowane zadania trygonometryczne. Nie były mu też obce metody rachunku różniczkowego i całkowego. Jest to nader rzadkie połączenie tak różnych zainteresowań, raczej niespotykane u innych powieściopisarzy. Na pewnym, późniejszym etapie związku Oktawii i Aleksandra, stopień ich małżeńskiej zażyłości można określić jako dość chłodny. Nie to jest jednak głównym tematem tego opracowania. Przechodząc do końca tej historii, należałoby jeszcze zamieścić kilka, niestety, smutnych już informacji oraz związanych z nimi dat, którymi zawsze i nieodwołalnie kończą się wszystkie życiorysy. Katarzyna, matka Oktawii umiera 21 października 1894 roku. Brat pisarza Leon, po przeżyciach związanych z klęską powstania, w którym brał udział, zapada do końca życia na chorobę psychiczną. Opiekę nad nim sprawuje jego wuj ks. Seweryn, opłacając pobyt swojego siostrzeńca w szpitalu. Po śmierci wuja w 1895 roku, finansową opiekę nad Leonem przejmuje brat Aleksander. Leon umiera w 1907 roku. Jego grób znajduje się na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie. Bolesław Prus umiera we własnym domu na atak serca 19 maja 1912 roku. Oktawia przeżywa męża

Grób Leona Głowackiego, brata pisarza.

o prawie ćwierć wieku. Umiera na zapalenie płuc w Warszawie 24 października w roku 1936. Oboje zostali pochowani na cmentarzu Powązkowskim.

Wciąż pozostaje do pełnego wyjaśnienia stopień ich pokrewieństwa. Obowiązującą dotąd hipotezę jakoby Oktawia była „daleką kuzynką" Aleksandra, należałoby według mojej opinii trochę „doprecyzować", a mówiąc dokładniej - osłabić. Wszystko wskazuje na to, że oboje byli dla siebie krewnymi czy też kuzynami, jednak o bardzo dalekim stopniu pokrewieństwa. Historia rodziny Oktawii ze strony ojca została tu dość szczegółowo udokumentowana aż do pokolenia jej pradziadka, czyli dziedzica Bzowca Jacka Trembińskiego. Jego ojciec o imieniu Remigian czyli prapradziadek Oktawii legitymował się urzędem lubaczowskiego cześnika. Z danych genealogicznych wynika, że Jacek nie miał braci a tylko dwie siostry - Barbarę i Mariannę. Podobnie nie miał braci Aleksander, dziadek Oktawii. Tak więc powinowactwa gałęzi Trembińskich z Bzowca z Trembińskmi, którzy byli przodkami pisa-

rza ze strony matki, należałoby poszukiwać gdzieś w początkowych latach XVIII wieku. Jacek Trembiński przybył do Bzowca prawdopodobnie z samego Lubaczowa lub majątku położonego w tamtej okolicy. Druga gałąź rodu Trembińskich, według rodzinnych przekazów matki pisarza, przywędrowała na ziemię hrubieszowską z Wołynia. Miasteczko Lubaczów położone jest niedaleko Wołynia. Genealogiczne ślady prowadzą więc w tym samym, dobrym kierunku. Warto zatem jeszcze nad tym popracować.

Trudne dzieciństwo, jak twierdzą psycholodzy, bardzo często zostawia ślad na całe życie. Ukrywanie się pisarza pod przybranym pseudonimem, już samo w sobie stwarza aurę tajemniczości. Bolesław Prus przyjął dla siebie życiowe motto - „nie dawać się poznać pod żadnym względem". Dlatego dla swych znajomych, a nawet dobrych przyjaciół był osobą nadzwyczaj zagadkową. Nawet teraz, gdy biografia pisarza wydaje się być coraz bardziej kompletna, w wielu tekstach opisujących jego życie wciąż pojawiają się te same, chyba czasami nadużywane hasła: tajemnica, nieznane fakty, niewyjaśnione zagadki itp. Na zakończenie chciałbym zacytować jego własne słowa, wyjęte z napisanego do przyjaciela listu. Ta dokonana przez pisarza ocena swojej „wieloosobowości" wydaje się być bardzo szczera i trafna:

Jeżeli uważać mnie będziesz za jedną tylko osobę, to wiele zjawisk mojego życia wyda Ci się dziwacznym chaosem; ale ja - właściwie nie jestem osobą jedną, ale jest ich we mnie kilka. Jedna - nad miarę wrażliwa, instynktowna, źle wychowana, przewrotna - bierze górę w czasie osłabienia umysłu. Druga - pełna szlachetnych popędów, lekkomyślna, uczuciowa, objawia się w chwili dobrego humoru. Trzecia - uparta, myśląca, rachująca, przewidująca i bolejąca za błędy dwóch tamtych, odzywa się rzadko, ale ma prawdopodobieństwo kierować nimi.

Józef Adam Dąbek

Materiały źródłowe:

- archiwum parafii Chłaniów,
- M. Piątkowska, *Prus. Śledztwo biograficzne*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2017,
- Z. Puźniak, *Związki Prusa z Zamojszczyzną*, Nasze Forum Biul. Inf. WSZiA, nr 34, III 2007, Zamość,
- lubgens.eu, genealogiczny portal internetowy.

Waldemar Seroka

Ze wspomnień dyżurnego ruchu

Wysadzenie wiaduktu kolejowego w Wólce Orłowskiej jest sztandarowym przykładem partyzanckiej dywersji wymierzonej w niemiecki transport kolejowy. Jednak z upływem czasu zaczęły pojawiać się publikacje, które - nie grzesząc rzetelnością - wypaczają prawdziwy obraz tego zdarzenia. Może więc, przy okazji kolejnej rocznicy, warto je przypomnieć, sięgając do źródła.

Pod koniec 1973 roku do władz naczelnych ZBoWiD dotarł zbiorowy protest byłych członków konspiracyjnych ugrupowań lewicowych z terenu Krasnystaw-Biłgoraj, aby nie dopuścić do zamieszczania na łamach tygodnika „Za Wolność i Lud" pamiętników autorów, którzy działali w Zrzeszeniu „WiN". Wśród jego sygnatariuszy był, między innymi, pochodzący z Żabna Stanisław Lisik, późniejszy autor „Czerwonych opłotków". I choć minęły już dwa lata od ukazania się dwutomowej, komplementarnej publikacji o Armii Krajowej w Okręgu Lubelskim, to kontestatorzy wciąż twierdzili, że to „album przestępców", mimo że autorzy otrzymali za nią nagrodę państwową II stopnia[1].

A wszystko zaczęło się od ogłoszenia przez Główną Komisję Historyczną ZBoWiD konkursu na pamiętniki kolejarzy z czasów okupacji. Wówczas to warszawskie środowisko byłych żołnierzy AK z Zamojszczyzny zwróciło się do Tadeusza Kuncewicza, by wziął w nim udział. Ale „Podkowa", jak już wcześniej zauważył doktor Klukowski, *całkiem ignorował potrzeby historii*[2]. Przekonał go dopiero argument, że nadarza się okazja do zaprezentowania szerszym kręgom opinii publicznej ważnego rozdziału, z - wciąż reglamentowanej - historii Armii Krajowej...

Wyróżnionych i nagrodzonych zostało 26 prac. Laureatem II nagrody został „Podkowa". Wśród wyróżnionych znalazł się też jego podko-

[1] I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944. Tom I Zarys Monograficzny, Tom II Dokumenty.* Wydawnictwo Lubelskie 1971.

[2] Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji*, LSW 1959, s. 448.

mendny Kazimierz Orzechowski - „Kotwica”. Środowiska spod znaku PPR-AL, dzierżące dotąd monopol na głoszenie jedynej prawdy, uderzyły na larum! Uznały bowiem, że ich ideowy „katechizm” został zbrukany. Oto 20.10.1973 roku rzeczony tygodnik opublikował fragmenty wspomnień ich politycznego oponenta (który de facto członkiem WiN-u nigdy nie był). Wspomnienia poprzedzono krótkim komentarzem redakcji:

W konkursie kolejarzy, byłych uczestników walk z okupantem hitlerowskim, Tadeusz Kuncewicz ps. „Podkowa” otrzymał II nagrodę. Każdy, ktokolwiek interesował się działalnością partyzantki na ziemi zamojskiej, musiał spotkać się z tym nazwiskiem i pseudonimem kolejarza, który po „spaleniu” przeszedł do partyzantki i wyrósł na dowódcę jednego z oddziałów AK na tym terenie. Drukujemy fragment pamiętnika:

Wspólnie z radzieckimi partyzantami

W styczniu i w lutym 1944 r. przebywałem z oddziałem leśnym w miejscowości Maziarze w Puszczy Solskiej. W początkach lutego dostaliśmy informację, że w kierunku naszym zbliżają się duże oddziały partyzantki radzieckiej. Istotnie, w dniu 11 lutego patrole nasze nawiązały kontakt z radzieckimi oddziałami partyzanckimi. Sztab tego zgrupowania wraz z dowódcą zatrzymał się we wsi Borowiec nad Tanwią. Od nas wyjechała delegacja, aby nawiązać łączność i omówić współdziałanie. Brałem udział w tej delegacji.

Bez żadnych trudności przedostaliśmy się do Borowca. Przyjął nas dowódca Werszyhora, obecnych było przy tym kilku radzieckich oficerów. Uzgodniono współpracę jego oddziałów z oddziałami polskimi przebywającymi na tym terenie. W czasie rozmowy Werszyhora powiedział, że chciałby wysadzić most kolejowy w miejscu połączenia z szosą. Zaproponowałem taki most pomiędzy Izbicą a Krasnymstawem. Pod mostem płynie rzeka oraz przechodzi szosa.

Z miejsca uzgodniliśmy akcję. Zaproponowałem, aby Werszyhora dał 3 minierów z materiałem wybuchowym. Ja poprowadzę ich na miejsce i przy pomocy miejscowych oddziałów wysadzimy most. Werszyhora zwiększył patrol do 15 ludzi,

„Podkowa” z „Gromem” (Edward Błaszczak) - Puszcza Solska - wiosna 1944.

w tym dwóch konnych. Po uzgodnieniu miejsca spotkania wróciliśmy do obozu. Tutaj przekazałem dowództwo por. „Dolinie”. Wziąłem ze sobą „Hufnala” - był to dyżurny ruchu z Ruskich Piasków, znający wszystkich kolejarzy na linii Zawada-Krasnystaw i po przybyciu grupy minierskiej wyruszyliśmy.

Z początku jechaliśmy przez lasy Puszczy Solskiej, kraj opanowany przez partyzantów. Krótki postój w Tereszpolu i przeskakujemy pod Panasówką szosę Zwierzyniec-Biłgoraj. Mamy przebyć trasę około 80 kilometrów. Docieramy do Czarnegostoku, tutaj mamy przeczekać dzień.

Teren jest otwarty, brak lasów. Po przybyciu uzgodniłem z dowódcą miejscowego oddziału ubezpieczenie, zakwaterowanie i rozpoznanie w kierunku Radecznicy. Cały nasz oddział odpoczywał. Wikt mieliśmy dobry. Z Wołodią, który dowodził grupą radziecką, zabroniliśmy picia zbyt dużej ilości spirytusu.

Bez przerwy przychodzą ludzie z miejscowych oddziałów, aby zamienić parę słów, przywitać się z partyzantami, których działalność bojowa okryła chwałą. Wszystko to odbywa się za moim pośrednictwem. Nastrój przyjacielski. Z nastaniem nocy ruszamy z zamiarem dotarcia do Wólki Orłowskiej, gdzie mamy przeprowadzić akcję.

W czasie drogi pogoda się psuje, śnieg zaczyna padać coraz gęściej, do tego dochodzi silny wiatr od czoła. W gęstej zamieci podjeżdżamy w okolicę Wirkowic. Po drodze omalże nie wpadli-

śmy na sanie, w których jechał dowódca oddziału BCh, „Kmieć", z patrolem. Po krótkiej rozmowie i zasięgnięciu informacji o Niemcach ruszamy. Zjeżdżamy na bezdroża. Przejeżdżamy przez zaspy, przeprawiamy się przez wąwozy, wreszcie zmęczeni, gdyż w niektórych miejscach sanie trzeba było wynosić pod górę, docieramy do kilku zabudowań. Zmarznięci wchodzimy do mieszkania. Nie ma mowy, aby tej nocy wykonać zadanie. Wołodia bardzo się niepokoi. Do lasów daleko, kraj nieznany, Niemcy blisko. Uspokajam go mówiąc, że jesteśmy u siebie i nic nam nie grozi.

Biorąc gospodarza na bok, pytam o dowódcę plutonu szturmowego. Gospodarz patrzy na mnie nieufnie. Wreszcie przekonany, sprowadza miejscowego dowódcę. Zmieniamy kwatery. Miejscowi przejmują ubezpieczenie. Znów historia się powtarza - przychodzi szereg osób. Bronimy się jak możemy przed piciem spirytusu zabranego z pobliskiej gorzelni. Około południa wysyłam „Hufnala" do Izbicy na rozpoznanie. Po powrocie - dobre wiadomości. Wśród Niemców krążą przesadzone wieści o walkach w Puszczy Solskiej, tutaj jednak czują się bezpieczni. Na moście pod Wólką Orłowską jest tyko jeden strażnik kolejowy. Z nastaniem mroku ruszamy. Do przebycia mamy około 15 kilometrów.

Po drodze spotykamy kilkanaście furmanek. Wyskakujemy z Wołodią do przodu i zatrzymujemy je. Zatrzymani poznali mnie po głosie. Okazało się, że był to miejscowy oddział, który zarekwirował w pobliskim folwarku zboże potrzebne organizacji[3]*. Ruszamy dalej, przekraczamy Wieprz i podjeżdżamy do lasku obok mostu. Tu zostawiamy konie. „Hufnal" z kilkoma partyzantami zatrzymuje wartownika, który spał w budzie. Wołodia przystępuje do minowania mostu. Zakłada 150 kg. ładunek. Minowanie przebiega sprawnie. Wołodia podpala lont. Odchodzimy na bezpieczną odległość i chowamy się w dole. Po kilku minutach ogłuszający wybuch. Wołodia biegnie do mostu, po chwili wraca zadowolony. Ma tylko jedno zmartwienie, że nie może zrobić zdjęcia dla udokumentowania akcji. Przecięte stalowe przęsło mostu zatarasowało szosę. Wysadzenie mostu w tak dużej odległości od miejsca działania głównego oddziału, w terenie bez większych kompleksów leśnych, było zaskoczeniem dla Niemców.*

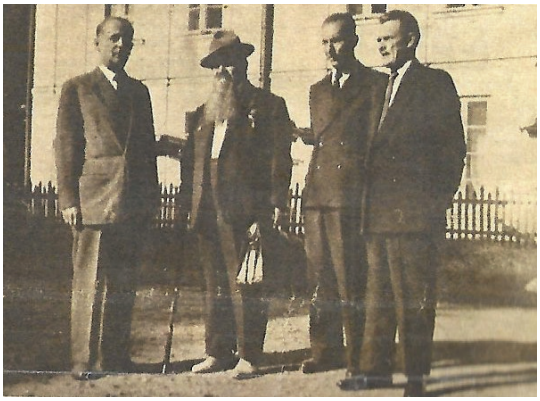

Stoją od lewej: Marian Krzewski „Sas", Petro Werszyhora, „Podkowa" i Adam Piotrowski „Dolina". Nałęczów - wrzesień 1962.

Wracamy w humorach. Obieram inną trasę i po drodze wstępujemy na stację Tarzymiechy, którą demolujemy przy pomocy naszych kolejarzy. Ruszamy dalej. W majątku niemieckim [Szajówka - W.S.] *rekwirujemy konie, świnie, owies. Zatrzymujemy się w Zaburzu. Znowu odpoczywamy wygodnie, a miejscowi czuwają nad naszym bezpieczeństwem. Podoba się to partyzantom radzieckim, nareszcie odpoczną.*

*

Wieczorem ruszamy dalej. Wjeżdżamy w kompleksy leśne. Mijamy Tereszpol, Górecko Stare, przejeżdżamy do Brzezin. W pobliżu jest szosa i miasteczko Józefów. Wstępuję na punkt kontrolny dla zasięgnięcia informacji. Okazuje się, że sytuacja jest niewesoła. Niemcy z dużymi siłami uderzyli na zgrupowanie Werszyhory. Nasz obóz w Maziarzach został zbombardowany. Oddziały radzieckie odeszły w niewiadomym kierunku. Nasze oddziały także odeszły w inne tereny, bez pozostawienia kontaktu. Informuję o sytuacji Wołodię. Przedstawiamy stan faktyczny całemu oddziałowi. Zapewniam wszystkich, że ich nie opuszczę, aż do chwili połączenia się z głównymi siłami. Zmieniamy trasę. Udajemy się do Górecka Kościelnego.

[3] Zdarzenie to miało miejsce 18.02.1944 r. w Dworzyskach, gdzie w miejscowym Liegenschafcie oddział AK złożony z plutonu terenowego Ostrzyca-Mchy-Ostrówek i grupy „Siwca" (Adam Listowski) z Widniówki, zarekwirował 28 metrów owsa. Akcją dowodził ppor. Pankracy Gałka ps. „Orwid" z Mchów. [W.S.]

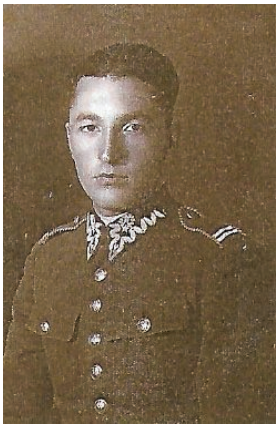

Tadeusz Kuncewicz jako kapral podchorąży 50 pułku piechoty. Kowel 1936.

Tu wybieram kwaterę na uboczu. Z otrzymanych meldunków wynika, że duże siły niemieckie opanowały teren zajmowany poprzednio przez oddziały partyzanckie. Po przestudiowaniu mapy doszedłem do wniosku, że Werszyhora mógł przerzucić się tylko w okolice lasów janowskich.

Decyduję się na dotarcie do lasów janowskich w dzień. Biorę przewodnika i przeprawiam się przez Ładę na południe od Biłgoraja. Po wjechaniu w obszary leśne zwalniam przewodnika. Jedziemy drogą w kierunku Momot. Nagle zza zakrętu wyłaniają się sanki z grupą ludzi. Zatrzymujemy nadjeżdżających. Okazało się, że był to komendant obwodu Biłgoraj, „Orsza". Serdecznie się witamy. Partyzanci radzieccy są zdziwieni, że mam tylu dobrych znajomych, w każdym miejscu, gdzie przebywaliśmy. „Orsza" informuje nas, że istotnie w pobliskich wioskach kwaterują oddziały radzieckie. Jedziemy dalej. Po kilku kilometrach trafiamy na ślad drogi ubitej przejazdem kilkuset sań. Śladem tym trafiliśmy do wsi Ciosmy. Tu kwaterował Werszyhora ze swym sztabem. Przyjęto nas radośnie, ponieważ nie przypuszczali, że w tej sytuacji wykonamy zadanie i wrócimy cało. Udaję się na odpoczynek do batalionu Bakradzego, do którego należał oddział minierski.

Po pewnym czasie przychodzi goniec z rozkazem, abyśmy stawili się w sztabie. Tutaj świąteczny nastrój. Zgrupowanie zostało przemianowane na Pierwszą Ukraińską Dywizję Partyzancką. Ze sztabu w Kijowie przyszły odznaczenia i awanse. Stół obficie zastawiony - nastrój podniosły. Werszyhora po krótkim przemówieniu ofiarował mi pepeszę z tabliczką pamiątkową. Ja ze swej strony zapewniłem obecnych, że Polacy uczynią wszystko, aby pokonać hitlerowskiego okupanta.

Po oficjalnym przyjęciu przeszliśmy na prywatną kwaterę Werszyhory. Przy rozstaniu ustaliliśmy, że oddziały radzieckie z Ciosm udadzą się w rejon Bondyrz-Kosobudy, o czym uprzedzę dowódcę oddziału na tym terenie, „Norberta". Istotnie, po przybyciu oddziałów radzieckich w rejon Bondyrza, „Norbert" zjawił się natychmiast u Werszyhory i udzielił mu wszelkiej możliwej pomocy. Przeprowadzali także wspólne akcje na zasiedlone Niemcami miejscowości.

Po raz drugi zjawił się Werszyhora w Bondyrzu i Kosobudach, naciskany przez nacierające oddziały niemieckie. Sytuacja była ciężka. Wzdłuż dróg wiodących do Kosobud od strony Zwierzyńca i Zamościa nacierali Niemcy przy pomocy czołgów i samolotów. W Krasnobrodzie było duże zgrupowanie Niemców. Odwrót w stronę Puszczy Solskiej został odcięty. Otoczonemu oddziałowi groziła utrata ciężkiego uzbrojenia i taborów, bez których nie mógł istnieć. Ponieważ był to teren, gdzie działałem wspólnie z oddziałem „Norberta" (rozdzielała nas linia kolejowa Krasnystaw-Zawada-Zwierzyniec), zostałem wezwany przez Werszyhorę. Goniec „Szczelina" wraz z przepustką zjawił się w okolicy, gdzie przebywałem i przez „Tatara" skontaktował się ze mną. Bezzwłocznie ze „Szczeliną" i „Tatarem", który władał biegle językiem rosyjskim, udałem się do Bondyrza. Tutaj zostawiłem „Szczelinę", a sam z „Tatarem" udałem się do Kosobud, gdzie trafiłem do sztabu Werszyhory. Przedstawiłem sytuację w świetle meldunków zebranych przed odjazdem. Była późna noc, gdy udaliśmy się na odpoczynek. Rano znów zebraliśmy się w sztabie. Oficer zwiadu przedstawił położenie partyzantów, które pogarszało się z godziny na godzinę. W tej sytuacji zaproponowałem Werszyhorze przejście przez Wieprz między Szczebrzeszynem a Zwierzyńcem, gdzie przy młynie koło Kawenczyna był most, którym niejednokrotnie przechodziłem z oddziałem. Werszyhora, mając własne rozeznanie oraz zaufanie do mnie, zgodził się na projekt wyjścia z okrążenia wskazaną drogą. Sytuację ułatwiał fakt, że po drugiej stronie Wieprza leżały wioski będące bazą mego oddziału.

Aby dostać się do mostu przy młynie, należało przejść przez las w kierunku na wieś Żurawnicę. Zaproponowałem na przewodnika miejscowego gajowego Sarzyńskiego, który znał każdą ścieżkę. Z nastaniem nocy, oddziały przeprowadzone przez niego przeszły przez las do Żurawnicy. Niemców w tym rejonie nie było. Jedynie od stacji Szczebrzeszyn przyjechał pociąg, który wykoleił się na minie. Eskorta pociągu przez pewien czas ostrzeliwała przechodzącą kolumnę.

Ja, wraz z „Tatarem" przeprawiłem się przez Wieprz w swój rejon. Sprawę ułatwił fakt, że niemiecka służba informacyjna została na naszym terenie rozpracowana i zlikwidowana. Ludność natomiast podawała Niemcom bez przerwy fałszywe informacje. Przekazałem Werszyhorze grupę Armeńczyków z oficerem Aramem wraz z pełnym uzbrojeniem. Po kilku dniach pobytu oddziały Werszyhory opuściły nasz teren.

Tadeusz Kuncewicz

*

Od tych wydarzeń upłynął szmat czasu. Nasz bohater, po dekadzie spędzonej w czeskich i polskich więzieniach, wracał na tory normalnego życia jako skromny urzędnik na ważnej stacji przeładunkowej w Małaszewiczach. Była ciepła jesień 1962 roku, gdy do jego mieszkania w Białej Podlaskiej przy ulicy Kościuszki, zawitało dwóch tajemniczych osobników. Już na wstępie oświadczyli, że przybywają z zaproszeniem. Gdy usłyszała to jego żona - podniosła lament; wszak przed tygodniem też był „zaproszony". Dwa dni się tłumaczył, że nie ma nic wspólnego z ukrytym w kawęczyńskim lesie magazynem broni.

W drodze dowiedział się, że jadą do Nałęczowa. Tutaj, od jakiegoś już czasu, przebywał Petro Werszyhora - jego niegdysiejszy towarzysz broni - obecnie generał, pisarz, reżyser filmowy i Gieroj Sowietskowo Sojuza. Przyjechał „do wód" podkurować zdrowie nadwyrężone leśną dietą: *spirtem, sałem* i cebulą. Pragnął też spotkać się jeszcze z polskimi partyzantami. Gdy przyjechali na miejsce, był już tu Adam Piotrowski „Dolina", Marian Krzewski „Sas", Edward Błaszczak „Grom", znany lekarz z Lublina i jeszcze ktoś z Zamościa. Po całonocnym sympozjonie wyjechali na Zamojszczyznę, gdzie zwiedzali miejsca wspólnych walk.

Pobyt tak niezwykłego gościa stał się dla miejscowych władz okazją do urządzenia uroczystej fety. Wcześniej jednak zasugerowano mu, że - „ze zrozumiałych względów" - nie może w niej uczestniczyć „Podkowa". Generał na takie dictum zagroził bojkotem uroczystości. Dla uniknięcia skandalu obecność „Podkowy" w końcu zaakceptowano.

Jednak przy schodach zamojskiego ratusza zebrała się grupka „chłopców z lasu". - *Tadziu, z kim ty się zadajesz? Chodź z nami!* - wołali. Ale prowokacja spaliła na panewce[4]. SB jeszcze przez pół roku wąchała przez kogo *Tadziu* złapał kontakt z sowieckim generałem. Do głowy im nie przyszło, że było na odwrót, że to stary *razwiedczik* własnymi kanałami dotarł do „Podkowy". Po paru miesiącach Werszyhora zmarł. A *Tadziu* wciąż czekał na zaproszenie z Moskwy[5].

Waldemar Seroka

rys. Robert Znajomski

[4] Relacja Tadeusza Kuncewicza z 1989 roku.

[5] Relacja... tamże, oraz notatka służbowa oficera operacyjnego SB w Białej Podlaskiej z 21.12.1962 roku o pozyskaniu informacji potwierdzającej zaproszenie „Podkowy" przez Werszyhorę do Moskwy, w celu spisania wojennych wspomnień.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu

Tonkenowie

Nestorem rodu Tonkenów w Krasnymstawie był urodzony około 1784 roku w Rosji Stanisław. W Krasnymstawie mieszkał co najmniej od 1847 roku. Był już wówczas żonaty z dwadzieścia lat młodszą Pauliną z Iwaszkiewiczów (ur. w Słucku). Sprowadzili się tutaj z Rosji z około 10-letnim synem Konstantym. W grudniu 1847 roku urodziła im się natomiast córka Wiktoria. Ojcem chrzestnym dziecka był nieznany z imienia Kostrubiński - szewc. Gdy przyszedł poinformować o narodzinach dziecka w rzymskokatolickiej parafii w Krasnymstawie, ojciec dziewczynki tymczasowo przebywał w Warszawie.

Stanisław Tonken utrzymywał w tym czasie rodzinę z osobliwej pracy. Był budnikiem. Ów zawód, nieistniejący obecnie i wówczas należał do rzadkości. Budnicy zajmowali się wyrębem lasu i pozyskiwaniem surowców pochodzących z lasu lub powstających z przerobu drewna (takich jak: smoła, węgiel drzewny, kalafonia, popiół drzewny, potaż, terpentyna, garbniki itp.). Należeli do swoistej grupy społecznej zamieszkującej lasy. Mieszkali w skromnych tzw. budach.

Nie wiadomo na jaką skalę tą profesją parał się Stanisław Tonken, w kolejnych dokumentach podawał już inny zawód. Możemy np. dowiedzieć się, że był żołnierzem wojsk rosyjskich. Gdy w marcu 1854 roku przyszło mu w wieku 70 lat umrzeć, świadkowie informujący o jego zgonie, dwóch tzw. *dziadów kościelnych* podało, że był dymisjonowanym sztabtrębaczem wojsk rosyjskich. Można z tych informacji wywnioskować, że budnictwem parał się tylko przez pewien czas.

Kilkanaście miesięcy po jego zgonie wdowa poślubiła w Krasnymstawie 17 lat starszego (ona miała 50 lat) Grzegorza Zbyszyńskiego, również wdowca, syna oficjalistów prywatnych z Płońska.

Syn Pauliny i Stanisława - Konstanty wykształcił się na szewca. Utrzymywał kontakty z cechem tego rzemiosła w Krasnymstawie (m.in. z Włodzimierzem Dobrowolskim, Wojciechem Borkowskim). W 1859 roku wstąpił w rzymskokatolickiej parafii w Krasnymstawie w związek małżeński z Elżbietą Konarską, córką piekarzy. Jeszcze tego samego roku urodziła im się córka Łucja. W 1866 roku na świat przyszła Eleonora, w 1868 roku Julia, w 1870 roku Franciszek, w 1873 roku Paweł i w 1875 roku Konstancja (zm. w 1881).

Rodzina o nazwisku Tonkin (chodzi tu zapewne o Tonken, którego nazwisko przeinaczył urzędnik) mieszkała w Krasnymstawie jeszcze podczas II wojny światowej. Zmarł wówczas Paweł Tonkin - syn Konstantego.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Materiały źródłowe:

- Akta parafii rzymskokatolickiej w Krasnymstawie:
- Metryki urodzeń: 1859 r. - akt 382; 1866 r. - akt 84; 1868 r. - akt 171; 1870 r. - akt 359; 1873 r. - akt 4.
- Metryki ślubów: 1855 r. - akt 14; 1859 r. - akt 4.
- Metryki zgonów: 1854 r. - akt 109; 1864 r. - akt 140; 1881 r. - akt 222; 1920 r. - akt 297; 1924 r. - akt 2, 1942 r. - akt 317.

rys. Robert Znajomski

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”, organu prasowego lubelskiej Narodowej Demokracji w latach 1918-1919

1918, nr 5, 05 I. Ofiary. Informacya c. i k. Biura Prasowego Jen. Gab.: Z okazyi zmiany roku przeznaczył Jenerał Gubernator hr. Szeptycki w imieniu Jego Ces. i Król. Mości Karola 200.000 koron na cele dobroczynne i kulturalne części Polski, pozostające, pod administracyą austryacko-węgierską. Z sumy tej już w najbliższej przyszłości będą wypłacone następujące kwoty wymienionym poniżej instytucyom dobroczynnym: II. Powiat Biłgorajski kor. 4.000. III. Powiat Buski kor. 6.000. IV. Powiat Chełmski kor. 5.000. V. Powiat Hrubieszowski k. 3.000. VI. Powiat Janowski kor. 5.000. VII. Powiat Kielecki kor. 10.000. VIII. Powiat Koński kor. 8.000. IX. Powiat Krasnystawski koron 4.000. XIII. Powiat Puławski kor. 8.000. XIV. Powiat Radomski k. 12.000. XV. Powiat Tomaszowski k. 3.000. XVI. Powiat Wierzbnicki k. 3.000. XVII. Powiat Zamojski k. 5.000. X. Powiat Lubartowski kor. 5.000.

1918, nr 6, 06 I. Poszukuję posady strzelca Łados. Wieś i gm. Rudnik pow. Krasnostawski.

1918, nr 17, 17 I. Szkoła w Wierzchowinie. (Kor. wł. „Głosu Lub.”). We wsi Wierzchowinie powiatu Krasnostawskiego istnieje gmach szkolny, w którym przed wojną mieściła się szkoła dla dwóch wiosek Wierzchowiny i odległego o wiorstę Chłaniowa. Szkoły te podczas walk armii austryackiej z rosyjską uległy spustoszeniu, niektóre części gmachu zostały zniszczone. Po oddaleniu się walk od nas szkoła zaczęła działać, ale tylko połowa gmachu została zajęta, gdyż miejscowa Rada Szkolna postanowiła założyć w Chłaniowie szkołę. Wskutek tego część gmachu w Wierzchowinie jest niezajęta i ulega zniszczeniu, podczas gdy możnaby ją zużytkować na jakąś pożyteczną instytucyę ogólnej potrzeby jak np. czytelnię lub t.p. Jan Zwolak. Chłaniów, 6.1.1918 r.

1918, nr 20, 20 I. Ś.p. Wiktor Migurski. Wspomnienie pośmiertne. Jeżeli otaczamy uznaniem pamięć tych, co z bronią w ręku walczyli o niepodległość ojczyzny - to nie mniej godnymi tego uznania są cisi pracownicy, którzy przez cały ciąg życia pracowali nad podtrzymaniem miłości dla ideałów narodowych i, wiernie im służąc, krzewili wiarę i nadzieją wśród otoczenia, owi mało znani szerszemu ogółowi siewcy cennych zasad, którym społeczeństwo nasze przetrwało ciężkie doświadczenia dziejowe i doczekało się wreszcie lepszego jutra zdrowe i gotowe do dalszej pracy. Jednym z takich szermierzy był ś.p. W. Migurskl. Był on jednym z członków rodziny, która zapisała swoje imiona kilkakrotnie w dziejach martyrologii polskiej. Ojciec jego walczył w szeregach polskich w r. 1831; stryj zmarł na wygnaniu w Syberji (pamiętniki E. Felińska), bracia jego lat wiele spędzili na wygnaniu. Okoliczności nie pozwoliły zmarłemu wziąć czynnego udziału w zbrojnych oddziałach 1863 r., spełnił inne polecenie. Oddawszy się zawodowi farmaceutycznemu i osiadłszy w Krasnymstawie stanął tam jakby na placówce, strzegąc polskości zagrożonych rusyfikacyą ziem nadwieprzańskich. W czasach ucisku polskości i terroru antypolskiego za czasów Hurki, kiedy nie wolno było zakładać prowincyonalnych księgarni, ani czytelni polskich w tej części kraju, ś.p. Migurski utworzył przy swej aptece kolportaż wydawnictw polskich, a jego apteka stała się ogniskiem, zkąd rozchodziło się polskie słowo drukowane po całej okolicy. Na posterunku tym stojąc, jakby na straży polskości, ciepłem słowem krzepił ducha upadających i zwątpiałych. Nie jedno poczynanie mieszkańców Krasnegostawu i jego okolic, Jego cichej pracy zawdzięczać należy. Te ciche zasługi, które mu zjednały miłość i szacunek ludzki zasługują na wdzięczne wspomnienie. Niechaj one będą zarazem przykładem i wskazówką, że nawet w najcięższych warunkach bytu narodowego pracować można dla dobra narodu oraz, że praca taka, siew dobrego, nie jest rzucana na marne. Zmarł w Lublinie w 75 r. życia. Pokój jego pamięci! H.W.

1918, nr 21, 21 I. Kilka cyfr ze wschodnich powiatów. Chełm, 10 stycznia 1918. *(Llw)* Huragan wojenny, który przeszedł przez Królestwo, wywołuje głębokie zmiany w dziedzinie stosunków gospodarczych i społecznych, najsilniej zapewne dotknął wschodnie powiaty. Spowodował to tutaj między innemi poważne przesunięcia w stosunkach ludnościowych, co pociągnąć za sobą musiało przeobrażenia nie tylko w liczbie ludności, lecz także w jej zróżnicowaniu pod względem wyznaniowym,

narodowościowym i t.p. Polityka rosyjskiego rządu, wysilająca się przez długi szereg lat w kierunku sztucznego wzmocnienia żywiołu rosyjskiego i prawosławnego, sprawiła, że wobec zbliżania się zwycięskich armii państw centralnych napływowa ludność uszła z cofającemi się wojskami rosyjskiemi, unosząc z dobytku, co się dało, resztę zaś porzucając, o ile nie stała się pastwą wojennej pożogi. Rosyjskie władze, którym zależało na zostawieniu jak największego pustkowia poza sobą, podsycały, jak tylko mogły, panikę pośród ludności. Mimo to wszystko zdołali Rosjanie wśród ludności katolickiej, Polskiej, osiągnąć tylko bardzo nikłe wyniki. Niestety, nie rozporządzam datami, odnoszącemi się do rozmiarów wojennego wychodźstwa we wszystkich wschodnich powiatach Królestwa, ale już i tych kilka cyfr, które przytoczę z siedmiu powiatów, może ułatwić wytworzenie pewnego obrazu pod tym względem. Z powiatów biłgorajskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego wywędrowało z górą 137.000 osób, z tego prawosławnych przeszło 115.400, czyli 84.23%; wychodźstwo wojenne z powiatów konstantynowskiego, bialskiego i włodawskiego przewyższyło cyfrę 59.100 osób, w czem było prawosławnych 48.000, czyli z górą 81%. Wyszło zatem z powyższych 7 powiatów około 200 tysięcy osób, z tego blisko 84% prawosławnych. Przytoczone cyfry są wymowne. Napływowa ludność osadnicza uchodziła z armią rosyjską, tubylcza zaś pozostała na ojcowiźnie, nie bacząc na okropności zbliżających się bitew i wszystkie z tem związane następstwa. Jakżeż wyglądają dziś stosunki wyznaniowe i narodowościowe we wschodnich powiatach Królestwa? Zdołałem zebrać dane tylko z 6 powiatów: biłgorajskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, krasnostawskiego, tomaszowskiego i zamojskiego. Spis ludności, przeprowadzony przez austryackie władze okupacyjne w jesieni 1916 roku, stwierdził następującą liczbę mieszkańców:

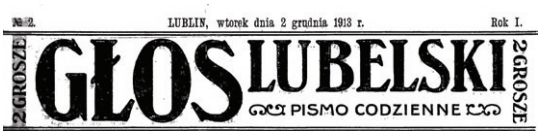
№ 2. LUBLIN, wtorek dnia 2 grudnia 1913 r. Rok I.
2 GROSZE GŁOS LUBELSKI 2 GROSZE
PISMO CODZIENNE

Od czasu przeprowadzenia powyższego spisu nie zaszły żadne fakta, któreby mogły pociągnąć za sobą jakieś poważniejsze przemiany ludnościowe, można bez obawy jakiegoś błędu przyjąć przytoczone cyfry ludności za podłoże stosunkowych obliczeń. Opierając się zatem na powyższych cyfrach, stwierdzić wypadnie, że obecnie polska ludność stanowi w omawianych 6 powiatach wschodnich 93,88% ogółu ludności. Wreszcie, co się tyczy ludności rusińskiej, to stosunkowo najwięcej osób przyznaje się do niej w powiecie chełmskim, ale i tutaj odsetek nie przekracza 8,5. Ludność grecko katolicką zwykło się identyfikować z ludnością rusińską. Otóż naliczono jej w powyższych 6 powiatach - o ile sobie przypominam - podczas wspomnianego spisu, przy którym badano także stosunki wyznaniowe, nie wiele więcej ponad tysiąc osób. Tłumaczy się to tem, że część ludności rusińskiej trwa jeszcze przy prawosławiu. I tak np. w powiecie chełmskim na 7000 prawosławnych przyznaje się do narodowości rusińskiej z górą 2500 osób czyli mniej więcej 35%, w hrubieszowskim na 6000 prawosławnych około 1300 osób czyli mniej więcej 21%, w tomaszowskim na przeszło 4000 prawosławnych z górą 700 osób, czyli mniej więcej 17%. Na ogół odnosi się wrażenie, że ruch wychodźczy w chwili cofania się wojsk rosyjskich objął wśród prawosławnych nie tylko ludność rosyjską, ale także i ludność rusińską. Najstarszym i najbardziej do rodzinnej ziemi przywiązanym elementem okazała się polska ludność; wyznanie nie miało dla niej pod tym względem żadnego znaczenia, czego dowodzą nieznaczne wprawdzie, lecz we wszystkich wschodnich powiatach spotykane grupy ludności polskiej wyznania

Powiat	Polaków	Mieszkańców	Polaków [%]	Rosyan	Rosyan [%]
Biłgorajski	70000	71761	97,5	2800	3,90
Chełmski	60000	75947	79,0	2600	3,42
Hrubieszowski	52000	57063	91,1	3900	6,83
Krasnostawski	98500	99233	99,3	750	0,76
Tomaszowski	62000	66251	93,6	2900	4,38
Zamojski	115000	117088	98,2	1800	1,54
Ogółem	457500	487343	93,9	14750	3,03

grecko katolickiego. Narodowe uświadomienie i umiłowanie ojczystego zagonu okazały się silniejsze od okropności wielkiej wojny; polska ludność wytrwała na posterunku odziedziczonym po ojcach.

1918, nr 24, 24 I. Ogórków kwaszonych dwieście kop do sprzedania majątek Orłów, st. kol. żel. Wólka Orłowska poczta Krasnystaw.

1918, nr 25, 25 I. Patronat Stowarzyszeń Budowlanych przy Wydziale Budowlanym G. K. R. urządza szereg zgromadzeń gminnych i wieców w sprawie odbudowy zniszczonych przez wojnę miejscowości i celem zorganizowania produkcyi i handlu materyałów budowlanych. W niedzielę dn. 27 stycznia b.r. odbędzie się taki wiec w Żółkiewce, a 28 tegoż miesiąca w Łopienniku pow. Krasnostawski. Poczym w dniu 4 lutego b.r. w Klimontowie zebranie gminne. Takież zebrania połączone z zawiązaniem stowarzyszeń budowlanych odbędą się następnie w innych miejscach. *** Łukasz Błaziak z Woli Idzikowskiej gm. Fajsławice pow. Krasnostawski Ziemia Lubelska. Poszukuje swego syna Wojciecha, który został zabrany do armjl rosyjskiej w czerwcu 1915 roku. Ktoby cokolwiek o nim wiedział proszę mnie zawiadomić.

1918, nr 28, 28 I. Zmiany wśród duchowieństwa Dyecezyi Lubelskiej i Podlaskiej. Wikaryusz parafii Tarnogóra, dekanatu Krasnostawskiego, ksiądz Jan Cieślik został zwolniony od obowiązków wikaryusza.

1918, nr 27, 29 I. Korespondencye z przebywającymi w Rosyi. Agnieszka Kozorys z przedmieścia miasta Krasnegostawu - Zastawie, prosi Łukasza Marka w Piotrogrodzle, Basków piereułok 14 m. 10, by dał znać przez pisma, co wie o moim mężu. Pisma polskie i rosyjskie proszone o przedruk.

1918, nr 29, 31 I. Sekcya Chowu Koni przy C. T. R. zawiadamia, że doroczna licencya ogierów w powiatach: lubelskim, lubartowskim, puławskim i krasnostawskim Ziemi Lubelskiej odbędzie się w m. lutym.

1918, nr 34, 05 II. Przed wyborami do Rady Stanu. Intrukcya wyborcza do Rady Stanu została już zatwierdzona w ostatecznej redukcji. Przewiduje ona następujące okręgi wyborcze: W okupacji austryackiej. I okręg Lublin, Chełm, Lubartów, Puławy, Janów - 3 delegatów. II okręg: Zamość, Biłgoraj, Hrubieszów, Krasnystaw, Tomaszów - 3 delegatów.

1918, nr 37, 08 II. Instrukcya wyborcza. Według instrukcyi, sejmiki powiatowe zbierają się w grupy, z których każda dla dokonania wyborów ma określone miejsce zjazdu. W okupacyi austryacko-węgierskiej sejmiki powiatowe utworzą 6 okręgów wyborczych, przyczem okręg I-szy (miejsce zjazdu Lublin) obejmie powiaty: lubelski, lubartowski i puławski; okręg II-gi (miejsce zjazdu Zamość) obejmie powiaty: zamojski, krasnystawski, biłgorajski, tomaszowski i hrubieszowski.

1918, nr 41, 12 II. Umowa pokojowa z Ukrainą. Wiedeń. 10.2 (BK) W dniu 9-ym b.m. została zawarta pomiędzy państwami centralnemi i Ukrainą umowa pokojowa, której poszczególne punkty są następujące: Art. I. opiewa: Niemcy, Austro-Węgry, Bułgarya i Turcya z jednej strony, i ukraińskie przedstawicielstwo ludowe z drugiej strony oświadczają, że stan wojenny między nimi jest skończony. Strony zawierające umowę postanowiły odtąd zawsze żyć ze sobą w pokoju i przyjaźni. Art. II orzeka: Między Austro-Węgrami a ukraińską Rzeczpospolitą, o ile one ze sobą graniczą, pozostaną te same granice, jakie istniały przed wybuchem wojny między monarchią a Rosyą. Wyżej od północy będzie biegła granica począwszy od Tarnogrodu, w szczególności w linii Biłgoraj-Szczebrzeszyn-Krasnystaw-Puhaczów-Radzyń-Międzyrzec-Sarnaki-Mielnik-Wysoko-Litewskie-Kamieniec Litewski-Prużany-Jezioro Wygonowskie. W poszczególnych wypadkach zostanie ta granica wedle stosunków etnograficznych z uwzględnieniem życzeń ludności ustaloną przez komisyę mieszaną. *** Wieści z Rosyi otrzymane bezpośrednio przez Kopenhagę, drukowane w „Dzienniku Kijowskim” w Kijowie, w „Gazecie Polskiej” w Moskwie. Tadeusz Flaszyński z armii czynnej zawiadamia rodzinę w Królestwie Polskiem, ziemia Lubelska, powiat Krasnostawski, gmina Rudnik, folwark Maszów, że list ostatni otrzymał miesiąc temu 2 września nowego stylu, że jest zdrów i powodzi mi się nieźle i że jednocześnie z ogłoszeniem wysyła list. Gazety w Lublinie uprasza o przedruk, znajomych o zawiadomienie.

1918, nr 42, 13 II. Konfiskata „Głosu Lubelskiego”. Wczorajszy numer „Głosu Lub.” z powodu artykułu wstępnego został z decyzyi władz skonfiskowany. Wobec tego jeszcze raz podajemy do numeru dzisiejszego warunki umowy pokojowej

Państw centralnych z Ukrainą, aby dać naszym Sz. Czytelnikom z prowincji możność zapoznania się z tym tak ważnym dla nas dokumentem.

1918, nr 43, 14 II. Wieści z Rosyi otrzymane bezpośrednio przez Kopenhagę, drukowane w „Dzienniku Kijowskim” w Kijowie, w „Gazecie Polskiej” w Moskwie. Wincenty Kiszczak z g. lubelskiej, pow. Krasnostawskiego, wsi Łopiennik Ruski, zawiadamia córkę Maryannę Kiszczak i Zofię Pluta ze wsi Suchodoły, że jest zdrów i mieszka w Kijowie, ul. Bezakowska 25. Każdego ktoby wiedział o nich, prosi o wiadomości przez „Dziennik Kijowski”. Pisma lubelskie proszone są o przedruk.

1918, nr 44, 15 II. Miasto powiatowe Krasnystaw poszukuje fachowego leśnika, odpowiednich milicyantów oraz kominiarzy. Oferty z dowodami fachowemi składać należy pod adresem Magistratu m. Krasnegostawu.

1918, nr 45, 16 II. Wieści z Rosyi otrzymane bezpośrednio przez Kopenhagę, drukowane w „Dzienniku Kijowskim” w Kijowie, w „Gazecie Polskiej” w Moskwie. Tadeusz Pieszyński z armii czynnej zawiadamia rodzinę w Królestwie Polskiem, ziemia Lubelska, powiat Krasnostawski, gmina Rudnik, folwark Maszów, że list ostatni otrzymał miesiąc temu 2 września nowego stylu, że jest zdrów i powodzi mi się nieźle i że jednocześnie z ogłoszeniem wysyła list. Gazety w Lublinie uprasza o przedruk, znajomych o zawiadomienie.

1918, nr 46, 17 II. Miasto powiatowe Krasnystaw ogłasza konkurs na sporządzenie pomiarów i planu miasta ogólnej powierzchni około 150 morgów. Warunki kontraktu są do przejrzenia w Magistracie m. Krasnegostawu. Oferty uwzględnione będą tylko tych pp. konkurentów, którzy złożą dowody, że podobne roboty wykonywali z powodzeniem. Ostateczny termin składania ofert do dnia 15 Marca r.b.

1918, nr 54, 25 II. Związek miast Królestwa Polskiego. W Warszawie odbyły się trzy posiedzenia komisyi organizacyjnej Królestwa Polskiego. Obecnie do Związku przynależą: Warszawa, Lublin, Kalisz, Płock, Kielce, Łomża, Piotrków, Łódź, Częstochowa, Sosnowice, Włocławek, Jędrzejów, Radzymin, Nowy Dwór, Otwock, Chełm, Komin, Czeladź, Radom, Dąbrowa, Pruszków, Olkusz, Staszów, Krasnystaw, Opoczno, Sandomierz, Miechów, Busk, Pińczów, Końskie, Janów, Kraśnik, Szczebrzeszyn, Chęciny, Hrubieszów, Proszowice, Wierzbnik, Tomaszów, Przedbórz, Ostrowiec, Grodzisk i Siedlce. Zatwierdzono budżet Związku w wysokości 100 tysięcy marek. Przyznano stypendyum (1000 mk.) kandydatowi kursów samorządnych.

1918, nr 55, 26 II. Mowa d-ra Głąbińskiego z powodu dyskusyi w austryackiej Izbie posłów nad traktatem brzeskim. W „Kur. Lwowskim” znajdujemy następujące streszczenie mowy d-ra Głąbińskiego: Gdy Koło sejmowe w Krakowie dn. 28 maja powzięło uchwałę oświadczającą, że jedynem dążeniem Polaków w tej wojnie jest przywrócenie zjednoczonej, niepodległej Polski z wolnym dostępem własnym do morza, wyłoniły się różne wątpliwości, czy rzeczywiście węzły, łączące naród polski, są takie silne i ścisłe, aby uzasadnić takie połączenie. Wojna ta nie skończyła się, niewiadome jeszcze, jaki będzie ostateczny jej wynik, mimo to wszystkie warstwy i wszystkie części Polski solidarne są w duchu, w celach, w godności narodowej, a także w narodowem oburzeniu. Powód tej solidarności tkwi w tem, że wszyscy Polacy czują się tkniętymi do żywego, ponieważ odczuli, że na tej wojnie przez 3 lata dokonała na narodzie polskim [cenzura]. Mówca otwarcie powiada, że nawet dyplomacya niemiecka [cenzura] w którem naród polski dopatrywał się obrony swych praw i ostoi dążeń swych narodowych. Jest to tylko marny wybieg, gdy się mówi, że w zawarciu układu brzeskiego działał nieodzowny przymus. Układ brzeski w ogóle nie jest układem pokojowym, bo Ukraińcy nie byli stroną prowadzącą wojnę z Austro-Węgrami. Mówca otrzymał z Kijowa od Polaków, którzy żyją tam w najlepszej zgodzie z ukraińską radą centralną, wiadomość, że rada narodowa ukraińska w ogóle nie obstawała przy tem, by zająć obszar polski, przeciwnie Polacy otrzymali zapewnienie, że rada ukraińska jest za przybyciem przedstawicieli Polaków na rokowania. Hr. Czernin oświadczył się przeciw temu, choć tu także w telegramie *z* Brześcia zapewnił, za ustalenie granic nie nastąpi bez porozumienia się z Polakami. Jak sobie należy tłumaczyć to postępowanie dyplomacyi, na to mówca odpowie we własnem imieniu. Sądzi, że państwa centralne, póki czuły niebezpieczeństwo od caratu wielkorosyjskiego, uważały niepodległy kraj polski za wał ochronny

przeciw Rosyi. Po rozkładzie państwa rosyjskiego, zdaniem dyplomacyi niem. i austr., ten wał ochronny stał się zbyteczny. Jeżeli nazywa się dążenia Polaków do niepodległego bytu manią wielkości, to jest to gruby błąd. Polacy tak jak każdy naród, a bardziej jeszcze, bo jako naród, powołujący się na wielowiekową wielką przeszłość kulturalną, mają prawo do niepodległości i zjednoczenia. Ze względu na daty, przytoczone przez Ukraińców, mówca przytacza daty, zebrane przez administracyę wojskową austro-węg. w r. 1916. Według tej statystyki w 6 okręgach, obsadzonych przez Austryę, ludność polska wynosi 97 proc., tylko 1,2 proc. przypada na ludność ruską. Mówca przytacza szczegółowe cyfry, stwierdzając, że około 214.000 mieszkańców podczas odwrotu wojsk. ros. opuściło kraj, z czego przypada mniej więcej 40 tys. na Polaków, a 174.000 na prawosławnych, w tem oczywiście Rusinów i Moskali. Gdy utworzono gubernię chełmską, Rosya naliczyła tam katolików 52,6 proc., prawosławnych 31 proc, Żydów 12 proc., 3 proc. ewangelików. Według spisu, dokonanego przez Rosyan w r. 1906, w powiecie krasnostawskim było 81,7 proc. Polaków a 5,9 proc. prawosławnych, t.zn. Rusinów i Moskali, w powiecie zamojskim 70,5 proc. Polaków. Ale istnieją także prawne podstawy dla żądań Polaków, nie tylko historyczne, bo chodzi o cały rozwój porozbiorowy. Kongresówka, utworzona na kongresie wiedeńskim, była całością nierozdzielną. Wielkie mocarstwa, które podpisały akt kongresu, poręczyły całość kraju. Dopiero po postaniu polskiem r. 1863 starano się ukarać Polaków odłączeniem powiatów, w których była także ludność prawosławna. Mówca przedstawia szczegółowo stanowisko Polaków zajęte swego czasu. Zbija twierdzenie, jakoby Polacy zgodzili się na odłączenie Chełmszczyzny, przypomina swą interwencyę, jako prezesa Koła u hr. Aehrenthala, który uznał, że wobec zamysłów zachodzi jaskrawe naruszenie aktu kongresu wiedeńskiego. Przypomniał o interwencyi u stolicy Apostolskiej. Nikt z Polaków nie twierdzi, że Ukraińcy nie mają prawa mieszać się do wytyczania granic, Polacy chcą tylko, aby i ich nie wykluczano. Wskazał na agitacyę, jaką wszczęto w stronach polskich, aby nakłonić włościan do przyznania się do narodowości ruskiej. Polacy widzą, że obecnie przeznaczono ich tylko na nawóz dla innych narodów. Nie pozostaje nic innego, jak protestować przeciw temu, co się dzieje. Polacy protestują przeciw oderwaniu Chełmszczyzny, przeciw uciskowi [cenzura] przeciw krzywdom, jakich doznali podczas wojny. Kto sądzi, że nadeszła już chwila, że Polaków można zdeptać, temu mówca w tem stadyum wojny może dać tylko jedno napomnienie: Buta przychodzi przed upadkiem.

1918, nr 57, 28 II. Ofiara. Przyrzekając opodatkować się do wysokości, jakiej zażąda Zarząd Główny Straży Kresowej w Lublinie, - Straż powiatu Krasnostawskiego w dniu zawiązania Koła składa doraźnie: Alek. Wysocki - 200 k., Pełczyński - 200 kor., Orłowska - 100 k., Dziekan Decjusz - 20 kor., Prezydent Leszczyński - 20 kor., Wadoń - 20 kor., dyrektor Uzdowski - 10 kor., Wiktor Polski - 10 kor., Brudziński - 2 kor., Józef Wac - 10 kor., Raman Honory 10 kor., Ignacy Krzyżanowski - 10 kor., Bolesław Ozyro - 10 kor., Józef Kowalczyk - 10 kor., Dominik Kania - 4 kor., Józef Siembierowicz - 10 kor., Wilczyński - 10 kor. Razem 656 kor.

1918, nr 58, 01 III. Korespondencye z przebywającymi w Rosji. Stanisławowie Lipscy zawiadamiają Tadeuszów Westing i Wandę Lipską, że jesteśmy zdrowi. Pełnię obowiązki rządcy w Bzitem pow. Krasnystaw. Baryccy w Rakołupach pow. Chełm.

1918, nr 60, 03 III. Straż Kresowa w Krasnymstawie. (Korespondencya własna „Głosu Lub.”) *Salus rei publicae suprema lex est*. Powiaty Krasnostawski i Chełmski przodują w akcyi obrony całości ziem polskich. W dniu 24 lutego popołudniu odbyło się w powiecie Krasnostawskim liczne zebranie przedstawicieli 11 gmin i miasta Krasnegostawu wraz z przedmieściami oraz stronnictw i grup politycznych, działających na terenie powiatu Krasnostawskiego w celu stworzenia miejscowego ogniska akcyi obrony zagrożonych ziem polskich, których los przez traktat brzeski z Ukrainą został zagrożony. Po przedstawieniu w kilku przemówieniach całokształtu sprawy polskiej w dobie obecnej atmosfera całego zebrania i dyskusya w sprawach tak palących i bardzo nas obchodzących (znaczna część naszego powiatu według projektu traktatu pokojowego w Brześciu, mało tego połowa miasta Krasnegostawu, położona z prawej strony Wieprza, ma odejść do Ukrainy) - stała się żywa i rzeczowa. W tej tak ważnej historycznie chwili duch jedności i braterstwa wszystkich warstw narodu, wszystkich

partyj politycznych, działających na terenie naszego powiatu stał się rzeczywistością i zwyciężył niepodzielnie. W poszczególnych odezwaniach, przemówieniach i naszkicowanych programach akcyi obrony ziemi naszej poczuliśmy wszyscy, że jesteśmy nie zlepkiem skłóconych pomiędzy sobą klas i partyi, lecz żywym organizmem, który wie czego chce, dokąd idzie i ma niezłomną wolę dopięcia tego, co stanowi o jego bycie, rozwoju i przyszłości. Z tego wszystkiego, co powiat Krasnostawski przez usta swych przedstawicieli powiedział, wcielenia czego w życie żąda, wynikają następujące wytyczne akcyi obrony ziem naszych: Gdy granice Polski w niebezpieczeństwie, nie pora na snucie programów partyjnych, nie pora na rozłam, waśń stronniczą i program agrarny, który w przemówieniach zaczepiali mówcy - bo to sprawa Polski wewnętrzna, którą rozstrzygnie w stolicy kraju demokratyczny Sejm Polski. I dlatego należy połączyć całą akcyę obrony kresów w jednym wspólnym, wszystkich obejmującym komitecie. Jako komentarze, przytaczam niektóre wyjątki z protokołu organizacyjnego zebrania Koła Powiatowego Straży Kresowej w powiecie Krasnostawskim w dniu 24 lutego 1918 roku. „Obecnie nie pora na rozstrzyganie sprawy agrarnej drogą partyjnych walk i programów - sprawa agrarna rozstrzygniętą może być jedynie przez przyszły Sejm Polski... ...Zebranie postanawia akcyę obrony ziemi Chełmskiej, Podlasia i ziem polskich za Bugiem ujednostajnić w ten sposób, ażeby wszystkie stronnictwa, zarówno na terenie powiatu Krasnostawskiego, jak i obu okupacyi Królestwa Polskiego wytworzyły jednolitą i niepodzielną organizacyę, zadaniem której byłaby jedynie obrona całości ziem zagrożonych, a która byłaby poza wszelką polityką stronnictw i organizacyi poszczególnych... Wybieramy w dniu dzisiejszym 5 członków do Zarządu Koła Powiatowego Straży Kresowej, oraz 3 delegatów na Zjazd delegatów powiatowych do Lublina.

1918, nr 61, 04 III. Pokój państw Centralnych z Rosyą. Wiedeń. 3. III (B. K.) C.K. Biuro korespondencyjne donosi z Brześcia Litewskiego. Traktat pokojowy z Rosyą wraz z umowami dodatkowymi został dziś po południu o godz. 5-ej podpisany.

1918, nr 69, 12 III. Protest Nauczycielstwa Elementarnego w Krasnymstawie. Na konferencyi okręgowej z dnia 2 marca 1918 r. Nowa, wyrządzona krzywda targnęła boleśnie sercami polskiemi, gdziekolwiek one biją. Pakt oderwania Chełmszczyzny traktatem brzeskim odezwał się głosem zgrozy w całej, niepodzielnej, prastarej, historycznej Polsce. To też Nauczycielstwo elementarne na konferencyi okręgowej w Krasnymstawie, jako wychowawcy i opiekunowie szerokich mas ludu, odczuwając, czem jest trwoga o najwyższe świętości człowieka, narodowość religię, ziemię i mowę naszą łączy się solidarnie z uroczystym protestem całego narodu polskiego. Jako dzieci jednej i wspólnej Matki Ojczyzny, jako pierwsi krzewiciele oświaty wśród ludu, jako pierwsi strażnicy dobra tegoż narodu polskiego, stajemy w jednym szeregu z całą Polską w uczuciach bólu i oburzenia i zanosimy protest uroczysty wobec Boga, historyi i ślubujemy uroczyście dla obrony i dobra Ojczyzny wytężyć wszystkie swe siły i poświęcić w tymże kierunku całą swą sumienną a gorliwą pracę. Za ogół Nauczycielstwa podpisali. Zygmunt Tomaszewski, Chałosińska Aniela, Janina Lutmanówna, Jan Mazurek.

1918, nr 74, 17 III. Korespondencye z przebywającymi w Rosji. Antoniego Rotte, zamieszkałego w guberni Wołyńskiej, powiat Włodzimierski, gmina Świniuchy, kolonia Postomyt ostatnio przebywającego w wojsku rosyjskim, zawiadamia Józef Rotte, że obecnie znajduje się w guberni Lubelskiej, powiat Krasnostawski wieś Stężyca. Ktoby wiedział ze znajomych o nim, proszony jest zawiadomić Józefa Rotte pod powyższym adresem.

1918, nr 75, 18 III. Z Krasnegostawu. *(Korespond. własna „Głosu Lubelskiego”)*. Miasto powiatowe Krasnystaw liczy około 7000 mieszkańców. Obecna wojna zostawiła i tu swe ślady zniszczenia. Zostało spalone prawie pół miasta, które dotychczas jeszcze się nie odbudowało. Obecnie niektórzy z miejscowych obywateli przystąpili do odbudowywania spalonych domostw, wobec czego spodziewać się należy, iż z biegiem czasu miasto przybierze wygląd przedwojenny. Obecnie Krasnystaw posiada: Straż Ogniową ochotniczą, Kasę pożyczkowo-oszczędnościową, Tow. Wzajemnego Kredytu, Bibliotekę, Szpital św. Franciszka, Przytułek dla starców i dzieci oraz Ligę Kobiet P.W. Straż ogniowa pod energicznym zarządem naczelnika p. Wdowickiego, rozwija się bardzo

dobrze i przez czas swego istnienia wykazała niejednokrotnie sprawność przy gaszeniu pożarów. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rozwija się mimo wojny dobrze, zawdzięczając energicznej pracy ks. dziekana Decyusza. To samo można powiedzieć o Tow. Wzajemnego Kredytu, które pozostaje pod zarządem p. Wysockiego. Biblioteka miejscowa składa się z około 2000 tomów, których liczba, stale wzrasta; kierownikiem biblioteki jest ks. Szepietowski, którego obywatelska działalność i praca na niwie społecznej zasługują na szczególne uznanie. Ludność miejscowa i okoliczna chętnie korzysta z biblioteki. Szpital św. Franciszka, Przytułek dla starców i dzieci, Liga Kobiet P.W. znajdują się pod opieką miejscowego obywatelstwa i są prowadzone świetnie. Istnieje tu również „Kółko miłośników sceny” pod kierunkiem p. Wdowickiego. Przedstawienia odbywają się co tydzień, gromadząc licznie ludzi pragnących godziwej rozrywki. Czysty dochód przeznaczany jest na cele dobroczynne. Ostatnio odegrano komedyę Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek”. Amatorzy wywiązali się z ról na ogół dobrze; na wyróżnianie zasługują pp.: Kotowska i Woźnicka oraz p.p. Piwowarski i Winek. Krasnystaw posiada 8 kl. gimnazyum realne męskie i żeńskie z programami szkól galicyjskich, przyczem dotychczas uruchomiono po 4 klasy. Szkół elementarnych mamy 6; jest projektowane otworzenia jeszcze jednaj szkoły. Rada Szkolna pod kierunkiem prezydenta p. Leszczyńskiego, działa energicznie i zyskuje sobie ogólne uznanie. Oderwanie kresów wschodnich od Polski obudziło wśród tutejszego społeczeństwa ogromne oburzenie. Odbyło się szereg manifestacyi, na których protestowano przeciw oderwaniu ziemi Chełmskiej i Podlasia od Polski. Oprócz tego zwołano kilka wieców na których powzięto szereg uchwał. Opisy tych manifestacyi w swoim czasie zostały umieszczone w „Głosie”. W końcu wspomnieć należy, iż miasto Krasnystaw ogłosiło konkurs na zaprowadzenie w mieście oświetlenia elektrycznego. *Stefan Gryf.*

1918, nr 80, 23 III. Jak zostałem poinformowany z wiarogodnego źródła, na zebraniu Związku Ziemian pow. Krasnostawskiego w d. 9 b.m. oprócz spraw doraźnych uchwalono opodatkować się na Straż Kresową 50 halerzy z morga.

1918, nr 82, 25 III. Poświęcenie kościoła. W mieście powiatowem Krasnymstawie został w tych dniach poświęcony przez dziekana i proboszcza parafii Krasnystaw, ks. Decyusza, z upoważnienia władzy dyecezyalnej były kościół po-Angustyński w m. Krasnymstawie (zabrany niegdyś przez Rosyan na cerkiew), a obecnie oddany do użytku na powrót katolikom.

1918, nr 89, 03 IV. Taki Krasnystaw. Tysiąc morgów lasu! Dwa folwarki! Sto morgów łąk nadwieprzańskich, trzykośnych, najprzedniejszych w Polsce! To nie mająteczek, to fortuna milionowa. Gdyby Krasnystaw leżał na Zachodzie, to byłby ogniskiem radosnej pracy przemysłowej, a mieszkańcy jego nie płaciliby podatków. Za część kapitału stworzyliby przedsiębiorstwa, zaś eksploatacyą reszty opłacaliby sobie koszty gospodarki miejskiej. Znam takie miasteczko w Jurze francuskiej. Nasz, polski Krasnystaw nie ma ani wodociągów, ani kanalizacyi (choć położenia miasta ułatwia jej zaprowadzenie), ani elektryczności - jest jak pierwszy lepszy Berdyczów przysłowiowy (który też może nie jest biedny finansowo, lecz - inaczej). Obywatel zadłużonego miasteczka szwajcarskich gór prawi, że bogaty. Mieszkaniec miasta - milionera w Polsce czuje się nędzarzem. Obaj mają słuszność. Ale nie! Obaj mieli słuszność. Dziś coś się zmienia. Krasnystawiak sięgnął po kulturę. Uświadomił sobie, że jest panem fortuny. Więc się zadłuży, by sprawić miastu plany regulacyjno-sytuacyjne, by jako wspólnik do Stowarzyszenia Budowlanego, założyć Cegielnię, kaflarnię, dachówczarnię, tartak, betoniarnię. Zapewne, są to kroczki maleńkie, bo pierwsze. Ale nie ma czego się wstydzić: wszak każdy musi kiedyś zacząć dzieło kultury. Zaprowadzenie kanalizacji, wodociągów, elektryczności pójdzie przecież w ślad za temi pierwszymi. I Krasnystaw dowiedzie, że nie z własnej woli wlókł się o sto lat za postępem świata. Feliks Kuczkowski.

1918, nr 95, 09 IV. (Skrócono) Z Fajsławic (powiat Krasnostawski). *(Korespond. własna „Głosu Lubelsk.”)*. Aczkolwiek bez tytoniu i papierosów mogliby się ludziska obejść, gdyż płacą za nie iście „wojenne” sumy, które idą do żydowskich kieszeni, lecz sposób, w jaki ludność tutejsza nabywa owe erzace tytoniowe, wart jest bliższego poznania. Każdy palący pragnie się zaopatrzyć w jak najwięcej „paliwa”, tam gdzie jest taniej - t.j. w trafice. Otóż i Fajsławice posiadają trafikę, któ-

ra istnieje od czerwca roku zeszłego. W zeszłym roku, kiedy „fasunek" był większy, palacze nabywali papierosy bez przeszkód, chociaż i wtedy tytoń i lepsze papierosy były dla chłopa ciężko pracującego i dla robotnika owocem zakazanym. Lecz za to dla „wiejskiej inteligencyi" i dla „osobistych przyjaciół" p. G., która zajmuje się sprzedażą w trafice miała zapas tytoniu i cygar; z chłopów dostawali ci tylko którzy się „znali na rzeczy". A więc, jeżeli chłop przyniósł masło lub coś innego z produktów spożywczych - to i p. G. „znała się na rzeczy" i darzyła go wspaniałomyślnością paczką tytoniu, lub cygar; i niejeden chłop sobie i dzieciom od ust odejmował, a wiózł do trafiki, bo za to otrzymywał tytoń, lub papierosy. Obecnie p. G. nasprowadzała do trafiki moc różnych zabawek dziecinnych, jak to: trąbek, kogutków, świstawek i t.p., ale ponieważ nikt nie chce tego nabywać - przeto p. G. wynalazła idealny środek: gdy przyjdzie „fasunek" i gdy przed oknem trafiki formuje się „ogonek" wtedy każdy z kupujących musi oprócz paru papierosów kupić kogutka lub świstawkę. A jeżeli kto nie chce - to musi się wyrzec i papierosów. *Fajsławiak.*

1918, nr 101, 15 IV. Dekanat Krasnostawski. Ks. Franciszek Bramski, administrator parafii Nabróż, zamianowany został Vice-Dziekanem dekanatu Krasnostawskiego z wyznaczeniem mu osobnego terytoryum w skład którego wchodzą następujące parafie: Turobin, Czernięcin, Wysokie, Żółkiewka, Targowisko, Płonka, Chłaniów.

1918, nr 103, 17 IV. Korespondencye z przebywającymi w Rosji. Rodzina Andrzejów Grynasiókow z Wygnanowic gm. Rybczewice pow. Krasnostawskiego, poszukuje córki swej Władysławy Marcinkowskiej przebywającej w Rosyi. Ktoby wiedział, gdzie się takowa znajduje proszony jest uprzejmie o zawiadomienie rodziny pod powyższym adresem.

1918, nr 106, 20 IV. Zarząd lasów i tartaku w Olchowcu powiatu Krasnostawskiego podaje do wiadomości, że ma na sprzedaż drzewo opałowe i drzewo tarte wszelkich wymiarów, przyjmuje większe zamówienia na drzewo tarte do odbudowy, drzewo sprzedaje hurtownie i detalicznie loco tartak lub las; pierwszeństwo przy nabywaniu ma ludność miejscowa. Zarząd prosi o wczesne dokonywanie zamówień, zbywający bowiem towar musi być sprzedany kupcom na wywóz do kolei.

1918, nr 114, 28 IV. Stosunki narodowościowe z Ziemi Chełmskiej i na Podlasiu w roku 1918. Rząd rosyjski, ażeby upozorować racyę wyodrębnienia wschodnich powiatów Król, Polskiego, starał się wszelkiem sposobem wykazać, jak można największą liczbę prawosławnych i ludności ruskiej. Po 40-u latach przymusu religijnego i świadomego fałszowania spisów ludności udało mu się w jednym zaledwie powiecie Hrubieszowskim wykazać przewagę liczebną prawosławnych nad katolikami, a więc w jego mniemaniu przewagę liczebną Rosinów nad Polakami. Sztuczność tej roboty i jej bezpodstawność uwydatnił rok 1905. Na pierwszy odgłos Ukazu tolerancyjnego, mniemani prawosławni i ruscy w ogólnej liczby uznają się katolikami i Polakami. Pakt ten, nieoczekiwany przez centralne władze rosyjskie, okłamywane stale przez miejscowe organa i rządowe, stanął w poprzek widokom rządu, zmierzającego do wydzielenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego i przyłączenia jej do Generał gubernatorstwa Kijowskiego. Ażeby więc osłabić skutki Ukazu tolerancyjnego, rząd wydał cały szereg przepisów o formalnościach, niezbędnych dla uznania przezeń byłych prawosławnych za katolików. Warunkowały one przepisami przechodzących na katolicyzm, czyli t. zw. „conversów", do rubryki katolików. Te przepisy zatrzymały większą część conversów, nadal na liście prawosławnych, wskutek czego spisy ludności wykazują i nadal liczbę prawosławnych znacznie większą, niż była ona w rzeczywistości. To sztuczne zwiększanie liczby prawosławnych usprawiedliwiało w oczach rządu słuszność wyodrębnienia Chełmszczyzny. Okazało się przecież, że skoro Ukaz tolerancyjny zniósł przymus religijny i prześladowania ztąd wynikające, przewaga liczebna prawosławnych pozostała jedynie na papierze, jakby tylko *pro foro esterno*. Szczegółowo przeprowadzone badania liczebności wyznawców obu obrządków w początkach roku 1907, oparte na: a) wykazach urzędowych z dnia 1 stycznia 1905 roku; b) wykazach ruchu ludności obu tych wyznań w r. 1905 według aktów stanu cywilnego właściwych parafii obu obrządków; c) regestrach conversów, złożonych przez duchowieństwo katolickie właściwym dziekance; wykazały, że w żadnym powiecie żywioł prawosławny, domniemalnie ruski, nie ma przewagi liczebnej, bo w najbar-

dziej ruskim powiecie, jak Hrubieszowski, wynosił zaledwie 47,6%. Najbardziej po nim obfitujące w ludność prawosławną powiaty posiadały: Chełmski 32,1%, Tomaszowski 38,2%, Bialski 24,8%, Biłgorajski 25,9%, gdy w innych nie dochodziły nawet do 10%. Później już przeprowadzone badania wskazały, że wśród Rusinów znajduje się nikły procent katolików 2-3%, co jednak kompensuje się również małym procentem Polaków wyznania prawosławnego, w pobliżu Wieprza. Liczbę też prawosławnych można bez uniknięcia znaczniejszego błędu utożsamiać z liczbą Rusinów i Rosyan razem wziętych. Napływowy żywioł wielkorosyjski, którego przedstawicielami byli prawie bez wyjątku wszyscy fankcyonaryusze rządowi, poczynając od naczelników powiatów, aż do strażników ziemskich i woźnych. Liczni przedsiębiorcy rządowi, a częściowo i kupcy powiększali również zastęp prawosławnych, jakkolwiek stanowili tu żywioł obcy i napływowy. Stosunek liczbowy ludności ruskiej do ogółu mieszkańców powiatów wschodnich od roku 1906 nie uległ znaczniejszej zmianie. Przechodzenia z jednego wyznania na drugie nie były już masowe, a tem samem nie wpłynęły wydatnie na wzajemny stosunek ich procentowy; przypuszczać można, że nieznaczna przewyżka przypada raczej na korzyść katolików. Nie posiadając przecież ściślejszych danych, rzecz tę pomijamy. Stan taki trwał do połowy roku 1915. W tym czasie wojska rosyjskie, cofające się przed armiami sprzymierzonymi, a idąc za przykładem dalekich przodków swoich Scytów, wypróbowanym tak skutecznie w r. 1812 usiłowały pozostawić za sobą pustynię. Nie poprzestały na niszczeniu ogniem osad ludzkich i bogatego sprzętu owego urodzajnego lata; uprowadzały nadto ludność miejscową z całym jej dobytkiem. Ludność katolicka, wstrzymywana już to przez duchowieństwo swoje, już to przez inteligencyę polską, uchylała się jak mogła od uchodźstwa, kryjąc się, lub myląc ślady za sobą, lub pędzona przemocą, wracała z drogi jak mogła. Ludność zaś prawosławna, pozostająca pod wpływem popów, opuszczała wsie gromadnie. Spisy, dokonane w r. 1916 przez władze okupacyjne, oraz spisy, dokonane przez duchowieństwo katolickie w r. 1917, zgodnie wykazują nieznaczne uchodźstwo ludności katolickiej, gdy tymczasem ludność prawosławna w znacznej bardzo części kraj opuściła. Nie ze wszystkich miejscowości zdołaliśmy zgromadzić odnośne informacye o liczbie uchodźców według narodowości. Pomimo przecież pewnych luk, których dotąd nie dało się dopełnić, już i ten materyał statystyczny, jaki posiadamy, rzuca światło na całość uchodźstwa naszych powiatów wschodnich. W liczbach przedstawia się ono:

Dekanaty	Opuściło miejscowość			Pozostało			Pozostało [%]		
	Polaków	Rusinów		Polaków	Rusinów		Polaków	Rusinów	
		Katolik.	Prawosł.		Katolik.	Prawosł.		Katolik.	Prawosł.
Bialski	5235	652	16834	32868	977	1045	86,3	60,0	5,8
Konstantynowski	1312	-	4556	37126	-	845	96,6		15,6
Radzyński	1167	5	1966	49158	-	241	97,7		10,9
Włodawski	6379	-	36900	40662	6	2025	86,4		5,2
Biłgorajski	5688	-	19684	56233	-	4793	90,8		19,6
Chełmski	6855	-	28787	47437	-	3170	87,4		9,9
Hrubieszowski	2399	8	36424	30586	710	4338	92,7	98,9	10,6
Krasnostawski	5419	-	2956	84396	-	703	94,0		19,2
Tomaszowski	6803	2	28810	40837	3	2272	85,7	60,0	7,3
Zamojski	3856	-	7940	108091	-	1851	96,6		18,9
Razem / średnio	45113	667	184857	527394	1696	21283	91,4	73,0	12,3

Niewątpliwie znaczna część tych uchodźców powróci do miejsc rodzinnych. Być może nawet, że powrócą oni wszyscy. Za wcześnie więc byłoby dzisiaj układać statystykę narodowościową na czas przyszły tem więcej, że reemigracya ciągnąć się może lata całe. W chwili obecnej jednak stosunek narodowościowy w powiatach nadbużnych Król. Polskiego przedstawia się jak następuje:

Powiaty	Wg spisu władz okupac.		Wg spisu Konsystorza	
	Polaków [%]	Rusinów [%]	Polaków [%]	Rusinów [%]
Bialski	?	?	94,2	5,8
Konstantynowski	?	?	97,8	2,2
Radzyński	?	?	99,5	0,5
Włodawski	?	?	87,0	13,0
Biłgorajski	97,6	3,9	92,1	7,9
Chełmski	97,0	3,4	93,7	6,3
Hrubieszowski	91,1	6,8	93,7	6,3
Krasnostawski	99,2	0,7	99,1	0,9
Tomaszowski	93,5	4,3	94,7	5,3
Zamojski	98,2	1,5	98,3	1,7
Średnio	96,1	3,4	95,3	4,7

1918, nr 116, 30 IV. Z Krasnostawskiego. *(Korespondencja własna „Głosu Lub.”)* Dużo pisało się w pismach i wiele powstało projektów w kwestyi odbudowy wsi. Gdy nad tem radzono, roztrząsano jak zwykle u nas, nim zabrano się do przyobleczenia w jaką taką szatę, nagromadzonego materyału, wieś tymczasem dźwigała się - wznoszono chatę za chatą starym zwyczajem, ani ogniotrwale ani wzorowo, bez niczyich wskazówek, tak, jak ojcowie. Bo i czyż mogło być inaczej. Każdy chciał jak najprędzej znaleźć się, znów pod własnym, jakim takim dachem, nie patrząc z czego on będzie, czy ze słomy, czy z dachówki. Budowano się naprędce z materiału, jaki był najdostępniejszy. Chat wzorowych pobudowano też bardzo mało. Znane mi wioski w Zamojskim i Krasnostawskim odbudowały się tak, jak powiedziałem - starym zwyczajem bez żadnego porządku, ładu i postępu. W Krasnymstawie i Zamościu zostały założone Stowarzyszenia budowlane, które gdzie się jeszcze da i co będzie można zrobić w tym kierunku ujmą tą sprawę w swe ręce. Dwory natomiast niewielkie porobiły postępy w owej odbudowie, a spalonych w Krasnostawskim i Zamojskiem jest liczba poważna. Krasnostawskie dostarczało przed wojną dla cukrowni „Rejowiec” i „Trawniki” mniej więcej dwieście tysięcy korcy buraków. Od roku 1915 uprawa buraka cukrowego w okolicy Krasnegostawu nie istniała. Choć „Trawniki” i „Rejowiec” nieczynne, jednakże uprawa buraka z powodu niskiej ceny, a braku nawozu i koni nie mogłaby i tak wyrównać w dochodowości innym roślinom, przez co i przemysł cukrowniczy w okupacji austryackiej został skazany na przymusową nogietacyę. Kampania ostatnia przyniosła dopiero zmiany w cenie buraka, którą uregulowano na 21 kor. 40 hal. za korzec 300-funtowy, co wpłynąć może na zwiększenie się plantacyi buraków, gdyż jako tako burak będzie mógł konkurować w zyskach z uprawą okopowych - jarych i oziminy, cena buraków cukr. na kampanię bieżącą ma być większa o 20 proc. od ceny jesiennej na kartofle. Mimo to jednak do plantowania buraków nie mogą nabrać przekonania tak więksi właściciele jak i drobni, lub stawiają wprost śmiesznie wygórowane żądania, których cukrownia uwzględnić nie może. Byt cukrowni znajduje się w warunkach wcale nie do pozazdroszczenia. Wspomnę tylko, a każdy zrozumie, że zakończenie kampanii dzisiejszej dodatnim rezultatem jest b. trudne. Trudno żądać od kogoś, by uprawiał buraki, bo tem spełni pewną zasługę, dopomoże do podniesienia przemysłu rodzimego. Byłoby przeto niedorzecznością żądać od plantatorów, by plantowali buraki z tego tylko względu pominąwszy stronę materjalną. Związek zawodowy cukrowni musi zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko, uwzględniając ciężki również stan dzisiejszych gospodarstw. Jak mi wiadomo kilka majątków w okolicy Krasnegostawu zaplantuje na bieżącą kampanię po kilka mórg dla jednej z cukrowni; inni znowu plantują bez zobowiązania, tak że nie wiadomo, czy buraki te pójdą na cukier, czy na cykoryę; to zależy kto da więcej. Żywotne interesy gospodarcze powiatu Krasnostawskiego skupiają się przy syndykacie rolniczym, założonym przed dwoma laty, Syndykat, jako jedna z poważniejszych placówek odegra swą rolą w odrodzeniu gospodarczem powiatu. Dyrektorem Syndykatu jest energiczny p. Bończa-Uzdowski. *A. Bartosz.*

Klemensów, w kwietniu.

1918, nr 121, 05 V. Obchód rocznicy Konstytucyi 3 Maja w Chełmie. Pochód. Koło 10-ej pochód ruszą. Najpierw postępują konne bunderye. Pochodzą one z Wojsławic, Krzywiczek, Żułtaniec, Strachosławia i Krasnostawskiego. Poza nimi postępują oddziały straży ogniowej. Dalej dzieci i młodzież szkolne. A jest ich tu sporo, gdyż wszystkie szkoły z 13 gmin powiatu Chełmskiego stawiły się mniej lub więcej licznie, oprócz nich są także szkoły i z innych powiatów. Z kolei postępują delegacje powiatów: Biłgorajskiego. Hrubieszowskiego, Tomaszowskiego, Krasnostawskiego i Podlasia…

1918, nr 126, 10 V. Dominium Olszanka w Krasnostawskiem poszukuje dobrego gorzelanego od 1-go sierpnia. Oferty piśmienne składać proszę w Lubelskiej Filii Związku Ziemian, Krakowskie Przedmieście 68 - Kowerski.

1918, nr 130, 14 V. (Skrócono) Fajsławice powiat Krasnostawski ziemia Lubelska. Korespendencya własna „Głosu Lub.” Wioska nasza też powoli zaczyna się otrząsać z mroku ciemnoty; dowodem tego jest, że lud tutejszy coraz lepiej pojmuje znaczenie oświaty i chętnie się do niej garnie, przez czytania pożytecznych książek i gazet oraz organizując się w różne kółka i stowarzyszenia społeczne i oświatowe. Przed wojną istniały stowarzyszenia jak to: sklep spółkowy, kółko rolnicze, mleczarnia spółkowa i kasa pożyczkowo-oszczędnościowa. Po przejściu burzy wojennej, ludzie żyli jakby w odrętwieniu. Dopiero w roku ubiegłym, 1917, poczęto myśleć o wskrzeszeniu dawnych Instytucyi i podjęciu na nowo przerwanej pracy. Najpierw uruchomiono kasę pożyczkowo-oszczędnościową ta bowiem okazała się najpotrzebniejszą przy odbudowie spalonych gospodarstw. Potem dzięki staraniom kilku ludzi dobrej woli, założono Bibliotekę parafialną, zawierającą obecnie sto kilkadziesiąt książek. W roku bieżącym wskrzeszono Kółko Rolnicze. A obecnie myślą o założeniu Towarzystwa Budowlanego, któreby miało za cel nabywanie potrzebnych do odbudowy materyałów oraz budowanie zabudowań gospodarskich, podług instrukcyi i wskazówek. Obecnie, staraniem obywatelki p. Florkowskiej, zostało założone kółko Ziemianek. Do kółka zapisały się dwadzieścia cztery gospodynie. Do Zarządu wybrano: p. Florkowską (prezesową), gospodynie: Lucynę Mazurkową (wice-prezesową) i Maryannę Chruścielową (sekretarz i skarbnik). Gospodynie, należące do Kółka, gromadzą się na zebrania, na których p. Florkowska wygłasza pouczające pogadanki o wychowaniu dzieci, obowiązkach Matki Polki względem Boga i Ojczyzny oraz o prowadzeniu gospodarstwa kobiecego w czacie obecnej drożyzny wojennej. Młodzież z Woli Idzikowskiej i Fajsławic też zaczyna rozumieć potrzebę godziwych rozrywek. Pod przewodnictwem p. Stanisława Mączki, organisty, odegrała dwie sztuki teatralne: „Łobzowianie” i „Cudowny Doktór”. Przedstawienie odbyło się w stodole w drugi dzień Wielkanocnych świąt, oraz w Niedzielę Przewodnią i poniedziałek. Czysty zysk osiągnięty z przedstawienia w sumie 700 koron przeznaczono w całości na sprawienie dwóch chorągwi do miejscowego kościoła. Ponieważ jednak fundusz ten jest niewystarczający, przeto myślą jeszcze odegrać dwie sztuki p.t. „Błażek opętany” i „Matka żyje”. Wincenty Adamiak Liskowiak. Fajsławice 2.V 1918 r.

1918, nr 133, 17 V. Na fundusz kresowy. Konstanty Świderski podatek z folwarku Przymiarki pow. Krasnostawskiego 200 k.

1918, nr 139, 23 V. Podziękowanie. Wielebnemu Duchowieństwu, Szanownemu Ciału Pedagogicznemu i wszystkim tym, którzy przyjęli udział w oddaniu ostatniej posługi ś.p. Stefanowi Kulikowskiemu profesorowi gimnazjum realnego w Krasnymstawie, zmarłemu dn. 10 maja 1918 r., składa serdeczne „Bóg zapłać” Rodzina.

1918, nr 144, 28 V. Przez nieostrożność. Paweł Sandwot, lat 29, muzykant, zamieszkały we wsi Słupczewo, gm. Wysokie, pow. Krasnostawskiego, przechodząc przez pola, znalazł przedmiot w rodzaju rurki, zakręcany na gwint. Gdy P.S. chciał go rozkręcić, nastąpił wybuch, który oberwał mu u lewej ręki trzy palce oraz mocno pokaleczyło dłoń. Znaleziony przedmiot była to rurka, napełniona materyałem wybuchowym, pozostawiona na polu przez wojsko. Pawła Sandwota przywieziono na kuracyę do szpitala św. Wincentego a Paulo w Lublinie.

1918, nr 152, 05 VI. Złamanie nogi. W dniu 3 czerwca b.r. w godzinie drugiej po południu na szosie krasnostawskiej pod Lublinem 56-letni Jan Mierzwa, gospodarz ze wsi Rybitwy, chciał wskoczyć na przejeżdżającą furmankę, lecz noga jego dostała się pomiędzy szprychy koła i uległa strza-

skaniu kości. Na miejsce wypadku przyjechało Pogotowie Ratunkowe, lekarz którego udzielił M. pierwszej pomocy; chorego odwieziono na kuracyę do szpitala Św. Jana Bożego w Lublinie.

1918, nr 153, 06 VI. Założono 17 nowych stowarzyszeń budowlanych, a więc w Turobinie (pow. Krasnostawski).

1918, nr 155, 08 VI. Pożar w Załaczewie. W ubiegłym tygodniu we wsi Załaczewo, gminy Turobin, powiatu Krasnostawskiego, z niewiadomej przyczyny wybuchnął w nocy pożar. Ogień przy sprzyjającym mu silnym wietrze, szybko przerzucił się na sąsiednie budynki, które zgorzały doszczętnie. Ratunek był bardzo utrudniony i źle przeprowadzony, gdyż każdy włościanin ratował wyłącznie swoje mienie nie niosąc pomocy sąsiadom. Ogień zniszczył sześć zagród, inwentarz martwy i żywy. Kilkadziesiąt osób pozostało bez dachu nad głową.

1918, nr 160, 13 VI. W roku 1916 zostałem wywieziony przez żandarmeryę rosyjską, zostawiając w domu rodzinę bez środków do życia. Otóż zakradła się śmierć do mego domu i chciała pochłonąć całą rodzinę. Wówczas to straciłem dwoje dzieci i ojca. Przeto zawdzięczam Krasnostawskiemu Komitetowi Obywatelskiemu oraz ks. Szepietowskiemu, że oni wrócili tak jak by z tamtego świata żonę i ostatnie dziecko; za łaskawą trzechletnią opiekę składam serdeczne podziękowanie. M. Badowski. *** Pomocnik aptekarski potrzebny do apteki w Krasnymstawie od 1-go lipca. Oferty i referencje pisemne na miejscu.

1918, nr 165, 18 VI. Mianowanie. Rada Regencyjna mianowała: postanowieniem z dn. 13.V 1918 r. p. Tadeusza Kosteckiego, Sędziego Sądu Apelacyjnego w Lublinie, wiceprezesem Sądu Apelacyjnego w Lublinie; postanowieniem z dn. 15.V 1918 r. pana Ignacego Stelińskiego, Wice-Prezesa Sądu Apelacyjnego w Lublinie, Prezesem Sądu Apelacyjnego w Lublinie; rozporządzeniem p. Ministra Spraw Wewn. z dn. 11 b.m. mianowany został p, Bolesław Sekutowicz korespondentem Ministeryum Spr. Wew. na okręg. Lublin, Puławy, Lubartów, Krasnystaw, Janów.

1918, nr 167, 20 VI. Odwołanie audyencyi. C. i k. J. Gubernator Liposzczuk wyjeżdża dzisiaj t.j. we czwartek rano, na kilkudniową Inspekcję powiatu Krasnostawskiego i Zamojskiego. Wobec tego c. i k. J. Gubernator dzisiaj t.j. 20 b.m. posłuchań udzielać nie będzie.

1918, nr 169, 22 VI. Kradzież koni. Janowi Ślusarskiemu zamieszkałemu we wsi Gorzków, pow. Krasnostawskiego skradziono ze stajni dwa konie: klacz białą lat dwanaście i klacz kasztanowatą (siedem lat) z gwiazdką na czole, wartość koni 7.000 koron. Marcinowi Smagała włościaninowi ze wsi Żabnie, gm. Turobin nieznani sprawcy skradli ze stajni ogiera gniadego z łysem na łbie. Paulinie Podkościelnej, włościance tejże wsi skradziono również ogiera i gniadą klacz wartości ogółem 6.000 koron.

1918, nr 173, 26 VI. Uchwała o sprzedawczykach. Na zebraniu Straży Kresowej w Krasnymstawie, została podpisana następująca uchwała o sprzedawczykach: „Strata posiadania zawsze była krzywdą dla kraju; wyzbywanie się na rzecz obcych po 1905 r. było piętnowane, a sprzedawczykowie bojkotowani, lecz po akcie brzeskim, gdy wszyscy wytężenie pracują nad poprawą stosunków, gdy umyślna Straż Kresowa powstała dla obrony posiadania, zbrodniarze dobrowolnego wyzbywania się majątków miejskich i wiejskich nie mogą być ani chwili tolerowani w społeczeństwie, a wszelkie stowarzyszenia i związki oraz instytucye społeczne i rządowe, pod groźbą posądzenia o wspólnictwo, winny tych zdrajców unikać i pod żadnym warunkiem nie znosić. Koła, związki i urzędy polskie winny zaprowadzić czarną listę i wzajemnie się o nikczemnikach i wrogach ojczyzny zawiadamiać, by nikt się nie mógł tłomaczyć nieświadomością, jeśli sprzedawczyka do czegokolwiek zaleca, lub z nim tylko przestaje. Zdrajca narodu niech nie ma w narodzie miejsca. Krasnystaw, 7.VI 1918 r. Następuje kilkadziesiąt podpisów obywateli m. Krasnegostawu. *** Okręgowy Zjazd Straży Ogniowych w Zamościu. Staraniem Zamojskiej Ochotniczej Straży Ogniowej, a z decyzyi Zarządu Związku Floryańskiego w Warszawie, odbędzie się d. 29 i 30 czerwca r.b. dwudniowy zjazd okręgowy Straży Ogniowych z powiatów: Biłgorajskiego, Hrubieszowskiego, Janowskiego, Krasnostawskiego, Tomaszowskiego i Zamojskiego. *** Informacja c. i k. Biura Prasowego. Podróż inspekcyjna c. i k. Gubernatora do Krasnegostawu i Zamościa. W czwartek 20.6 przybył Jeneralny Gubernator do Krasnegostawu, oczekiwany przy bramie tryum-

falnej przez komendanta powiatu, jego zastępcę, kierującego komisarza cywilnego oraz wszystkich oficerów i urzędników Komendy. Wśród dźwięków hymnu ludów przeszedł przed frontem kompanii honorowej, która przed c. i k. Jen. Gubernatorem przedefilowała. Następnie przedstawili się Jen. Gubernatorowi: miejscowy dziekan, rada miejska i gmina żydowska. Imieniem miasta powitał Ekscelencyę prezydent miasta Leszczyński, a podając chleb i sól i mając nadzieję, że i miasto Krasnystaw na równi *z* innemi dozna życzliwej opieki Jen. Gubernatora, tak ciągnął dalej: „Przybywasz Ekscelencyo do nas po raz pierwszy, piastując od niedawna trudne w dzisiejszych czasach rządy tego kraju, dla którego za tyle cierpień i trudów wedle przyrzeczenia Twego Dostojnego Monarchy zaświtać ma lepsza przyszłość. Przybywasz poprzedzony rozgłosem, że choć nie jesteś synem naszej ojczyzny - starasz się zagoić słowem i czynem rany, zadane jej mieczem wojny, okazując zrozumienia naszych potrzeb i przychylność życzliwą. Oby Bóg pozwolił szlachetne Twe zamiary wprowadzić w czyn i Tobie wynieść wspomnienie wdzięczności naszej za to, że ojcem starałeś się być dla tego kraju i opiekunem". Po tem powitaniu udzielał Jen. Gubernator w budynku Komendy posłuchań, na których przyjął miejscowego dziekana, delegacyę rady szkolnej powiatowej, Komitetu ratunkowego, rady miejskiej, gminy żydowskiej, wydziału aprowizacyjnego w Izbicy tudzież licznych petentów. Po dłuższej konferencyi z kierującymi funkcyonaryuszami i referentami Komendy, zwiedził Jen. Gubernator Kościół szpital św. Franciszka, poczem o godzinie w pół do 6-tej wiecz. odjechał do Zamościa.

1918, nr 177, 30 VI. Zgon kapłana. Zmarł Prefekt szkół w mieście powiatowem Krasnymstawie, ks. Kazimierz Gutkowski, urodzony w 1889 r., wyświęcony na kapłana w 1913 r.

1918, nr 179, 02 VII. Dowiadujemy się, że C. i K. Janeralne Gubernatorstwo Wojskowe nakazało wstrzymać dostawę zboża dla aprowizacji ludności cywilnej na całym terenie okupacji z wyjątkiem powiatu Krasnostawskiego, Lubartowskiego, Lubelskiego, Radomskiego i Wierzbnicklego. W powiatach powyżej niewymienionych pozwolono organizacjom aprowizacyjnym zakupywać zboże, produkty mączne i owoce strączkowe w swoim powiecie w celu zaopatrywania ludności cywilnej.

1918, nr 182, 05 VII. Zjazd Straży pożarnych w Zamościu. (Koresp. własna „Głosu Lubelskiego"). W dn. 29 i 30-go b.m. odbył się w starym kanclerskim grodzie Zjazd Straży Ogniowych Ochotniczych z sześciu najbliższych powiatów Lubelszczyzny. Zjazd ten zarazem był obchodem 35-lecia Straży Zamojskiej, z historyi, której kilka szczegółów warto przytoczyć. Delegacje przysłały straże z następujących miejscowości: z Chełma, Annopola, Biłgoraja. Dubienki, Żółkiewki, Nieledwi, Rachań, Wólki Orłowskiej, Gródka, Krasnegostawu, Izbicy, Klemensowa, Goraja, Zabuża, Udrycz i Krynic,

1918, nr 187, 10 VII. Uchodźcy I. Dzięki zainteresowaniu się Głównego Komitetu Ratunkowego w Lublinie, udało się zebrać bogaty materyał statystyczny, dotyczący klęsk wojennych. Utworzono przy Komitecie Biuro Statystyczne, do liczby klęsk zaliczyło uchodźców. Niezwykłe to zjawisko w dziejach wojen na ziemiach polskich zasługuje na zregestrowanie nie tylko, jako fakt dziejowy, ale również, jako klęska w gospodarstwie krajowem, bo sprowadzająca zastój w pracy na roli w kilku powiatach kraju naszego. To też dla czytelników pisma niniejszego ciekawe zapewne będą cyfry, wykazujące rozmiary tego uchodźstwa. Zastrzedz się przede wszystkiem musimy, że materyał, jaki posiadamy, nie obejmuje całego kraju, lecz jedynie 27 powiatów, znajdujących się pod okupacyą austro-węgierską. Jest on tu niemal zupełny, bo na 495 gmin, nie dostarczyło wiadomości 12 gmin. Tak nieznaczny procent niedostarczonych wiadomości pozwala zobrazować stan uchodźstwa prawie dokładnie; szczerby zaś, jakie istnieją, dadzą się uzupełnić, skoro nadejdą brakujące formularze. Wojska rosyjskie, uchodząc przed pościgiem wojsk sprzymierzonych, usiłowały pozostawić za sobą nieprzyjacielowi bezludną i ogołoconą ze wszystkiego pustynię. Cofając się, nie poprzestały na paleniu za sobą wsi i miasteczek, oraz zebranego tylko co zboża i paszy, zajmowały przed sobą uprowadzoną ze zniszczonych osad ludność wraz z dobytkiem, jaki tylko można było uprowadzić czy zabrać na wozach. Obok przemocy przychodzi im jeszcze w pomoc propaganda, szerzona głównie przez wojskowych rosyjskich, zachęcająca do uchodźstwa straszeniem ludności okrucieństwami wojsk państw centralnych, zapewniając bezpie-

czeństwo i opiekę rządów carskich w Rosyi, zdala poza linią bojową, co trafiało do przekonania mas. I dziwić się temu nie należy, skoro liczni przedstawiciele inteligencyi wiejskiej i miejskiej szukali w głębi Rossyi bezpieczniejszego schronienia, a zamożniejsze ziemiaństwo starało ocalić od zniszczenia wojennego rasowe obory i zarodowe stada. Jeżeli jednak udawało się duchowieństwu naszemu i rozważniejszym mieszkańcom powstrzymać ten pochód w przeważnej liczbie wypadków - to jednak nie zdołały one powstrzymać go w zupełności. Tylko pośpiechowi, *z* jakim cofały się tu wojska rosyjskie, lub przytomności umysłu miejscowych gospodarzy, którzy umieli okupić się ariergardzie i odkomenderowanym do niszczania oddziałom, zawdzięczać należy, że coś jeszcze ocalało, a niewielka stosunkowo liczba mieszkańców poszła na to na półdobrowolne wygnanie. Materyał, dostarczony przez Zarządy gminne, daje nam wiadomości szczegółowe o liczbie mieszkańców w każdej miejscowości z osobna, o liczbie wziętych do wojsk zapasowych, oraz o liczbie uchodźców. Zebrane w ten sposób wiadomości i zestawione powiatami wykazują, co następuje:

W powiatach	1/I 1914 r.		W czasie wojny					1/I pozostało głów		
	Było głów		Zabrano do wojska	Uprowadzono		Razem ubyło		mężcz.	kobiet	Ogółem
	mężcz.	kobiet		mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet			
Lubelskim	109390	119517	6616	4296	5054	10599	4859	98791	114658	213449
Lubartowskim	44270	47338	3275	2622	3080	5791	3189	38479	44149	82628
Puławskim	65487	72578	5899	5437	5239	11311	5304	54176	67274	121450
Janowskim	65776	67246	4220	7452	5720	11671	5721	54105	61525	115630
Krasnostawskim	55317	57226	8848	4499	5226	8363	5261	46954	51965	98919
Zamojskim	65959	69739	4220	6596	7015	11656	7071	54303	62668	116971
Biłgorajskim	48114	53557	3339	11553	13695	15408	14114	32706	39443	72149
Chełmskim	67836	70815	5910	27641	32316	35532	35087	32304	35728	68032
Hrubieszowskim	46383	48548	3156	21163	23714	24324	23721	22059	24827	46886
Tomaszowskim	45862	49524	3173	19078	21260	22261	21541	23601	27983	51584
Razem	1811497	1954436	89073	145287	150629	231946	155823	1579551	1798613	3378164

[Pominięto „nielubelskie” powiaty: Radomski, Iłżecki, Konecki, Kozienicki, Opatowski, Opoczyński, Sandomierski, Kielecki, Buski, Jędrzejowski, Miechowski, Olkuski, Pińczowski, Włoszczowski, Piotrkowski, Noworadomski, Dąbrowski. W tablicy jest szereg błędów obliczeniowych].

Z tablicy tej widzimy, że uchodźstwo największe było ze wschodnich powiatów ziemi Lubelskiej. Oprócz wspomnianych przyczyn uchodźstwa, niemało zaważył tu wpływ duchowieństwa prawosławnego, które, pozbawione opieki władz rosyjskich, nie czując gruntu pod nogami, spiesznie opuszczało ziemie polskie, wabiąc za sobą całą siłą wymowy i przekonania powierzone swej pieczy owieczki.

1918, nr 188, 11 VII. Uchodźcy. II. Na ile w sprawie uchodźstwa wpływ duchowieństwa poważnym był czynnikiem, przekonywa o tem statystyka uchodźstwa, zebrana przez duchowieństwo katolickie. Z wykazów, dostarczonych Komitetowi, okazało się, że na ogólną liczbę uchodźców spośród rdzennej ludności tutejszej, opuściło miejscowość 7,9 proc. Polaków, podczas gdy prawosławni Rusini opuścili kraj masowo, bo *z* ogólnej liczby, objętej 206.140 wyszło rasem z wojskami rosyjskiemi 184.857 czyli 89,6 proc. W poszczególnych powiatach, których obszar równoważy się mniej więcej *z* poszczególnemi dekanatami, wychodźstwo dwóch tych narodowości i dwóch wyznań, przedstawia się jak następuje: *[tabela na str. 36].*

Jakkolwiek w tych wykazach mogą się znaleźć pewne luki, bo niektórzy administratorowie parafialni nie nadesłali jaszcze wykazów, to jednak i ten materyał, jaki posiadamy, dostatecznie stwierdza słuszność postawionego wyżej twierdzenia o braku grunta pod nogami apostołów prawosławia i rusyfikacji na ziemiach lewego brzegu Bugu wśród szerokich mas ludności miejscowej. Wsie opuszczone, o ile nie uległy spaleniu w czasie bitew, lub cofania się wojsk rosyjskich, opuszczone zostały na pastwę łupiestwa i zniszczenia. Co ocaliła wojna, to zniszczyli w części sąsiedzi… *Henryk Wiercieński.*

W powiatach	Opuściło miejscowość			Pozostało na miejscu		
	Polaków	Rusinów		Polaków	Rusinów	
		Katolików	Prawosł.		Katolików	Prawosł.
Bialskim	5235	652	16834	32868	977	1045
Konstantynowskim	1312	-	4556	37126	-	845
Radzyńskim	1167	5	1966	49158	-	241
Włodawskim	6379	-	36900	40662	6	2025
Biłgorajskim	5688	-	19684	56233	-	4793
Chełmskim	6855	-	28787	47437	-	3170
Hrubieszowskim	2399	8	36424	30586	710	4338
Krasnostawskim	5419	-	2956	84396	-	703
Tomaszowskim	6803	2	28810	40837	3	2272
Zamojskim	3856	-	7940	108091	-	1851
Razem	45113	667	184857	527394	1696	21283
co wynosi	7,9%	28,2%	89,7%	92,1%	71,8%	10,3%

1918, nr 190, 13 VII. Z Krasnegostawu. *(Koresp. własna „Głosu Lubelskiego”).* W Krasnymstawie odbyły się w dniu 2 czerwca pogadanki i kursy, na których prócz wykładów rolniczych były poruszane sprawy odbudowy, tematy społeczne itp. Kursa te urządzone były przez Związek Ziemianek i miejscową inteligencyę i do tego stopnia zainteresowały okoliczne włościanki, że grono ich z pod Żółkiewki przesłało do organizatorów kursów list z prośbą o powtórne zorganizowało kursów. Kursy w Krasnymstawie, do wzięcia udziału w których zachęcał w gorących słowach ks. Szepietowski z ambony - trwały 2 dni. Pogadanki były tak ułożone, że każda dziedzina gospodarstwa kobiecego była należycie oświetlona. Pani Sokołowska mówiła o trzodzie i ptactwie domowem, p. Masłowiczówna wyjaśniała korzyści, płynące z uprawy warzyw i z ogrodnictwa, p. Ciupkówna z Zamościa (instruktorka ogrodnicza) mówiła o sądownictwie, p. Dudek o potrzebie uprawy lnu i o przeróbce takowego, p. Barwicki - technik powiatowy, o racyonalnej budowie budynków gospodarskich, wreszcie p. St. Majewski, sekretarz Sejmiku Krasnostawskiego, o obowiązkach kobiety, jako Polki i obywatelki. Na zakończenie p. Marya Hemplowa dziękowała zebranym za liczne uczestnictwo. Na kursach były licznie reprezentowane koła z Rybczewic, Pilaszkowic i inne ze swemi opiekunkami. Po zebraniu p. St. Majewski w. przewodniczący Koła Straży Kresowej, odczytał uchwałę o sprzedawczykach, przyjętą już poprzednio przez miejskie Koto Straży, którą zebrani przyjęli. Krasnystaw 23 czerwca 1918 r.

1918, nr 195, 18 VII. Zjazd Zarządów sklepów spółdzielczych. Z inicjatywy Koła Powiatowego Straży Kresowej w Krasnymstawie odbędzie się dn. 21 b.m. o godz. 2-ej po poł. Zjazd Zarządów sklepów spółdzielczych. Koło Powiatowe zwraca się do Sz. Księży Proboszczów z prośbą o ogłoszenie z ambon o zebraniu i wezwanie do licznego stawienia się.

1918, nr 196, 19 VII. „Nauczycielstwo szkół elementarnych z powiatów: Lubelskiego, Puławskiego, Krasnostawskiego, Lubartowskiego i Janowskiego zebrane w dniu 16 lipca b.r., w liczbie 516 osób na kursach wakacyjnych w Lublinie uchwalił: …

1918, nr 202, 25 VII. Do Związku Handlowego przystąpiło na razie 54 Stow. Sejmik powiatu krasnostawskiego.

1918, nr 209, 01 VIII. Wypadek przy pracy. Jan Niczaj zamieszkały we wsi Słupeczno, gm. Wysokie, pow. Krasnostawskiego, uległ zgnieceniu klatki piersiowej podczas zakładania bala na t.zw. kozły. Ofiarę wypadku przywieziono na kurację do szpitala świętego Wincentego a Paulo w Lublinie.

1918, nr 221, 13 VIII. Krasnystaw. (Korespon. własna). W m-cu lipcu odbyły się u nas wybory do Rady miejskiej. Wybrano 18 chrześcian i 6 żydów. Na prezydenta znaczną większością głosów powołano p. Zygmunta Migurskiego, który w swoim czasie za swą obywatelsko-społeczną działalność był wywieziony do Rosyi; na wiceprezydenta zaproszono p. Antoniego Chomczyńskiego.

1918, nr 222, 14 VIII. Zwołano zebranie Rad miejskich i skłoniono następujące miasta do

sporządzenia planów regulacyjnych: Puławy, Krasnystaw, Kozienice, Markuszów, Piaski, Ostrowiec i Józefów nad Wisłą.

1918, nr 222, 14 VIII. W dziedzinie przygotowania fachowców, potrzebnych przy odbudowie zniszczonego przez działania wojenne kraju naszego, opracowano i uzupełniono materyały do popularnej broszurki o wyrobie surowców i piaskowo wapiennej (z rysunkami), przeprowadzono kursy dla rzemieślników w Piotrkowie, Lubartowie, Puławach, Zamościu, Krasnymstawie i Olkuszu. Najżywotniejszemi pod względem organizowania się ruchu budowlanego okazały się powiaty: Lubelski, Puławski, Krasnostawski, Janowski, Radomski, Iłżecki, Kozienicki, Zamojski, Chełmski, Tomaszowski, Hrubieszowski, Biłgorajski, w których obsadzeni zostali technicy Wydziału Budowlanego, reszta powiatów, jako w wielu wypadkach mniej zniszczona, okazuje mniejsze zainteresowanie się Sprawami odbudowy.

1918, nr 229, 21 VIII. Ofiary. 65 koron zebrane przez dzieci przy teatrze amatorskim w Olszance 28 lipca r.b. zostały złożone na przytułek dla sierot w Krasnymstawie.

1918, nr 230, 22 VIII. Zamieszkał w Krasnymstawie wolno praktykujący lekarz weterynarii p. Leśniewski ul. Lubelska, dom p. Hendigerego.

1918, nr 230, 22 VIII. Wykrycie kradzieży. Ostrowskiemu z Krasnegostawu nieznani sprawcy skradli parę koni wraz z bryczką i uprzężą, wartości około 20 tysięcy koron. Wszczęto natychmiast przez pierwszy komisaryat M. M. dochodzenie śledcza, które dało pomyślny rezultat, gdyż bryczkę wraz z końmi zatrzymano i zwrócono poszkodowanemu.

1918, nr 246, 07 VIII. Poszukuję posady. Organista skończył szkołę organistów przy Tow. Muzycznem w Warszawie, młody, żonaty, bezdzietny; może prowadzić chóry i kancelaryę parafialną. Na początku wojny zajmował posadę na licznej parafii skąd był wzięty do wojska. Posiada chlubne świadectwa. Wiadomość u ks. Dziekana Fr. Bramsklego w Turobinie p. Krasnystaw.

1918, nr 247, 08 IX. Zgon kapłana. W tych dniach zmarł administrator parafii Częstoborowice, dekanatu Krasnostawskiego, ksiądz Mateusz Dąbrowski, urodzony w 1864 r. a wyświęcony na kapłana w 1889 roku.

1918, nr 261, 22 IX. Młoda panienka ukończywszy pensję poszukuje bezpłatnej praktyki przy gospodarstwie domowem w wiejskim dworze. Oferty proszę składać pod adresem: p. Wł. Łobodziński w Turobinie p. Krasnystaw.

1918, nr 264, 25 IX. Nowowyświęcony Ks. Adalbert Zwolak został mianowany wikarjuszem parafii Fajsławice dekanatu Krasnostawskiego. Wikarjusz parafii Fajsławice Ks. Ignacy Porczyński został zwolnionym od obowiązków wikarjusza.

1918, nr 267, 28 IX. Prowizor farmacyi poszukuje posady w aptece. Zgłoszenia nadsyłać Buhaczkowskl w Jaślikowie poczta Krasnystaw.

1918, nr 277, 08 X. Sąd Okręgowy w Lublinie rozpoznawał sprawę M. Antoniaka i W. Wojtowicza, mieszkańców gm. Rudka, pow. Krasnystawskiego, oskarżonych o kradzież koni. Po dokładnem zbadania sprawy, oskarżeni skazani zostali: W. Wojtowicz na trzy lata więzienia a M. Antoniak uniewinniony.

1918, nr 289, 20 X. Towarzystwo Ubezpieczeń „Polonia” w Warszawie. Kapitał zakładowy 5.000.000 marek. Reprezentacja w Lublinie: Ul. Początkowska 1b (róg Krak.-Przedm.) Ajentury w ziemi lubelskiej: Chełm, Zamość, Hrubieszów, Tomaszów, Krasnystaw, Lubartów i in. Towarzystwo „Polonia” przyjmuje ubezpieczenia od ognia.

1918, nr 297, 28 X. (Skrócono) Jak to na prowincyi zgrabnie! O... Krasnymstawie. Długo czekała Rada Miejska na swoje posiedzenie (była opozycya o metodzie walki małomiasteczkowej). Po miesiącu nareszcie przyszło potrzebne quorum i uchwaliło: trzeba coś zrobić, zacznijmy od demokratyzacji pracy umysłowej na rzecz pracy fizycznej. Uchwalono. Pensya naczelnika milicyi wynosić będzie 300 koron miesięcznie, jego podwładni milicyanci posterunkowi brać będą tylko o 60 koron miesięcznie więcej. (Trudno przecież płacić trzeba tak, jak bolszewicy). Woźny dostanie 300 koron, urzędnicy tylko o 50 koron mniej. Stróż taboru miejskiego 250 koron; stanowczo za mało, gdyż się zważy, że kasjer i sekretarz, pobierają aż 416 koron. Zapomniałbym dodać, że tylko prezydentowi na własną prośbą pensyę podwyższono. Miasto posiada duży majątek w morgach, lasach i łąkach. Gospodarka kwitnie dość racyonalna. Oto mała próbka z majątku „Lubańki”: Przede mną leży poszyt z dokładnym rachunkiem dochodów i wydatków. Zboże, orka, robocizna pod zasiew 5.000 koron, koszenie

jęczmienia i hreczki 244 kor., grabienie i układanie w sterty 193 kor., robotnicy przy młocce 77 kor. 50 hal., młocka za 10 i pół dnia 194 koron. Wydatki razem 5.708 kor. 50 hal. Otrzymano z tych zabiegów 20 centnarów metrycznych zboża, co przyniosło dochodu 772 kor. 62 hal. (tyle!). Drugi z tejże farby obrazek. Zakupiono tomasówki za 2.000 kor. na nawóz. Obecnie po dwuletnim przepłukania przez deszcz magistrat ogłasza, że ma do sprzedania tomasówkę w dobrym gatunku... Trzeci obrazek z dziedziny pomiarów miasta. Jeometrzy niedawno ukończyli swoją dla przyszłości Krasnosnostawu owocną pracę, ale nieszczęście chciało, że przy naprawie bruków zapomniano utrwalić płyty, któremi chciano znaki miernicze unaocznić. Dzisiaj więc zaczynajmy *ab ovo,* czyli płaćmy znowu i tak aż do skutku! Plan regulacyjny miasta już był u mety szczęśliwej, gdy władze magistrackie powydawały pozwolenie na bezładne zabudowanie placu miejskiego „Błonie”. Dodajmy, że na „Błoniach” place były tylko wydzierżawione przez tenże Magistrat, który dziś zatwierdził plany na bezplanowe zajęte pod budowle. Mam tutaj swoisty całkiem system wywłaszczenia własności miejskiej miasta przez Zarząd tegoż miasta na rzecz kilku nabywców kosztem ogółu. Jednemu z radców przyszła dobra myśl przeprowadzenia planu regulacyjnego, więc domorośli Herostaci pokazali także, co potrafi myśl, gdy dojdzie w pracy do odpowiedniego napięcia. Bodaj, że trzy miesiące wstecz wybrano nową Radę i nowego powołano do życia prezydenta. Ten nowy prezydent w osobie poważnego i szanowanego w mieście obywatela p. Migurskiego przeszedł wyłącznie głosami Polaków, którzy byli w tym razie jednomyślni przy sprzeciwie znowu wszystkich głosów mniejszości żydowskiej. Niestety, - papiery nominacyjne gdzieś się zależały, a gospodarka miejska utknęła, aby nie powiedzieć gorzej, że toczy się po linii szybkiego spadku ku rozkładowi wszelkich sił energii gospodarczej miasta. *Ognik.* 7.IX 1918 r.

1918, nr 321, 22 XI. Dowiadujemy się, że niektóre gminy w pow. Krasnostawskim i Zamojskim uchwaliły przeprowadzić do wojska pobór przymusowy.

1918, nr 321, 22 XI. W Krasnostawskiem, Zamojskiem i Tomaszowskiem kilkadziesiąt majątków zostało zajętych przez fornali, którzy znajdują się pod dyrektywą komitetów robotniczo-chłopskich, o charakterze wyraźnym bolszewickim. Wskutek tego w wielu miejscach kartofle zostały zupełnie niewykopane i wobec mrozów przepadną. Pozatem Komitety te nie pozwalają nic wywozić z majątków, z powodu czego aprowizacja najbliższych miasteczek i formujących się tam oddziałów wojskowych może zupełnie ustać. Fornale pod wpływem komitetów stawiają żądania znacznie wyższe, niż były ogłoszone nawet przez lubelski Rząd Ludowy. W wielu wypadkach fornale nie pozwalają właścicielom majątków wyjeżdżać z domu, a jednocześnie nie pozwalają służbie domowej pełnić żadnych posług.

1918, nr 327, 28 XI. S.D.K.P.L. rozrzucająca po kraju odezwę, która wzywa do nieuznawania Rządu Tymczasowego, jako burżujskiego i samozwańczego i organizująca za pomocą wytrawnych i wyszkolonych bolszewików regularne „sowiety” wśród włościan i parobków (p. Tomaszowski, Zamojski, Krasnostawski) - oto szkicowo tylko rzucony i wcale niekompletny obraz stosunków, jakie panują obecnie w ziemi lubelskiej.

1918, nr 330, 01 XII. Okręgi wyborcze Ziemi Lubelskiej. Według przyjętej ordynacji wyborczej, okręgi wyborcze w Ziemi Lubelskiej, będą następujące: Okręgi wyborcze (powiaty): Janowski, Krasnostawski, Biłgorajski i Zamojski. Ilość mandatów 10. Siedziba głównej Komisy wyborczej - Zamość.

1918, nr 337, 08 XII. Wikarjusz parafji Czemierniki dekanatu Lubartowskiego ksiądz Aleksander Koczkodaj został przeniesiony na takież stanowisko do parafji Turobin, dekanatu Krasnostawskiego. Wikarjusz parafji Turobin, Ksiądz Mieczysław Szulborski, został mianowany administratorem parafji Płonka dekanatu Krasnostawskiego.

1918, nr 342, 13 XII. Z Ministerstwa Zdrowia Publicznego. W tych dniach zostało otwarte Biuro Okręgowe Inspektora Farmaceutycznego przy ulicy Krakowskie Przedmieście nr 76 (2-gie piętro). Do okręgu lubelskiego należą następujące powiaty: lubelski, biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, janowski, krasnostawski, lubartowski, puławski, tomaszowski i zamojski.

1918, nr 347, 18 XII. Ziemianom nie daje się pozwoleń na broń. Dowiadujemy się, że Rada gminna Rybczewicka powiatu Krasnostawskiego na podanie właściciela maj. Rybczewice, p. Jul. Flor-

kowskiego, prezesa Tow. Rolniczego, o poświadczenia biletu na broń, wydanego przez okupantów odpowiadała odmownie, motywując: „że wobec nieporozumień służbowych i klasowych nie należy większym właścicielom dawać pozwoleń na broń”.

1918, nr 350, 21 XII. Do wszystkich gmin i miast w 4 powiatach okręgu wyborczego zamojskiego zostało rozesłane drogą urzędową następujące wezwanie: Do Urzędów gmin i Magistratów w powiecie. Centralny Komitet Wyborczy Okręgowy do Sejmu Ustawodawczego na powiaty: Janowski, Krasnostawski, Biłgorajski i Zamojski wzywa Gminy i Magistraty do delegowania przedstawicieli ludności w liczbie najmniej po jednym delegacie z każdej gminy, na zjazd delegatów gminnych, który odbędzie się w Zamościu w niedzielę dn. 15 grudnia r.b. Celem Zjazdu będzie zorganizowanie wyborów do Sejmu.

1919, nr 3, 04 I. Objawy bolszewizmu w pow. lubelskim. Donoszą nam z Bychawy: Bezład, gwałty, i dezorganizacja, panujące w powiatach Krasnostawskim i Zamojskim, nie dają spokoju działaczom bolszewickim w powiecie lubelskim, gdzie chcąc wprowadzić taką samą anarchię, agitują najusilniej. Rozmaici dobrze płatni agitatorzy i „towarzysze” chodzą bezkarnie po wsiach i folwarkach, Utrzymując ludność w ciągłem podnieceniu, przez kolportowanie najpotworniejszych bredni, które, niestety, znajdują po wsiach posłuch u rozbałamuconej, rozpróżniaczonej i rozpitej młodzieży, nierzadko i u sterroryzowanych przez tę młodzież starszych gospodarzy, a służba folwarczna, rozwiecowana i otumaniona do ostatecznych granic, bezkrytycznie słucha każdego, byle obcego i jest gotowa wypełniać wszystko, co taki obieżyświat nakaże. Na przykład w nocy z 29-go na 30-y b.m. służba folwarczna z majątku Bychawa, na skutek „nakazu” od „jakiegoś starszego” rozesłała do sąsiednich majątków posłańców z rozkazem, aby natychmiast wszyscy fornale jechali pod Lublin, bronić zboża, które gdzieś młóci „biała gwardja”!!! Takie nakazy są na porządku dziennym, lecz żadne władze nie interesują się takiemi błahostkami. Wybory do rad gminnych odbyły się i dały ujemne rezultaty. Zostali wybrani przeważnie ludzie, którzy powrócili z Rosji, a więc mający pewien autorytet wśród ciemnych mas, jako bywalcy, lub zupełnie niemający z gminą nic wspólnego.

1919, nr 7, 08 I. Wydział Akwizycyjny prowadzi jakąś niezrozumiałą akcję: mianowicie na grudzień rozdał cały cukier na wieś, a miasto nie dostało zupełnie - mieszkańcy Krasnegostawu kupują teraz cukier na targu od włościanek, płacąc po 6, 7 i do 8 koron za funt. Czyżby to był jeden rodzaj agitacji wyborczej.

1919, nr 9, 10 I. Wydatki komisarza ludowego. Załączamy poniżej rachunek (jeden z wielu) jako obrazek p. Moraczewskiego. Komisarz Ludowy w Krasnymstawie za czynności urzędowe w czasie do 24 11 1918 r. zażądał wypłacenia kwoty 3718 koron. …Komisarze Ludowi pobierają pozatem po 4000 kor. miesięcznej pensji.

1919, nr 11, 12 I. Przed wyborami. Krasnystaw, dnia 6.1 1919 r. Dzisiaj w Krasnymstawie odbył się Zjazd powiatowy delegatów gmin, na którym byli obecni również i delegaci miasta z przedmieściami. Chodziło o ustaleniu kandydatur do Sejmu ze strony Stronnictwa Ludowego, wobec tego, że Zjazd powiatowy poprzedni zakwestjonował wartość wysuniętych przez Stow. Lud. czerwonych kandydatów, mianowicie Palonki i Wrony. Aliści zwolennicy tych ostatnich potrafili wywołać na zjeździć dzisiejszym nastrój tak wybitnie terrorystyczny, że o swobodnym wypowiedzeniu się contra nie było nawet mowy. Poza tem propozycję tajnego głosowania odrzucono, co wobec obecności na zebraniu kandydującego Palonki, okazało się może dla całej sprawy przesądzającym... Ostatecznie wielu delegatów odmówiło podpisania protokołu, potwierdzającego kandydatury tych „ludowców”. Obecnie więc mamy w pow. Krasnostawskim dwie listy: Narodowego Komitetu bezpartyjnego i Stron. Lud. Ciekawa rzecz, która z tych list zwycięży. Jest jednak do przewidzenia, że wobec jaskrawości politycznej obydwu kandydatów Str. Ludów., lista bezpartyjna zyska uznanie. Nadmienić tu jeszcze należy, że delegaci od paru gmin nie stawili się na zjazd zupełnie, zaznaczając widocznie w ten sposób chęć trzymania się od roboty Stronnictwa Ludowego z dala. *Obecny.*

1919, nr 14, 15 I. Projekty wywłaszczenia w pow. Krasnostawskim. W tych dniach do Komisarza Ludowego w Krasnymstawie zgłosiła się delegacja służby folwarcznej z okolicznych majątków w powiecie i oświadczyła, że wobec tego, iż nie mogą dojść do ostatecznego porozumienia w sprawie wynagrodzeń służbowych z właścicielami ma-

jątków, postanowili przystąpić do wywłaszczenia i prowadzenie dalszej gospodarki na własną rękę.

1919, nr 20, 21 I. Lista kandydatów narodowego Komitetu Wyborczego Bezpar. na ziemię lubelską. Lista No 2. Miasto Lublin. 1) Ignacy Paderewski, muzyk-mistrz, pierwszy obywatel Polski; Lista No 4 okręgu zamojskiego, obejmującego powiaty: zamojski, krasnostawski, biłgorajski i janowski: 3) Ks. Ignacy Cyraski - nauczyciel religji z Krasnegostawu; 7) Chruściel Kacper - włościanin małorolny z Fajsławic, pow. krasnostawski.

1919, nr 21, 22 I. Podziękowanie. P. Janowi Kowerskiemu z Olszanki, za ofiarowaną sztukę barchanu dla Przytułku Sierot w Krasnymstawie, serdeczne „Bóg zapłać” składa Ks. St. Szepietowski opiekun przytułku.

1919, nr 22, 23 I. 3) Lista całego okręgu zamojskiego obejmującego powiaty: zamojski, krasnostawski, biłgorajski i janowski otrzymała No 4.

1919, nr 23, 25 I. Dodatek nadzwyczajny. Wojna polsko-czeska. Czesi zajmują siłą zbrojną Śląsk.

1919, nr 30, 31 I. A jak nie przebierano w środkach, byleby pozyskać sobie włościan, niech świadczy rachunek komisarza ludowego z Krasnegostawu, który drukowaliśmy niedawno w „Głosie Lubelskim”. Przekonywamy się zeń, że nie było pieniędzy na broń, na wojsko, ale komisarz ludowy wstawił specjalną pozycję na poczęstunki dla włościan.

1919, nr 34, 04 II. Jak postępuje Milicja Ludowa. Judka Rozenblat Komisjoner, zamieszkały w Krasnymstawie, zgłosił się do Milicji Powiatowej, gdzie zameldował następujący fakt o postępowaniu Milicji Ludowej. Dnia 3 lutego b.r. jadąc z Krasnegostawu do Lublina na szosie koło wsi Kaleń, członkowie Milicji Ludowej zatrzymali wóz i zarekwirowali pięć kop jaj, na które Rozenblat posiadał przepustki wystawione przez Wydział Aprowizacyjny w Krasnymstawie. Trzeba zaznaczyć, że tego rodzaju postępowanie Milicji Ludowej, wytwarza w mieście brak towarów i drożyznę, gdyż dowozu artykułów spożywczych do miasta jest brak. Milicja Ludowa nie uznaje żadnych przepustek wystawionych przez urzędy na prawo przywozu towarów do miasta.

1919, nr 41, 12 II. Z inspektoratu pracy. Dn. 2 stycznia b.r. dekretem rządowym został utworzony Inspektorat pracy dla 22 obwodu w Lublinie, który czasowo spełniać będzie czynności inspektoratu obwodu 23 (Chełm, Krasnystaw, Radzyń, Włodawa) i 24 (Biłgoraj, Hrubieszów, Janów, Zamość). Inspektorat urzęduje w gmachu gubernialnym w lokalu dawnego Inspektoratu fabrycznego przy b. Jenejał-Gubernatorstwie.

1919, nr 71, 14 III. Obwieszczenie. Z ramienia Ministerstwa Przemysłu i Handlu powstał w Lublinie Okręgowy Urząd Przemysłowy, powołany do załatwienia w pierwszej instancji wszelkich spraw, odnoszących się do Przemysłu i Handlu a objętych kompetencjami Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Biuro Urzędu mieści się przy ulicy Powiatowej no 59 - 1 piętro. Na czele Urzędu stoi Okręgowy Inżynier Przemysłowy Aleksander Treliński. Kompetencje Urzędu rozciągają się na powiaty: Biłgorajski, Chełmski, Hrubieszowski, Janowski, Krasnostawski, Lubartowski, Lubelski, Puławski, Tomaszowski, Włodawski i Zamojski. Godziny Urzędowe: codziennie, prócz świąt od 9-ej rano do 3-ej popołudniu. Okręgowy Inżynier Przemysłowy Aleksander Truliński w.r.

1919, nr 76, 19 III. Technik z zawodowym wykształceniem w zakresie budowy dróg i mostów z kilkuletnią praktyką poszukuje, odpowiedniego zajęcia. Adres: gmina Łopiennik, pow. Krasnystaw. Stanisław Piwek.

1919, nr 79, 22 III. Ze Zjazdu Delegatów Kół Powiatowych Straży Kresowej. Dnia 14 Marca w Lublinie. Oprócz tego dokonano wyboru nowego Zarządu w składzie następującym: Stefan Plewiński (Lublin), Stanisław Śliwiński (Lublin), Włodzimierz Zaleski (Lublin), Wiktor Ambrosiewicz (Chełm), Tadeusz Krzyżanowski (Włodzimierz Wołyński), Józef Błyskosz (Włodawa), Zdzisław Lechnicki (pow. Chełmski). Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: Tadeusza Ciświckiego, Władysława Hedingera i Jana Borysa z Krasnegostawu.

1919, nr 88, 01 IV. Oddział Krasnostawski Związku Ziemian złożył w Krasnymstawie kor. 223 na Tow. Przyj, żołn. pol. dla uczczenia pamięci ś.p. Stanisławy Piórkowskiej.

1919, nr 92, 05 IV. Lubelskie Towarzystwo Rolnicze podaje do wiadomości, iż na skutek starań w Ministerstwie Aprowizacji otrzymało upoważnienie do wydania deklaracji, na mocy których inspektor Aprowizacyjny w Lublinie ma prawo wydania zezwoleń przewozowych na przewiezienie zboża

siewnego w granicach powiatów: Lubelskiego, Puławskiego, Lubartowskiego, Krasnystawskiego. Zamojskiego, Biłgorajskiego, Chełmskiego, Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego.

1919, nr 97, 10 IV. Wikarjusz parafji Częstoborowice dekanatu Krasnostawskiego ks. Wacław Padkowski został przeniesiony na takież stanowisko do parafji Szczebrzeszyn dekan. Zamojskiego.

1919, nr 101, 14 IV. Żółkiewka 10 kwietnia (pow. krasnostawski). W Żółkiewce w czasie aresztowania b. komisarza krasnostawskiego Wrony miejscowa żółkiewska milicja ludowa dała kilkadziesiąt strzałów do żandarmerji, działającej z polecenia prokuratorji, i uniemożliwiła natychmiastowe aresztowanie Wrony. Wrona został aresztowany dopiero na drugi dzień.

1919, nr 108, 23 IV. Ogłoszenie. Rządowe Nadleśnictwo Krasnystaw przystępuje do wyróbki dziesięciu tysięcy progów, szweli, kolejowych. Zainteresowani w pracy mogą się zwrócić do zawarcia umowy z leśniczym tegoż Nadleśnictwa w Krasnymstawie (Urząd Powiatowy). *** 210 morgów obsianych z części dóbr Siennica Nadolna parceluje się. Przy każdej parceli łąki, rzeka. Od miasta powiatowego, kolei, do poczty 4 w. Cena za morgę 1000 rb. Dogodne warunki zrealizowania. Szczegóły: Aleksander Suchodolski w Siennicy Nadolnej pocz. Krasnystaw, skrzynka pocztowa. Stacja Kolejowa Krasnystaw.

1919, nr 118, 03 V. Bezkarność komunistów w Lublinie dochodzi do maximum, tu oddaje się w ich ręce potężne stowarzyszenia spożywcze, założone przez ludzi z obozu narodowego, tu wszelka inicjatywa napotyka na trudny do przełamania oprócz bierności płynący. Tu chaos w pracy społecznej jest większy, niż gdzieindziej. Czyż nie wstyd, że Macierz Szkolna lubelska ma w powiecie zaledwie 3 niefunkcjonujące Koła, a zamojska ma ich 23? Czyż nie wstyd, że Klub narodowy w Krasnymstawie ma więcej członków, niż nasz w Lublinie i odbywa 2 razy tygodniowo zebrania naukowe i dyskusyjne.

1919, nr 131, 17 V. Delegowany do filjalnego kościoła w Otroczu Ks. Tadeusz Tworek został mianowany administratorem parafji Wysokie - dekanatu Krasnostawskiego, Wikarjusz parafji Bystrzyca dekanatu Lubelskiego Ks. Juljan Matraś został mianowany kapelanem filjalnego kościoła we wsi Otrocz parafji Batorz. Zamieszkały w Lublinie Ks. Seweryn Ślużkowski został delegowany do p.o. Administratora parafji Targowisko dekanatu Krasnostawskiego.

1919, nr 138, 24 V. Drogista z petentem potrzebny do Składu aptecznego w Krasnymstawie od 1 Czerwca. Warunki listownie. *** Do apteki w Krasnymstawie od 1-go Czerwca potrzebny pomocnik aptekarski. Warunki listownie.

1919, nr 139, 25 V. Anarchja w Krasnostawskim. W pow. Krasnostawskim grabieże, kradzieże, rabunki a w niektórych miejscach i samowola ludności przyjmują wprost zastraszające rozmiary. Pomimo starań na miejscu w Krasnymstawie nic osiągnąć nie można, bo jak oficjalnie Komisarz oświadczył, pomimo, jego najlepszych chęci, jest zupełnie bezsilny. Milicja zupełnie go ignoruje i nie słucha, żandarmerji nie wolno do niczego się wtrącać, a policji jeszcze nie ma (oświadczył to 16 Maja na deputacji Związku Ziemian). W powiecie zaś ograbili, niszcząc meble i wszystko w mieszkaniu p. Osieckiego ze Żdżannego, po nocach w całym powiecie uzbrojeni chłopi na kilku furmankach, razem podjeżdżają pod kopce kartoflane, strzelając odpędzają stróży i zabierają sobie po kilkanaście centnarów kartofli. (Gardzienice, Łopiennik strzelanie, wszędzie cichy rabunek). Oprócz tego w wielu miejscach podjeżdżają pod spichrze w nocy, drzwi wybijają i zabierają sobie po kilkanaście centnarów zboża (Sobieska Wola, Żdżanne i wiele innych miejsc). To samo robią nie tylko dworom, ale i chłopom. Zaczynają się też ruchy antyżydowskie, wywołane przez agitatorów, że o ile się to uda, później na dwory się skierować zamierzają. Zorganizowała się szajka bandytów tymczasem składająca się z 6-ciu ludzi, między nimi jeden kozak i kilku Moskali z tych, co zabili w roku zeszłym w Olchowcu Roztworowskiego. Ta banda zabiła już kilku ludzi w ostatnich czasach, a teraz nawiązuje stosunki po wsiach z miejscowymi złodziejami i ze służbą folwarczną, żeby przy pomocy tych pomocników miejscowych w odpowiednim momencie (po sprzedaży czegoś przez dwór) urządzać napady. Absolutnie ich nikt nie prześladuje i nic im nikt nie robi i nie ma z tem do kogo się zwrócić.

1919, nr 146, 01 VI. Dnia 27 maja odbył się w Lublinie zjazd lekarzy, powiatowych z okręgu obejmującego dawną gubernię Lubelską i prawie całą gubernię Siedlecką, zwołany przez Dyrektora lubelskiego okręgowego urzędu zdrowia. Bo też

pole do pracy wielkie - choroby zakaźne szerzą się, a przede wszystkiem tyfus plamisty, na który właśnie dwu lekarzy powiatowych (z Włodawy i Krasnegostawu) przed kilkoma dniami zapadło. Po żywej wymianie zdań w sprawie wyboru najenergiczniejszych i najszybszych środków zwalczania tyfusu w kraju - przyczem stwierdzono, że wielkie niebezpieczeństwo ustawicznego zakażania kraju tkwi za Bugiem wśród reemigrantów - przystąpiono do omówienia spraw szpitali epidemicznych. *** Związek Ziemian w Lublinie (Krakowskie Przedm. 68) ma na sprzedaż następujące majątki: 7) pow. Krasnostawski 480 morgów, oraz do odstąpienie dzierżawy: 3) pow. Krasnostawski 660 morgów i 4) 488 morgów.

1919, nr 157, 13 VI. Zjazd organistów. W dniu 5 czerwca odbył się w Lublinie Zjazd organistów djecezji lubelskiej, na który przybyło 103 organistów. Zebranie zagaił organista z Krasnegostawu p. Anusiewicz.

1919, nr 160, 16 VI. Lwów-Bełz-Lublin-Warszawa. Dyrekcja kolei ogłasza, że dnia 15 b.m. wyjechał po raz pierwszy ze Lwowa pociąg pospieszny przez Bełz, Lublin do Warszawy. Jazda tym pociągiem trwać będzie 15 godzin. Pociągi będą kursować z wagonami I, II I III klasy. Między Lwowem a Warszawą zatrzymywać się będą pociągi na następujących stacjach: Żółkiew, Rawa Ruska, Bełz, Zawada, Krasnystaw. Rejowiec, Lublin, Puławy, Dęblin, Piława i Warszawa. Używania tych pociągów przez osoby cywilne do podróży lokalnych między Lwowem a Rawą Ruską jest niedozwolone.

1919, nr 166, 22 VI. Oddział handlowy przy Lubelskiem. Tow. Rolniczem (Syndykat Rolniczy) Filje: w Biłgoraju, Bychawie, Chełmie, Janowie, Kraśniku, Krasnymstawie, Kurowie, Lubartowie, Opolu, Piaskach, Puławach, Bachowie, Siedliszczu, Zamościu, Zaklikowie i Żółkiewce.

1919, nr 169, 25 VI. Dziwaczne zarządzenia. Władze kolejowe szukają sposobów jak największego zadowolenia publiczności. Oto obecnie pozwoliły sobie na wydanie zarządzenia, że osoby jadące pociągiem popołudniowem o godzinie 6-ej, zmierzającym wprost do Bełza (pociąg miał dotychczas połączenie z koleją lokalną Rejowiec - Kowel) muszą kupować bilet co najmniej do... Krasnegostawu lub czekać na następny pociąg, odchodzący o godzinie 10-ej. Możeby władze kolejowe zechciały wyjaśnić powód tego dziwacznego zarządzenia, a na przyszłość w razie jakichś zmian zawiadamiać o tem publiczność drogą pism miejscowych i ogłoszeń. Inaczej traktować to należy, jako zwyczajne nadużycie.

1919, nr 180, 06 VII. Wizytacja pasterska J. E. Biskupa Lubelskiego. W myśl 343 kanonu prawa kościelnego J. E. Ks. Biskup Fulman odbył wizytację kanoniczną swej diecezji i na Boże Ciało wrócił do Lublina celem wzięcia udziału w uroczystej procesji. Wizytacja odbyła się w Lubartowie (17-19 maja), Chełmie (24-27 maja), w Czułczycach (27 maja), w Rejowcu (27-29 maja), Borowie (28 maja), Pawłowie (30 maja), Kaniem (31 maja), Siedliszczu (I czerwca), Olchowcu (2 czerwca), Sawinie (3 czerwca), Świerżach (4-5 cz.), Dorohusku (6 cz.), Klesztowie (7 cz.), Kumowie (7-8 cz.), Wojsławicach (9 cz.), Uchaniach (11 cz.), Hrubieszowie (12 cz.), Klemensowie i Radecznicy (13 cz.), w Zamościu (14-16 cz.), Krasnymstawie i Łopienniku (17 cz.) i Dysie (24 cz.) J. E. Ks. Biskupowi towarzyszyli na zmiany ks. ks. kanonicy Ludwik Kwiek, Zenon Kwiek, Edward Jankowski, ks. prałat W. Hartman i ks. Marcin Dominik T. I. oraz 6-iu kleryków. Podróż odbywała się koleją z Lublina do Chełma, z Uchań do Hrubieszowa i do Zamościa, a stąd przez Krasnystaw do Lublina samochodem, reszta końmi. Celem wizytacji było zbadanie stosunków kościelnych oraz podniesienie ducha religijnego i narodowego na Chełmszczyźnie, gdzie przez tyle dziesiątków lat było prześladowanie religijne i narodowe tak straszne, iż równego mu na świecie nie da się wskazać. Wizytacja była jednym ciągiem olbrzymich manifestacji religijno-narodowych. Stawiano bramy tryumfalne, drogi zarzucano zielenią i kwiatami, towarzyszyły banderje po kilkaset koni, strojne w barwne ludowe lub narodowe ubrania, wstęgi i sztandary. Wszędzie tysiące dziatwy pod przewodem nauczycielstwa tworzyły szpalery i urządzały korowody z chorągiewkami o barwach narodowych. Po wsiach występowały gromady włościan z chlebem i solą i hołdowniczemi przemowami. Częstokroć występowali i żydzi na powitanie z chlebem i solą. Urzędy państwowe, a w Chełmie, Zamościu i Krasnymstawie - wojsko, brały w uroczystościach honorowy udział.

1919, nr 182, 03 VII. Wszczęta przez p. ministra zdrowia publicznego Janiszewskiego akcja

masowego odczyszczania ludności, ciesząca się również poparciem rządów sprzymierzonych - znalazła i u nas oddźwięk. W 18 powiatach podlegających kompetencji lekarza okręgowego (lubelski, puławski, lubartowski, chełmski, zamojski, biłgorajski, janowski, krasnostawski, tomaszowski, hrubieszowski, bielski, garwoliński, radzyński, parczewski, siedlecki, łukowski, włodawski i konstantynowski) jest obecnie 175 lekarzy, 182 felczerów, 122 akuszerek, 50 dentystów, 38 szpitali, 36 kolumn dezynfekcyjnych, 52 aparatów dezynfekcyjnych.

1919, nr 212, 07 VIII. Konkurs. Prywatne gimnazjum żeńskie w Krasnymstawie. (w roku szkolnym 1919/1920, 4 klasy) poszukuje Kierownika(czki) z pełnemi kwalifikacjami i obowiązkiem nauczania 10 godzin tygodniowo, pożądana grupa matematyczno-przyrodnicza, nadto 3 sił nauczycielskich do matematyki, przyrody, języka niemieckiego, geografji i rysunków. Minimalna płaca nauczyciela(ki) 12.000 koron rocznie. Oferty z odpisem kwalifikacji i ewentualnemi warunkami przyjmuje do 15 Sierpnia Dyrektor Państwowego Gimnazjum w Krasnymstawie (Lubelskie).

1919, nr 222, 10 IX. Starostwo Róża Radomyska w Krasnymstawie złożyło koron 50 na sztandar dla Ułanów 7 pułku.

1919, nr 226, 14 IX. Otóż w imię prawdy sprostować muszę, iż na należącym do mnie folwarku Żegotów był czasowo aresztowany fornal Kądra dn. 28 sierpnia za organizowania strajku, samowolny zabór zboża należącego do kolonistów, wypędzenie ekonoma i zawładnięcie folwarkiem, z rozporządzenia jednak p. Komisarza powiatu krasnostawskiego został wypuszczony natychmiast na swobodę. Jan Iwański.

1919, nr 234, 22 IX. Kapelan szpitala wojennego Nr 1 w Lublinie ks. Stanisław Wójcik został mianowany prefektem szkoły w Krasnymstawie. Prefekt z Krasnegostawu ks. Ignacy Cyraski został mianowany Sekretarzem Generalnym do Stowarzyszeń robotniczych w Djecezjl Lubelskiej i referentem Kurji Biskupiej do spraw społecznych. *** Z działalności Kółek Rolniczych. W celu podniesienia kultury rolnej wśród drobnych posiadaczy, Związek Kółek Rolniczych rozpoczął wytężoną pracę w kierunku jak najszybszego stworzenia odpowiednich placówek oświatowo-gospodarczych. W porozumieniu z Ministerstwem rolnictwa, które ma udzielić finansowego poparcia Związek Kółek Rolniczych, obejmie w zarząd następujące majątki: Zemborzyce, Winszniowiec, Popówkę, Starostwa chełmskie i krasnostawskie, gdzie zostaną założone szkoły rolnicze, stacje doświadczalne osady hodowlane rybackie, szkoły ogrodniczo-pszczelarskie etc.

1919, nr 240, 28 IX. Rządy bandytów w Lubelskiem. W ostatnim N-rze „Myśli niepodl.” czytamy: W ciągu ostatnich tygodni, gdy wycofano posterunki żandarmerji z gmin z powodu jakoby zupełnego uspokojenia wsi, dokonano w powiatach krasnostawskim i zamojskim następujących napadów bandyckich na dwory obywateli i zagrody włościańskie: Na dwór Sułowiec państwa Huskowskich. Na dwór Niewirków państwa Płacheckich. Na dwór Stary Zamość państwa Domańskich. Na dwór Wiszenki państwa Certowiczów. Na dwór Tarzymiechy Margulesów przyczem pan Margules został zabity. Na dwór Nawóz państwa Przyłuskich. Na dwór Gruszka pani Tarczyńskiej, którą bandyci wieszali, by wydobyć od niej wiadomość, gdzie ukryła pieniądze, i ledwie ją potym docucono. Na dwór Zosin państwa Bujalskich, przy czym pana Bujalskiego srodze pobito. Na dwór Dworzyska państwa Domosławskich. Na dwór Złojec państwa Skolimowskich. Nastąpcie dokonano napadu na fabrykę smoły w Białce. We wsi Mchy dokonano napadu na zagrodę włościanina Tomczaka. W Ruskich Piaskach podczas napadu na zagrodę włościańską zabito jej właściciela. W Sitańcu o godzinie 7-ej rano dokonano napadu na zagrodę włościańską. W Wólce Nieliskiej dokonano napadu na młyn. W Krzaku dokonano również napadu na młyn. W Wysokim dokonano napadu na kupców tuż około urzędu gminnego. Prócz tego są na porządku dziennym kradzieże koni i to od razu po dwa, trzy a nawet cztery. Napady są połączone zazwyczaj z biciem, katowaniem, strzelaniem. Bandyci podkradają się pod dwór, chwytają kogoś ze służby, przykładają mu rewolwery do głowy i każą mu iść do pana. „Kto tam?” pyta pan. Odpowiedź brzmi: „Rządca”, albo „Karbowy”. Pan otwiera, a tu z wyciągniętemi rewolwerami otaczają go bandyci. Gdy dwór obrabują, każą dawać sobie konie i jadą napadać na dwór sąsiedni. Sterroryzowani włościanie, aczkolwiek poznają niekiedy bandytów, boją się ich denuncjować, gdyż cl grożą, że uciekłszy z więzienia rozprawią się z nimi. Rząd nasz, jak się okazuje, nie tylko nie umie poskromić tego bandyty-

zmu, ale nawet zdobyć się na wezwanie obywateli i chłopów do zorganizowania samoobrony, W stolicy urządza się festyny, obchody, tłumne rauty, wygłasza się efektowne mowy bez treści poważniejszej, a na prowincji nikt nie jest pewien życia i mienia. *** Wybory do Rady miejskiej w Krasnymstawie. (Kores. wł. „Głosu Lubels.”) W tych dniach odbyły się tu wybory do Rady miejskiej. Wybrano 24 radnych i 12 kandydatów. W skład radnych weszli przedstawiciele Stronnictwa Ludowego t.z. Thugotowców na czele z p. Krukiewiczem, nauczycielem szkoły miejscowej, który został postawiony przez Związek Lokatorów. Na plenarnem zebraniu radnych przy wyborach na prezydenta i wice prezydenta, p. Krukiewicz zamanifestował swoją przynależność do partji ludowej, licząc na to, że posiłkując się tym szyldem zjedna sobie zebranych i wysunięty przez to stronnictwo, jako kandydat na wiceprezydenta zostanie przez ogół zaaprobowany. Lecz stało się inaczej, ogół chociaż składał się przeważnie z gospodarzy przedmieść uznał za właściwe ludzi rozpolitykowanych, ludzi uznających tylko interes swojej partji, a nie interes ogółu do gospodarki miejskiej nie wprowadzać i na wiceprezydenta powołał p. T. Krupińskiego, malarza z zawodu, człowieka cieszącego się uznaniem i popularnością ogółu p. Z. Migurski ponownie wybrany został na prezydenta m. Krasnegostawu. W dzisiejszych czasach są to stanowiska bardzo ciężkie i trudne. Miasto zburzone, ludność zbiedzona, wyczerpana, przygnieciona losem ciężkich warunków życia, czeka bezradnie ratunku. Umiejętna gospodarka miejska może przyczynić się do złagodzenia tych warunków, tylko z Waszej strony panowie potrzeba pracy i poświęcenia wielkiego, przeto niech miłość kraju i pragnienie dobra jego będzie dla Was podnietą w tej przyszłej, wytrwałej i owocnej pracy. P.T.

1919, nr 242, 30 IX. Konkurs. Magistrat miasta Krasnegostawu ogłasza konkurs na posadę: 1) Głównego buchaltera względnie Kierownika Wydziału Skarbowego z płacą miesięczną 1250 kor. 2) Kierownika Aprowizacji miejskiej z płacą miesięczną 1200 kor. i 2 procent od czystych zysków Aprowizacji. Posada buchaltera nadaną zostanie prowizorycznie na jeden rok, po upływie którego po przekonaniu się o uzdolnieniu kandydata nastąpi stabilizacja. Kandydaci (ad. i zawodowi buchalterzy znający buchalterję podwójną) winni wnieść do Magistratu miasta Krasnegostawu w terminie do dn. 15 października podanie wraz z załącznikami i krótkim przebiegiem życia (życiorysem). Prezydent m. Krasnegostawu (-) Migurski. Sekretarz (-) Dwornicki.

1919, nr 261, 19 X. Strajki rolne. Strajk rolny w ziemi lubelskiej ogarnął mniej więcej połowę folwarków. Strajkuje mianowicie służba folwarczna. W pow. Janowskim, Puławskim, Krasnostawskim, Hrubieszowskim w kilkunastu miejscach wybuchł strajk, jednak dzięki energji władz powiatowych został stłumiony.

1919, nr 276, 04 XI. Walne Zebranie Towarz. Przyjaciół Żołnierza w Lublinie. Sprawozdanie z prowincji. T.P.Z.P. ma następująco filje: Janów, Biłgoraj, Zamość, Chełm, Krasnystaw, Tomaszów, Hrubieszów i Zwierzyniec. Krasnystaw: (refer. Ks. Szepietowski). Filja T-wa w Krasnymstawie rozwija się na ogół pomyślnie. Rachunki wykazują pozostałość w kasie 5092 kor. 40 hal. *** Z Krasnegostawu. (Kor. wł. „Głosu Lub.”). Przed kliku dniami miasto nasze żegnało z wielkim żalem ustępującego z dotychczasowego stanowiska sędziego pokoju p. Gisgesa, który przeniesiony został na sędziego pokoju do Zamościa. Podczas swego dwuletniego pobytu w Krasnymstawie, pp. Gisgesowie zjednali sobie ogólne uznanie za swą pełną poświęcenia pracę społeczną, toteż na miejsce nowego pobytu towarzyszy im szczery żal mieszkańców Krasnegostawu, oraz najlepsze życzenia, powodzenia i sił na długie lata zbożnej ich pracy.

1919, nr 277, 05 XI. Przewiezienie starego archiwum lubelskiego z Wilna do Lublina. Dokumenty pergaminowe i papierowe pochodziły z następujących miejscowości: z Krasnegostawu 28, Zamościa 19, Turobina 16, Opola 1, Józefowa 2, Markuszowa 1, Kurowa 2. Tomaszowa 9, Tarnogóry 2, Hrubieszowa 1. Księgi ziemskie i grodzkie z następujących miejscowości: Lublin od XV do początku XIX w. 1558 tomów, Krasnystaw od XV-XIX 303 tom, Parczew z XVIII w. 4 tom., Chełm od XV do początku XIX w. 596 tom., Szczebrzeszyn z XVII-XVIII w. 32 tom., Urzędów od XVI-XVIII w, 391 tomów, Horodło od XV-do XVIII w. 156 tomów. Grabowiec od XVIII w. 591 tomów.

1919, nr 281, 09 XI. Bank Ziemi Polskiej w Lublinie załatwia na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące. Oddziały własne czynne:

Łódź, Puławy, Opoczno, Krasnystaw, Pińczów, Zamość, Sandomierz, Kowel.

1919, nr 282, 10 XI. W pow. Krasnostawskim przy urodzaju 40-50 korcy z morga zmarzło w ziemi 25 proc. kartofli i 5 pr. w kopcach.

1919, nr 285, 13 XI. Ofiary. Dla uczczenia pamięci zacnego i prawego człowieka a światłego lekarza dr. Jana Stefanowicza składają 100 k. Stanisł. Hemplowie na przytułek dla Sierot w Krasnymstawie.

1919, nr 286, 14 XI. Gorzelany rektyfikator młody, energiczny z 8 letnią praktyką i kursami gorzelniczemi, poszukuje posady specjalnej, lub innej w większym majątku ziemskim, na ordynarję. Zgłoszenia: p. Krasnystaw Lubelski skrz. pocz. 67, maj. Bończa. Teofil Tor.

1919, nr 306, 04 XII. Wpływy komunistów wśród służby folwarcznej. Według osiągniętych informacji przy wyborach delegatów na zjazd Związku Zawodowego Robotników Rolnych, którym rządzą P.P.S.-owcy - w powiatach lubelskim, krasnostawskim i garwolińskim, wybrano przeważnie część komunistów. Zjazd ten ma się odbyć w Warszawie w dniu 7 i 8 grudnia. Robotnicy rolni zorganizowani w chrześcijańskim Zw. Zawodowym służby rolnej nie uznają tego zjazdu i przeciwko jego uchwałom, szkodliwym dla państwa i służby rolnej, wystąpią jak najenergiczniej.

1919, nr 323, 22 XII. Ks. Józef Cieślicki został mianowany wikariuszem parafii Tarnogóra dekanatu Krasnostawskiego Ks. Jan Łyszczarczyk został czasowo delegowany do parafii Wożuczyn na zastępstwo tam chorego proboszcza.

1919, nr 327, 29 XII. Kradzież pieniędzy. (u) W Piaskach Luterskich na jarmarku, mieszkańcowi wsi Fajsławic, pow. Krasnostawskiego, Ignacemu Błaziako, skradziono 3100 rb., które otrzymał za sprzedane na tymże jarmarku konie. Policja tamtejsza poszukuje złodzieja.

Opracował dr Kazimierz Stołecki

Ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie

(pisownia oryginalna).
cdn.

Henryk Sieńko

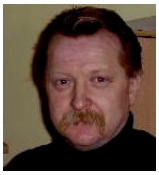

Start 1944 Krasnystaw
Część IX

Sezon 1990/1991

Przypominamy - od 1962 roku, rok w piłce nożnej nie jest rokiem kalendarzowym. Sezon trwa od początku jesieni i kończy się wiosną.

Ostatecznie sezon 1990/91 Start zakończył na 9 pozycji w lidze. W ostatnim spotkaniu piłkarze dowodzeni przez Mirosława Żmijewskiego wywalczyli remis z silnym zespołem Motoru II Lublin 2:2. Dwukrotnie nasi piłkarze obejmowali prowadzenie (Puchacz, Tubilewicz) i dwukrotnie goście wyrównywali (Adamczyk - później gracz I ligi w Motorze, Ulanowski). Za cały sezon trener Żmijewski wyróżnił bramkarza Jerzego Łuszczka i Stanisława Urbankiewicza. Miał jednak pretensje o obecność piłkarzy na treningach i dyscyplinę, podkreślając jednocześnie fakt posiadania przez zespół wielkiego potencjału talentu i możliwości rozwoju.

Marian Bartosiewicz i Jerzy Łuszczek nie opuszczą żadnego sukcesu Startu na początku lat 90.

Jesień 1991

Trenerzy Żmijewski i Marian Bartosiewicz mieli do dyspozycji młodziutkich graczy, toteż zadaniem było utrzymanie się w Klasie Międzywojewódzkiej (Chełm-Zamość). Formalnie była to IV liga. Po jesieni 1991 Start zajmował 7 miejsce, mając na koncie zaledwie 10 punktów i stosunek goli

19-22. Poniósł kilka pechowych porażek, choćby 2:3 ze Spartą Rejowiec, ale też na zakończenie wygrał 1:0 w Woli Uhruskiej i 4:0 u siebie z Alvą Brody Małe.

Warto odnotować fakt pierwszych występów w barwach Sparty Rejowiec Jacka Ziarkowskiego, utalentowanego napastnika, który wkrótce stanie się postrachem bramkarzy III, II i I ligi. Miał wówczas zaledwie 17 lat. Później zrobi wielką karierę, osiągając klasę superłowcy bramek w ekstraklasie. Stanie się też bohaterem transferu do czołowej drużyny ekstraklasy Turcji Malatyaspor (strzeli w debiucie gola). Wystąpi więc w lidze kraju, który zdobył trzecie miejsce podczas mistrzostw świata w Japonii i Korei w 2002 roku.

21 września 1991 roku Krasnystaw dostąpił zaszczytu zorganizowania meczu międzynarodowego. To był trzeci mecz międzynarodowy rozegrany w Krasnymstawie. Wcześniej był pamiętny mecz z reprezentacją Armii Radzieckiej, a na początku lat 70. - z drużyną złożoną z rodowitych Amerykanów. Mecz juniorów Polski i Rumunii był trzecim i pierwszym oficjalnym, w którym miała zagrać reprezentacja Polski. Dzisiaj, po latach można nawet prześledzić kariery ówczesnych reprezentantów i powiedzieć, że startował w Krasnymstawie. Największą karierę zrobił spośród tych chłopaków Mirosław Szymkowiak, gwiazda reprezentacji Polski i ligi tureckiej w Trabzonsporze.

Dla ciekawości przypomnę skład drużyn.

Polska: Jarosław Trzycki (Pogoń Szczecin), Mirosław Szymkowiak (Olimpia Poznań), Mariusz Kukiełka (Siarka Tarnobrzeg), Piotr Brzozowski (Jagiellonia Białystok), Piotr Orliński (Sarmata Warszawa), Wojciech Krakowiak (Błękitni Kielce) Paweł Lis (Polar Wrocław), Wojciech Rajtar (Hutnik Kraków), Jacek Magiera (Raków Częstochowa), Dawid Łoboda (Olimpia Poznań), Marek Zawada (Olimpia Elbląg), rez. Artur Wyczałkowski (Wisła Płock) - za Orlińskiego, Marcin Thiede (Gwiazda Bydgoszcz) - za Lisa.

Rumunia: Lulecarnu, Mara, Dita, Grandinoiu, Susciu, Lacosta, Chicanescu, Daciulescu, Barnia, Siru, Anca, rez. Varesi, Dinu, Nefarciu. Zdaje się, że z tego składu w dorosłym futbolu zaistniał jedynie Lacosta. Mecz sędziował Zygmunt Ziober w towarzystwie Zygmunta Kasiury i Władysława Gawlikowskiego. Kibiców przyszło ponad 500, a trener Zamilski, który wspólnie z Szymkowiakiem poprowadził rok później Polskę po mistrzostwo Europy juniorów w Turcji po meczu powiedział:

Mirosław Szymkowiak - piłkarz numer 1 meczu międzypaństwowego zagra później, już w dorosłej piłce w reprezentacji Polski i Lidze Mistrzów.

- Chcieliśmy się odegrać na Rumunach za porażkę 1:2 w Chełmie i udało się. Teraz jestem w stadium selekcji zawodników i kolejny egzamin zdali. W przyszłości wielu z nich ma szansę trafić do reprezentacji młodzieżowej i olimpijskiej, a nawet do drużyny narodowej Polski. I kto by pomyślał, że za 13 lat u Zamilskiego zagra piłkarz rodem z Krasnegostawu, który wówczas miał 4 lata (ciekawe czy oglądał mecz) - Dawid Sołdecki.

Do rundy rewanżów Start przystąpił, mając kadrę następujących piłkarzy: Jerzy Łuszczek, Tomasz Król, Jacek Mazurek, Jerzy Wroński, Dariusz Harasymiuk, Andrzej Zieliński, Tadeusz Kulczyński, Tomasz Witkowski, Andrzej Jasionowski, Krzysztof Niećko, Jarosław Charuk, Zbigniew Kociuba, Marcin Ciechan, Marcin Antoniak, Daniel Szewczuk, Mariusz Bąk, Paweł Deptuś, Marian Koza. Średnia wieku podopiecznych Mariana Bartosiewicza przekraczała niewiele ponad dwadzieścia lat.

Jeszcze przed rozpoczęciem sezonu Start zagrał derbowy pojedynek w piłkarskim Pucharze Polski przeciwko TKKF Orlik Krasnystaw. Przez pół godziny było 0:0, ale później Start już nie miał litości dla „turystów", gromiąc ich 4:1 (Witkowski 2, Wroński, Tubilewicz dla Startu i Grzegorz Brodzik dla Orlika). Pikanterii pojedynkowi dodawał fakt, że w barwach Orlika zagrało wielu zawodników, którzy wcześniej reprezentowali Start. Oto składy w tym spotkaniu: Start - Jerzy Łuszczak (Tomasz Król), Zbigniew Kociuba, Andrzej Zieliński, Marcin

Ciechan, Jacek Mazurek, Jerzy Wroński, Tadeusz Kulczyński, Stanisław Urbankiewicz (Marcin Bąk), Dariusz Harasimiuk, Grzegorz Tubilewicz, Tomasz Witkowski. Orlik - Dariusz Poniedziałek (Janusz Giering), Sławomir Kosior, Andrzej Majewski, Ryszard Sokół, Marek Kwiecień, Stanisław Puchacz, Janusz Kalisz, Grzegorz Brodzik, Janusz Łukaszewski, Ireneusz Wojciechowski, Romuald Brodzik, Jerzy Stęgierski.

wyeliminowanie Startu, wszak w turnieju o Puchar Wójta Gminy Rejowiec pokonali podopiecznych Bartosiewicza rzutami karnymi. Zresztą Orlik składał się głównie z byłych zawodników Startu (patrz mecz sezonu).

Ponad 400 kibiców obejrzało ciekawy mecz, lecz sensacji nie było. Spragnieni gry młodzi piłkarze Startu wsparci rutyniarzami wbili Dariuszowi Poniedziałkowi cztery gole, tracąc jeden.

Kadencja Mariana Makara to między innymi trzykrotny sukces w Pucharze Polski na szczeblu okręgu Chełm. Fotografia wykonana po meczu z Vitrum Wola Uhruska w finale rozegranym w Chełmie na stadionie Granicy (mecz z dogrywką 2:0).

Najlepszym piłkarzem tego spotkania był Tomasz Witkowski. Nie bez kozery przypominam ten mecz. Od niego właśnie rozpoczęła się kapitalna passa pucharowych sukcesów Startu w latach 90. Nie bez kozery pojawia się tutaj nazwisko jako bohatera tych spotkań Tomka Witkowskiego, bohatera tyleż pozytywnego co i pechowego, o czym będzie można przeczytać w kolejnych rozdziałach.

1991/1992. Wiosna 1992

Trenerem jest Marian Bartosiewicz, były bramkarz Startu, a także LZS Suchodoły i Zrywu Gorzków. Już w marcu Start rozegrał mecz o Puchar Polski z... Orlikiem Krasnystaw, amatorskim zespołem grającym okolicznościowo pod szyldem TKKF. „Turyści" ostrzyli sobie zęby na sensacyjne

Bezsprzecznie gwiazdą spotkania był Tomasz Witkowski - strzelec dwóch goli. „Pierwszy gol zdobyty przez Witkowskiego skutecznie podciął skrzydełka orlikom" - napisano w „Gazecie Krasnostawskiej".

Trener Startu Marian Bartosiewicz powiedział po meczu: - *Wielu młodych zawodników aż pali się do gry, chcą zdobyć miejsce w pierwszym składzie. Tacy piłkarze jak Paweł Deptuś czy Jarosław Charuk powinni mieć pewne miejsce wśród najlepszych.*

Jesień kolejnego sezonu. 20 października odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Startu. Zwołano je ze względu na... potrzebę określenia się w nowej rzeczywistości ekonomicznej i odnowienia więzi z sympatykami oraz próbę zintegrowania ze środowiskiem samorządowym. Klub był ciągle zadłużony i mozolnie spłacał zaległości. Zmniejszono zatrudnienie z 10 do 5 osób. Podziękowano

też władzom miasta i gminy za okazaną pomoc - burmistrzowi Andrzejowi Jakubcowi, wójtowi Januszowi Korczyńskiemu, a przede wszystkim prezesowi Cersanitu Czesławowi Watychowiczowi. Ten ostatni reprezentował zakład, który od 1976 roku był - jak to się dzisiaj mówi - strategicznym sponsorem Startu. Na walnym zebraniu zmianie - po raz kolejny - uległa nazwa klubu. Ze względu na zmiany statutowe i organizacyjne, nazwa klubu brzmiała: Miejsko-Gminny Klubu Sportowy Start 1944 Krasnystaw.

Zaliczył awans do pierwszej kadry seniorów i pierwszy sukces i pojechał studiować. Marcin Ciechan (w środku) wśród kolegów z AZS Biała Podlaska. Zostanie jednym z najbardziej utytułowanych zawodników klubu. Zdobywał puchary i awanse i ze Startem, i z AZS-em. I jako zawodnik, i jako trener.

1992/1993

Jesienią Start rozpoczął kolejny sezon w Klasie MW (IV liga chełmsko-zamojska). Wiodło mu się znakomicie i przez wiele tygodni był liderem. Fotel stracił dopiero w 12 kolejce, przegrywając wyjazdowy mecz z Hetmanem II Kadex Zamość 1:3, choć prowadził w 14 minucie po strzale Janusza Mazurka. Dla Hetmana bramki strzelili: Pliżga (2) i Krukowski. Ten pierwszy razem ze Sławomirem Stopą był podstawowym piłkarzem pierwszego zespołu II-ligowego Hetmana, który nieźle radził sobie na zapleczu ekstraklasy, będąc na 6 miejscu w tabeli. Mariusz Pliżga był też kandydatem do składu reprezentacji młodzieżowej na mecz z Ukrainą, który rozegrano kilka dni później. Strzelił w tym spotkaniu (3:3) dwie bramki, ratując kadrę Stasiuka przed wyraźną porażką. A grał w nie byle jakim towarzystwie, bo wśród późniejszych gwiazd reprezentacji z Jackiem Bąkiem i Piotrem Świerczewskim na czele. Jako przedstawiciel redakcji „Kroniki Zamojskiej" miałem przyjemność wręczyć po spotkaniu puchar dla najlepszego zawodnika meczu, którym został Piotr Świerczewski. Wprawdzie Pliżga nie ma nic wspólnego z Krasnymstawem, niemniej szkoda, że nie przebił się do mocniejszego klubu wcześniej. Podobnie Andrzej Pidek. Jako pierwszoligowcy z pewnością zrobiliby poważne kariery.

Wracamy do Startu. Grał w Klasie MW. Wygrał między innymi z Płomieniem Trzeszczany 2:1 (Piotr Gołąbek, Bury), Sokołem Zwierzyniec 2:1 (Bury, Jasionowski), Kłosem Zagroda 7:0, Unią Białopole 5:1, Hetmanem II Zamość 2:0.

Super-rezerwowy

Czytelnicy Piłki Nożnej pamiętają zapewne sukcesy zapaśnika Liverpoolu, Davida Fairclougha. Grecz ten wyraźnie się cieszą bardzo oryginalną w piłkarzem – był najlepszym, a wielokrotnie to najstarszym rezerwowym. Jeśli tylko trener Grant czuł szansę wydała na boisko, zaraz strzelał fantastyczne bramki.

Grzegorz TUBILEWICZ urodzony w 1973 roku w Krasnymstawie, gra w najniższym Starcie i notornie jak lepo nakaja po tachu z Anglii, wyspecjalizował się w szczelnie bramek utrzyma tu przenosin – z zbodu.

— Co się stało, że wbiła tygodni ostatnie rundy rozgrywek w klasie międzyrejonowej wtórnie zrezedzialeś na boisku rezerwowych. Przecież od lat należysz do czołowych zawodnik rozgrywek.

Trener Marian Bartoszewicz chyba wie co robi. W jesiennej rundzie drużyna mi się wiodło. Nie mogłem złapać właściwego rytmu gry.

— Zostałeś superrezerwowym, się zanim po wejściu strzelałeś gole. Gdy trener wysłał cię do pierwszego składu strzeliłeś aż pięć bramek.

— Dwie: dla to w meczu z Unią Białopole. Zagrałem od początku za kontuzjowanego kolegę. Wygrałem 5:1, a ja zdobyłem wszystkie gole. Pewnym znów zaskakiem na trenera, a kiedy wszedłem do gry od razu zdałem jasnym. A kosmym meczu sytuacja się powtórzyła, wygrałem 5:1, a po mnie bojowniku się na pracu, gry zrobiło się 2:1 dla nas. Dwa razy pokonałem bramkarza przeciwnika. Lubię strzelać tzw. małe bramki, dobitki, uczynnej, strzelane kierunki. Ale pilki. Nie zmieczy to, że nie strzelam gol za pole karnego.

— Czy Krasnystaw stać na III ligę?

— Muszą najpierw znaleźć się sponsorzy z pieniędzmi. Potrzebne jest zainteresowanie władz miasta. Dziwne jest, że u nas tego zainteresowania nie ma, bo dużych zakładów pracy nie brakuje. Zakłady – to wszelką pomoc. Prywatnych sponsorów też brakuje.

— W sąsiedniej Zawadowce, wówczas liczącej w środku lasu, zebrano grupę chłopaków i liga was bezitoarie. Tal ale mają pieniądzy...

— Co zawodnicy w pracy rozwiązane. Chwilowarki. Chcą udowodnić, że nieoszczędzie zakładowcy. Mich i poraźno ze najlepszych zabrano do Granicy Chubs, to nin tro wszica do III ligi. To chęć sportowej zemsty.

Strzelałem z skandalu. Wiedziałem pobili sędziego z Zamościa!

— To tylko emocje. W meczu z Unią Hudzieczów prowadziłem 3:0 4:1. W pewnej chwili zrobiło się 4:3. Po błędnej decyzji sędziego jakaś kopc nie wyczyna.

— Twój piłkarski wzór?

— Paolo Rossi. Ulubiona drużyna jest Manchester United.

Rozmawiał Henryk SIEŃKO

Grzegorz Tubilewicz (w środku) Fot. Janusz Szczyński

W lutym 1994 roku magazyn „Piłka Nożna" zamieścił artykuł „Superrezerwowy". Grzegorz Tubilewicz strzelił w Białopolu 5 bramek. Nie byłoby w tym nic dziwnego - wielu napastników strzelało po kilka bramek. Zwykle były to jedyne bramki w meczu i zdobyte z roli rezerwowego.

Start zajął ostatecznie jesienią drugie miejsce w tabeli, ze stratą do lidera zaledwie 3 punktów. Kibice przebąkiwali o szansie rywalizacji o III ligę, ale każdy trzeźwo myślący, a nawet sympatyk wiedział, że są one nierealne. Wielu zawodników było bezrobotnych, były nawet kłopoty z transportem. Dla porównania zupełnie inaczej organizacyjnie wyglądała Tomasovia, niestety, klub ten przechodził „dołek" od strony sportowej i nie liczył się w rywalizacji.

1993/1994

Sezon dramatyczny do ostatniej chwili. Start w cieniu twardej walki o awans do III ligi zespołów - Zadrzew Zawadówka i Unia Hrubieszów. Jeden z tych sezonów, który miał za cel utrzymanie pozycji.

CHEŁMSKO-ZAMOJSKA MIĘDZYOKRĘGOWA

Start Krasnystaw – Włodawianka 4:2, Roztocze Szczebrzeszyn – Unia Hrubieszów 1:3, Vitrum Wola Uhruska – Sokół Zwierzyniec 5:1, Tomasovia – Hetman II Zamość 5:1, Łada Biłgoraj – Granica Lubycza Królewska 3:0, Olimpiakos Tarnogród – Sparta Rejowiec 1:7, Victoria Łukowa – Granica Dorohusk 2:3, Spartakus Szarowola – Kresovia Włodawa 2:2. **Po 12 kolejkach:**

1. Łada Biłgoraj	21	43–12
2. Start Krasnystaw	16	48–16
3. Victoria Łukowa	16	17–14
4. Włodawianka	16	23–17
5. Tomasovia	15	34–18
6. Unia Hrubieszów	15	20–12
7. Roztocze Szczeb.	14	24–17
8. Granica Doroh.	14	23–27
9. Spartakus Szar.	11	20–22
10. Granica L. K.	10	13–16
11. Olimpiakos Tar.	10	22–27
12. Vitrum W. U.	8	14–40
13. Hetman II Zamość	7	17–21
14. Kresovia Włodawa	7	13–38
15. Sparta Rejowiec	6	14–25
16. Sokół Zwierzyniec	6	10–21

CHEŁMSKA OKRĘGOWA

Vojslavia Wojsławice – Perła Łopiennik 8:2, Spółdzielca Siedliszcze – Ogniwo Wierzbica 5:1, Kryształ Rejowiec – Sokół Krasnystaw 1:3, Start Pawłów – Kłos Okszów 1:3, GLKS Sawin – Znicz Siennica Różana 1:1, Unia Białopole – Hutnik Dubeczno 0:1. **Po 8 kolejkach:**

1. Kłos Okszów	13	26–7
2. Znicz Siennica R.	12	28–9
3. Vojslavia	11	27–13
4. GLKS Sawin	10	23–16
5. Sokół Krasnystaw	10	17–12
6. Spółdzielca	10	20–19
7. Hutnik Dub.	9	13–12
8. Start Pawłów	7	16–16
9. Kryształ Rejowiec	6	10–19
10. Perła Łopiennik	4	19–30
11. Ogniwo Wierzb.	2	6–27
12. Unia Białopole	2	7–30

Często bywa tak - działacze, kibice i piłkarze „pokłócą się". Rodzą się nowe drużyny. W dziejach Startu było podobnie - byli harcerze w latach 50., był Pionier Krasnystaw w latach 60., był Sokół Krasnystaw w latach 90.

Zadrzew Zawadówka w uszczuplonym składzie. Stoja od lewej: Dariusz Grządkowski, Zbigniew Lepionka, Mirosław Neckar, Ireneusz Szadurski, Jacek Pawlak. W dolnym rzędzie: Mariusz Derkacz, Sławomir Świadysz, Zdzisław Stangryciuk, Piotr Rybczyński, Artur Świstowski.

Historyczny awans do III ligi wywalczył Zadrzew Zawadówka.

1994/1995

Wiosna. Start walczy o miejsce w III lidze. Głównymi rywalami są: Łada Biłgoraj i Włodawianka. Tomasovia i Unia Hrubieszów, faworyci przed rozpoczęciem rozgrywek, nie liczą się. Start po jesiennej porażce w Biłgoraju (1:4), w rewanżu na błoniach (stadionowe boisko w remoncie) wygrał 1:0 po bramce (chyba Kulczyńskiego). W tym momencie przewaga Łady wynosiła zaledwie punkt i awans do III ligi był osiągalny. Grający trener Piotr Gołąbek wykonał znakomitą pracę, montując ówczesny skład i motywując go do świetnej jak na ten czas gry. Było to tym bardziej zaskakujące, że o wielką stawkę nasi piłkarze grali za przysłowiowy „uśmiech prezesa".

Wszystko się zawaliło z przyczyn obiektywnych. Żona trenera Piotra Gołąbka wylosowała „zieloną kartę" i Piotrek wraz z rodziną odleciał szukać swojej życiowej szansy za ocean. A to był nie tylko trener, ale przede wszystkim mózg, niekwestionowany lider, piłkarz, który swój autorytet zbudował mądrą grą. Potrafił z piłką zrobić wszystko... Nie afiszował się dyplomem uczelni sportowej, on ten dyplom pokazywał na boisku i w pracy. Jego strzały z rzutów wolnych można było porównać tylko do mistrzowskich „podkręceń" Deyny czy Platiniego. Był dla Startu tym, czym dla rodzinnego obiadu jest kotlet schabowy. Bez niego gra naszej drużyny straciła smak i swadę.

Czy to, że w 1995 roku Start nie wywalczył awansu do III ligi, to efekt tego „nieszczęśliwie fartownego" losowania „zielonej karty"? Pewnie, oczywiście, zdecydowanie tak!!! W Biłgoraju nie mają pojęcia do dzisiaj, dzięki komu występowali przez wiele lat w III lidze...

Start grał znakomicie nawet w momencie, kiedy awans był już przegrany. Przykład to spotkanie z Granicą Lubycza Królewska. Wynik 3:1 po bramkach Sąsiadka, Urbankiewicza i Wrońskiego. Mecz podwyższonego ryzyka. Sędziowie z Zamościa, z jakichś powodów „przewrażliwieni" na punkcie porządku na boisku, przerwali grę. Chodziło o potknięcie się piłkarza Granicy o nogę kibica siedzącego za blisko linii autowej (mecz na błoniach). Sędzia „kombinował" nawet w chwili, kiedy goście uznali incydent za przypadek i chcieli grać dalej.

Jesień to nowy sezon i nowe nadzieje. Czwartoligowa rzeczywistość jest jednak brutalna. Już w drugiej kolejce przegrywamy mecz w Dorohusku (1:4), z mającą III-ligowe aspiracje Granicą. Nasi grają zaledwie w środku tabeli, ale są w kilku przypadkach sprawcami niespodzianek. Taki na przykład Bolmar Bodaczów, naszpikowany byłymi zawodnikami Hetmana zostaje w Krasnymstawie wręcz „rozpuszczony" jak margaryna na patelni. Odjeżdża z wynikiem 0:6, a gole dla naszych strzelili: Jacek Bury 2, Arkadiusz Mazurek, Andrzej Gołąbek, Bąk i jedna ze strzału samobójczego. W podstawowym składzie Startu grają: Łuszczek, Janusz Mazurek, Wroński, Kociuba, Sąsiadek, Bąk, Krzysztof Basiński, Mirosław Basiński, Arkadiusz Mazurek, Haładyj, Bury, Andrzej Gołąbek, Kulczyński. Trenerem jest Jerzy Furgała.

Wielką formę w tej rundzie prezentował wszędobylski Jerzy Wroński. W Szczebrzeszynie, gdzie nasi roznieśli Roztocze 8:0 strzelił aż 4 gole. Pozostałe były udziałem Arkadiusza Mazurka 2, Bąka i Majewskiego. To chyba jedno z najwyższych wyjazdowych zwycięstw Startu.

O możliwościach Startu w tym sezonie mogą zaświadczyć wyniki i poziom meczu z rezerwami drugoligowego Hetmana. W Zamościu Start objął prowadzenie 1:0 po bramce Andrzeja Gołąbka. Miał też kilka wybornych szans na podwyższenie wyniku, lecz zabrakło szczęścia. Ostatecznie był remis po strzale Jarosława Czarneckiego. Hetman był wówczas zdecydowanym liderem tabeli przed Tomasovią i Spartakusem Szarowola. Zespół Jerzego Furgały zajmował czwarte miejsce.

Jesień 1996

Jesień 1996 roku Start rozpoczyna pod okiem czynnego zawodnika Józefa Wrońskiego. Miejscem piłkarskich akcji tego roku jest IV liga. Tu należy się wyjaśnienie. Była to IV liga zamojsko-chełmska. Nie miała nic wspólnego z IV ligami w latach 60. czy 70., kiedy to Start grał w tak zwanej Klasie O, równoznacznej z IV ligą. Przeciwnicy byli tej klasy co: Motor Lublin, Lublinianka, Avia, Stal Poniatowa, Opolanka, Huragan Międzyrzec, Podlasie Biała Podlaska itp. Teraz IV liga była czymś w rodzaju ligi międzypowiatowej dwóch sąsiadujących ze sobą miniwojewództw. Start rozpoczął osłabiony brakiem czołowego bombardiera Tadeusza Kulczyńskiego, który został zawieszony na półtora roku za uderzenie sędziego.

Na pierwszy mecz Start wyjechał do Skierbieszowa, gdzie spotkał się z Ostoją trenowaną przez Zdzisława Prejbusza. Trener Wroński miał szczęście, że z USA na kilka tygodni przyleciał Piotr Gołąbek (do dzisiaj gra w klubach polonijnych, jest też trenerem). Mógł wystawić optymalny skład. Jednak początek meczu był zły. Po dziesięciu minutach gospodarze prowadzili 2:0, a naszym nic się nie kleiło. Kiedy jednak Piotr Gołąbek rozgrzał się na dobre, a Arkadiusz Mazurek strzelił kontaktowego gola, wiadomo było, że Start „naoliwił tryby swojej maszynki". Teraz gole sypały się jak z rogu obfitości. Ostatecznie Start wygrał 7:3, a gole zdobywali: Arkadiusz Mazurek 4, Piotr Gołąbek 2 i Andrzej Gołąbek. – Ach, kurde blade!, gdyby tak on nie musiał wyjeżdżać do tego USA.

Wyjechał. Więcej - po latach ściągnął tam Andrzeja.

Później było gorzej. W klubie wystąpił kryzys organizacyjny, a działacze zaczęli dezorganizować funkcjonowanie klubu walką o prezesurę. Wreszcie w lipcu 1996 roku nowym prezesem został Marian Siedlaczek, który pokonał poprzedniego sternika klubu Mariana Makarę. Ten drugi został natomiast przewodniczącym komisji rewizyjnej. Już miesiąc później szef komisji złożył do Urzędu Miasta pismo krytykujące posunięcia nowych władz. Te broniły się między innymi tym, że spadek z IV ligi nie był tylko ich winą, że klub pomógł w leczeniu kontuzji dwóch czołowych zawodników (Tubilewicz, Bury), że zakupiono nowe stroje i sprzęt, a jedną z głównych przyczyn słabej postawy piłkarzy w rozgryw-

kach była choroba trenera Janusza Zaworskiego i konieczność jego zmiany w trakcie rozgrywek (zastąpił go Stanisław Puchacz).

Szczególnie dotkliwa była porażka z Granicą Dorohusk w Krasnymstawie 0:5, po grze w myśl hasła „Mniej niż zero!". Przy chimerycznej grze Startu popisywał się Sławomir Tatysiak, który strzelił nam cztery gole.

Klub, mimo starań działaczy, chylił się ku upadkowi. Ostatnią deską ratunku było utworzenie w 1997 roku Autonomicznej Sekcji Piłki Nożnej „Junior", w której mieli trenować najmłodsi, oraz połączenie Startu z Sokołem Krasnystaw. W ten sposób futbol w mieście został uratowany.

Aż się wierzyć nie chce, że ktokolwiek mógł wątpić w to, że piłkarze Startu mogliby wycofać się z rozgrywek! A jednak wątpiących było sporo, a nawet więcej!

W sierpniu Krasnystaw przeżył prawdziwą ucztę piłkarską. Co tam ucztę, to był wręcz festyn piłkarski. Impreza 100-lecia. Na mecz z Oldbojami Krasnegostawu przyjechali członkowie superdrużyny Kazimierza Górskiego - słynne na całym świecie Orły. Tego dnia ponad półtora tysiąca kibiców mogło zobaczyć w akcji kilka pokoleń gwiazd wielkiej piłki oraz kilka pokoleń gwiazd rodzimego chowu. Składy podajemy w innym miejscu. Domarski, Szarmach, Gadocha i spółka wygrali zaledwie 9:2, ale - przysięgam! - mecz był wyrównany i gdyby naszym nie trzęsły się nogi (tylko ze starości), to wynik mógłby być odwrotny. Kibicom utkwiły w pamięci bramki Okońskiego (2) i Domarskiego (2). Nasz napastnik Ireneusz Wojciechowski nie był gorszy i też dwukrotnie „skaleczył" Zygmunta Kalinowskiego. No, oprócz tego drybling Okońskiego i technika Gadochy. Do poziomu meczu dostosowali się sędziowie: Gawlikowski, Kasiura i Karauda.

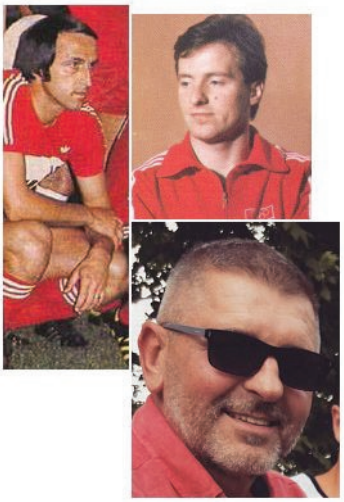

Jan Domarski, Mirosław Okoński i Ireneusz Wojciechowski strzelili po dwie bramki.

Tymczasem konflikt w klubie trwał nadal. Protestowali kibice, działacze i... piłkarze. Jesienną rundę nasi zakończyli na dalekim miejscu.

1996/1997

W meczu z Granicą w Dorohusku, po kontuzji bramkarza, do bramki musiał wejść Jurek Wroński, bo nie przyjechał rezerwowy. W takim klimacie zespół grał cały sezon.

Jesień. Początek sezonu 1997/1998

W październiku nasi piłkarze zmierzyli się z wyżej notowaną Granicą Chełm w Pucharze Polski. Start poradził sobie bez trudu 2:0, po efektownych bramkach Krzysztofa Sołdeckiego i Zbigniewa Kociuby, który jeszcze kilka miesięcy wcześniej grał w... Granicy Chełm.

Po spadku z IV ligi Start szedł w rywalizacji z Unią Rejowiec łeb w łeb. Wydawało się, że w cuglach zdobędzie awans i powróci do IV ligi. Niemniej nie najlepiej było z dyscypliną psychiczną, skoro grając z ostatnim w tabeli Błękitem Cyców, Start przegrywał do przerwy 0:1. W przerwie chłopcy dostali pewnie interesującą reprymendę, toteż wzięli się ostro do pracy. Rozciągnęli grę na całą szerokość boiska i zaczęli grać skrzydłami. Na efekty nie trzeba było czekać. Kolejne gole

strzelili: Bąk, Krzysztof Basiński, Andrzej Gołąbek, Fornal i Puchacz.

Na koniec rundy jesiennej Start tracił do Unii jeden punkt.

1997/1998

Wiosną Start miał jeszcze nadzieję na ogranie Unii Rejowiec i awans do IV ligi. Wszystko miało rozegrać w bezpośredniej walce - w Rejowcu. Unia dysponowała świetnym trenerem Adamem Rejentem i kilkoma rutyniarzami: Świstowkim, Mirosławem Neckarem, Czulukiem i Gwardiakiem. Start nieśmiało rozpoczynał przebudowę drużyny. Młodzi gniewni mocno napierali na swoją obecność w podstawowej jedenastce, a „dziadkowie" oswajali się z myślą o przejściu na sportową emeryturę. W tych drugich grała jeszcze nuta żalu za odchodzącą młodością, lecz powoli zaczynali rozumieć, że gdy serce pali się do gry, a nogi robią się jak z waty, trzeba odejść.

W najważniejszym meczu, już na początku wiosennej rundy rewanżów obaj rywale zmierzyli się w Rejowcu. Sukces Startu dawał realne szanse na walkę o awans, porażka, praktycznie przekreślała je definitywnie. Bo chociaż do końca rundy było daleko, to rywale tak odstawali od tych dwóch ekip, że nikt nie wierzył w stratę punktów w kolejnych meczach.

W dniu meczu w Rejowcu stawiło się ponad tysiąc kibiców. Start objął w 10 minucie prowadzenie 1:0 po bramce Grzegorza Tubilewicza. Ale tego dnia tylko na tyle było go stać. Taktyka trenera Adama Rejenta okazała się skuteczna. W jej wyniku Dąbski zdobył dwie bramki dla gospodarzy i na dziesięć kolejek przed końcem Unia świętowała awans do IV ligi. Jak się później okaże - awans równie niespodziewany jak i roztrwoniony w beznadziejnie śmiesznych okolicznościach (od zwolnienia trenera, który go wywalczył, do upadku organizacyjnego i finansowego klubu i wycofania go z rozgrywek IV ligi w momencie, gdy był w środku tabeli).

Start jeszcze walczył, ale w 23 kolejce zremisował w Dubecznie z Hutnikiem 0:0 i tracąc kolejne dwa punkty, nie miał już szans na dogonienie Rejowca. Mecz z Hutnikiem był jednym z tych, które chciałoby się jak najszybciej zapomnieć, ale

które nie dają o sobie zapomnieć. Karny Chmielewskiego broni bramkarz Respond. Chwilę później pech Kociuby, który w wymarzonej sytuacji z trzech metrów od bramki pudłuje. - „Nic nam nie wychodziło!" - komentowali piłkarze po gwizdku. Sensacja! W Pucharze Polski Start odpłynął w meczu z Granicą Dorohusk 2:4!.

Jesień 1998

Ci, którzy nie znali krasnostawskich realiów sromotnie obgadywali Start. Tymczasem - po prostu - drużynie potrzebny był czas na przebudowę. Tym bardziej, że rozpoczynano ją nie od „dachu" lecz od remontu fundamentów, a więc stworzenie systemu szkolenia młodzieży i odważniejszego planu wprowadzania jej do pierwszej drużyny. Lokalni mentorzy sportu wiedzieli jednak, że „Start będzie miał ciężkie życie w V lidze, wszak będzie rywalizował z byłymi IV-ligowcami: Granicą Dorohusk, Włodawianką, Kłosem Okszów, Vitrum Wola Uhruska czy Vojslavią Wojsławice".

Na początek w derby międzygminnym Start sensacyjnie przegrał z Bratem w Siennicy Nadolnej 2:3. Oczywiście w ekipie rywali aż roiło się od byłych piłkarzy Startu. Później wygrał z Vojslavią 6:1. Przywiózł też komplet punktów z Woli Uhruskiej, wygrywając 3:2 po bramkach Niećki (kapitalne uderzenie z daleka), Kryka i Mazurkiewicza. Kolejno wygrywał z: Astrą 5:1, Kłosem Okszów 1:0, Hutnikiem Ruda Huta 8:1 (Kryk i Korszun po 3 gole, ten drugi grał tylko po przerwie, Majewski i samobój). Po tym spotkaniu wydawało się, że Start bez problemów wygra ligę, choć nikt tego nie żądał od zawodników. Piłkarze grali lepiej niż się spodziewano. Szewczuk, Korszun, Arkadiusz Mazurek, Kociuba, Majewski, Krawczuk, Dębski, Sysa, Wroński, Niećko, Tubilewicz i Kryk, mogli wygrać z każdym... Wkrótce przekonali się o tym piłkarze GLKS Sawin (4:1). Jednak kiedy przyszło zagrać z mocniejszym przeciwnikiem, szybko okazywało się, że brakuje pełni konsolidacji, zgrania, zapanowania nad nieprzewidywalnymi na boisku zdarzeniami. W Pucharze Polski Start przegrał z Włodawianką 0:1. No i wreszcie mecz prawdy - przegrana u siebie z Granicą Dorohusk 0:1 po golu Dąbrowskiego. W tym momencie zespół miał 4 punkty straty do graczy z Dorohuska. Przegrał

też Start 2:3 ligowy mecz z Włodawianką. Koniec jesieni to strata 6 punktów do Granicy i 2 do Włodawianki.

Właściwie to na więcej nikt zdrowo myślący nie liczył.

Wiosna 1999

Runda rewanżów kończąca sezon 1998/1999. Na początek Start rewanżuje się sąsiadom z Siennicy Nadolnej, kiedy to przegrał jesienią 2:3, i pewnie wygrywa 5:1. Dwie bramki strzela Krawczuk, po jednej Arkadiusz Mazurek, Majewski i Kryk. I kolejne cztery zwycięstwa - Vojslavia na wyjeździe 2:1, Vitrum w domu 5:2, Astra - (wyjazd) 3:0, Tatran Kraśniczyn - (dom) 4:1. Wyjazdowy remis z Kłosem Okszów (1:1) to strata kontaktu punktowego z liderem Granicą Dorohusk. W tym momencie Start miał 7 punktów straty. GLKS Sawin - (w) 6:2 i Hutnik Ruda Huta - (d) 5:1, nie były w stanie odebrać nam punktów. W meczu z Granicą Dorohusk chodziło o prestiż. Trzeba się było odkuć za 1:4 w Dorohusku. Wszystko szło doskonale do przerwy, kiedy to Start prowadził 1:0 po strzale w 24 minucie Fornala. Ale gdy pech uprze się, żeby zaszkodzić wybranej drużynie, to „nie ma przeproś"! Wyrównująca bramka padła ze strzału samobójczego po nieszczęśliwej-szczęśliwej centrze z kornera. Jeszcze Kryk potwierdził udział pecha w tym meczu, strzelając w słupek. Reszty dopełnili Tatysiak, Słomka i Mielniczuk - 1:4. Ale to nie był wynik hańbiący... Tego dnia Granica mogła już świętować awans do IV ligi, a trener Adam Rejent odnotować w piłkarskiej biografii drugi awans do tej klasy kosztem Startu. Statystyk mógł zapisać natomiast, że na przestrzeni kilku ostatnich lat Start przegrał z Granicą Dorohusk po raz trzeci wynikiem 1:4. Kibic pewnie zapamiętał, że przynajmniej połowę (?) z bramek straconych w tych meczach przez Start wbił nam Sławomir Tatysiak, bezwzględnie jeden z najlepszych i najbardziej niedocenionych napastników lokalnej piłki w ostatnim dziesięcioleciu.

„Można różnie manipulować trenerami i układać z nimi współpracę, ale jeśli zwalnia się trenera za skuteczność w pracy, to sytuacja jest chora!" - komentowali zdarzenia kibice w Krasnymstawie. Być może nawet przemknęło im, aby

zatrudnić Rejenta w Starcie, w myśl zasady „jeśli nie możesz pokonać przeciwnika, przyłącz się do niego". Ostatecznie uzdolniony szkoleniowiec z Chełma postanowił „nie bić się z koniem" i porzucił trenerkę. Zdecydowanie ze szkodą dla chełmskiej piłki. Sprawa z pozoru błaha, ale jak się wkrótce przekonamy, mogąca mieć znaczenie dla rozwoju wypadków w przyszłości. Bo środowisko piłkarskie coraz głośniej mówiło o wpływach szefa Chełmskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej Anatola Obucha. Skądinąd świetnego kiedyś piłkarza, działacza i profesjonalisty w materii skuteczności działania. Działania w wymiarze globalnym, a nie okolicznościowym.

Ostatecznie Start zakończył sezon na 4 miejscu, wyprzedzony przez Granicę Dorohusk, Włodawiankę i Kłosa Okszów. Spadek z drugiej pozycji, którą Start okupował przez większość sezonu, to efekt odpuszczenia kilku ostatnich spotkań, kiedy to nastąpiło rozluźnienie dyscypliny po stracie szansy awansu. Nasi przegrali wówczas z Kresovią we Włodawie 1:5 i zremisowali z Ogniwem Wierzbica 1:1.

W przekroju całego sezonu wyróżnili się: obrońca Zbigniew Kociuba, filar pomocy Artur Sysa (wcześniej grał w Perle i Amicusie Łopiennik), Józef Wroński, Grzegorz Tubilewicz i czyniący stałe postępy Paweł Kryk. Zdecydowanie największym problemem organizacyjnym był fakt, że wielu piłkarzy studiowało i nie zawsze byli do dyspozycji trenera.

Bramkostrzelny napastnik przełomu wieków w dziejach klubu - Paweł Kryk.

Jesień 1999. Start rozpoczyna od meczu z Hutnikiem w Rudej Hucie. Niespodziewanie remisuje 2:2, ale zaraz później ogrywa Unię Rejowiec 5:0 i Kłosa w Okszowie 1:0. Obejmuje prowadzenie w tabeli. Dobrą formę potwierdza w kolejnych meczach - wygrywa w Pławanicach 3:2 i u siebie 5:0 z zawsze nieobliczalnym Vitrum Wola Uhruska (bramki Majewski 2, Arkadiusz Mazurek, Tubilewicz i Moniakowski). Później, już bez większych kłopotów Start ogrywa każdego rywala: Ogniwo Wierzbica (w) 2:0, Astra Leśniowice (d) 5:1, Włodawianka (w) 3:1, Sawin (d) 3:0, Kresovia Włodawa (w) 10:0, Spółdzielca Siedliszcze (w) 4:0, Brat Siennica (d) 3:1, Vojslavia (d) 2:0. Arkadiusz Mazurek w meczu z Kresovią strzela 4 bramki, nie gorszymi umiejętnościami popisują się Tubilewicz i Kryk.

Runda jest więc imponująca w wykonaniu podopiecznych Janusza Zaworskiego, który przejął zespół od Jerzego Furgały. W piętnastu meczach Start odniósł 14 zwycięstw, tylko raz zremisował (z Hutnikiem Ruda Huta) i ani razu nie przegrał. Napastnicy strzelili 51 goli, natomiast bramkarze przepuścili ich zaledwie 8. Co najważniejsze, zespół stale się konsolidował, a poszczególni zawodnicy wykazywali pełną odpowiedzialność za wykonanie planów taktycznych w poszczególnych spotkaniach, jak i poza boiskiem, gdzie trzeba było zadbać o kondycję i często odmówić sobie młodzieńczych przyjemności. Zdaniem Janusza Zaworskiego podstawą jesiennej serii Startu było nawiązanie współpracy w warstwie psychologicznej, a także - minimalna, bo minimalna, ale jednak motywacja finansowa. Zarząd postarał się o premie za punkty.

W spotkaniu o Puchar Polski Start wygrywa w Sawinie z Saweną 4:2 po golach Mirosława Basińskiego 2, Pociechy i Ciepiela.

1999/2000

Wiosenna runda rozgrywek wypadła nader okazale w kwestii emocji, jakie czekały kibiców i działaczy. Start liderował rozgrywkom V ligi zdecydowanie, mając 7 punktów przewagi nad ChKS-em Chełm. Jednak działacze wiedzieli jedno - „związkiem piłkarskim w Chełmie kierują ludzie bezpośrednio powiązani z ChKS-em lub też sympatyzujący z nim". Oni decydują o terminarzach, a przede wszystkim o obsadzie sędziowskiej w poszczególnych meczach. Tak więc Start nie mógł sobie pozwolić na jakiekolwiek odpuszczanie poszczególnych meczy, więcej - musiał grać na maksimum umiejętności taktycznych i maksimum potencjału wytrzymałościowego. Chełmscy działacze wielokrotnie dali przykład przebiegłości i cwaniactwa, przy tym beznamiętnie wykorzystywali wszelkie kruczki i niedopatrzenia organizacyjne. Tak kilka lat wcześniej pozbawili awansu do III ligi Unię Hrubieszów. Znaleźli w kartotekach żółtych i czerwonych kartek, jedną, którą bramkarz Unii otrzymał w meczu pucharowym. Po zakończeniu rozgrywek, kiedy to w Hrubieszowie świętowano historyczny awans, prowadzący rozgrywki działacze Chełmskiego OZPN ujawnili - zdaniem wielu hrubieszowian - skrzętnie pielęgnowaną informację i walkowerem odebrali punkty zdobyte w wygranym spotkaniu. Takim sposobem do III ligi awansował Zadrzew Zawadówka. Od tego też czasu roziskrzyła się nienawiść pomiędzy klubami Chełma i okolic a Unią Hrubieszów. Nienawiść, która czasami przybiera niebezpieczny wymiar, nawet pomimo szczególnego zainteresowania policji meczami z udziałem klubów Chełma, Dorohuska i Hrubieszowa.

START KRASNYSTAW

SKARB KIBICA

MGKS Start Krasnystaw Rok założenia 1944 Barwy: BIAŁO-NIEBIESKIE
Adres: Krasnystaw, ul. Piłsudskiego 48, tel. (082) 576 25 39

DRUŻYNA MGKS START KRASNYSTAW.
W górnym rzędzie od lewej: Leszek Dworucha – trener, Mariusz Bąk, Tomasz Krawczyk, Jacek Pituchа, Krzysztof Rogowski – wiceprezes, Tomasz Trykacz, Zygmunt Kapuściak – prezes, Henryk Trykacz, Jan Pawelec – wiceprezes, Paweł Kryk, Mirosław Basiński, Paweł Pociecha, Marcin Ciechan.
W dolnym rzędzie: Tomasz Majewski, Rafał Clerala, Piotr Sąsiadek, Krzysztof Bodio, Daniel Szewczuk, Mariusz Wróbel, Sylwester Wilk, Marek Moniakowski, Piotr Dąbski.

SEZON 1999/2000

Na przełomie wieków w klubie wydano „Skarb Kibica".

Tym razem działacze Startu byli czujni niekiedy do przesady. „ChKS Chełm stać jest na wszystko, mają potężnych sponsorów, toteż będą chcieli ich szybko usatysfakcjonować!" - podpowiadali kibice działaczom i kierownictwu klubu.

„Jeżeli zgubicie kilka frajerskich punktów, to może być ciekawie na koniec!" - dodawali łowcy sensacji i spiskowej teorii piłkarskich dziejów. Obawiano się stronniczości arbitrów. Doszło już nawet do tego, że obawiano się tego, że w pewnych okolicznościach może dojść do przekupienia zawodników Startu! „Zgroza! Grać pod taką presją, nawet z siedmiopunktową przewagą, to tak jakby grać o mistrzostwo kraju i stanąć przed strzałem z jedenastu metrów przy stanie 0:0".

Sumując, lata 90. były więc tyleż rewolucyjne w sukcesach i porażkach, co cała historia klubu wpleciona w dzieje miasta. Z jednej strony można powiedzieć, że dziesięciolecie sukcesów - bo to i trzy razy Puchar Polski ChOZPN rok po roku, i walka w czołówce rozgrywek, i ocieranie się o kolejny historyczny awans do III ligi, wreszcie zbudowanie silnego kadrowo zespołu przez Piotra Gołąbka. No i wyjazd Gołąbka do USA. Sam wyjazd był sukcesem i szczęściem. Okrutne tylko to, że los ponownie „wziął w swoje ręce" ambicje piłkarzy. Podczas każdego pobytu świetnego trenera lat 90. w mieście nad Wieprzem spotykaliśmy się.

***

Rozmowa z Piotrem Gołąbkiem, trenerem znanej polonijnej drużyny Wisła Garfield, byłym piłkarzem i trenerem Startu Krasnystaw, od 12 lat mieszkającym w USA.

Szybko zyskał sympatię środowiska polonijnego. Został trenerem i prezesem stowarzyszenia sportowego. Tutaj - Piotr Gołabek jako menadżer pięściarza Adamka.

W 1995 roku Start, którego byłeś trenerem i zawodnikiem, był o krok od wywalczenia awansu do III ligi. Stworzyłeś jedną z najlepszych drużyn w historii klubu. Niestety, życie już takie jest, że zmienia niespodziewanie koleje losu. Zamiast Startu, w III lidze przez wiele lat grała Łada Biłgoraj.

Nie miałem wyboru. Wylosowaliśmy z żoną „zieloną kartę", co stworzyło nam szansę wyjazdu na stałe do USA. To było wielkie wyzwanie, nie wiem, czy jest w Polsce człowiek, który nie skorzystałby z takiej szansy. Żal było opuszczać kolegów, bo gdybyśmy nawet w 1995 roku nie awansowali do III ligi, to z pewnością stałoby się to rok lub dwa później.

Pierwszy klub na obczyźnie to Falcon (Sokół) Sommerville. Trudno się było zaaklimatyzować?

To zespół polonijny, gra w lidze amatorskiej w stanie New Jersey. Tamtejsza struktura rozgrywek piłkarskich jest podobna do naszej. Występowaliśmy w 12-zespołowej lidze, w której grały drużyny 3 stanów: New Jersey. Nowy Jork i Cunnecticat. Trzy drużyny reprezentowały drużyny polonijne.

Drugi amerykański klub to słynna Wisła Garfield.

Pracuję w nim od 11 lat. W tym czasie wygraliśmy trzykrotnie rozgrywki ligowe: w 2001, 2002 i 2003 roku. W naszym zespole grają lub grali znani ligowcy: był Darek Sajdak (Stal Stalowa Wola, Hetman, Łada), Janusz Świerad (Wisła Kraków), Mariusz Prokop (Avia, Motor, Hetman, ŁKS Łódź). Występujemy w lidze Champion New Jersey. To rozgrywki lokalne, ale zawsze kończy je faza play-off. Ostatni finał odbył się na słynnym stadionie East Rutheford, gdzie rozgrywane były mistrzostwa świata w 1994 roku. Wygraliśmy z White Eagles 4:1. Mogę dodać, że na tym stadionie mecze rozgrywa Metro Stars, czołowy klub ligi zawodowej.

Jak kluby małomiasteczkowe radzą sobie w amerykańskiej rzeczywistości sportowej?

Nie lepiej niż w Polsce. W Polsce samorządy pomagają w rozwoju kultury fizycznej, działają kluby, stowarzyszenia, fundacje. W Stanach młody człowiek swoje sportowe pasje może realizować w szkole, gdzie system szkolenia sportowego jest optymalnie nastawiony na wyławianie i inwestowa-

nie w talenty sportowe. Szkoły doskonale promują się poprzez sukcesy sportowe, emocje walk uczniów to jeden z ważniejszych elementów wychowania dziecka. Bo przecież rywalizacja uczy nie tylko wygrywania i przegrywania na arenie sportowej, ale także w życiu. I choć wychowania fizycznego w szkołach jest mniej niż u nas, to „obróbka" sportowych talentów jest perfekcyjna. Zresztą młody człowiek mniej uzdolniony w przedmiotach ścisłych czy innych, może swoje życie związać ze sportem, najpierw jako zawodowiec, a później jako trener czy nauczyciel. Mogę się pochwalić tym, że jeden z moich uczniów został mistrzem USA studentów w piłce nożnej (uczelnia Saint York University z Nowego Jorku).

Trzy lata temu, z okazji 60-lecia Startu Krasnystaw pomogłeś działaczom klubu w zorganizowaniu meczu z pierwszoligowym Górnikiem Łęczna. W jaki sposób trener pracujący w USA skontaktował kluby działające obok siebie i rozdzielone jedynie sąsiedzką miedzą?

Przypadkowo. Uczestniczyłem w zjeździe absolwentów AWF Warszawa, który odbywał się w Sosnowicy w powiecie łęczyńskim. Przebywali tam na odpoczynku piłkarze i działacze Górnika. No i wiadomo, sportowcy lgną do siebie, bo zawsze jest o czym pogadać. Okazało się, że ówczesny prezes Zbigniew Krasowski jest absolwentem tego samego LO w Krasnymstawie, do którego uczęszczałem i ja. A jak się spotka dwóch krajan, choćby i Polski powiatowej, to szybko się dogadują. Zaprosiliśmy Górnika do USA, a tam omówiliśmy szczegóły meczu towarzyskiego ze Startem Krasnystaw.

Roman Gołąbek (zmarł w wieku 66 lat w 2005 r.) był jednym z najlepszych piłkarzy Startu w historii. Jaki wpływ na Twoje życie miał fakt, że ojciec był świetnym piłkarzem?

Zasadniczy. Ojciec grał w piłkę, ja ze sportem związałem swoje życie zawodowe, a kto wie, czy poprzez moje życie zawodowe, tą samą drogą nie pójdą moi synowie. Daniel jest miłośnikiem bejsbolu, natomiast dla Kuby liczy się tylko soccer, czyli piłka nożna. Jednak nie zamierzam im niczego narzucać.

Z synami Gołąbków wiążą pewne anegdoty… Opowiadał mi Roman Gołąbek… Tuż przed śmiercią, po powrocie od Ciebie z USA, dał mi pewien wycinek z gazety polonijnej… Mam go do dzisiaj…

Domyślam się o co chodzi. Kiedy ja się urodziłem, ojciec akurat rozgrywał mecz Startu. Grał na obronie czy w pomocy, a strzelił 3 gole. Szpital jest 30 metrów od stadionu… Po meczu mu powiedzieli, że ma syna. Po moim wyjeździe do USA, kiedy moja żona rodziła dziecko, ja musiałem grać w meczu Sokoła. Strzeliłem w tym meczu dwa gole, a później mi powiedziano, że żona Agnieszka szczęśliwie urodziła syna Daniela… Syn kopie w sccera i kto wie, co będzie dalej.

Kiedy ponownie zjawisz się w Krasnymstawie?

Przejeżdżam zawsze na zjazd absolwentów AWF i nie ma siły, żeby mnie nie było w Krasnymstawie. Nie wykluczam też meczu Start Krasnystaw - Wisła Garfield.

Podczas naszej ostatniej rozmowy pytałem, czy Start stać jest na grę w IV lidze. Padła odpowiedź, *że nie wolno wywierać presji…* Powiedziałeś - *oni są tacy młodzi, że przyjemnie jest nawet czekać aż naturalną koleją rzeczy sami do tego dorosną. Sukces ma wówczas mocniejsze podłoże, lepiej smakuje i przyciąga kibiców!*

Podtrzymuję. Start to młody zespół, specyficzny, bo Marek Kwiecień wytrzebił z tych chłopców kompleksy, oni widzieli Europę, zobaczyli, że nie są gorsi od kolegów z Włoch, Holandii, Danii, Hiszpanii… Więcej - oni jechali na turnieje młodzieżowe i wygrywali połowę z nich. W kraju zdobywali więcej niż połowę laurów. Chcą grać w wielkich klubach, najzdolniejsi będą odchodzić. Pozostaje kwestia umożliwienia gry i wykonywania zawodu w Krasnymstawie pozostałym, nie ma tak dobrze, żeby wszyscy „uciekli" z miasta i grali w Bełchatowie, Białymstoku czy Groclinie lub Lechu Poznań. Niemal piętnaście lat tytanicznej pracy trenera Kwietnia i jego kolegów, rodziców, pomocy miasta, władz, radnych, przyniosło efekty, które zdumiewają środowisko piłkarskie w Polsce. A mnie duma rozpiera, że chłopcy z Krasnegostawu szturmują kluby I ligi, grają o mistrzostwo Polski juniorów, o medale Coca-Cola Cup itp. Gdzieś w tej maszynerii jest też pewnie i ociupina zasługi mojego ojca, brata i moja…

Dziękuję za rozmowę.

Jeden z kolejnych przyjazdów Piotrka Gołąbka z synami do Krasnegostawu.

Kiedy przeglądałem materiały ciekawostkowe, zastanawiałem się nad publikacją o piłkarskich rodzinach Lubelszczyzny. Bo to nie taki prosty wybór - Pulikowscy i Leśniewscy w Kraśniku, Walczakowie w Nałęczowie, Jandowie i Rycakowie w Zamościu, Basińscy i Gołąbkowie w Krasnymstawie. Publikacja mogłaby się rozpoczynać od Gołąbków...

Story o Gołąbkach i innych piłkarskich familiach...

Zdecydowanie najsławniejszą piłkarską rodziną w Krasnymstawie jest rodzina Gołąbków. Roman Gołąbek to legenda Startu Krasnystaw i jego wieloletni kapitan. O piłkarstwie swojej młodości opowiadał godzinami. *Debiut w Starcie miałem udany, bo strzeliłem trzy gole... W tym samym czasie żona urodziła mi w szpitalu syna* - opowiadał po latach, kiedy to już jego synowie brylowali w składzie drużyny. *Piotrek, po ukończeniu studiów na AWF-ie był trenerem zespołu i niewiele brakowało, aby wprowadził go do III ligi. W 1995 roku Start przegrał minimalnie rywalizację z Ładą Biłgoraj, choć pokonał ją u siebie 1:0. Jego brat Andrzej był podstawowym zawodnikiem.*

Pan Roman Gołąbek wierzył, że nadejdzie dzień, w którym któryś z chłopaków otrzyma „w prezencie" od żony syna, kiedy on będzie grał w ważnym meczu. Niestety, życie potoczyło się nie tak, jak chciał, aczkolwiek los zamknął pewien krąg. Oto bowiem Piotr wylosował „zieloną kartę" i wyjechał do USA. Jego żona była wówczas w ciąży. Po kilku miesiącach Piotr przysłał ojcu wycinek z polonijnej gazety. Cytat: „Milan Piscataway

- Falcon Somerville 1:5 (0:3). Bramki: Piotr Gołąbek 2, Marek Kaczyński, Grzegorz Osiecki, Grzegorz Wos. O godzinie 14.00 na boisku w Piscataway rozpoczął się mecz Milanu z Falconem. Zbieg okoliczności sprawił, że właściwie w tym samym czasie, w szpitalu w Elizabeth, żona jednego z najlepszych zawodników Falconu Agnieszka Gołąbek urodziła syna. Nie wiedząc o tym, Piotr grał jak z nut i zdobył dwie cenne bramki w zwycięskim, wyjazdowym meczu".

Dla Romana Gołąbka niby wszystko potoczyło się normalnym torem. Szkoda tylko, że koło pokoleniowej, piłkarskiej zmiany warty zamknęło się za oceanem. Dzisiaj obaj jego synowie mieszkają w USA.

Na dowód „ukradzione z rodzinnego archiwum". - *Mam go do dzisiaj.*

Superliga Garden State

Milan Piscataway – Falcon Somerville 1:5 (0:3)

Bramki: Piotr Gołąbek – 2, Marek Kaczyński, Grzegorz Osiecki, Grzegorz Wos.

O godz. 14.00 na boisku w Piscataway rozpoczął się mecz wyjazdowy Falconu z Celtikiem. Zbieg okoliczności sprawił, że właściwie w tym samym czasie, w szpitalu w Elizabeth, żona jednego z najlepszych zawodników Falconu, Agnieszka Gołąbek urodziła syna. Piotr, nie wiedząc o tym grał jak z nut i zdobył dwie cenne bramki w zwycięskim wyjazdowym meczu 5:1.

Zawodnicy i kibice składają Piotrowi Gołąbkowi i jego małżonce serdeczne gratulacje.

Liga Over 30 w Filadelfii

Polstars – Reds 10:1

Bramki: Romiszewski – 3, Jabłoński, Kończyło i Gmyr – po 2, Konopelski, Suchodolski, Brodziński – po 1.

Wygrana zagrawantowała Polstars mistrzostwo w rundzie wiosennej sezonu 1996.

Całkiem ciekawy to wstęp do publikacji o piłkarskich rodzinach.

Henryk Sieńko

Zdjęcia ze zbiorów autora i „Startu 1944 Krasnystaw".

Janusz Wanot

Pływający luksus
Część 2. Jachty

Już samo posiadanie większego jachtu lub odbywanie na wyczarterowanych jachtach podróży morskich jest luksusem, a jednak istnieją duże różnice w luksusie dla różnych jachtów. Szczególnie wielkość i napęd jachtu (żaglowy lub motorowy) odgrywają w tym wypadku bardzo istotną rolę.

Nazwa „jacht" powstała w XVIII wieku w Holandii i szybko zaczęła określać jednostki pływające nie w celach transportu towarów, ale dla sportu, przyjemności i turystyki, nawet jeżeli odbywa się to z zawodową załogą lub w celu komercyjnym za pomocą czarteru. Zgodnie z międzynarodowymi przepisami zwanymi Konwencją Londyńską z 1948 roku, jachty mogą przewozić w kabinach maksymalnie 12 pasażerów, a te przewożące więcej niż 12 pasażerów określa się oficjalnie jako statki pasażerskie. Dodatkowe przepisy klasyfikacyjne i konstrukcyjne definiują, że jachty od 24 metrów długości określane są jako duże i podlegają bardzo szczegółowym przepisom konstrukcyjnym, a także nazywane są zazwyczaj „superjachtami". Jachty o długości od 60 metrów określane są zwyczajowo „megajachtami", a te całkiem duże od 100 metrów długości nazywane są „gigajachtami". Większość wielkich jachtów budowana jest dzisiaj dla więcej niż 12 pasażerów i projektowana jest zgodnie z przepisami dla statków pasażerskich. Ze względu na swój charakter, nazywane są one jednak nadal zwyczajowo jachtami.

Cesarz Wilhelm II bardzo interesował się statkami, a przede wszystkim okrętami wojennymi. Patronował szybkiemu rozwojowi przemysłu stoczniowego i oczywiście odpowiedniemu przygotowaniu inżynierów okrętowców w Niemczech. Pod patronatem cesarza założone zostało w 1899 roku naukowo-techniczne stowarzyszenie inżynierów budowy okrętów Schiffbautechnische Gesellschaft (STG) z siedzibą w Berlinie i z biurem w Hamburgu (dzisiaj siedziba mieści się w Hamburgu), którego i ja od ponad 30 lat jestem członkiem. Cesarz Wilhelm II uprawiał także sam

bardzo aktywnie żeglarstwo regatowe, oczywiście na odpowiednio w tamtych czasach luksusowych jachtach żaglowych. Wszystkie jego jachty nosiły nazwę „Meteor" i odpowiednie numery od I do V. Pierwszy jacht „Meteor I" wybudowany został w 1887 roku w Szkocji. Pomimo dużych wysiłków, wszystkie trzy pierwsze jachty cesarza musiały być budowane poza Niemcami (pierwsze dwa w Szkocji, a trzeci w USA) i dopiero czwarty został w roku 1909 całkowicie zaprojektowany i wybudowany w Niemczech oraz możliwie prawie wszystkie materiały zostały wyprodukowane wcześniej w Niemczech. Była to koncepcja, którą rok wcześniej wprowadziła znana rodzina Krupp na swoim jachcie „Germania". Był to przełomowy w historii moment, od którego nastąpił niezwykle dynamiczny rozwój przemysłu stoczniowego w Niemczech i stopniowe zdobywanie dzisiejszej pierwszej na świecie pozycji w produkcji niezwykle skomplikowanych i luksusowych statków pasażerskich oraz megajachtów.

Niemiecki inżynier budowy okrętów Max Oertz (1871-1929) zaprojektował dla cesarza jacht „Meteor IV", który został wybudowany w stoczni Germaniawerft w Kilonii, należącej do Kruppa. Był to dwumasztowy szkuner gaflowy o długości 47,14 m, szerokości 8,27 m, zanurzeniu 5,49 m i o powierzchni ożaglowania 1371 m^2.

Jacht cesarza Wilhelma II „Meteor IV" (źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/4/46/Meteor-IV-Max-Oertz-1909-Ail%C3%A9e-in-1923.jpg/220px-Meteor-IV-Max-Oertz-1909-Ail%C3%A9e-in-1923.jpg).

Jacht „Meteor IV" - salon (źródło: [1]).

Jacht „Meteor IV"
- kabina cesarza Wilhelma II (źródło: [1]).

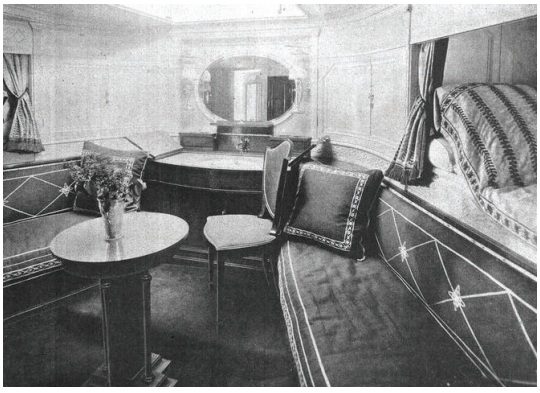

Jacht „Meteor IV"
- rufowa kabina dla dam (źródło: [1]).

Pewnym wzorem dla cesarskiego jachtu „Meteor IV" był jacht „Germania" zbudowany w 1908 roku przez właścicielkę stalowego imperium Berthę Krupp w prezencie ślubnym dla swojego męża Gustava Krupp von Bohlen und Halbach.

Jacht ten zaprojektowany został także przez znakomitego konstruktora Maxa Oertza.

Jacht rodziny Krupp „Germania" w 1908 roku (źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/b/bc/1908_SY_Germania.jpg/250px-1908_SY_Germania.jpg).

Był to pierwszy z sześciu jachtów noszących nazwę „Germania" i należących do rodziny Krupp. Został wybudowany w rekordowym czasie sześciu miesięcy w stoczni Kruppa Germaniawerft w Kilonii. Na tym jachcie wypróbowano po raz pierwszy z powodzeniem koncept budowy możliwie tylko z wyprodukowanych w Niemczech materiałów. Absolutną światową nowością w przypadku jachtu „Germania" był kadłub całkowicie wykonany z nierdzewnej stali - oczywiście ze stali Kruppa.

Jacht „Germania" był dwumasztowym szkunerem gaflowym o długości 47,21 m, szerokości 8,17 m, zanurzeniu 5,41 m oraz z żaglami o powierzchni 1484,2 m^2. Cesarski jacht „Meteor IV" był bardzo wzorowany na konstrukcji „Germanii". W latach 1908-1914 jacht „Germania" wziął udział w wielu międzynarodowych regatach. Mimo swojej luksusowej zabudowy wnętrza, zajmował czołowe miejsca lub często wygrywał regaty, w których startowały najczęściej angielskie specjalnie spartańsko dla celów regatowych wyposażone jachty. Pod pokładem na „Germanii" znajdowały się: salon z prawdziwym kominkiem, jadalnia, salon dla pań z pianinem, dwuosobowa kabina dla właściciela jachtu, trzy kabiny dla gości, jedna kabina dla służby, kabina dla kapitana, kambuz i pomieszczenia dla 40-osobowej załogi. Jacht ten wyznaczał nową definicję luksusu na świecie na tego typu jednostkach. Podobno jacht „Germania"

często przypływał na regatach, w których brał także udział jacht „Meteor IV" jako drugi na metę, gdyż Krupp nie chciał odbierać cesarzowi Wilhelmowi II prestiżowego dla niego zwycięstwa.

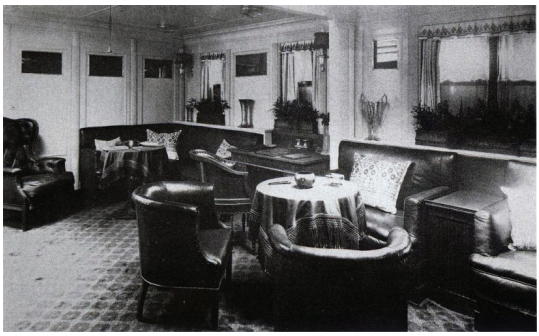

Jacht „Germania" (1908) - salon (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Germania_(Schiff,_1908)#/media/Datei:1908_SY_Germania_Salon.jpg).

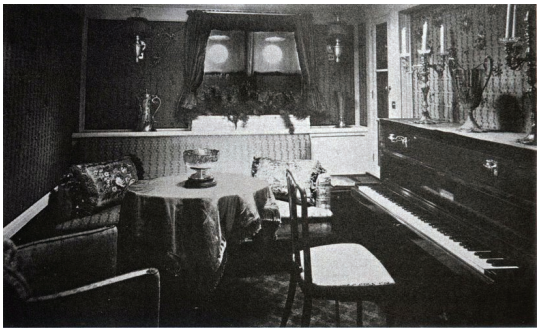

Jacht „Germania" (1908) - salon dla pań (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Germania_(Schiff,_1908)#/media/Datei:1908_SY_Germania_Damensalon.jpg).

W momencie wybuchu I wojny światowej jacht „Germania" znajdował się w Wielkiej Brytanii i został przez urzędników angielskich zarekwirowany i później sprzedany do USA, gdzie pływał pod różnymi nazwami jako jacht prywatny. W roku 1930, w czasie sztormu zatonął na płyciźnie przy brzegach Florydy. Wrak jachtu został przez rząd USA uznany za chroniony zabytek i do dnia dzisiejszego jest celem wielu wypraw płetwonurków.

Nie zachowały się wprawdzie żadne plany konstrukcyjne jachtu „Germania", ale w 2011 roku bogaty przemysłowiec niemiecki z branży stalowej Jürgen Großmann wybudował na bazie istniejących różnych informacji możliwie identyczny zewnętrznie jacht o nazwie „Germania Nova", jednak z całkowicie nowoczesnym wyposażeniem.

Na pokładzie tego nowego jachtu 13-osobowa załoga troszczy się o jacht i o 10 gości w 5 kabinach. Jacht „Germania Nova" pływa w czarterach na Karaibach i na Morzu Śródziemnym. Cena czarteru wynosi 90 000 USD za tydzień.

Jacht „Germania Nova" z 2011 roku (źródło: https://www.logemann-yachting.de/wp-content/uploads/2015/11/sailing-yacht-Germania-Nova-01-1080x607.jpg).

Jacht „Germania Nova" (2011) - kabina właściciela (źródło: https://i.pinimg.com/originals/91/d0/89/91d0891eede992646d1567c6b67c4041.jpg).

Jacht „Germania Nova" (2011) - jadalnia (źródło: https://yachtharbour.com/static/uploads/scale_2937_bc018.jpg).

Jacht „Germania Nova" (2011) - salon (źródło: https://web.archive.org/web/20190703172218/http://germania-nova.com/index.html).

Dwa identyczne co do wielkości i kształtu jachty żaglowe „Germania" i „Germania Nova" dzieli sto lat - wiek, cała epoka. Ten starszy jest dla nas bardzo interesujący ze swoją wspaniałą historią. Jego wnętrza ciekawią nas wprawdzie swoim designem, ale wydają nam się zdecydowanie przestarzałe i daleko odbiegają od dzisiejszego poczucia komfortu. Ten nowy jacht pociąga nas swoim wspaniałym, nowoczesnym wyposażeniem wnętrz. Chyba każdy chciałby odbyć na nim chociaż krótki rejs i zapamiętałby to sobie jako wspaniałe przeżycie luksusu. Tymczasem nasze postrzeganie piękna w ciągu tych stu lat się zmieniło. W rzeczywistości jacht „Germania" był na początku XX wieku czystym, wprost niewyobrażalnym luksusem, kiedy jacht „Germania Nova" na początku XXI wieku to w zasadzie jedynie dobry standard komfortu. Prawdziwy luksus pojawia się dzisiaj praktycznie dopiero na dużo większych jachtach.

***

Szczególnym rodzajem jachtów, najczęściej w ogóle niewykazywanych na listach tych jednostek pływających, są tak zwane jachty dla reprezentacji państwowej, pozostające najczęściej w dyspozycji różnych głów koronowanych. Ich liczba nigdy nie była duża, ale w poszukiwaniu luksusu wypada zajrzeć do ich środka.

Jednym z najbardziej znanych jest jacht „Britannia", który był 83 w kolejności (od roku

1660) i zarazem ostatnim jachtem należącym do króla lub królowej Wielkiej Brytanii. Jacht ten, jako nowo wybudowany, wszedł do służby królewskiej w 1953 roku i pełnił tę rolę do roku 1997. Aktualnie jest statkiem muzealnym, który można zwiedzać w miejscowości Leith pod Edynburgiem w Szkocji. Statek ma długość 126 m, szerokość 17 m i zanurzenie 4,6 m. Jacht ten odbył 696 oficjalnych wizyt zagranicznych i 272 wizyty w Wielkiej Brytanii. W 1981 roku książę Karol i Diana Frances Spencer odbyli na nim swoją podróż poślubną. Załogę statku stanowiło 236 osób. Wbrew panującej powszechnie opinii, zarówno architektura jak i wnętrza tego reprezentacyjnego jachtu nie były przesadnie luksusowe.

HMY „Britannia" (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Britannia_(Schiff,_1953)#/media/Datei:HMY_Britannia_Windsor_1959_MIKAN_4821455.jpg).

HMY „Britannia" - reprezentacyjna jadalnia (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Britannia_(Schiff,_1953)#/media/Datei:Britannia_-_Dining_Room.jpg).

HMY „Britannia" - sypialnia królowej Elżbiety II (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Britannia_(Schiff,_1953)#/media/Datei:Britannia_-_Schlafzimmer_Queen.jpg).

HMY „Britannia" - kabina Karola i Diany (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Britannia_(Schiff,_1953)#/media/Datei:Britannia_-_Doppelbett_Charles_und_Diana.jpg).

Bardzo interesującym jachtem należącym także do grupy reprezentacyjnych rządowych jednostek jest jacht „Nahlin". Zbudowany został w 1930 roku dla Anny Henrietty Yule, spadkobierczyni ogromnej fortuny. W ciągu kilku lat odbyła ona tym jachtem szereg wielkich podróży, przepływając ponad 200 tysięcy mil morskich. W 1936 roku angielski król Edward VIII wyczarterował jacht „Nahlin" i odbył na nim pikantną podróż z Amerykanką Wallis Simpson, co kosztowało go w konsekwencji utratę korony. W 1937 roku „Nahlin" został kupiony przez rumuńskiego króla Karola II i był używany przez niego jako reprezentacyjny jacht państwowy. Pozostawał on w Rumunii w różnym charakterze i pod różnymi nazwami aż do roku 1999. W tym właśnie roku bardzo zniszczony jacht został kupiony w prywatne posiadanie, powrócił do Wielkiej Brytanii i do swojej pierwotnej nazwy „Nahlin". W latach 2005-2009 odbyła się w Niemczech (najpierw w stoczni Nobiskrug w Rendsburgu, a później w stoczni Blohm & Voss w Hamburgu) kompletna restauracja tego jachtu, w której również ja miałem swój skromny udział. Restauracja była bardzo czasochłonna i droga, gdyż za wyjątkiem całkowicie nowego diesel-elektrycznego napędu, pozostała zniszczona konstrukcja została absolutnie wiernie odbudowana. Wszystkie połączenia blach kadłuba nie były spawane, ale autentycznie nitowane. Były to prawdopodobnie ostatnie prace nitowania blach na statkach. W tym celu stocznia Blohm & Voss musiała ponownie zatrudnić własnych emerytowanych stoczniowców, którzy jeszcze wiedzieli, jak nituje się statki i mogli przeprowadzić takie prace nie tylko pod nadzorem inspektorów technicznych, ale również ciekawskich kamer telewizyjnych. To był zapewne ostatni taki spektakl z przekazywanymi w powietrzu, rozgrzanymi do czerwoności żelaznymi nitami.

Jacht „Nahlin" o długości 91,4 m, szerokości 10,98 m i zanurzeniu 4,42 m jest dzisiaj własnością sir Jamesa Dysona (wynalazcy nowoczesnych odkurzaczy). Jeżeli ktoś dysponuje odpowiednią gotówką, to może dzisiaj poczuć się tak samo jak angielski król ze swoją kochanką i wyczarterować ten jacht dla siebie.

Jacht „Nahlin" w 2009 roku na Łabie koło Hamburga w trakcie prób stoczniowych (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Nahlin#/media/Datei:Yacht_Nahlin_3.jpg).

Stocznia Blohm & Voss w Hamburgu wybudowała w 1931 roku dla amerykańskiej bardzo bogatej spadkobierczyni Emily Roebling Cadwallader jacht „Savarona". Ze swoją długością 136 m, szerokością 16,15 m i zanurzeniem 6,25 m był to w tym czasie największy prywatny jacht na świecie. W 1938 roku został kupiony przez turecki rząd i podarowany w prezencie bardzo choremu już

w tym czasie prezydentowi Turcji Mustafie Kemalowi Atatürkowi, który spędził na nim sześć tygodni zanim zmarł. Dalsze losy jachtu w Turcji były bardzo turbulentne, aż w 1989 roku został zakupiony i po przebudowie stał się znowu prywatnym jachtem pływającym do dziś.

Jacht „Savarona" jeszcze pod turecką banderą (źródło: http://www.charterworld.com/images/yachts/Blohm%20and%20Voss%20built%201931%20classic%20superyacht%20SAVARONA.jpg).

Bardzo nowoczesnym i niezwykle wielkim przykładem tej grupy jachtów jest zbudowany w 2008 roku w niemieckiej stoczni Fr. Lürssen w Bremie jacht reprezentacyjny sułtana Omanu „Al Said".

Reprezentacyjny jacht sułtana Omanu „Al Said" (źródło: https://i.pinimg.com/originals/e1/cc/73/e1cc73607db63f0720402c6198040d0e.png).

Jacht ma długość 155 m, szerokość 14 m i zanurzenie 5,2 m. Posiada 30 kabin dla 65 gości, a załoga składa się ze 150 ludzi. Do dyspozycji gości znajduje się tam kino, disco, kort do squasha, baseny pływackie z saunami oraz sala koncertowa dla 50-osobowej orkiestry. Na jachcie znajduje się niezwykle rozbudowany lekarski gabinet zabiegowy, który jest podzielony na trzy części: dla właściciela, dla gości i dla załogi. Jachtowi towarzyszy w rejsach specjalny statek zaopatrzeniowy „Fulk Al Salamah", który w zasadzie jest transportowcem desantowym marynarki wojennej Omanu. Może on przewozić 240 żołnierzy i dwa helikoptery typu Super Puma w hangarach.

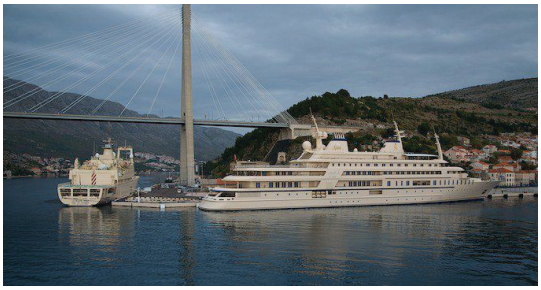

Jacht „Al Said" ze swoim zaopatrzeniowcem „Fulk Al Salamah" (źródło: https://www.schiffe-und-kreuzfahrten.de/pics/2012/04/Al-Said-und-Fulk-al-Salamah.jpg).

Ponieważ dotychczasowy właściciel jachtu „Al Said" sułtan Omanu Qaboos bin Said al Said zmarł w styczniu 2020 roku, jacht ten wystawiony jest aktualnie do sprzedaży za cenę 600 milionów USD.

***

Do niezwykle szybkiego rozwoju luksusowego życia towarzyskiego w basenie Morza Śródziemnego, a szczególnie na Lazurowym Wybrzeżu przyczyniły się przede wszystkim: rozwój towarzyski Księstwa Monako oraz liczne podróże i bankiety znanego greckiego armatora, milionera i playboya Aristotelisa Onasisa (1906-1975) zwanego „Ari" na jego legendarnym jachcie motorowym „Christina". Flota tego grecko-argentyńskiego armatora składała się w latach 50. z ponad 900 statków podzielonych pomiędzy 30 firm armatorskich. Jego główną lądową rezydencją była prywatna wyspa Skorpios w Grecji na Morzu Jońskim.

W 1948 roku Onasis kupił za jedyne 34 000 USD kanadyjską fregatę HMCS „Stormont" (K327) zbudowaną w 1943 roku dla kanadyjskiej marynarki wojennej. Ten okręt przebudował w latach 1952-1954 za cenę czterech milionów USD w niemieckiej stoczni Howaldtswerken w Kilonii na swój prywatny jacht motorowy - na swój pływający pałac. Został on nazwany imieniem jego córki „Christina". Ma długość 99,15 m, szerokość 11,12 m i zanurzenie 4,27 m. „Christina" może przewozić maksymalnie 36 pasażerów w 18 kabinach.

Megajacht „Christina" (źródło: https://www.gettyimages.de/fotos/christina-onassis-60s?family=editorial&phrase=christina%20onassis%2060s&sort=mostpopular).

Aristotelis Onasis przed swoim jachtem „Christina" (źródło: https://media.gettyimages.com/photos/greek-shipping-magnate-aristotle-onassis-stands-on-a-dock-in-front-of-picture-id52312053?s=2048x2048).

Jacht „Christina" wyróżnił się wśród wielu równie dużych i może nawet bardziej luksusowych jachtów tym, że na jego pokładach w ciągu wielu lat przewinęły się dziesiątki, a może nawet setki bardzo znanych na świecie osób - prawdziwych prominentów polityki, sztuki i gospodarki. Był to establishment ówczesnego towarzystwa.

Jacht „Christina" - sypialnia w suicie Onasisa (źródło: https://i.dailymail.co.uk/i/pix/2013/07/02/article-2353462-11FDC2B0000005DC-337_964x643.jpg).

Aristotelis (Ari) Onasis i Jacqueline (Jackie) Kennedy z gośćmi na pokładzie jachtu „Christina" (źródło: https://i1.prth.gr/images/963x541/files/2019-07-24/http___cdn_cnn_com_cnnnext_dam_assets_.jpg).

Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill brał udział w ośmiu rejsach jachtu „Christina". Na jednym z rejsów spotkał Johna F. Kennedy'ego (późniejszego prezydenta USA). W trakcie innego rejsu obchodził złotą rocznicę ślubu ze swoją żoną Clementiną. W trakcie jeszcze innych rejsów Churchill przyjmował na jachcie wizyty jugosłowiańskiego prezydenta Tito i greckiego premiera Konstantinosa Karamanlisa.

Onasis, po rozwodzie w 1960 roku ze swoją żoną Athiną (1929-1974) podróżował najczęściej jachtem „Christina" w towarzystwie światowej sławy śpiewaczki operowej Marii Callas (1923-1977), która była powodem tego rozwodu. Jackie Kennedy (1929-1994) poznała Onasisa w 1963 roku, kiedy została zaproszona na jacht razem ze swoją siostrą Lee Radziwill (1933-2019) - żoną księcia Stanisława Albrechta Radziwiłła (1914-1976). Właściciel jachtu szybko rozstał się z Marią Callas, aby w 1968 roku poślubić Jackie, która wcześniej została wdową po zamordowanym prezydencie USA Johnie F. Kennedym (zastrzelonym w Dallas 22.11.1963 roku).

Na jachcie „Christina" odbyło się w 1956 roku także przyjęcie weselne po ślubie księcia Monako Rainiera III (1923-2005) ze znaną amerykańską aktorką Grace Kelly (1929-1982). W czasie swojej wieloletniej eksploatacji, prawie każda kabina jachtu „Christina" miała swoich prominentnych gości, do których między innymi należeli: Frank Sinatra, Richard Burton i Elizabeth Taylor, Greta Garbo, John Wayne, król Egiptu Faruk, książę Aga Khan, Marilyn Monroe, John D. Rockefeller i J. Paul Getty.

Jacht „Christina O." po przebudowie w 2003 roku (źródło: https://www.dagospia.com/img/foto/11-2015/christina-o-737096.jpg).

Po śmierci Onasisa w 1975 roku, jego córka Christina sprzedała jacht rządowi Grecji, który używał go jako jacht reprezentacyjny pod nazwą „Argo". W 1998 roku kupił go grecki armator Ioannis Pavlos Papanikolaou i po bardzo gruntownej przebudowie, aczkolwiek z zachowaniem części historycznych pomieszczeń, zmienił nazwę na „Christina O." i od 2003 roku aż do dzisiaj pływa jako jacht czarterowy (cena 450 000 euro za tydzień). Sławna historia tego jachtu jest tak przyciągająca dla światowej prominencji, że mimo wysokiej ceny czarterowany był między innymi przez: Annę Nicolę Smith, Paula McCartneya, Puff Daddy, Donatellę Versace, Tommy'ego Hilfigera, księcia Andrzeja z byłą żoną Sarah Ferguson, Madonnę, Johnny'ego Deppa i Tommy'ego Lee.

Jacht „Christina O." - suita Onasisa, stan aktualny (źródło: https://yachtsinvest.com/wp-content/uploads/2017/10/Christina-O-041.jpg).

***

John Cox Stevens (1785-1857) założyciel New York Yacht Club (NYYC) razem ze swoim konsorcjum finansowym złożył zamówienie na

Jacht „Christina O." - salon, stan aktualny (źródło: https://www.msc-yachting.com/wp-content/uploads/2018/03/imageb709716283200.jpg).

budowę bardzo szybkiego szkunera regatowego o nazwie „America" w stoczni William H. Brown w Nowym Yorku. Jacht miał wziąć udział w niezwykle prestiżowych regatach *One Hundred Sovereigns Cup* dookoła wyspy Wight w Anglii. Jacht „America" został zaprojektowany przez Georga Steersa (1819-1856) na bazie kształtu kadłubów bardzo szybkich szkunerów pilotowych i został zwodowany na początku 1851 roku. Miał długość 30,85 m, szerokość 6,95 m i zanurzenie 3,33 m, a załoga składała się jedynie z siedmiu osób. Jak na tamte czasy była to prawdziwa maszyna regatowa.

Jacht regatowy „America" (1851) z klubu NYYC (źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/America_(Yacht)#/media/Datei:The_America_Schooner_Yacht_-_New_York_Yacht_Club.jpg).

Jacht „America" przepłynął Atlantyk, kierując się do Anglii na zaplanowane, docelowe regaty, które odbyły się w sierpniu. 22 sierpnia 1851 r. przypłynął jako pierwszy na linię mety i to 20 minut wcześniej przed następnym i wszystkimi 14 angielskimi regatowymi jachtami, z których dumni

byli nie tylko ich prominentni właściciele, ale także całe Zjednoczone Królestwo. Jacht „America" wygrał *One Hundred Sovereigns Cup* i oczywiście słynny Puchar Królowej Wiktorii przeszedł na własność NYYC.

John Cox Stevens przeznaczył wygrany puchar jako trofeum w nowych regatach nazwanych *America´s Cup*, które po raz pierwszy zostały rozegrane w 1870 roku u brzegu Nowego Jorku. Od tego momentu wszyscy znaczący angielscy posiadacze jachtów regatowych rzucali się do rywalizacji w tych prestiżowych regatach - chcieli koniecznie jak najszybciej odebrać Amerykanom Puchar Królowej Wiktorii. Puchar pozostawał jednak jak zaczarowany cały czas w rękach Amerykanów. Dopiero po 132 latach, 26 sierpnia 1983 roku Amerykanie utracili Puchar Ameryki i to nie na korzyść Anglików - zwycięzcą okazał się australijski jacht regatowy „Australia II".

Po tej porażce Amerykanie uważali, że ich narodowym obowiązkiem jest odebrać Australii Puchar Ameryki. W 1986 roku wybudowali niezwykle nowoczesny i teoretycznie bardzo szybki jacht „Stars & Stripes 87", który miał podjąć się tego zadania. Jacht zaprojektował zespół trzech amerykańskich projektantów: Britton Chance jr., Bruce Nelson i David Pedrick. Cały projekt był niezwykle udany i jacht „Stars & Stripes 87" pod dowództwem Denisa Connera wygrał w 1987 roku regaty w Perth (Australia) i tym samym odbił Puchar Ameryki.

W 1987 roku główny projektant jachtu „Stars & Stripes 87" Britton Chance jr. (1940-2012) opublikował bardzo ciekawy i przełomowy dla projektowania zarówno jachtów, jak i statków artykuł pod bardzo długim, bez mała barokowym tytułem: „Co powinien zrobić inżynier budowy okrętów [naval architect - oryginalna angielska nazwa tego zawodu], do którego przyjdzie prezydent niezwykle bogatego syndykatu finansowego i powie, że ma zaprojektować jacht, który musi wygrać regaty o Puchar Ameryki, a pieniądze nie odgrywają przy tym żadnej roli?".

Był to przełomowy artykuł na świecie w rozwoju nowoczesnych metod obliczeniowych i symulacji jachtów i statków oraz ich powiązania z dotychczasowymi metodami badań modelowych. Czytałem ten artykuł wielokrotnie w Instytucie

Okrętowym Politechniki Gdańskiej i marzyłem, że będę mógł kiedyś przeprowadzać takie obliczenia numeryczne i optymalizacje. Rosnące możliwości obliczeniowe komputerów w najbliższych latach umożliwiły to także dobrze wyposażonym, aczkolwiek niedużym biurom projektowym. Miałem wielkie szczęście, że przede wszystkim z pomocą Germanischer Lloyd z Hamburga mogłem już w połowie lat 90. realizować bardzo skomplikowane obliczenia statków i jachtów za pomocą numerycznych metod FEM i CFD. Jak już opisałem to przy statkach pasażerskich, miały te nowe metody obliczeniowe nie tylko duży wpływ na hydromechanikę i wytrzymałość konstrukcji, ale także na drgania i akustykę, a tym samym na wyraźną poprawę komfortu na jednostkach pływających. Pracowałem w tym zakresie przy licznych projektach statków, ale także przy obliczeniach pojazdów, maszyn i samolotów.

***

Niezwykle ciekawe były projekty mega- i gigajachtów, przy których brałem udział, a które zaliczają się na pewno do jachtów o największym luksusie. Pierwszym wielkim jachtem, przy którego konstrukcji pracowałem był gigajacht motorowy „Pelorus" (dł. 114 m, szer. 17,2 m, zanurz. 4,5 m). Jacht zamówił Al Sheik Modhassan z Arabii Saudyjskiej. Designerem był znany i doświadczony angielski architekt okrętowy Tim Heywood. Ja wykonywałem model obliczeniowy FEM.

Trudności przy obliczeniach, jak zwykle w takich jednostkach, znajdowały się w pobliżu dużych bocznych otworów w obu burtach, które niezbędne są dla hangarów z różnym mniejszym sprzętem pływającym: tendery, motorówki, skutery wodne itp.

„Pelorus" został zbudowany w 2003 roku w stoczni Lürssen Werft w Bremie za cenę około 300 milionów USD. Jacht ten ze swoją 114-metrową długością znajdował się początkowo w czołówce listy największych jachtów świata, pod koniec 2018 roku był na 31 pozycji. W 2004 roku „Pelorus" został kupiony przez Romana Abramowicza, który natychmiast kazał go przebudować za 12 milionów USD w Hamburgu, w stoczni Blohm & Voss. W 2011 roku kupił ten jacht amerykański produ-

cent muzyki i filmów David Geffen, aby go rok później sprzedać nieznanemu właścicielowi. Jacht ten pływa dzisiaj w czarterach.

Gigajacht „Pelorus" (źródło: https://photo-assets.superyachttimes.com/photo/100113/image/large-c05992f1973329e9da397b620f18e6e8.jpg).

Gigajacht „Pelorus" - suita właściciela (źródło: https://ibiza-yachts.com/wp-content/uploads/2019/04/ibiza-super-yacht-benetti-elena-109.jpg).

Gigajacht „Pelorus" - salon (źródło: https://1.bp.blogspot.com/_iFDYd7jn_Yg/TFcmFAKnuKI/AAAAAAAABSM/aUXdZrFVRYw/s1600/yacht-ownership-company-+ihouse.jpg).

Także w 2003 roku stocznia Lürssen Werft oddała do użytku gigajacht „Octopus", którego koncepcja i kształt zaprojektowane zostały przez bardzo znanego architekta okrętowego Espena Øino z Monako. W rzeczywistości jacht ten został zbudowany w stoczni Howaldtswerke-Deutsche Werft (HDW) w Kilonii na zlecenie Lürssena. Była to bardzo nietypowa jednostka, która łączyła w sobie właściwości bardzo dużego luksusowego jachtu (dł. 126,2 m, szer. 21 m, zanurz. 5,66 m) z możliwościami statku badawczo-ekspedycyjnego. W otwieranej rufowej części kadłuba znajduje się duży dok dla ośmioosobowej łodzi podwodnej. Oprócz tego, we wnętrzu jachtu, w jego rufowym doku, przewożony jest niezwykle duży motorowy tender o długości 19 metrów oraz liczne inne pojazdy nawodne w bocznych garażach. W nadbudowie jachtu znajduje się hangar dla dwóch helikopterów i na rufie odpowiedni pokład dla nich. Właśnie ten dok i ogromne garaże i hangary były głównym problemem konstrukcyjnym. Razem z Germanischer Lloyd zajmowałem się wykonaniem modelu i obliczeń FEM, które w tym wypadku były niezwykle skomplikowane.

Gigajacht „Octopus" z dwoma helikopterami na pokładzie (źródło: https://images.yachtworld.com/resize/1/22/20/7202220_20200117082123107_1_XLARGE.jpg?f=/1/22/20/7202220_20200117082123107_1_XLARGE.jpg&w=1400&h=933&t=1579278242000).

„Octopus" jest obsługiwany przez 60-osobową załogę i wyposażony w 13 kabin dla 26 gości. Na jachcie jest duży basen kąpielowy z urządzeniami SPA otoczony barem, boisko do koszykówki, kino ze studiem filmowym, biblioteka i niezwykła rzadkość - lounge ze szklanym oknem w dnie do obserwowania morza i przepływających ryb.

Gigajacht „Octopus" z otwartym rufowym dokiem (źródło: https://yacht-journal.com/wp-content/uploads/2019/08/Octopus-U-Boot-Elbe.jpg).

Gigajacht „Octopus" ze swoją łodzią podwodną (źródło: https://i.pinimg.com/originals/6d/f5/47/6df5477a68952f22114c552d827e45e9.png).

Koncept tej jednostki był nietypowym połączeniem luksusowego jachtu z badaniami naukowymi na dużej głębokości, aktywnym wypoczynkiem na wodzie i na licznych pokładach oraz z głośnymi i gorącymi dyskotekami z udziałem osób ze świata filmu i muzyki.

Gigajacht „Octopus" - bar na pokładzie (źródło: https://www.billionaireedition.com/wp-content/uploads/2020/06/Screenshot-2020-06-10-at-08.45.00.png).

Właściciel „Octopusa" Paul Allen (1953-2018) - razem z Billem Gatesem współzałożyciel firmy Microsoft, wsławił się urządzaniem na jachcie bardzo hucznych party z udziałem gwiazd z Hollywood i Bollywood, gdzie sam często popisywał się swoją grą na gitarze elektrycznej.

Kiedy w 2003 roku Paul Allen przejmował „Octopusa" ze stoczni, był to w tym momencie największy jacht na świecie. Jednak już w końcu 2004 roku odwieczny rywal Paula Allena Larry Ellison - założyciel koncernu softwarowego Oracle, wybudował także w stoczni Lürssen Werft gigajacht „Rising Sun" o długości 138 metrów, który wyparł „Octopusa" z pozycji największego jachtu na świecie. Pierwotnie planowana długość jachtu „Rising Sun" wynosiła 120 m, ale w czasie procesu konstrukcyjnego została przedłużona o 18 metrów, aby jacht ten mógł być nazwanym największym na świecie. O dynamice zmian i konkurencji pomiędzy miliarderami może świadczyć fakt, że w końcu 2018 roku na liście największych jachtów motorowych świata „Rising Sun" znajdował się już tylko na 12 pozycji, a „Octopus" spadł aż na miejsce 18.

Gigajacht „Rising Sun" (źródło: https://omyboat.com/wp-content/uploads/2017/12/rising-sun-yachtlife-huahine-luxurytravel-lurssen-luerssen-lurssen-superyacht-megayacht-luxury-yacht.jpg).

Ponieważ Paul Allen zmarł w październiku 2018 roku w wieku zaledwie 65 lat, jego jacht „Octopus" wystawiony jest aktualnie do sprzedania za cenę 325 milionów USD.

Jesienią 2010 roku hamburska stocznia Blohm & Voss przekazała właścicielowi, rosyjskiemu miliarderowi Romanowi Abramowiczowi, zbudowany dla niego gigajacht „Eclipse". Jacht ma długość 162,5 m, szerokość 21,5 m i zanurzenie 5,8 m i był w tym czasie największym jachtem na świecie. Pozycję tę utrzymywał także niezbyt długo. Projekt architektoniczny zrealizowany był

w angielskim biurze Terence-Disdale-Design. Jacht „Eclipse" jeszcze pod pseudonimem „Sigma" był projektowany i budowany w stoczni Howaldswerke-Deutsche Werft AG (HDW) w Kilonii. W tym czasie jednak została ona kupiona przez hamburską stocznię Blohm & Voss i dlatego ostatecznie budowniczym jachtu była stocznia hamburska. Ja wykonywałem dla stoczni HDW obliczenia wytrzymałościowe i drganiowe w fazie projektu klasyfikacyjnego. Była to niezwykle trudna, ale również bardzo ciekawa praca. Jednostka miała spełniać wymagania klasyfikacyjne równocześnie dla jachtu i dla statku pasażerskiego zgodnie z przepisami angielskiego towarzystwa klasyfikacyjnego Lloyd´s Register. Niestety, równoległe obliczenia wytrzymałości dla tych dwóch typów statków prowadziły często do bardzo zróżnicowanych wyników końcowych, które ja musiałem jakoś pogodzić w jednej optymalnej konstrukcji kadłuba. Była to trudna i przede wszystkim nietypowa praca optymalizacyjna.

Gigajacht „Eclipse" (źródło: https://mostbeautifulyachts.com/wp-content/uploads/2019/10/eclipse-1571327622nk8g4.jpg).

„Eclipse" jest napędzany silnikami elektrycznymi. Potrzebny do napędu prąd produkowany jest przez kilka generatorów spalinowych znajdujących się wewnątrz jachtu. W przeciwieństwie do statków napędzanych klasycznie silnikami spalinowymi, jednostki pływające o napędzie elektrycznym nie posiadają skoncentrowanej siłowni, lecz niezwykle obszerną maszynownię rozciągającą się na dużej długości dolnej części kadłuba. W tak rozciągniętej maszynowni znajduje się znacznie więcej różnych urządzeń powodujących drgania na statku. Drgania te są wprawdzie nie tak intensywne jak w przypadku klasycznych napędów, ale za to wytwarzają szeroką gamę częstotliwości drgań, które z tego powodu są bardzo trudne do tłumienia w sposób konstrukcyjny. Już na wstępnym etapie projektowania informowałem o tym zauważonym problemie kierownictwo. Jednak wiele decydujących w tamtych czasach osób będących pod wpływem bezkrytycznej i nieznającej fizyki masy „wyznawców" napędów elektrycznych starało się nie zwracać uwagi na te trudności, a jedynie na reklamę wynikającą z zastosowana elektrycznego napędu na takim pokazowym jachcie. Zemściło się to jakieś trzy lata później, kiedy stocznia przez kilka miesięcy walczyła z drganiami jachtu opóźniającymi oddanie go właścicielowi do eksploatacji. To kosztowało nie tylko czas, ale również bardzo dużo pieniędzy.

Duże przestrzenie różnych reprezentacyjnych pomieszczeń nastręczyły mi także wielu problemów w trakcie obliczeń wytrzymałości konstrukcji. Poprzeczne i wzdłużne belki w suficie salonu miały długość zbliżoną do szerokości jachtu i z powodu tak zaplanowanej architektury wnętrza nie mogły być wspierane dodatkowymi typowymi w takiej sytuacji podporami. Zadanie zostało wykonane, ale konieczne były wielokrotne skomplikowane obliczenia wytrzymałościowe.

Jacht „Eclipse" - salon (źródło: https://pea-7f65.kxcdn.com/img/image_db/luxury-yacht-charter-spain-diamonds-are-forever-living-room-saloon-1920.jpg).

Jacht posiada dwa miejsca dla lądowania helikopterów. Jedno bardzo duże i mocno osadzone na głównym pokładzie w dziobowej części kadłuba. Drugie na najwyższym otwartym pokładzie w rufowej części nadbudowy jachtu. To drugie lotnisko znajduje się szczególnie blisko apartamentu właściciela i z tego powodu miało być preferowane dla używania właśnie przez niego.

Obie platformy lotniskowe były pierwotnie zaprojektowane dla typowych, używanych do takich celów helikopterów o masie 3,6 tony. W trakcie prac przyszła jednak wiadomość, że właściciel

jachtu latał ostatnio bardzo dużym helikopterem z miejscami dla wielu pasażerów, dobrze zaopatrzonym barem i z łazienką. Ten helikopter bardzo mu się spodobał i chce, aby taki właśnie helikopter mógł lądować także na jego jachcie. Trudności konstrukcyjne wiązały się jednak z jego wielokrotnie większą masą przekraczającą 10 ton oraz wielkością. Lotnisko dziobowe można było bez wielkich trudności odpowiednio wzmocnić. Właściciel zażyczył sobie jednak, aby ten duży helikopter lądował bezpośrednio przy jego apartamencie, to znaczy na rufowej platformie. Uzasadniając, że jego piloci należą do najlepszych na świecie i na pewno zdołają na tym małym lotnisku wylądować. Dla całego biura projektowego było jasne, że jest to niewykonalne, jednak nikt w stoczni nie ośmielił się powiedzieć „nie" przy takiej zmianie zamówienia.

Jacht „Eclipse" - helikopter na rufowym lotnisku (źródło: https://i.pinimg.com/736x/ed/34/17/ed3417371e7af36aae92d3e1d1dfda40--top-rich-life.jpg).

Przy poszukiwaniu właściwego rozwiązania musiałem przekonstruować praktycznie cały ten pokład, dokonując jednocześnie karkołomnych obliczeń optymalizacyjnych wytrzymałości jego konstrukcji. Platforma ta oparta była zaledwie na kilku niewielkich podporach, a helikopter obciążał także w dużym stopniu pokład stanowiący równocześnie sufit bardziej w przodzie położonych pomieszczeń. Obliczenia statyczne dla samego obciążenia masą helikoptera zakończyły się pozytywnie. Wielkie trudności pojawiły się dopiero przy obliczeniach wytrzymałości dynamicznej w przypadku lądowania awaryjnego (crash) na tym pokładzie, co jest konieczne, aby być w zgodzie z przepisami. Jakkolwiek próbowałem zwiększyć wytrzymałość tego pokładu, to zawsze materiał obciążany był

do swojego obszaru odkształceń plastycznych, co oznaczało, że udało się jedynie zapewnić, że w przypadku awaryjnego lądowania helikoptera, platforma razem z pokładem wygnie się w sposób trwały, ale nie pęknie lub się nie złamie. Ponieważ jednak nie udało się również zapewnienie koniecznego minimalnego odstępu wierzchołka skrzydeł rotora helikoptera od konstrukcji jachtu, władze lotnicze nie zezwoliły na lądowanie tak dużego helikoptera na tym jachcie. Po tej wprost nieprawdopodobnej historii z helikopterem, stocznia prosiła mnie jeszcze kilkakrotnie o obliczanie platform dla helikopterów na różnych nietypowych jednostkach pływających.

Ciekawych architektonicznie i konstrukcyjnie miejsc na jachcie „Eclipse" jest wiele. Wyjątkowa była wielkość głównego basenu pływackiego umieszczonego w samym kadłubie, którego długość wynosi aż 16 m. Tej wielkości basen ma już negatywny wpływ na stateczność jednostki pływającej. Duże zapotrzebowanie na słodką wodę powoduje zwiększenie mocy urządzeń odsalających wodę morską, a to z kolei zwiększa zużycie energii elektrycznej, którą trzeba wyprodukować. Dookoła basenu znajdują się różne pomieszczenia SPA dla gości.

Jacht „Eclipse" - główny basen (źródło: https://cdn.forbesmedia.cz/images/eyJ1IjoiXC91cGxvYWRzXC8yMDIwXC8wOVwvZWNsaXBzZV9pbnRlcmlvcl9wb29sLmpwZyIsInciOjgwMCwidiI6IjEuMCJ9.jpg).

Na jachcie znajduje się także kino i dyskoteka oraz nie tylko służące dla sportu cztery duże łodzie motorowe i 20 skuterów wodnych. Centralny duży hol oddziela wyraźnie pomieszczenia właściciela, gości i załogi. Apartament właściciela ma częściowo otwierany dach.

Jacht „Eclipse" - sypialnia w apartamencie właściciela (źródło: https://i.pinimg.com/originals/14/fb/8f/14fb8f1bd986863fabe326a40539fcb3.jpg).

Załoga tego jachtu składa się z 70 osób. Luksusowe kabiny pozwalają zamieszkiwać na pokładzie 36 gościom, o których troszczy się 90-osobowa specjalna grupa różnych służących. Jacht „Eclipse" jest wyraźnym dowodem na to, że luksusu i luksusowego życia trzeba również bronić i chronić przed oczami wścibskich ludzi, napadami piratów, ale może także przed innymi niezdefiniowanymi siłami.

W podwodnej części kadłuba wbudowane są bardzo silne reflektory pozwalające wykryć pływających w wodzie nurków. Bulaje w kadłubie wykonane są z pancernego szkła. Jacht posiada liczne sensory reagujące na ruch oraz elektroniczne urządzenia zakłócające używanie aparatów fotograficznych przez paparazzi. W dolnej części kadłuba znajduje się mała łódź podwodna, która w sposób niezauważalny potrafi zanurzyć się pod wodą. Konstrukcja jachtu została przygotowana do zainstalowania systemu ostrzegawczego przed atakiem rakietowym oraz francuskiego systemu rakietowego przeciw obiektom latającym. Miejsca do zainstalowania tych systemów zostały przygotowane w stoczni, jednak ze względu na bardzo restrykcyjne niemieckie przepisy dotyczące sprzedaży broni osobom prywatnym, systemy te miały być zainstalowane później w nieznanej stoczni rosyjskiej.

Koszty budowy gigajachtu „Eclipse" nie są oficjalnie znane. Jednak szacowane są na 340-400 milionów euro, a cały koszt budowy razem z uzbrojeniem na około 850 milionów euro. Jacht był przez jakiś czas największym jachtem motorowym na świecie, jednak na liście z końca 2018 roku znajdował się już tylko na trzeciej pozycji. Rywalizacja między miliarderami trwa dalej i ukazują się czasami nie

całkiem jasne informacje, że budowane są dalsze, coraz większe jachty.

Aktualnie na drugiej pozycji listy największych jachtów świata znajduje się gigajacht „Fulk Al Salamah" zbudowany jako jacht towarzyszący jachtowi sułtana Omanu. W zasadzie powinien on nosić nazwę „Fulk Al Salamah II", gdyż został zbudowany na miejsce opisanego już wcześniej w tym eseju statku towarzyszącemu noszącemu tę samą nazwę. Jednostka ta została zbudowana w 2018 roku we włoskiej stoczni Mariotti w Genui. Długość jachtu wynosi 164 m, a załoga liczy 300 osób. We wnętrzu znajduje się ogromny garaż na liczne samochody sułtana i jego świty.

Gigajacht „Fulk Al Salamah" (2018) - długość 164 m (źródło: https://yachtconsult.ru/wp-content/uploads/2017/01/Fulk-Al-Samlamah.jpg).

Pierwszą pozycję na tej znaczącej liście zajmuje gigajacht „Azzam" wybudowany w roku 2013 w niemieckiej stoczni Lürssen Werft w Bremie dla szacha Khalifa bin Zayed Al Nahyan, prezydenta Zjednoczonych Emiratów i emira Abu Dhabi. Jacht „Azzam" ma długość 180,61 m, szerokość 20,8 m i zanurzenie 4,5 m. Jest to bardzo szybki jacht przy swojej ogromnej wielkości, gdyż napędzany dodatkowo turbinami gazowymi rozwija prędkość 31,5 węzła. Największy salon na jego pokładzie ma powierzchnię 520 m^2 i jest skonstruowany bez żadnej podpory usztywnień sufitowych. Posiada on także uzbrojenie podobne do jachtu „Eclipse" łącznie z miniokrętem podwodnym.

Gigajacht „Azzam" - aktualnie największy jacht świata (źródło: https://letssail.files.wordpress.com/2014/11/2_f5abccbd0b.jpeg).

Obraz byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o największym żaglowym jachcie na świecie, którym jest dziś trzymasztowy gigajacht żaglowy SY „A". Jest to niezwykła, dosyć dziwna konstrukcja o nietypowej nazwie i natychmiast wpadająca w oko na wodzie i w porcie. Został zbudowany w 2017 roku w niemieckiej stoczni Nobiskrug nad Kanałem Kilońskim, należącej do koncernu German Naval Yards Holding z Kilonii, dla rosyjskiego miliardera Andreja Melniczenki. Jacht ma długość 142,81 m, szerokość 24,88 m, zanurzenie 8 m i powierzchnię żagli 4500 m^2. W kadłubie znajduje się aż 8 pokładów, a maszty mają wysokość prawie 90 metrów. Załogę stanowią 54 osoby. Projektantem jachtu był Philippe Starcks, konstrukcję wykonała holenderska firma Dykstra Naval Architects, a projektantem wnętrz było biuro Dölker+Voges. Budowa jachtu kosztowała oficjalnie około 400 milionów euro.

Gigajacht żaglowy SY „A" (źródło: https://www.yacht.de/typo3temp/pics/4_21339b7c24.jpeg).

Gigajacht żaglowy SY „A" - rufa i otwarte garaże burtowe (źródło: https://www.mallorcazeitung.es/elementosWeb/gestionCajas/MAZ/Image/2017/yacht-a-mallorca-aguilera-1.jpg).

Kil jachtu SY „A" w swojej dolnej i tylnej części wykonany jest ze specjalnego wygiętego szkła umożliwiającego obserwację świata podwodnego.

Gigajacht żaglowy SY „A" - basen pod otwieranym pokładem (źródło: https://www.marinetraffic.com/de/photos/of/ships/page:5/sort:VVC/direction:desc/shipid:3598603/#forward).

Oligarcha Andrej Melniczenko lubuje się zapewne w szczególnie nietypowych kształtach jachtów, gdyż już w 2008 r. stocznia Howaldtswerke-Deutsche Werft (HDW) z Kilonii zbudowała dla niego gigajacht motorowy MY „A". Architekturę całego jachtu i jego wnętrza wykonał również francuski designer Philippe Starck razem z biurem architektów Martina Francisa. Sylwetka jachtu przypomina eksperymentalny okręt wojenny USA klasy Zumwalt. Jacht ma długość 119 m, szerokość 18,87 m i zanurzenie 5,15 m. Oprócz suity właściciela, istnieje także 6 suit dla gości, czyli razem dla 14 pasażerów. Załoga składa się z 37 osób. Cena jachtu wynosiła około 200 milionów euro. Ja także miałem niewielki wpływ na jego konstrukcję w czasie projektowania w stoczni HDW jeszcze pod kryptonimem „SF99". Pod koniec 2018 roku jacht MY „A" zajmował 25 pozycję na liście największych motorowych jachtów świata.

Gigajacht motorowy MY „A" (źródło: https://www.maxim.com/.image/t_share/MTQxNjk2MDIyMjQ1MTU2ODA5/motor-yacht-a---full-boatjpg.jpg).

Gigajacht motorowy MY „A" - suita właściciela (źródło: https://cdn.boatinternational.com/bi_prd/bi/library_images/1wGrws4S9WZXpyisqA1m_motor-yacht-a-owners-cabin-1280x720.jpg).

***

Projektanci wnętrz jachtów muszą najczęściej sami trafić w gust właściciela lub czasami jego żony lub partnerki. Prowadzi to najczęściej do sytuacji, że architekt musi wykonać nie tylko jeden projekt wnętra, a właściciel jedynie wybiera odpowiadający mu styl. Jeżeli architekt ma szansę zapoznać się wcześniej z wnętrzem domu lub pałacu, w którym mieszka właściciel jachtu, to może sobie wyrobić pewną opinię o preferowanym przez niego stylu wnętrza i zazwyczaj dopasować styl architektoniczny we wnętrzu jachtu. Tylko czasami architekt otrzymuje od właściciela całkowitą dowolność w projekcie.

Jak drastycznie różne potrafią być projekty wnętrza na aktualnie wybudowanych jachtach można zaobserwować na dwóch skrajnie różnych przykładach.

Nazwa jachtu	**„Tis"**	**„Tango"**
Typ jachtu	motorowy	żaglowy
Rok budowy	2019	2017
Stocznia	Lürssen, Brema, Niemcy	Persico, Bergamo, Włochy
Arch. zewnętrzna	Winch Design	Wally i Mills Design
Arch. wnętrza	Winch Design	Pininfarina
Styl wnętrza	pseudo barok	współczesny Wally
Długość	111,00 m	30,48 m
Szerokość	18,40 m	7,20 m
Zanurzenie	4,20 m	6,20 m

Jak widać w tabeli, jachty „Tis" i „Tango" są tak różne, że właściwie zupełnie nieporównywalne. W tym wypadku chodzi jedynie o porównanie stylów architektonicznych wnętrza (następne ilustracje), a te są także ekstremalnie różne. Tak różnorodne może być także rozumienie luksusu.

Jacht „Tis" - salon ze schodami (źródło: https://img.nauticexpo.de/images_ne/projects/images-g/perfekte-passform-out-30743-15121279.jpg).

Jacht „Tis" - suita właściciela z dużym oknem w suficie (źródło: https://www.streifzugmedia.com/wp-content/uploads/2019/12/TIS_Owners-suite%C2%AEWinch-Media.jpg).

Jacht „Tis" - łazienka właściciela (źródło: https://www.streifzugmedia.com/wp-content/uploads/2019/12/Tis_Owners_bathroom_1%C2%AEWinch-Media.jpg).

Jacht „Tango" - salon ze schodami (źródło: https://www.valdenassi.com/web/images/foto/sedie_regista/poliamm_img/calipso_09gra.jpg).

Jacht „Tango" - kabina właściciela z otwieranym sufitem (źródło: http://www.pininfarina.cn/upload/images/c3572ec8d3690b049c4d9ce368e4c6a1.jpg).

Jacht „Tango" - łazienka właściciela (źródło: https://i.pinimg.com/originals/5b/15/a8/5b15a80686392c9424949d81ec84b7bf.jpg).

***

Luksusowe jachty skupiają się w Europie przede wszystkim wzdłuż europejskiego brzegu Morza Śródziemnego. Prawdziwym zlotem luksusu na śródziemnomorskiej riwierze jest coroczna impreza Monaco Yacht Show. Tamtejszy Port Hercule charakteryzuje się niezwykle dużym stopniem luksusu na metr kwadratowy powierzchni i to praktycznie przez cały sezon nawigacyjny.

Port Hercule w Monako podczas Yacht Show (źródło: https://www.navis.it/download/img/17091965.jpg).

Często jednak przyjemniej jest zrezygnować z tego całego luksusu, aby spędzać urocze chwile na małych jachtach żaglowych w uroczych zakątkach różnych wybrzeży. Być blisko nadbiegających fal. Dotykać wysuniętą ręką bryzgającej wody, drugą ręką natomiast sterując z wyczuciem między kolejnymi grzbietami fal i silniejszymi porywami szkwałów. Czując prędkość poruszającego się po wodzie jachtu wszystkimi zmysłami i czuć to oczarowanie jeszcze długo w bezpiecznym, zacisznym porcie lub małej zatoczce.

Autor na swoim małym żaglowym jachcie morskim „Abacus".

dr Janusz Wanot

Bibliografia:

1. S.M. Yacht „Meteor”, Die Yacht, nr 16, 25.06.1909, ss. 365-375.
2. W. Urbanowicz, *Architektura okrętów*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia, 1965.
3. J. Wanot, L. Tamborski, *KORAB i jego miejsce w ruchu stowarzyszeniowym*, Budownictwo Okrętowe 4/1978, Numer poświęcony rocznicy 25 lat Sekcji Okrętowców SIMP, ss. 147-151.
4. Ю.Н. Павлюченко, *Основы художественного конструирования судов*, Судостроение, Leningrad, 1985.
5. P. Quartermaine, *Building on the Sea - Form and Meaning in Modern Ship Architecture*, Wiley, 1996.
6. P. Dawson, *Cruise Ships. An Evolution in Design*, Londyn 2000.
7. N. Schwerdtner, *25 Jahre Kreuzfahrtschiffe der Meyer Werft*, Koehler Verlagsgesellschaft mbH, Hamburg 2011.
8. Li Mei Xuan, *Adapting the Cruise Products to Chinese Markets*, International Journal of Business and Social Science, Vol. 5, No. 7(1) June 2014.
9. E. Marczak, *Architektura statków pasażerskich XX wieku*, Logistyka 4/2015, ss. 1734-1740.
10. T.P. Illes, *Luxus erkennen Sie anhand dieser 15 Kriterien*, WELT, Reise - Kreuzfahrt, 15.10.2015.
11. Kreuzfahrt mit weniger Sonnendeck; FAZ 04.01.2016.
12. F.W. Pohl, *30 Meter Superflush*, Boote Exclusiv 2/2018, ss. 46-56.
13. W. Meyer-Hentrich, *Wahnsinn Kreuzfahrt. Gefahr für Natur und Mensch*, Christoph Links Verlag GmbH, Berlin 2019.

Ewa Klajman-Gomolińska

Telefon 5

Dlaczego zabrałaś moją podomkę? Do czego ci potrzebny stary łach?
Mamo, przyniosłam ci nową podomkę i zawiesiłam w przedpokoju. Starą wyrzuciłam, bo ci się myli i nie zakładasz tej nowej.
Czyli zabrałaś moją podomkę, mam rację! Jak ci nie wstyd?!

Didaskalia 6

„Jak nie będziemy kupować ubrań ani wyjeżdżać przez dwa lata, to uzbieramy na używaną maszynę do pisania dla ciebie. Pasja jest najważniejsza w życiu. Tak kupiłam twojemu bratu perkusję i zobacz, ile ma koncertów…”. Miałam wtedy 15 lat, Mamo, a dzisiaj pracuję nad moją trzynastą książką poświęconą Tobie. Marek grał do końca życia. Twoja najlepsza inwestycja.

Didaskalia 7

Człowiek rwący na sobie szaty jest jak małpa w cyrku. Miałaś rację, Mamo.

Telefon 8

Tak dzisiaj myślałam, jak ojciec schrzanił ci urodziny.
Nie mógł umrzeć kiedy indziej. Jak można coś takiego zrobić rodzonemu dziecku?
Mama, najważniejsze żebyś ty żyła dla mnie jak najdłużej.
No tak, tak. Ale ojciec nie zachował się w porządku.

Kołysanka na kolanach

Ona umiała łamać chleb
Zawsze stała w lewej części pokoju
Nie tnij jeśli nie musisz
Odłóż nóż
Zasypane ręce kwieciem zmarszczek
Starością której nie udało się uniknąć
Choć mówiła dużo by strach nie podszedł
Nie chwycił w szpony ażby zabolało
Mam za ciasny umysł na więcej
Zabieraj się z lewej części pokoju
Nic tu po tobie.

Telefon 9

Patrzyłam za tobą jak szłaś. Zawsze jak wychodzisz to ja stoję w oknie i za tobą patrzę. I chowam się za firankę, żebyś mnie nie zobaczyła, bo często się odwracasz. Za często.
Odwracam się, żeby ci pomachać.
Nie widziałam jeszcze kobiety tak podobnej do ojca jak ty. Chodzisz jak ojciec, nawet poruszasz ramieniem jak ojciec. Patrzę za tobą, bo mi się wtedy wydaje, że widzę przez chwilę twojego ojca.
Ja też tęsknię za tatą, mamo.
Tak ramieniem robisz, nie umiem ci tego wytłumaczyć.

Didaskalia 11

Każdego roku pytałaś, kiedy przyjedzie Marek… Naliczyłyśmy czternaście lat… Czternaście lat nie widziałaś własnego syna. Zmarł półtora roku po Tobie, Mamo. Wysłałam mu Twój akt zgonu. Mówił, że przyśniłaś mu się w tamtą noc, no wiesz… Mówiłaś, że ci zimno. Płakaliśmy razem przez telefon. Nad tym, że zimno jest nawet po śmierci. Aż się objęliśmy przez ten telefon tak mocno, że coś nas przygarnęło. Jakby z powietrza. Nigdy nie byliśmy bardziej rodzeństwem niż tamtego dnia. Musiałaś umrzeć, by Twoje dzieci wyły zgodnie jak dwa wilki w dwóch, odległych od siebie lasach. Zew krwi, Mamo, jakoś... Potem było tak samo. Nie naprawiliśmy się.

Telefon 11

Nikogo na świecie nie kocham tak jak mojej wnusi.
Oddałabym jej ostatnią kroplę krwi.
Wiem, mamo.
Jak to jest możliwe, że ja na stare lata tak pokochałam tego dzieciaka?
Cieszę się mamo, że tak jest.
Wczoraj u mnie była. Tak się śmiałyśmy. Jak ja lubię się z nią śmiać.
Fajna ze mnie babcia, prawda?
Najfajniejsza na świecie.
Ty jesteś moją kochaną córeczką, wiesz o tym?
Nigdy mi tak nie mówiłaś.
No, to teraz wezwij pogotowie, odłóż słuchawkę i szybko przyjdź do mnie.

Poezja - Ewa Klajman-Gomolińska

Dzień Matki

Moja matka miała oczy rozcinające
Bure i szare dźwięki na miejsce i czas
Których nie chwytał słuch absolutny
Moja matka miała ręce które umiały się modlić
Gdy z zaćmą cerowała mój płaszcz i gotowała kartoflankę
Moja matka miała serce które straciło serce
Podczas okupacji z dziecięcego strachu
Moja matka oszukuje mnie odkąd umarła
Że przechodzi z tłumem starych kobiet na światłach
Moja matka cieszyła się z zapasu mąki w szafie
I z mojego kolczyka w nosie
Moja matka nie umiała ze mną rozmawiać więc
Piła ze mną kawę
Tak naprawdę zawróciła stamtąd tylko raz
Po mojego brata bo charczał i dusił się
A lekarze mówili o śmierci mózgu
Opowieści mojej matki są przydługie ale
Brat je jeszcze rozciągał potem grali wspólnie z matką
Porozumiewali się nutami których ja nie chciałam odkryć
Moja matka gdyby żyła czekałaby na mnie dzisiaj w oknie
Zaglądałam do okien zapłakanych dziś deszczem
Z tą nieumiejętnością radzenia sobie w beznadziejnych sytuacjach
Z tym brakiem akceptacji bez pogodzenia z pogodą też.

Ewa Klajman-Gomolińska, „Trzynaście. Matka”, poezja, Ridero, 2020, ss. 45.

ks. Henryk Kapica

Karmel Świętego Jana Pawła II

Moje niemal całe życie kapłańskie przypadło w czasach pasterzowania na Stolicy Apostolskiej świętego Jana Pawła II, jednego z największych Polaków w historii naszej Ojczyzny. Zapisał się nie tylko w historii Polski złotymi zgłoskami, ale i w dziejach świata. Trudno się dziwić, że nasi rodacy, którzy byli i są wdzięczni Ojcu Świętemu, którzy uczyli się od Niego jak żyć nie tylko po chrześcijańsku, ale i po ludzku, chcą Go niejako zatrzymać w naszych miastach i wioskach. Stąd tyle miejsc, dzieł i instytucji, na różny sposób upamiętniających Jego świetlaną i świętą osobę, krystaliczną moralnie i duchowo oraz wielkie dzieła, których był inspiratorem lub twórcą. W naszym mieście mamy Publiczną Szkołę Podstawową im. św. Jana Pawła II, Dom Pomocy Społecznej im. św. Jana Pawła II na Lubańkach, ulicę św. Jana Pawła II oraz kościoły, w których są obrazy świętego, a i w wielu naszych domach wiszą na poczesnym miejscu. Nasze miasto i nasz rejon ma szczególny dług wdzięczności wobec Jana Pawła II za beatyfikację kapłana i męczennika, patrona pojednania, księdza Zygmunta Pisarskiego, syna krasnostawskiej ziemi.

Kiedy umarł Jan Paweł II, świat niejako zamarł w biegu, nastała grobowa cisza, odszedł ten, który był drogowskazem, ten, który w sposób piękny naśladował Syna Bożego. Zamarła też w smutku i bólu nasza Ojczyzna. Zorganizowaliśmy wielkie nabożeństwo dziękczynne za Jana Pawła II i wówczas przyszła mi myśl upamiętnienia Go przez ogród, karmel, bo ogród jest symbolem raju, nieba, ku któremu dążymy, a w którym jest już nasz święty Jan Paweł II. Był to też pomysł na zagospodarowanie historycznego miejsca otaczającego od strony południowo-wschodniej zabytkową część naszego miasta, miejsca, gdzie spoczywają starożytne artefakty dawnych kultur, ślady średniowiecznej zabudowy, katedry biskupstwa chełmskiego i gdzie znajduje się wspaniały zespół pojezuicki, włącznie z kościołem św. Franciszka Ksawerego.

Na początku zastanawiałem się, jaki ma być styl ogrodu, co ma być jego kręgosłupem, rdzeniem duchowym. Początkowo przyświecały mi dwie idee. Pierwsza to nawiązanie do starej tradycji budowania drogi krzyżowej, po której wędrują chrześcijanie, by podążać do nieba, do raju. Miała ona być podstawową osnową założenia ogrodowego, z tytułową stacją przedstawiającą świętego Papieża wraz z błogosławionym księdzem Zygmuntem Pisarskim. Na dróżkach kalwaryjskich budował Ojciec Święty swoją pobożność i duchowość od czasów dzieciństwa. Opowiadał, jak ze swoim ojcem przyjeżdżali do Kalwarii Zebrzydowskiej i modlili się, wędrując od stacji do stacji. Uczestniczyli też w misteriach drogi krzyżowej organizowanych w Wielkim Tygodniu. Wspominał też czasy swojego biskupstwa, gdy musiał zmagać się z trudnymi sprawami diecezji. Wówczas opuszczał Kraków i udawał się do Kalwarii Zebrzydowskiej, aby tam w ciszy, pośród zieleni, wpatrując się w historyczne stacje, modlić się i podejmować ważne decyzje kościelne. Znane są trzy drogi krzyżowe ułożone przez Jana Pawła II i przez Niego poprowadzone. W roku 1976 prowadził jako kardynał rozważania drogi krzyżowej przez siebie ułożonej w Watykanie, głosząc dla papieża i biskupów rekolekcje wielkopostne, drugi raz na zakończenie Roku Jubileuszowego 1950-lecia Odkupienia, w Wielki Piątek 20 kwietnia 1984 roku, na terenie Koloseum i trzeci raz, również w Koloseum, podczas Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Ponadto, Ojciec Święty odprawiał nabożeństwo drogi krzyżowej w każdy piątek, a w Wielkim Poście codziennie. On też w roku 1991 zainicjował drogę krzyżową biblijną, opartą tylko na tekstach Biblii.

Druga idea, bardzo mi bliska, a też Ojcu Świętemu, to Biblia, właśnie ta ostatnia droga krzyżowa zainicjowana przez Jana Pawła II opierała się na Biblii. Sam pisałem pracę magisterską z Biblii i nawet otrzymałem za nią nagrodę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zamierzałem dalej studiować Biblię i z tą intencją, i podaniem, udałem się do biskupa Bolesława Pylaka w roku 1975. „A gdzie pracujesz?" - zapytał. „W Pawłowie" - odpowiedziałem. „To Rejowiec Fabryczny. Tam nie ma kościoła. Może byś spróbował tam założyć duszpasterstwo". I tak zaczęła się moja przygoda z Rejowcem Fabrycznym. A Biblia pozostała w moim sercu i w moich rozważaniach. Zaś Ziemia Święta wskutek embarga komunistycznego nałożonego na niesfornego księdza pozostawała tylko marzeniem, ale

do czasu. W nowej rzeczywistości odwiedziłem ją dwa razy. I tak zrodziła się idea Ogrodu Biblijnego.

Ogród najpierw został ogrodzony. Projekt ogrodzenia wykonała architekt Maria Gmyz (obecnie wicedyrektor Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków). Ona też zaprojektowała konstrukcję stalową stacji drogi krzyżowej. Drogę krzyżową zaprojektowali artyści Urszula Strojna-Bronikowska i Andrzej Bronikowski. Oni także wykonali poszczególne stacje z wypalanej ceramiki. Całość trzyhektarowego ogrodu została zaprojektowana przez autora niniejszego artykułu. Wiele prac w początkowej fazie tworzenia ogrodu pomogli wykonać osadzeni Aresztu Śledczego w Krasnymstawie, dzięki życzliwości dyrekcji. Stacje wymurowali kamieniarze z Gardzienic. Większość drewnianych budowli w tym ogrodzie wykonał mój brat Adam Kapica, a murowane - siostrzeniec Andrzej Bielak. To bardzo zmniejszyło koszty przedsięwzięcia. Wiele pracy związanej z zielenią włożyła grupa wiernych naszej parafii na czele z Haliną i Stanisławem Korszlami. Pozyskałem wiele wsparcia spoza parafii, chociażby z Bogdanki (cegła) i Cementowni Rejowiec Fabryczny (cement). Zwiedzający często pytają mnie: „Ile państwo włożyło kosztów na powstanie tego założenia" - odpowiadam, że nic. Mówią - „Niemożliwe. Przecież ciągle się mówi, że państwo daje Kościołowi". Ogród powstał dzięki wysiłkowi miejscowego proboszcza, mojej rodziny i ofiarności wielu parafian oraz ich pracy.

Przestrzeń. Ogród posadowiony jest na skłonie południowym skarpy, na której niegdyś rozsiadły się domy mieszczan, a obecnie góruje kompleks budynków pojezuickich, opadającej w dolinę Wieprza, na której od czasów Kazimierza Wielkiego rozpościerał się wielki i piękny staw. Nasze archiwalne księgi z końca XVIII wieku mówią o ogrodzie wikariuszów krasnostawskich i ogrodzie jezuitów na stawisku. Pod koniec XIX wieku tutejszy proboszcz i dziekan Feliks Majewski założył tutaj ogród warzywny, kwiatowy i sad. W ogrodzie tym zbudowano grotę z figurą Matki Bożej. Od strony północno-zachodniej można zobaczyć mury XV-wiecznego bastionu. W poprzek ogrodu dawniej płynęła rzeka Kawęka, po której pozostały dwa oczka ze starymi wierzbami zdążającymi do wieczności. W czasach powojennych rzekę przeniesiono w pobliże obwodnicy Krasnegostawu.

Droga krzyżowa. Poszczególne stacje zaplanowane zostały w kształcie łuków. Nawiązują do architektury zwieńczeń barokowych w naszej świątyni, ale też do łuków tryumfalnych. Droga krzyżowa Jezusa i jego śmierć na krzyżu były tryumfem miłości i prowadziły do zwycięstwa życia nad śmiercią poprzez Zmartwychwstanie. Cegła i kamień to materiał dawnych murów obronnych miasta, materiał też lokalny, z którego budowano domy i kościoły. Poszczególne stacje mają charakter nowoczesny, ale i tradycyjny i prowadzą pielgrzyma do medytacji. Wykonane są z dużym mistrzostwem, elegancją, posiadają swój dynamizm, poruszają nasze zmysły, nasz umysł, nasze oczy i serce do kontemplacji.

Golgota Wschodu. Zapytano mnie czy nie można by posadzić dębu pamięci w ogrodzie upamiętniającym Polaka zamordowanego w Katyniu. Czemu nie. Polacy mieli w historii niejedną drogę krzyżową. Jedną z nich nazywamy nawet „Golgotą Wschodu". Zasadziliśmy ponad dziesięć dębów i posadowiliśmy kamienie pamięci. Włączyły się w ten projekt szkoły i instytucje, by upamiętnić bohaterów i naszych męczenników narodowych zamordowanych na nieludzkiej ziemi. Rozczytując się w dziejach naszej ziemi i Kościoła, o tak bogatej historii, odkrywałem wspaniałe postacie kapłanów, którzy kochali Ojczyznę i dla niej cierpieli, walcząc o jej wolność. Stąd upamiętniłem tych, którzy przygotowywali powstanie styczniowe. Byli to: dziekan i proboszcz parafii naszej ks. Andrzej Bojarski, ks. wikariusz, a po wywiezieniu ks. dziekana na Syberię administrator parafii ks. Leopold Zgodziński, ks. wikariusz Jan Rostkowski i augustianin o. Gabriel Zimny, a też pochodzący z Krasnegostawu dominikanin o. Florentyn Lickendorf, zdolny organista i kaznodzieja. Wszyscy zostali wywiezieni na Syberię. Wrócił tylko jeden, i to nie do diecezji, a mianowicie naczelnik organizacji narodowej na powiat krasnostawski ks. Leopold Zgodziński, po ośmiu latach Syberii i wielu latach zsyłki. Mógł wyjechać za granicę i wyjechał do Austrii, do Krasiczyna, zamku książąt Sapiehów. Tam był ich kapelanem w pałacowej kaplicy i pracował jako archiwista. Tam też zmarł i jest pogrzebany na cmentarzu. Adam Sapieha, późniejszy arcybiskup Krakowa, który wyświęcił na kapłana ks. Karola Wojtyłę, był wówczas studentem. W parku krasiczyńskim sadzono dęby, gdy urodził się chłopiec. 14 maja 1867 roku posadzono dąb

„Adam”, a naprzeciw niego posadzono dąb Jana Pawła II w pierwszą rocznicę Jego śmierci (2006). Upamiętniliśmy wszystkich powstańców dębami i tablicami. Podobnie, mają swoje dęby i tablice męczennicy ostatniej wojny światowej: dwaj kapłani z naszego miasta - błogosławiony ks. Zygmunt Pisarski i ks. Stanisław Galewski oraz kapłani, którzy cierpieli w obozach niemieckich - ks. Aleksander Miszczuk, ks. Jan Bulak i ks. Henryk Cybulski.

Ogród biblijny. Sercem ogrodu biblijnego są symboliczne znaki utrwalone na kamieniach. Jest wyspa wielkanocna w formie pisanki, na której są trzy kamienie oznaczające Trójcę św., 10 kamieni - 10 przykazań Bożych, kamienna Góra Kuszenia, góra Karmel czy Tabor, błogosławieństwa Pana Jezusa, studnia Jakubowa, menora, krzyż jerozolimski, hostia i winogrona zaaranżowane w sercu z bukszpanów, kamienie z napisanymi prorokami itp. Ale szczególnie skupiliśmy się na roślinach, które występują w Piśmie św. Zgromadziliśmy ich około stu. Większość daje się uprawiać w Polsce, zaś rośliny południowe, takie jak oliwki, palmy, granaty, cytrusy, figi i inne, mamy na ekspozycji letniej. Są zatem w ogrodzie biblijnym: warzywa, kwiaty, rośliny uprawne, zapachowe, zioła, zioła gorzkie, trujące, pustynne, wodne, także symboliczne jak: winorośl, bukszpan, krzew Mojżesza, mirt, kalina. Zasadziliśmy też sporo drzew występujących w Piśmie św.: cedr, morwa, dąb, sosna, platan, akacja, orzech, cyprys, wiąz. Przy każdej roślinie jest tabliczka z opisem biologiczno-kulturowym. Oczywiście, w ogrodzie mamy bardzo dużo różnych roślin, krzewów i drzew, tak że stanowi on wielki raj dla ptaków i zwierząt. Ostatnio policzyłem drzewa. Mamy 52 gatunki drzew, a niektóre mają wiele odmian, jak dęby (12 odmian), brzozy, wiązy, sosny, buki. Najwięcej mamy odmian wierzby, bo aż 21.

Pozostałe części ogrodu: ogród chiński „Marzenie św. Franciszka Ksawerego”, Ogród japoński, Ogród błogosławionego księdza Zygmunta Pisarskiego - z kapliczką, Ogród barokowy, w stylu formalnym (jeszcze tworzony), z rzeźbami minionej przeszłości, ogród „Łąka polska”, Ogród biesiadny z altanką i ogniskiem.

Módlmy się o ustanie pandemii, abyśmy z tego Ogrodu mogli korzystać.

ks. Henryk Kapica

Z kroniki parafii

1 maja 2011 r. Beatyfikacja Jana Pawła II. Na tę uroczystość do Rzymu wybrało się kilku naszych parafian. Natomiast w naszym kościele o godz. 15.00 odprawiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Jako dziękczynienie za beatyfikację, została odprawiona uroczysta Msza św., a następnie w Ogrodzie Jana Pawła II został posadzony Dąb Pamięci. Symbolicznego sadzenia dokonali kapłani, nadleśniczy Jerzy Mucha, przedstawicielka Rady Duszpasterskiej Halina Korszla, a także zgromadzeni parafianie. Po tej uroczystości mogliśmy posłuchać koncertu pieśni w wykonaniu naszego zespołu Apostolica. Dekoracje dnia beatyfikacji przygotowali państwo Sarzyńscy - portret Jana Pawła II oraz obraz Chrystusa Miłosiernego.

27 kwietnia 2014 r. Kanonizacja Ojca Świętego Jana Pawła II.

Dziś Niedziela Bożego Miłosierdzia. Wielki dzień dla Kościoła i dla Polski. Jan Paweł II został ogłoszony świętym razem z Janem XXIII. Z naszej parafii pojechało około 30 osób pod przewodnictwem ks. Michała Szadziuka. Podczas wszystkich Mszy św. modliliśmy się za wstawiennictwem nowego świętego o wiarę i miłość dla naszych parafian. O godzinie 15.00 w duchu dziękczynienia nasza młodzież wystawiła misterium o Eucharystii pt. „Tajemnica Eucharystii", modliliśmy się Koronką do Miłosierdzia Bożego. Po tym dziękczynieniu udaliśmy się do Ogrodu Jana Pawła II, by tam przed główną stacją pomodlić się za wstawiennictwem nowego świętego. Został posadzony Dąb Pamięci Świętego Jana Pawła II i poświęcony kamień upamiętniający kanonizację naszego Papieża. Już wcześniej, bo w piątek, sprawowaliśmy o godzinie 20.00 Drogę Światła w Karmelu Jana Pawła II, rozważając tajemnice Drogi Krzyżowej Jezusa i trzymając w rękach światło, „Iskrę Miłosierdzia" otrzymane z Łagiewnik. W sobotę został zorganizowany Papieski Rajd Rowerowy, a po południu odprawiona Msza św. wraz z Papieskim Różańcem.

Popiersie świętego Jana Pawła II wykonane w Pracowni Artystycznej Rzeźby Wiesława Domańskiego w Krakowie.

Anna Łyczewska

za oknem

tak jak zawsze
od czasu do czasu
jedzie samochód
spod ubiegłorocznych liści
wychyla się wiosna
rudy kot sąsiadki
majestatycznie
zmierza gdzieś
zapewne tylko on wie gdzie
teatr nieba zmienia dekoracje
a ptaki budują gniazda

czyściej jakby i ciszej

za oknem
tam już nic nie ma ciekawego
starsza pani i jej poduszka
zniknęły w innej przestrzeni
odosobnienia
tylko ten jeden gołąb
czeka na jakiś okruszek miłości
na błyszczącym parapecie
czasu zamkniętego

za oknem II

już biało
śnieg pierwszy oczyścił
świat za szybą
ale to co było
pozostało niezmienione
o czym skwapliwie informują
telewizyjne wiadomości
różnych stacji
potwierdzane i wyszydzane
żrą się politycy i internauci
nie przebierając w słowach
a te z dnia na dzień
coraz bardziej tracą
na mojej osobistej giełdzie
papierów niewartościowych
zwanych poezją

niebo

osiadło jak na gnieździe
w koronkach poplątanych drzew
nie wiedziałam
jak cudownie misterne rzeźby
tworzą w błękicie

a dziecko w czerwonym skafandrze
siedzące na kolanach
znudzonej kobiety
ćwiczyło palce na czarnej
klawiaturze innego świata
i nie dostrzegło
że w gałęziach zaplątał się
anioł białą chmurą

w maskach

nadal trwa czas patrzenia
sobie w oczy
głęboko i przenikliwie
znamy się nie znamy
ty czy nie ty
czasem spod powiek wyziera
tak bezbrzeżny smutek
że ściska serce
przeokrutnym skurczem

wyłuskali nas ziarnko po ziarnku
ze strąka ludzkości
omijamy się teraz
bezbronni pojedynczo
zbyt lękliwie
bez podania ręki
bez uśmiechów
i tylko czasem czyjeś dzień dobry
rozrywa chmury obcości
na słońce
widać jeszcze za wcześnie
na koniec świata

Powiatowy konkurs

„Nasze lektury - znamy i czytamy”

W 2020 r. Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie zorganizowała II Powiatowy Konkurs Literacko-Plastyczny „Nasze lektury - znamy i czytamy”, inspirowany lekturą „Balladyna” Juliusza Słowackiego polecaną przez parę prezydencką na 9 edycję Narodowego Czytania 2020.

Współorganizatorami konkursu były wszystkie biblioteki publiczne powiatu krasnostawskiego, które zrealizowały jego pierwszy etap. Prace konkursowe nagrodzone i wyróżnione na poziomie gmin zostały przekazane do PBP w Krasnymstawie.

W kategorii literackiej uczestnicy konkursu mieli napisać dalsze losy bohaterów „Balladyny” - gdyby główni bohaterowie nie zginęli. Prezentujemy nagrodzone i wyróżnione prace literackie.

Bardzo dziękujemy autorom prac za udział w konkursie, nauczycielom za przygotowanie dzieci, bibliotekarzom za przeprowadzenie pierwszego etapu oceny prac konkursowych. Gratulujemy nagrodzonym i wyróżnionym.

Nagrody:

Gabriela Pawlas, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Amelia Banaszkiewicz, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Karol Arski, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Beniamin Betlej, Szkoła Podstawowa w Tarnogórze

Natalia Polikowska, Publiczna Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym

Milena Szewczak, Publiczna Szkoła Podstawowa w Łopienniku Nadrzecznym.

Wyróżnienia:

Amelia Dziurawiec, Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniowych w Fajsławicach

Natalia Szewczyk, Szkoła Podstawowa w Chłaniowie

Gabriela Szewczyk, Szkoła Podstawowa w Płonce.

Nagrody:

Gabriela Pawlas

„Sen Balladyny"

Po latach od śmierci Aliny na świecie zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Jedną z nich był bardzo duży rozrost malin. Był to rok, w którym zbiory były bardzo obfite, najbardziej okazałe i soczyste. Ludzie nie nadążali zbierać owoców. Lecz była to dopiero zapowiedź tego, co miało się stać.

Następna dziwna sytuacja, która wydarzyła się, to pojawienie się śnieżnobiałych róż na grobie Aliny, a znajdował się on niedaleko chatki Goplany. Nigdy wcześniej nie rosły tam te kwiaty. Nie były to zwyczajne róże. Ich łodygi miały niezwykle długie, ostre i pokręcone kolce.

Potem miało miejsce chyba najbardziej nieoczekiwane zajście, a mianowicie ożycie Balladyny. Odrodziła się niczym Feniks z popiołów, na pięknej, kwiecistej polanie, w gęstym lesie. Gdy się obudziła, jakieś nietypowe głosy nie dawały jej spokoju. Mówiły ciągle o jej siostrze Alinie. O tym, jak źle potraktowała ją oraz innych ludzi.

Kobieta nie mogła z tym żyć normalnie. Z początku myślała, że ktoś stoi koło niej i ciągle wypomina jej złe rzeczy, które zrobiła. Lecz po pewnym czasie zrozumiała, że te głosy to duchy przeszłości, które ciągle za nią chodzą. Było to bardzo uciążliwe i nie dawało jej spokoju. Postanowiła z nimi porozmawiać i zapytać, co ma zrobić, aby wyrzuty sumienia już jej nie dręczyły. Duchy przekazały jej, że ma zrobić wszystko, by jej siostra znowu żyła i żyć z nią w zgodzie, bo przecież rodzina jest najważniejsza. Balladyna zgodziła się i stwierdziła, że spróbuje, o ile jest to możliwe.

Przed nią pojawiła się mapa. Miała zaznaczone dwa miejsca. Pierwsze to dom czarownicy Mindy, drugie - grób Aliny. Na odwrocie mapy znalazła wiadomość: „Idź przed siebie, aż zobaczysz duży dąb o rozłożystej koronie. Następnie skieruj się w lewo od drzewa. Tam ujrzysz chatkę Mindy. Poproś ją o nożyk i wazon. Następnie idź do miejsca spoczynku swojej siostry".

Dziewczyna robiła wszystko zgodnie ze wskazówkami otrzymanymi od duchów. Szła i szła, aż doszła do wielkiego dębu. Nadal postępowała zgodnie z instrukcją. Poprosiła czarownicę o wskazane rzeczy i dalej podążała przez las. W połowie drogi zobaczyła krzaki malin. Postanowiła zebrać trochę do wazonu. Doszła do punktu docelowego. Głosy zaczęły jej mówić, aby zerwała jedną białą różę. Potem duchy kazały jej za pomocą nożyka naciąć rękę, tak by krew spłynęła na róże. Cała sytuacja doprowadzała Balladynę do obłędu i tylko czekała, kiedy skończy się jej cierpienie i będzie mogła żyć bez dziwnych głosów w głowie. Przestraszona dziewczyna aż cała drżała ze strachu, ale uczyniła, co jej kazano. Wtedy słońce zaczęło odbijać swoje promienie prosto na róże, a chwilę później koło Balladyny stała Alina. Cała i zdrowa oraz uśmiechnięta. Delikatnie potrząsała siostrą, pytając, czy wszystko w porządku. Balladyna otworzyła zdziwiona oczy i okazało się, że leniwa, zmęczona zbieraniem malin, zasnęła pod drzewem, zapominając o konkursie. Śmierć jej siostry i matki oraz inne tragiczne wydarzenia to był tylko wytwór jej sennej wyobraźni.

Balladyna jednak miała wyrzuty sumienia i opowiedziała siostrze, co wydarzyło się w jej śnie. Sama była przerażona tym, do czego mogła doprowadzić zazdrość i - jak się okazało - niezdrowa miłość. Zdała sobie sprawę, że jednak rodzinę trzeba stawiać ponad wszystko. Miłość oparta na kłamstwie nie przetrwa. A jedna zbrodnia pociąga za sobą inną, jeszcze gorszą. Dziewczyna pomyślała, że opatrzność dała jej szansę na poprawę. To, że odrodziła się w swoim śnie, mogło oznaczać, iż w życiu może stać się dobrą, pracowitą dziewczyną. Balladyna przeanalizowała sytuację i już wiedziała, że przez swoją głupotę mogła zostać sama na świecie, wyklęta i nielubiana.

Od tego dnia stała się zupełnie inną osobą. Chętnie przyłączała się do rozmów, pomagała w obowiązkach domowych i - co najważniejsze - zmieniła swoje relacje z Aliną. Siostry postanowiły, że jednak żadna z nich nie poślubi Kirkora, ponieważ zawsze któraś będzie pokrzywdzona. Wszyscy byli tym bardzo zdziwieni, jednak siostry nie zdradzały powodu swojej decyzji. Pozostały z Kirkorem w przyjaźni, a on, widząc, że w ubogiej chatce brakuje na wszystko pieniędzy, zaproponował obu siostrom pracę w zamku, by mogły żyć godnie. Ich matka zajmowała się domem i przetwarzaniem malin z pobliskich urodzajnych lasów.

Żyło im się spokojnie i bez większych problemów. Jak myślicie, co by było, gdyby sen Balladyny wydarzył się naprawdę?

Gabriela Pawlas
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1
im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Amelia Banaszkiewicz

„Walka dobra ze złem”

Gdy Balladyna, po zamordowaniu siostry wróciła do domu, zdarzył się cud - biedna Alinka odzyskała przytomność. Powoli podniosła się z chłodnej i czerwonej od krwi ziemi:

- Ałła! Co mi się stało? Gdzie moja kochana siostra? Skąd ta krew? Ałła!... A skąd ta rana i nóż?

Kobieta poczuła nagle silny ból głowy. Podeszła powoli do rosnącej niedaleko wierzby i usiadła. W tym samym momencie obserwujący całe zdarzenie Skierka udał się szybko do Pustelnika, a tymczasem królowa jeziora Gopło - Goplana - rzucała urok na Balladynę za próbę zabicia siostry. Wiatrowi kazała prześladować ją płaczem zranionej, a cierniom i krzewom w razie jej upadku wbijać się w skórę. Oznaczyła ją też krwistą plamą na czole.

Po niedługim oczekiwaniu zjawił się Skierka wraz z Pustelnikiem. Mężczyzna szybkim krokiem podszedł do półprzytomnej Aliny i przeprowadził

oględziny rany. Nagle zza drzewa wyszedł Filon. Ujrzawszy starca, zawołał:

- Starcze, co ty tutaj robisz? Czyżbyś zbierał maliny i jagody?

Pasterz podszedł bliżej zaciekawiony zajęciem Pustelnika.

- Ach! Któż to? Cóż to za anioł boski? Dlaczego jest cała w plamach z krwi? Och!... A kto jej to zrobił?

- Pojęcia nie mam. Nadzieję mam taką, że to nie król Popiel próbuje nasze lilie mieczami mordować.

- To ona nieżywa?! Oczy łzami mi się wypełniają. Może uzdrowią anioła tego.

- Nie wylewaj łez. Lepiej pomóż mi wziąć to ciało boskie, abym mógł je opatrzyć i uzdrowić.

- Pomogę ci, ojcze. Wszystko, aby tylko piękny kwiat ten uratować.

Filon schyla się i wraz z Pustelnikiem kierują się do jego chatki, aby tam uleczyć piękną Alinę. Droga była trudna i ciężka, choć krótka. Otuchy dodawał im śpiew słowika znad koron drzew, przyjemny powiew wiatru oraz myśl o szansie na uratowanie dobrej Alinki. Po kilkudziesięciu minutach marszu dotarli w końcu do chatki starca. Mieszkanie było udekorowane z zewnątrz kwiatami oraz bluszczem. Wewnątrz znajdowało się zaledwie jedno pomieszczenie. Cały środek był wykonany z drewna sosnowego, a w nim stały dwa stoły - jeden przeznaczony do spożywania posiłków, a drugi do przyrządzania żywności, dalej dwa krzesła, mała komódka, a na ścianach wisiały firany, skóry zwierząt, przyrządy rolnicze, narzędzia i półki, na których stały różne wyroby.

Zakrwawioną kobietę położono na stole jadalnym i tam ją opatrzono. Było to trudne zadanie, gdyż dziewczyna miała wbity nóż blisko wątroby i każdy zły ruch mógł poważnie ją uszkodzić. Alina ocknęła się dopiero po kilku godzinach. Pasterz Filon musiał udać się z powrotem do domu, a Pustelnik spał na podłodze. Dziewczyna była rozkojarzona i nie wiedziała, co się z nią stało. Po krótkiej chwili starzec obudził się.

- Witaj, córko. Czy twa talia zbytnio nie boli?

- Nie, dziękuję za troskę, ale cóż ja tu robię? Co ze mną się działo przez czas nieprzytomności mojej?

- W bok dźgnięta zostałaś, ale Bóg nad tobą czuwał. Wysłał mi wieść o dziewczynie tracącej życie pod wierzbą płaczącą. Udałem się do miejsca wyznaczonego i znalazłem ciebie, a po niedługim czasie zjawił się pasterz Filon i zaniósł twe ciało do chaty mej, gdzie wyjąłem nóż ten z boku twego - pokazuje palcem na komódkę - i ranę zaszyłem.

- Ach, dzięki ci wielkie, dobry starcze. Nie wiem, jak mam się odwdzięczyć.

- Wystarczy, kochana, abyś tylko na tron wrócić mi pomogła, bo jam król Popiel III.

- Panie, jeszcze raz ci dziękuję. Darzę cię szacunkiem, o królu mój, ale nie wiem, w jaki to sposób mam ci pomóc.

- Rzecz nie do łatwych należy. Już syna mego, Kirkora, wysłałem…

- Kirkora, książę szlachetny, co w posiadaniu ma ogromny zamek z czterema wieżami?

- Tak. A więc jak mówić zacząłem…

- On mnie i mą siostrę za rękę chciał wziąć, więc konkurs na zbiór malin urządził, a gdy Balladynka i ja zrywałyśmy moroszki, siostrzyczka nożem mnie dźgnęła, gdyż władzy hrabi żądała.

- Okrutna i zła ta siostra jest twoja. Przyrzekam, że gdy wrócę na tron swój i koronę prawowitą odzyskam, zabiję Balladynę.

- Och nie, tylko nie to. Ukarać ją możesz, ale nie zabijaj jej, błagam cię!

- Więc skoro mnie prosisz… Po chwili ciszy powiada: - Dobre masz serce. Za ratunek twego życia, nic nie wymagam.

W tym czasie Balladyna wróciła do domu. Opowiedziała matce i księciu, że mała Alina uciekła gdzieś z jakimś młokosem. Po niedługim czasie odbyły się przygotowania do ślubu, a później cała ceremonia, po której Balladyna oraz jej matka udały się do zamku Kirkora. Jednak czekała tam na nie pewna wiadomość: hrabia musi odzyskać tron Popiela III, co oznaczało, że młoda żona powinna przejąć rządy.

I tak też się stało. Armia była już gotowa. Balladyna nie chciała pozwolić mężowi na wyprawę, błagała, prosiła, ale wszystko na próżno. W końcu pozwoliła odjechać Kirkorowi. Udała się do swego pokoju, aby chwilę porozmyślać.

- Gdzież Kirkor się wybiera? Zostawić mnie chyba nie chce? Przecież to ja wygrałam, a nie Alina. On znaleźć jej nie może, a nawet jeśli… w żałobę popadnie, bo ona martwa tam leży w grobie… Dlaczegoż musiałam to zrobić, przecież to warte nie było. Siostrę za dzban malin zabiłam. I przyznać się muszę, nie wytrzymam tak przecież. To dla mnie za dużo - zalewa się łzami.

Za drzwiami pokoju stała Wdowa. Pomimo smutku, jak najszybciej udała się do stadniny. Zabrała konia i pojechała za królewiczem. Gdy żona ubolewała nad zabójstwem siostry, Kirkor zmierzał do chaty Pustelnika, aby poinformować o wyprawie do Gniezna. Kiedy jego oddziały znalazły się niedaleko celi, książę zsiadł z rumaka i udał się do drzwi. Zapukał, a u progu stała Alina.

- Alino! Co ty tu robisz? Czy przypadkiem nie uciekłaś z jakimś młokosem?

- Cóż to za brednie, oczywiście, że nie! Czy moja siostra ci to powiedziała? Zapewne tak.

- Och, witaj synu! - z chaty wyszedł Pustelnik. - Zakładam, że znasz się z tą młodą piękną damą? Powodem jej pobytu tutaj jest rana… Ale ty chyba zmierzasz do Gniezna?

- Tak też planowałem, ale ponieważ jest tu Alina, wrócę do zamku razem z nią, a na bitwę udam się za tydzień.

- Jak rozkażesz.

Książę zrobił tak jak powiedział. Zabrał ranną ze sobą, a bitwę przełożył na następny raz. W drodze powrotnej Alinka opowiedziała Kirkorowi o próbie zabójstwa. Gdy to usłyszał, chciał ogłosić karę śmierci, ale tego nie zrobił, gdyż dobroduszna siostra zaproponowała najwyżej karę dożywocia. W trakcie powrotu do zamku armia natknęła się na Wdowę. Matka, gdy zobaczyła swoją najmłodszą córkę, nie mogła uwierzyć w cud. Płakała z radości i szczęścia. Przez resztę drogi jechała u boku księcia i córki. Dowiedziała się o planie Balladyny i poparła zdanie Aliny. Kiedy całe wojsko dotarło pod mury zamku, ujrzało królewnę wyrywającą się z uścisku Fon Kostryna, który także dowiedział się o jej zbrodni. Straż nadeszła mu z pomocą i obezwładniła żonę księcia, a ta straciła przytomność.

Po kilku godzinach snu Balladyna ocknęła się przykuta do krzesła w sali książęcej. Rozglądała się po niej - chociaż tę część zamku już widziała - i dostrzegła siostrę.

- Alinko! Siostrzyczko kochana, a jednak ty żyjesz! Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję swego czynu. Gdybym tylko mogła…

- Balladyno! Zostajesz skazana na karę dożywocia za próbę usiłowania morderstwa tego anioła. Jak można było taki grzech popełnić - wykrzyknął Kirkor.

- Kochany mój, jednak wróciłeś, nie zostawiasz mnie! - uradowała się Balladyna.

- Jasną rzeczą było, że wrócę, ale nie dla ciebie.

- Jak to?! Dla kogóż innego miałbyś wracać?

- Wróciłem, bo Alina męża potrzebuje i ja nim zostanę.

- A cóż ze mną będzie?!

- Ty w lochach zgnijesz!

- Siostrzyczko! Alinko! - krzyczała Balladyna, którą straż wyprowadziła z sali.

- Wybacz, kochana siostro, ale przyznasz, że kara ta jest najmniej brutalną z wszystkich możliwych - powiedziała Alina.

- Nie! - krzyczała skazana.

Po wtrąceniu Balladyny do więzienia, Alina i książę Kirkor się pobrali, Pustelnik odzyskał prawowitą koronę, a Wdowa zamieszkała razem z córką w zamku.

Dobro i zło od zawsze toczą nieustanną walkę. Czasami wygrywa dobro, a czasami zło.

Amelia Banaszkiewicz
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1
im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Karol Arski

„Tak miało być…”

Tragiczna śmierć rażonej piorunem Balladyny spowodowała poczucie grozy i powszechnego strachu, który sparaliżował lud Gniezna. Nikt nie słuchał opowiadania Wawela próbującego tłumaczyć, że od uderzeń piorunów chronią dźwięki dzwonów.

Po kilku ponurych i burzowych dniach wiatr rozwiał ciemne chmury. Na jasnym niebie pojawiły się pierwsze słoneczne promienie. Z oddali dobiegał krzyk żurawi, potem pojawił się ich charakterystyczny klucz. Wraz z żurawiami z północy wróciła

Goplana. Piękna nimfa obejrzała pole walki, dostrzegła martwego Kirkora, Kostryna i Balladynę. Za pomocą oliwnej gałązki i kryształowej laski, używając swej mocy, przywróciła życie zmarłym. Obudzili się wówczas Kirkor, Kostryn, Pustelnik i Grabiec. Ożyła też Balladyna. Kirkor odzyskał koronę i powrócił do zamku, gdzie zorganizowano jego uroczystą koronację na króla.

Na dziedzińcu zamku Goplana opowiedziała publicznie cała historię i prawdę o rzeczywistym przebiegu zdarzeń, co dodatkowo potwierdzili Filon, Grabiec i Pustelnik.

Kiedy cały lud słuchał opowieści Goplany, z dzbanem malin do zamku dotarła z lasu Alina. Jej powrót wywołał zachwyt i wielką radość, szczególnie Kirkora i Wdowy. Król niezwłocznie oświadczył się Alinie i wyznał jej miłość. Niebawem zorganizowano huczne królewskie wesele, które połączono z zaślubinami Goplany i Grabca. Zabawa dla całego ludu trwała przez trzy dni i noce.

Kiedy Kirkor rozpoczął panowanie, powierzył Grabcowi rządy nad całą przyrodą: lasami, zwierzyną i ptactwem. Goplana opiekowała się wodami i całym podwodnym światem. W królestwie Kirkora honorowe miejsce zajął oczywiście Pustelnik. Na polecenie króla zbudowano dla niego drewniany dworek w puszczy. Mieszkał w nim do późnej starości, a wykorzystując swoją wiedzę, leczył ludzi ziołami. Tymczasem Wdowa odzyskała wzrok i zamieszkała w jednej z komnat na zamku, gdzie została otoczona troskliwą opieką królewskiej służby i córki Aliny. Balladyna i Kostryn zostali postawieni przed ludowym sądem i dotkliwie ukarani za zbrodnie. Poddani Kirkora nie skazali ich na śmierć, lecz na dożywotnią pracę, aby zrozumieli podłość swojego postępowania i poczuli smak upokorzenia. Balladyna musiała zbierać leśne owoce i codziennie dostarczać je na dwór swojej siostrze. W zamian otrzymywała tylko wyżywienie i ubranie. Mieszkała samotnie w leśnej chacie. Ciągle nosiła krwawe znamię na czole, które przypominało jej o strasznej zbrodni. Wszystkie kwiaty kojarzyły się jej z kroplami krwi, a dźwięki - z jękami umierającej siostry. Nigdy nie zaznała spokoju i miłości. Tylko Alina i Pustelnik publicznie wybaczyli jej zabójstwa. Kostryn za brak lojalności i zdradę swojego władcy dożywotnio wykonywał prace porządkowe na dworze i obsługiwał królewskie stajnie. Starał się wzo-

rowo wywiązywać z powierzonych obowiązków, ale nigdy nie odzyskał królewskiego zaufania, nie dosłużył się nagrody ani awansu.

Kirkor i Alina stworzyli kochającą się rodzinę. Swoich poddanych otaczali szacunkiem i opieką, dbali o ich bezpieczeństwo, pomagali ubogim i chorym. Po kilku latach urodziło się im dwóch synów: Lechosław i Ziemowit. Królewska para wychowywała dzieci w poczuciu sprawiedliwości i poszanowania innych, bez względu na status społeczny i pozycję materialną. Po uzyskaniu pełnoletniości Lechosław - jako starszy syn - odziedziczył po ojcu tron i przez wiele lat rządził królestwem. Ziemowit został księciem, ale sprawiedliwy król przyznał mu władzę nad częścią państwa. Odtąd wzajemnie się uzupełniali i wspierali. Wspólnie zbudowali silne państwo, zjednoczeni dzielnie stawiali czoła wrogom.

Kolejne pokolenia poddanych przez lata powtarzały sobie historię Balladyny i Kostryna, opowiadały o zbrodniach popełnionych z chęci władzy i bogactwa oraz poniesionych karach. Przykład Balladyny i Kostryna uczy każdego z nas, że za każdą zbrodnię trzeba ponieść karę i żyć z poczuciem społecznego potępienia. Sprawiedliwość zawsze zwycięży, dlatego należy postępować zgodnie z własnym sumieniem, być uczciwym oraz szanować wszystkich ludzi.

Karol Arski
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1
im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

Beniamin Betlej

„Jednak skończyło się szczęśliwie”

Balladyna leży na swoim łożu. Nagle… Budzi się zdezorientowana i rozgląda się po chacie. Zauważa Pustelnika. Pyta zaspanym głosem:

- Gdzie ja jestem?

- Zemdlałaś - stwierdza Pustelnik - ale wróćmy do rzeczy. Chcesz, to obudzę twoją zmarłą siostrę.

- Dobrze, ale za jaką cenę?

- Za ten nóż, który trzymasz w dłoni.

Balladyna zastanawia się nad swoją sytuacją: „Gdy wszystko się wyda, zostanę okrzyknięta morderczynią. Stracę wszystko. Powinnam się zgodzić na propozycję starca”. Dziewczyna nagle wraca do rozmowy z Pustelnikiem:

- Ile to potrwa?

- Dziesięć minut - odpowiada ze złością starzec.

Pustelnik wypowiada zaklęcia. Następnie podchodzi do Balladyny i przykłada dłoń do jej czoła. Blizna, którą miała na czole, nagle znika.

- Gotowe - stwierdza Pustelnik.

- A gdzie moja siostra i po co ci ten nóż?!

- Chcę kogoś zabić… Ty powinnaś mnie zrozumieć!

- Kogo chcesz się pozbyć?

Balladyna jest coraz bardziej przestraszona. Pustelnik zbliża się do niej, a ona się wycofuje.

- Kogo chcesz zabić, starcze?

- Ciebie!

Pustelnik wbija nóż w serce kobiety.

Balladyna budzi się w swoim łożu. Nagle chwyta się za serce. Z ulgą stwierdza, że to był tylko zły sen. Nie wie, co właściwie się stało. Nagle zrywa się i krzyczy:

- O, Boże! Co ja zrobiłam?! Jestem okrutna! Pozbawiłam życia wiele bliskich mi osób! Zostałam sama!

Dziewczyna wychodzi na dwór z opuszczoną głową. Zrezygnowana siada na ławce pod rozłożystym drzewem. Spogląda na ogród, w którym urosła malina wielkości małego drzewa.

- Na miłość Boską, co to jest?

Krzew maliny nagle zaczyna się poruszać. Z największego owocu, który pęka, wyłania się Alina.

- To niemożliwe! Co to za czary?

Balladyna podbiega do siostry. Alina jednak patrzy na nią z wyrzutem. Cofa się… Jednak zdobywa się na odwagę i mówi:

- To ty, morderczyni! Jak mogłaś! I co?! Jak mogłaś zabić własną siostrę dla sławy i bogatego męża?! Ja… Ja jednak żyję… Jak to?

Balladyna jeszcze raz podchodzi do Aliny i obejmuje ją. Obie dziewczyny płaczą. Balladyna zapłakanym głosem prosi:

- Wybacz mi, kochana siostrzyczko! Nie

wiem, co się ze mną stało. Żyjesz dzięki Pustelnikowi.

- Wybaczam… Jesteśmy siostrami, musimy sobie pomagać.

W ogrodzie wyrasta kolejny krzew malin. Wydobywa się z niego mężczyzna. Siostry rozpoznają w nim Kirkora. Okazuje się, że skrucha i żal za grzechy Balladyny wzruszyły Pustelnika. Postanowił on wskrzesić wszystkich, których zabiła Balladyna. Dziewczyna nie kryła wzruszenia.

Następnego dnia na zamku Kirkora i Balladyny odbył się bal na cześć Pustelnika. Dziewczyna była mu bardzo wdzięczna i hojnie go wynagrodziła. Od tej pory Balladyna pomagała innym, starając się naprawić krzywdy, które wyrządziła, kierując się żądzą władzy i bogactwa. W zamku zamieszkały mama Balladyny i jej siostra Alina. Wszyscy żyli długo i byli szczęśliwi.

Beniamin Betlej
Szkoła Podstawowa w Tarnogórze

Natalia Polikowska

Trwał sąd. Skazani niespokojnie oczekiwali na wyrok. Przyszła królowa nie chciała, aby ktokolwiek wyjawił jej tajemnicę, ponieważ czekała na chwilę, kiedy wszystko będzie miała w swoich rękach. Zdobędzie władzę i osiągnie cel.

Plany Balladyny zostały jednak pokrzyżowane. Zakochany w Alinie Filon domyślił się jej podstępu i zdrady. Postanowił wyjawić to przy wszystkich zebranych. Władczyni wypierała się, lecz nękana wyrzutami sumienia, przyznała się do wszystkiego. Czekała ją surowa kara, ale mogła ją sobie wybrać: skazanie na śmierć lub opuszczenie rodzinnej ziemi. Wybrała wygnanie. Nie wiedziała, co ją czeka i bała się przyszłości. Trafiła do pustelni, miała tam żyć w zupełnej samotności. Roztrzęsiona Balladyna uświadomiła sobie, że została potraktowana tak samo, jak kiedyś traktowała innych. Zrozumiała, że jej zachowanie było podłe, chciała się nawet zmienić, lecz było już za późno...

Pewnego dnia, gdy Balladyna przechadzała się wokół swojej samotni, przeglądając się w tafli jeziora Gopło, usłyszała czyjś głos. Przemówiła do

niej nimfa wodna Goplana i zaofeorowała pomoc, pod warunkiem, że odpokutuje wszystkie swoje winy. Na początku dumnej Balladynie nie podobało się to, że musi korzystać z czyjejś pomocy. Uważała się za samowystarczalną osobę, ale zgodziła się na wszystkie warunki władczyni jeziora. Nimfa zleciła jej trudne zadania: nauczenie się języka żurawi, zaproszenie jaskółek pod swój dach i opiekowanie się ich pisklętami oraz zasianie dzwonków liliowych wokół jeziora.

Balladyna wypełniła wszystkie zadania wzorowo. Goplana była z niej bardzo zadowolona. Nimfa dostrzegła, że kontakt z naturą bardzo ją zmienił. Stała się miłą, pogodną i uczynną kobietą. Balladyna z czasem przyzwyczaiła się do nowej sytuacji i polubiła swoje życie. Wiedziała, że nie powróci do rodzinnej ziemi, ale chociaż zacznie życie od nowa jako zupełnie inna osoba. Miała także oparcie w swojej przyjaciółce Goplanie, która często ją odwiedzała, przynosząc jej w prezencie nektar z kwiatów piwonii. Dzięki niemu pozbyła się krwawej plamy ze swego czoła.

Balladyna tęskniła za najbliższymi i nie potrafiła sobie wybaczyć tego, że w przeszłości była w stanie dokonać tylu zbrodni. Teraz chciałaby przestrzec innych, by nie popełnili tych samych błędów, co ona.

Los Balladyny jest przykładem tego, że dobro zawsze zwycięża zło.

Natalia Polikowska
Publiczna Szkoła Podstawowa
w Łopienniku Dolnym

Milena Szewczak

W zamku zapanował mrok. Zgromadzeni mieszkańcy obserwowali, jak dębowy tron tli się od uderzenia piorunu. Przez dłuższy czas panowała martwa cisza. Nikt nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Śmieć wymierzona władczyni przez naturę. Czy musiało tak być? Jaki grzech popełniła? Kim tak naprawdę była? Kto będzie sprawował władzę w ich królestwie? Po długiej ciszy szeptom wśród tłumu nie było końca. Jako pierwszy głos zabrał Kanclerz:

- Drodzy mieszkańcy! Byliśmy świadkami niezwykłych i niecodziennych wydarzeń. Jestem Kanclerzem od ponad czterdziestu lat. Znam problemy mieszkańców i tajemnice tego zamku. Otóż powinniście wiedzieć, że hrabia Kirkor miał przyrodniego brata. Będąc odpowiedzialnym za los państwa, obiecuję, że zrobię wszystko, by go odszukać i sprowadzić do królestwa. Tymczasem nakazuję wam przestrzegać praw boskich, by nikogo nie spotkała podobna kara.

Nazajutrz wczesnym rankiem Kanclerz udał się w drogę, by odnaleźć prawowitego władcę. Wiedział, że ważnych wskazówek może mu udzielić nimfa mieszkająca w jeziorze Gopło, więc tam skierował swoje pierwsze kroki.

Nad jeziorem panowała cisza. Woda lekko falowała. Wśród ciszy zdało się słyszeć opadające liście i cichy śpiew. Kto śpiewa, czy to nimfa - zastanawiał się Kanclerz. Wtedy wśród gałęzi zobaczył dziwną postać.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Nazywam się Skierka. Jestem skrzatem i sługą nimfy Goplany.

- A więc dobrze trafiłem. Skierko, prowadź do swojej pani - poprosił Kanclerz.

- Pani moja odleciała z kluczem żurawi, ale zapewne wróci tu wraz z nadejściem wiosny.

- Będę więc musiał zaczekać - zasmucił się starzec.

Postanowił zbudować sobie chatkę i spędzić zimę w lesie. Nie chciał wracać do zamku bez informacji o następcy tronu. Rankiem udał się w głąb lasu w poszukiwaniu dogodnego miejsca na budowę domku i wtedy znalazł chatkę. Była pusta, dlatego postanowił w niej zamieszkać.

Pewnego wieczoru, gdy siedział przed kominkiem zauważył, że jedna z desek pod oknem dziwnie odstaje. Postanowił ją poprawić i wtedy znalazł stare zapiski. Okazało się, że to spisana historia okolic Gopła. Od tej pory Kanclerz dokładnie śledził zapiski dokumentu. Z zapisków poznał życie Pustelnika. Odkrył, że nie jest on Popielem III, ale jego nadwornym wróżbitą i zielarzem, który wykradł koronę Lechów i chciał zasiąść na tronie. Doprowadził do wygnania króla Popiela III, wchodząc w spisek z Popielem IV. Bardzo szybko jednak pożałował swej decyzji i nocą opuścił królestwo, zabierając ze sobą cenny skarb.

Kanclerz codziennie odkrywał nowe fakty związane z historią zamku. Wiedział już, że matka przyrodniego brata Kirkora została wygnana z królestwa, gdy tylko król dowiedział się, że spodziewa się dziecka. Udała się na północ i osiedliła w okolicach Kruszwicy. Kilka miesięcy później urodził się Polan. Z zapisków wynikało również, że niebiańską opiekę sprawuje nad nim nimfa Goplana. Teraz Kanclerz był już pewien, że królowa jeziora pomoże mu w poszukiwaniach prawowitego władcy. Z kroniki dowiedział się również o postępku Balladyny i stała się dla niego jasna przyczyna jej śmierci.

Pora zimowa powoli dobiegała końca. Kanclerz codziennie przychodził nad jezioro i wypytywał Skierkę o królową. Któregoś ranka dostrzegł nieznajomą postać. Wyglądała jakby z mgły i galarety.

- Kim jesteś, pani? - nieśmiało zapytał.

- Jestem Goplana, królowa tego jeziora. A kim ty jesteś i co cię tu sprowadza?

- Jestem Kanclerzem na zamku Kirkora. Oczekiwałem tu w leśnej chatce na ciebie, pani. Jesteś władczynią jeziora i znasz wszystkie tajemnice mieszkańców okolicznych ziem. Przyszedłem prosić cię o pomoc w odnalezieniu przyrodniego brata hrabiego Kirkora.

- Dlaczegóż miałabym ci pomóc? - zapytała Goplana.

- Wiem, o pani, że tak samo jak ja pragniesz, by w królestwie zapanowała sprawiedliwość. Z zapisków znalezionych w chacie Pustelnika dowiedziałem się, że jesteś niebiańską opiekunką Polana. Czy zechcesz wskazać mi do niego drogę? Już czas, by prawowity władca zasiadł na tronie.

- Skąd mogę wiedzieć, że twoje intencje są czyste? Może ty także pragniesz posiąść koronę Lechów i władzę w królestwie? - zapytała przezornie nimfa.

- Wiem, pani, że się obawiasz o życie Polana. Niepotrzebnie. Legenda głosi, że korona Lechitów wtedy będzie użyteczna i obdarzy lud pomyślnością, jeśli znajdzie się na głowie prawowitego władcy.

- Dobrze. Moi słudzy zaprowadzą cię do prawowitego władcy. Przedtem jednak musisz coś wiedzieć. Usiądź, proszę na tym pniu. Zanim wyruszysz w drogę, pragnę ci powiedzieć, że Polan

nie żyje. Zginął w bitwie w okolicach Kruszwicy. Pozostawił po sobie jedynego syna. Ma dziesięć lat i nazywa się Mieszko. Na prawym ramieniu ma charakterystyczne znamię w kształcie gruszy.

- Dziękuję ci, pani - powiedział Kanclerz.

- Skierko, Chochliku do mnie. Będziecie towarzyszyć Kanclerzowi w wyprawie do Mieszka. Liczę na waszą lojalność. Bądźcie czujni i unikajcie niebezpieczeństw.

Po południu cała trójka udała się w drogę w okolice Kruszwicy. Po kilku dniach marszu odnaleźli ubogą chatę, a w niej chłopca z charakterystycznym znamieniem na ramieniu i kobietę. W chacie mieszkał również stary mędrzec.

- Dzień dobry, dobra kobieto. Szukam schronienia na noc. Czy znajdę go u ciebie? - zapytał Kanclerz.

- Mieszkam w małej i ubogiej chatce, ale nie odmówię schronienia wędrowcowi - odparła kobieta.

Czas spędzony w chacie uświadomił Kanclerzowi, że Mieszko jest chłopcem, którego poszukiwał. W rozmowie z nim chłopiec wykazał się mądrością i dużą wiedzą strategiczną. Poznał też bliżej starego mędrca, który od najmłodszych lat przekazywał mu swoją wiedzę. Gdy chłopiec zasnął, Kanclerz wyjawił cel swojej wizyty.

W drogę do zamku Kirkora wyruszyli wszyscy razem pod osłoną nocy. Kanclerz nie chciał, by ktokolwiek z okolicznego ludu zauważył przeprowadzkę mieszkańców chaty.

Nad jeziorem Gopło czekała już na nich Goplana zaniepokojona przedłużająca się wyprawą.

- Niepokoiłam się o was - rzekła.

- Niepotrzebnie - odparł Kanclerz. - Skierka i Chochlik dołożyli wszelkich starań, by wędrówka przebiegała bezpiecznie. Bardzo dziękuję ci za pomoc, Goplano.

- Chłopcze - zwróciła się Goplana do Mieszka - opiekowałam się tobą od dnia twoich urodzin i nadal pragnę cię chronić. Bądź sprawiedliwym i mądrym władcą. Słuchaj rad swojego mędrca. On przekaże ci wiedzę godną tronu. Jeśli będziesz potrzebował mojej pomocy, wystarczy, że przyjdziesz nad jezioro i cicho mnie zawołasz.

- Dziękuję, Goplano za twoją opiekę i dobroć - powiedziała matka Mieszka.

Rankiem kanclerz w towarzystwie chłopca, matki i starca udali się na zamek. Lud z radością powitał księcia na zamku.

Do szesnastego roku życia chłopiec uczył się mądrości i panowania nad ludem od starca i Kanclerza. Gdy skończył szesnaście lat, został prawowitym władcą ziem w okolicach jeziora Gopło. Szanował prawa boskie i przestrzegał praw ustanowionych przez poprzedników. Swoją postawą zjednał sobie lud i poszerzył granice swojego panowania. Coraz częściej wśród ludu mówiło się o tym, że książę chce, by jego państwo stało się krzewicielem wiary chrześcijańskiej.

Milena Szewczak
Publiczna Szkoła Podstawowa
w Łopienniku Nadrzecznym

Wyróżnienia:

Amelia Dziurawiec

„Znów pierwszy dzień wiosny" - pomyślała i rozejrzała się dookoła Goplana. Las, w którym przebywała tonął w zieleni. Przez rozłożyste gałęzie drzew przedzierały się promyki słońca. Jednak jedna myśl nie dawała jej spokoju - bezkrólewie, jakie zapanowało w Gnieźnie po śmierci Balladyny. Nękana poczuciem winy, że to m.in. ona przyczyniła się do tego stanu, nimfa postanowiła wrócić nad jezioro Gopło, by raz ostatni wmieszać się w losy Gniezna. Prosiła ciepłe słońce, lekkie, puszyste chmury, kolorowe jak tęcza kwiaty i przepięknie śpiewające ptaszki o rady, jak może naprawić swe błędy sprzed lat. Postanowiła znaleźć człowieka o dobrym sercu, który mógłby objąć tron i zmienić życie poddanych na lepsze.

Podróż dla Goplany była bardzo trudna, ponieważ mnóstwo duchów na jej widok zwracało się do niej z obelgami, okrzykami „Zobacz, wiedźmo, do czego doprowadziłaś!", „Nie jesteś już duchem natury, splatasz swe losy z ludzkimi!". Tymczasem Chochlik i Skierka sporządzili listę osób, które w opiniach ludzi prowadzą prawe i dobre życie. Goplana wybrała pierwszą osobę z tejże listy i wyruszyła w drogę, aby jak najszybciej poznać ją z bliska. Po udaniu się na miejsce - czyli do domu

rycerza Chudego - szybko zorientowała się, że nie jest to ta osoba, której szuka. Ujrzała posępnego mężczyznę, który z rycerstwem był związany jedynie tytułem. Ubliżał swojej matce i gardził osobami, które mu usługiwały. Nie zrażając się tym, nimfa ruszyła dalej. Do wieczora zdążyła sprawdzić wszystkich kandydatów, którzy - niestety - posiadali mnóstwo wad i jej zdaniem nie mogli objąć zaszczytnego miejsca, jakim był królewski tron. Zmęczona wsiadła do swej karety i ruszyła w drogę powrotną. Wtem koła pojazdu najechały na coś dużego, które pod wpływem ciężaru karety wykonało niespodziewany ruch. Goplana w strachu, że urwało się koło, wysiadła z powozu i zobaczyła młodego mężczyznę, który podnosił karetę do góry, aby wyciągnąć spod koła swoją nogę.

- Nic się panu nie stało? - zapytała Goplana, zapominając o tym, że w tym momencie jest widoczna dla ludzi.

- Ładnie mnie pani urządziła - powiedział z uśmiechem. - Niech się pani nie martwi - wszystko w porządku. Tak się składa, że mam dużą odporność na ból. To zasługa mojego ojca, który robił wszystko, abym potrafił walczyć o swoje i nie zginąć, bo po rządach Balladyny w kraju panuje prawo silniejszego. Nazywam się Marcel. Jestem synem kowala Wiktora. We wsi pełno jest ludzi, którzy żyją kosztem innych - kradną, mordują, podpalają budynki. Niech się pani nie boi, ja nie jestem taki, jak oni. Ja walczę po stronie dobra. Pomagam ludziom zabezpieczać swoje mienie, odbudowuję zniszczone domy i wspomagam ich w pracach gospodarskich. Właśnie idę do starszej pani Anieli ze świeżo upieczonym chlebem i wędzonką. Barbarzyńcy zniszczyli jej dom, zabili rodzinę, kobieta nie ma co do garnka włożyć - opowiadał z ogromnym smutkiem w oczach. Chce pani spróbować moich wyrobów? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Jeszcze raz przepraszam - odpowiedziała Goplana i odjechała. Dlaczego mój widok go nie wystraszył? Rozmawiając z nim, po raz pierwszy od dawna czułam się ważna, ale dlaczego? - zastanawiała się nimfa. W nocy nie zmrużyła oka. W jej głowie wciąż dźwięczały słowa nieznajomego mężczyzny, które były łagodne i stanowcze zarazem. Jego oczy były pełne rozczarowania złem, jakie widziały, ale jednocześnie zapalały się jak iskierki, kiedy opowiadał o tym, jak pomaga innym, ratuje ich z opresji. Wiedźma musiała sprawdzić, czy mężczyzna jest wart korony. Już następnego ranka Chochlik przez cały dzień podsłuchiwał ludzi we wsi, aby dowiedzieć się, co myślą na temat Marcela. Skierka zaś obserwował silnego mężczyznę od czasu wstania z łóżka, aż do zmroku. Nocą, gdy wiedźma poprosiła o zaprezentowanie swoich obserwacji, jej poddani aż rwali się do mówienia.

- Powoli - prosiła Goplana. - Po kolei, ty zacznij, Skierko, a ty, Chochliku poczekaj i ucz się cierpliwości - zarządziła.

- Droga królowo. Ten człowiek jest niewątpliwie wyjątkowy. Cały dzień chodził od domu do domu i sprawdzał, czy nikomu się nie stała krzywda. Starszym osobom przynosił wiadra z wodą, drewno na opał, przyrządzał posiłki. Samotnie mieszkającym kobietom pomagał przy pracach wymagających użycia siły - naprawiał drzwi, poprawiał płoty i malował pokoje. Robił to bardzo szybko i solidnie, a w przerwach, zamiast odpoczywać ganiał z dzieciakami, opowiadał im bajki i grał w piłkę. On ma nadludzką wytrzymałość, wcale się nie męczy - opowiadał z ogromnym zaangażowaniem Skierka, a jego twarz była pełna wypieków. Wieczorem, gdy Marcel wracał do domu po ciężkim dniu pracy, usiadł na chwilę przy drodze. Nagle rozległ się silny trzask. Mężczyzna zobaczył, jak zbójcy wyważają drzwi domu, w którym mieszkała rodzina z małymi dziećmi. Pomimo tego, że bandziorów było aż dziesięciu, nie zraził się i nie pozwolił skrzywdzić biednych ludzi. Żaden z oprawców mu się nie wymknął. To było zaskakujące, patrzyłam na to, co się dzieje i oczom nie wierzyłam - Marcel, z wielkim gniewem w oczach, chwytał złoczyńców jednego po drugim, unieruchamiał i wiązał, jakby to były snopki pszenicy. Dla mnie jest bohaterem! - tymi słowami Skierka zakończył swoją opowieść.

- Ja słyszałem, jak ludzie mówią o nim: nasz przyjaciel, bohater, druh, bratnia dusza, opiekun, obrońca, strażnik, dobrodziej. Gdy dzieje się coś złego, wszyscy czekają na Marcela, liczą na jego pomoc - dodał Chochlik. We wsi każdy zna przysłowie „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie", do tych słów dodają jeszcze: „gdy źle się dzieje, Marcel do nas jedzie!".

Goplana podekscytowana tym, co usłyszała o silnym mężczyźnie, zaczęła nerwowo chodzić

po łące raz w lewą, raz w prawą stronę. Jej ręce drżały, bo czuła, że przed nią stoi bardzo poważna decyzja. W końcu, tuż przed północą zwołała swoich poddanych, aby przekazać im wiadomość o tym, co postanowiła - Marcel, jako człowiek o dobrym sercu zasługuje na koronę Lecha.

Wczesnym rankiem Chochlik i Skierka, używając swych dobrze wypracowanych sposobów, sprowadzili wszystkich ludzi z królestwa na ogromną polanę. Znalazł się tam także Marcel, który kierowany przez Goplanę zajął miejsce na samych przodzie.

- Potrzebujecie króla - powiedziała wiedźma - a ja wam go dam - dodała i podeszła w stronę Marcela z koroną w ręku. Gdy zakładała mu ją na głowę, mężczyzna zaprotestował, wołając: - Nie, ja nie jestem tego godzien! Jestem zwykłym chłopem!

- Bądź nam królem! Bądź nam królem! - wykrzykiwali chórem wszyscy uczestnicy zdarzenia.

- Jeśli tego chcecie, to zrobię to dla was. Będę się starał, jak umiem, by sprostać nowemu wyzwaniu. Niech nasz kraj będzie domem dla dobrych ludzi. Zrobię wszystko, abyście czuli się bezpiecznie i żyli szczęśliwie - przyrzekał ze łzami w oczach nowy władca.

Tymczasem Goplana razem z poddanymi po cichutku opuściła uroczystość. Jej serce także zmieniało się na lepsze. Nie pragnęła niczego więcej jak radości w oczach wszystkich ludzi żyjących w zgodzie z naturą. To były niezapomniane chwile, które pokazały, że zawsze jest czas na zmianę serca, zawsze jest czas na szukanie dobra w drugim człowieku.

Amelia Dziurawiec
Szkoła Podstawowa
im. Powstańców Styczniowych w Fajsławicach

Natalia Szewczyk

„Balladyna, ciąg dalszy..."

Po wszystkich tragicznych wydarzeniach, jakie miały miejsce, jezioro Gopło opustoszało. Wszystkie zbrodnie, morderstwa, przekupstwa i oszustwa odstraszyły całą ludność. Miejsce tak pełne życia stało się krainą smutku. Wieść o tych wypadkach szybko rozniosła się echem po okolicach. Dotarła również do Goplany, która jeszcze przed ostatecznym ukaraniem Balladyny za wszystkie zbrodnie, czyli śmiertelnym porażeniem piorunem, opuściła krainę, udając się na północ. Zapowiedziała wówczas, że już nigdy nie powróci nad Gopło. Jednak nimfa czuła się odpowiedzialna, bo to jej zazdrość była głównym zapalnikiem, który zapoczątkował ciąg wszystkich złych zdarzeń, zaczynając od śmierci Aliny, a kończąc na śmierci Balladyny.

Goplana nie mogła wybaczyć sobie, że to z jej winny mieszkańcy Gopła stali się nieszczęśliwi. Postanowiła powrócić i naprawić swoje winy. Zaskoczył ją widok, jaki zastała. Piękna latorośl i jezioro zdziczało, panowała głucha cisza, brak życia wprowadził nastrój grozy. Piękna nimfa szukała swoich dawnych przyjaciół - Chochlika i Skierki, ale, niestety, po nich też ślad zaginął. Spędziła samotnie kilka dni, aż pewnego razu ujrzała młodzieńca, który wydał się jej bardzo samotny. Postanowiła porozmawiać z nim i spytać, co tu sam robi. Okazało się, że mężczyzna jest inteligentny i pięknie się wyraża. Jego wygląd był dość przeciętny, po ubraniu można było stwierdzić, że jest biedny. Jednak sposób w jaki rozmawiał odróżniał go od przeciętnego młodzieńca, było w nim coś szlachetnego. Nie wyjawił Goplanie skąd pochodzi. Powiedział tylko, że zatrzymał się w chacie Pustelnika i miło mu będzie z nią czasami porozmawiać. W ten sposób zaprzyjaźnili się i często gawędzili. Goplana bardzo polubiła młodzieńca. Szybko zdobył jej zaufanie, więc postanowiła mu opowiedzieć o wydarzeniach, które miały miejsce nad jeziorem Gopło. Przedstawiła mu historię Aliny i Balladyny, dowiedział się, w jaki sposób zginęła jedna z sióstr oraz inne osoby: Kirkor, Pustelnik, Grabiec, Wdowa, Kostryn i sama zabójczyni wydająca na siebie potrójny wyrok, czyli Balladyna. Goplana wyznała również, że to jej miłość do Grabca i chęć zdobycia jego przychylności oraz zazdrość przyczyniły się do wszystkich tych tragicznych zdarzeń. Goplana wyznała, że chciałaby chociaż w jakiś minimalny sposób zadośćuczynić innym i uspokoić swoje sumienie. Wówczas młodzieniec, przejęty tą szczerą spowiedzią nimfy wyznał, że jest potomkiem

Pustelnika, czyli Popiela, który dzięki Kirkorowi powinien przejąć tron, lecz Balladyna pochłoniętą rządzą zdobycia władzy, odebrała zbrodnią i okrucieństwem koronę.

Mężczyzna nazywał się Gniewko i przybył nad Gopło odnaleźć rodzinę, ponieważ wszyscy jego bliscy już nie żyli. Niestety, tutaj też nikogo nie spotkał, a teraz dowiedział się, że nie ma już szans na odnalezienie rodzinnego szczęścia. Jednak Goplana znalazła szansę dla siebie, ponieważ wiedziała, że Gniewko jest jedynym pełnoprawnym następcą tronu. Wystarczy jedynie, aby odnaleźć zagubioną ponownie koronę, a wówczas młodzieniec będzie mógł stać się królem. Postanowiła nic nie mówić o tym mężczyźnie, tylko znaleźć rozwiązanie, wówczas odzyska wewnętrzny spokój. Gniewko wyznał jej, że ma dwóch przyjaciół - Chochlika i Skierkę, ale nie mówił im o niej. Goplana poprosiła go, aby przedstawił ich sobie. Nie chciała się przyznać, że zna jego przyjaciół, bo kiedyś bardzo ich wykorzystała do swoich niecnych celów. Przestraszyła się, że nie będą chcieli jej widzieć. Pomyliła się jednak, ponieważ podczas spotkania, jakie zorganizował im Gniewko, Chochlik i Skierka bardzo się ucieszyli, że wróciła Pani Jeziora.

Gdy dawni sprzymierzeńcy zostali sami, Goplana opowiedziała im swoje plany wobec ich nowego przyjaciela Gniewka. Chochlik i Skierka byli zaskoczeni przemianą nimfy, ale zarazem bardzo im się spodobała misja, zwłaszcza że znali tajemnicę zaginionej korony. Po śmierci Balladyny, wymierzonej z ręki Boskiej uderzeniem pioruna, korona pozostała ukryta w zamku, do którego zakazano wchodzić. A ten, kto wejdzie, musi pokonać wiele pułapek i pokazać swoje męstwo, odwagę i dobroć. Tylko osoba uczciwa i o czystych zamiarach będzie w stanie odnaleźć koronę i przejąć władzę. Gniewko nie znał całej sytuacji, dlatego Goplana poprosiła go, aby udał się do zamku tajnym podziemnym przejściem przez lochy, celem odnalezienia korony, jako jej zguby. Nie powiedziała mu prawdy, że on stanie się nowym królem. Chciała sprawdzić, czy będzie w stanie bezinteresownie narazić swoje życie, aby pomóc innym. Chochlik i Skierka przygotowali dla niego sprawdzian. W czasie drogi czekał na niego ubogi człowiek leżący na drodze i wołający o pomoc. Gniewko go spotkał, zawrócił z drogi,

zaprowadził do swojej chaty, nakarmił i opatrzył. Potem wyruszył w dalszą trasę, odnalazł tajemne przejście, przedarł się przez straszne lochy i dotarł do zamku, który był w bardzo złym w stanie. Po przeszukaniu nie znalazł korony. Do sprawdzenia została tylko opuszczona wieża, do której zawaliły się schody. Młodzieniec wspinał się po ruinach i odnalazł zaginioną koronę. Gdy powrócił do Goplany, wszyscy powitali go okrzykami radości i zaczęli składać mu hołd. Wówczas Gniewko dowiedział się, że zdał test uczciwości i pokazał swoje dobre serce, a zarazem jest prawowitym następcą tronu.

Po koronacji Gniewka, Gopalna swoją czarodziejską mocą przemieniła zdziczałą dolinę, jezioro w piękny krajobraz. Zamek odzyskał swoją dawną świetność, a życie ponownie zagościło nad Gopłem. Gniewko okazał się dobrym i mądrym królem, szczęście powróciło, a zły los na zawsze się odwrócił. Goplana mogła spokojnie z czystym sumieniem patrzeć na otaczającą ją rzeczywistość.

Natalia Szewczyk
Szkoła Podstawowa w Chłaniowie

Gabriela Szewczyk

Minęło już parę miesięcy, na tron wstąpił nowy król, jednak dalej głośno było o wydarzeniach z niedalekiej przeszłości. Niektórzy ludzie wciąż próbowali rozstrzygnąć tę sprawę, jednak większa część społeczeństwa uważała, iż jest to niemożliwe z powodu chociażby braku świadków lub jakichkolwiek przesłanek, które pomogłyby w rozwiązaniu problemu. Ludzie jednak nie poddawali się, z czasem zaczęli nawet zdobywać pewne informacje na ten temat. Goplana nie mogła żyć ze świadomością, że to wszystko stało się przez jej zazdrość i nie umiała sobie tego wybaczyć. Po pewnym czasie postanowiła więc coś z tym zrobić.

Długo myślała, jak może naprawić swoje błędy, aż w końcu doszła do wniosku, że jedynym wyjściem jest przywrócenie do życia Aliny i Balladyny, aby wyjaśniły sobie całą sytuację. Sporo

czasu poświęciła, prosząc władcę z zaświatów, aby pozwolił kobietom wrócić na ziemię i naprawić swoje błędy. Gdy tylko udało się to uczynić, Goplana sprowadziła obie siostry i wyjaśniła im jak znalazły się w owym miejscu i dlaczego je tam sprowadziła, po czym odleciała do pobliskiej chaty i tam postanowiła poczekać na dalszy rozwój sytuacji. Gdy tylko Balladyna ujrzała swoją siostrę, cała zapłakana rzuciła się jej na szyję i zaczęła ją przepraszać:

- Och!... Siostro moja, wybacz mi… tak bardzo żałuję czynu, jakiego dokonałam...

Balladyna popatrzyła na twarz Aliny. Dziewczyna odsunęła się i odrzekła:

- Jak mam Ci przebaczyć - odebrałaś mi życie? - zapytała niepewnie.

Alina czuła niepokój i strach, gdy przebywała w otoczeniu siostry, w szczególności sam na sam.

- Nie wiem, co powiedzieć…, ale proszę, daj sobie wszystko wyjaśnić. Mówiąc to, Balladyna złapała siostrę za ręce. Po chwili zastanowienia Alina odparła.

- Dobrze… wysłucham, co masz mi do powiedzenia - usiadła na kamieniu i popatrzyła na siostrę.

- A więc… - i wtedy Balladyna zaczęła opowiadać całą historię swojej siostrze, lecz pomijała wszystkie sytuacje związane z ich matką, nie chciała, a może nawet nie wiedziała jak o niej opowiadać, aby nie zranić siostry. I choć wiedziała, że rozmowa o kobiecie jest konieczna, chciała jak najdłużej jej uniknąć. Gdy skończyła opowiadać, rzekła ponownie:

- Proszę, wybacz mi… naprawdę nie byłam wtedy sobą, ale teraz... już teraz rozumiem swój błąd i chcę go naprawić.

- Dobrze, wybaczę ci…, ale co z matką, nie wspomniałaś o niej ani słowa, co z nią?

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale… nie ma jej już na tym świecie… i to w pewnym stopniu przeze mnie - spuściła wzrok na ziemię.

- Słucham?! Kobieta, która tak bardzo cię kochała i oddałaby za ciebie życie…

- Właśnie to zrobiła - przerwała siostrze Balladyna.

Dialog pomiędzy siostrami toczył się jeszcze przez jakiś czas. Balladyna opowiedziała resztę historii o matce i starała się wytłumaczyć przed siostrą, lecz ta nie chciała jej słuchać. Po pewnym czasie Balladyna zamierzała się poddać, ale właśnie w tamtym momencie wpadła na pewien pomysł, który przedstawiła siostrze. Mianowicie poprosiła ona o przywrócenie ich matki do żywych.

Po długiej i wyczerpującej wędrówce dziewki spotkały Goplanę na pewnej wierzbie obok chatki i przedstawiły jej swą prośbę. Kobieta zgodziła się, ale postawiła jeden warunek - śmierć za życie. Balladyna po krótkim namyśle zgodziła się, aby wiedźma ją uśmierciła, a na jej miejsce przywróciła do świata żywych jej matkę. Motywacją do tego działania był fakt, że w przeszłości matka oddała za nią życie, więc był to czas się odwdzięczyć. Alina była pod ogromnym wrażeniem i przebaczyła siostrze wszystkie jej złe czyny, których dokonała wobec niej. Po paru chwilach stało się - na ziemię w zamian za Balladynę wkroczyła jej matka. Alina wraz ze swoją rodzicielką bardzo cieszyła się, że są ze sobą razem, jednak nawet w tej radości nie zapomniały o Balladynie, codziennie się o nią modliły.

Kobiety żyły szczęśliwie, zaś Balladyna błąkała się bez celu po świecie umarłych i myślała o przyszłości, jaką mogłaby prowadzić, gdyby nie dokonała wielu okropnych czynów. Podczas swoich bezcelowych wędrówek napotkała ludzi, których zabójstwa się dopuściła lub je komuś zleciła. Im również chciała wszystko wyjaśnić i żyć z nimi w zgodzie i choć nie było to łatwe, ponieważ nikt nie chciał jej słuchać, opowiedziała im, co się wydarzyło w ostatnich czasach i jakiego wyboru dokonała. Gdy dowiedzieli się, jaką decyzję podjęła dziewka, postanowili, że dadzą jej ostatnią szansę na poprawę.

Balladyna w świecie umarłych „żyła” w zgodzie z innymi i starała się nie popełniać złych czynów, co nie zawsze jej się udawało. Dosyć często przyglądała się z zaświatów szczęśliwie żyjącym ludziom. Wiedziała, że zasłużyła na surową karę, to ona, a nie jej matka była w krainie umarłych, nigdy nie przestała być zazdrosna.

Gabriela Szewczyk
Szkoła Podstawowa w Płonce

Mateusz Melanowski

Tygrys

oprócz bielskiego batalionu
powietrznodesantowego

nigdy nie był
poza powiatem krasnostawskim

całe dnie
spędza z innymi w parku

a wieczorami wraca
śpiewając przebrzmiałe przeboje
o utraconej miłości

ma syna
ale nie utrzymują kontaktu

co kilka dni odwiedza go siostra
z obiadem:

Pijaku!
Pasożycie!
Darmozjadzie!

w wojsku mówili na niego
tygrys

tygrys czasami przychodzi
po parę złotych
i jeszcze nie zdarzyło mu się oddać

całe życie
na koszt podatnika

piszę o nim
żeby to sobie odbić

Ludzie

po kolejnej wojnie
przestaliśmy liczyć
ludzi którzy stracili
nas z oczu

Poezja - Mateusz Melanowski

Medalik z ulicy Łabędziej

przyglądali mi się
dłuższą chwilę

medalik dla pana
nie, dziękuję

nie musi pan płacić
a, skoro tak
wezmę dla babci

nie
to dla pana
babcia
sobie poradzi

Nowe rozdanie

czy dopiero teraz
jesteśmy w swoim żywiole
kiedy po długiej przerwie
następuje zupełna cisza

a strażnicy miejscy na ulicy krótkiej
czyszczą słupy z ogłoszeń

i wychodzi na to
że w gruncie rzeczy jesteśmy dobrzy
tylko trochę się pogubiliśmy
przestaliśmy się trzymać faktów
nazywać rzeczy po imieniu

a podajemy się za kogoś innego
i dorabiamy do tego
nową za każdym razem
ideologię

bo jak by nie było żyjemy
a ci inni napotkani

czy na naszym miejscu
też by się na to zdobyli

W końcu i ja

podczas drogi siedziałem sam
i nikt nie zwracał na mnie uwagi

parę razy stawaliśmy
na kawę i hot dogi
ale nie udało mi się
z nikim zamienić słowa

potem było jeszcze gorzej

porobiły się grupy
współlokator chrapał
a przez większość pobytu
padał deszcz
meteorytów

co ja tu robię
zadawałem sobie pytanie
kiedy piliśmy wodę na marsie
wrzucaliśmy monety do czarnych dziur
czy skakaliśmy po księżycu

co ja tu robię
pytałem wciąż siebie
aż w ogóle przestałem wychodzić

na co
był mi ten kosmos

Wiersze ze zbioru „Pierwsi napotkani" uhonorowanego I nagrodą w III Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Złotą Pszczołę".

Mateusz Melanowski, „Pierwsi napotkani", wiersze, Fundacja czAR(T), Krzywogońca, 2020, ss. 60.

Piotr Linek

„Stacje" Jana Henryka Cichosza

…poetyckie zatrzymania są niezmiernie ważne, albowiem tylko w chwilach niemalże zupełnej ciszy i bezruchu widać i słychać to wszystko, co nam w pośpiechu umyka - wyznaje Jan Henryk Cichosz w rozmowie publikowanej przed laty na łamach *ZKK*. Dopełnieniem tego wyznania wydaje się ostatni tom wierszy poety z Krasnegostawu.

Stacja-wiersz

„Stacje" ukazują się w roku dla autora jubileuszowym. Można więc tę książkę czytać jako swoisty rachunek wystawiony doświadczonemu z perspektywy minionego siedemdziesięciolecia. Jednakże poszukiwanie decydującego związku z tym faktem a zawartością tomu mogłoby okazać się tropem mylnym. W poezji Cichosza bowiem… bez zmian. Może tylko tyle, że każdy wiersz wprost nazwany zostaje „stacją". Nie zmienia to przecież faktu, że takie właśnie traktowanie poezji ma dla Cichosza od początku twórczej biografii charakter programowy. Cichosz wciąż nie wie… więc pisze. Pisze wiersze mądre… by wiedzieć:

Przed napisaniem wiersza
uczę się wszystkiego od nowa.
(„Stacja Przed Napisaniem Wiersza")

Cichosz pisze również, bo wiersze same upominają się o siebie. Powinnością poety, jakże bliską myśli Czesława Miłosza, jest to upomnienie usłyszeć:

…Budził mnie zawsze o trzeciej
nad ranem (…) prosząc
o przecinek lub kropkę (…)
Nie sposób nauczyć się go na pamięć…
(„Stacja Wiersz")

Księga

Poeta potrzebuje stacji. Potrzebuje stacji-wiersza, by wypełniać skierowane bezpośrednio do niego przed laty credo poetyckiego mentora - Tadeusza Nowaka: *Pisz o tym, co cię boli, dotyka i nie daje spokoju, o tym, co cię otacza...* I rzeczywiście autor „Stacji", owemu credo pozostaje wierny niezachwianie. To fundament. Kamień węgielny. Rzadko kiedy podmiot mówiący pozostaje tak blisko autorskiemu „ja". Cichosz nie lekceważy formy, ale nie traktuje jej jako parawanu, za którym mógłby się ukryć. Rozmawia z czytelnikiem twarzą w twarz, patrząc mu prosto w oczy. Jest szczery, wiarygodny, mądry:

Oto ja który jestem fanem wszelakich sztuczek
wciąż ślęczę nad zwojami map ufny w nieomylność
Kartografów i Literę Prawa…
(…)
…Oto stoję przed Tablicą Wielką z okruszkiem
Kredy na kredyt…

(„Stacja Rysopis")

„Stacje" są więc kolejnym tomem tej samej Księgi. Księgi Życia Jana Henryka Cichosza - poety, którego, jak Leopolda Staffa, trzeba nazwać poetą lirycznej równowagi.

Wątki niezmienne

W tej zrównoważonej intelektualnie, emocjonalnie i formalnie poezji powracają wątki niezmienne. *Jako poeta próbuję opisać czas, który był, jest i będzie* - dopowiada Cichosz we wcześniej cytowanej rozmowie. Owa próba zrozumienia czasu, ocalenia świadomości *upływającego* i *ulotnego* wydaje się dziś przywilejem nielicznych, tym bardziej więc cennym. Wiersze stają się swoistymi fotografiami. Obiektyw słowa odsłania jednakże rzeczywistość niewidzialnego i niepochwytnego zrodzonego w chwili:

Nacisnąłem klamkę… i niczego nie było co było
Tylko w smudze światła frunęły dzbany pełne pamięci.
Stanąłem w pół progu niczym fotograf który oniemiał
po naciśnięciu migawki…

(„Stacja Moment")

Konsekwencją opisywanego i rozpoznawanego świata nie jest więc jego definicja a jedynie,i aż, przeczucie istnienia *Tajemnicy*:

Kobieta nabrała w gliniany dzban źródlanej wody
i uniosła go na wysokość rozkołysanych bioder.
Nad jej głową biały obłok przystanął i frunąca
w drodze do ula pszczoła…

(„Stacja Chwila")

Tajemnicy, która być może nie ułatwia zrozumienia trudnej historii (Stacje: „Zeszyt do Historii", „Izbica", „Fotografia", „Jazda bez Trzymanki"), ale mimo to pozwala zachować wiarę w *Sens*:

Nad ranem…
(…)
radio mówiło o wysokich cenach truskawek i trzody
(…)
… politycy jak zawsze wybielając siebie ględzili
o wszystkim i o niczym…
(…)
… Na szczęście słońce tego
dnia było na swoim miejscu podobnie jak wczepione
w kwitnące lipy pszczoły…

(„Stacja Wiersz (prawie) Pacyfistyczny")

Piotr Linek

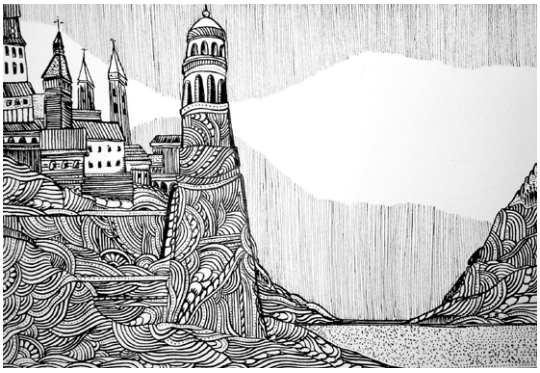

rys. Robert Znajomski

Urszula Gierszon

Stacje - ślady obecności

Jan Henryk Cichosz najnowszy zbiór swoich wierszy zatytułował „Stacje". Książka ręcznie zszywana, zaprojektowana w estetyce pięknego druku, zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki edytorskiej, wydana została przez Wydawnictwo TAWA Waldemar Taurogiński.

Okładkę zdobi ciekawy w formie i kolorystyce obraz olejny Teresy Stasiak „Kompozycja przestrzenna", który idealnie dopasowuje się do tytułu. Fotografię tego dzieła wykonał J.H. Cichosz, co wskazuje na to, że sam poeta wybrał tę ilustrację.

Lubię wiersze Jana Henryka Cichosza. One podtrzymują moją wiarę, że tworzą współcześnie poeci, dla których poezja = prawda + czystość wewnętrznego przeżycia. Wielką ulgą jest znalezienie takich utworów wśród powodzi udziwnionych tworów bez treści, w których pustkę musi wypełnić inteligencja odbiorcy.

Dzisiaj coraz częściej tzw. poeci piszą tzw. poezję w bibliotekach, otoczeni stosem książek filozoficznych, poetyckich, itp., wyciągają z nich co ciekawsze fragmenty i kompilują jako własne. Nie pamiętam, kto nazwał taką poezję „wysiłkową", ale jest to bardzo trafne określenie. Są też tacy, którzy z braku prawdziwych odczuć, przeżyć lub wyobraźni przepisują Biblię lub inne mądre księgi, dostosowując ich prawdy do swojego rozumienia świata. Najbardziej jednak zadziwiają mnie ci, których ostatnio coraz więcej, zapisujący poszczególne słowa wyłapywane ze słownika i zestawiane na chybił trafił, czasami ze względu na podobieństwo brzmieniowe, kontrast lub oryginalne znaczenie. Takie zlepki wymagają nie lada wyobraźni i wrażliwości od czytelnika lub recenzenta, aby dopowiedzieć do nich treść poetycką, znaleźć sens, który je połączy. Czytam czasami recenzje tych dzieł i w miarę odczytywania rzekomej treści między wersami, skojarzeń, głębokich myśli, znaczeń i przesłań, rośne mój podziw dla kreatywności recenzenta.

Na szczęście są jeszcze prawdziwi poeci, dla których napisanie wiersza jest porównywalne z wydarciem z trzewi kawałka własnego ciała. Czasami wystarczy obmycie go, oczyszczenie z kolców, przełknięcie drwiny, ironii… A często wypełnia poetę zadziwienie, że słowa były tam, wewnątrz, tak głęboko i mocno:

(…) Budził mnie zawsze o trzeciej
nad ranem cały oblany zimnym potem prosząc
O przecinek lub kropkę. Nie dawał żadnych szans.
Zawsze był o krok przed szelmowsko przymrużonym
okiem. Nie sposób nauczyć się go na pamięć…
(„Stacja Wiersz")

Za takiego, prawdziwego poetę, uważam Jana Henryka Cichosza i zawsze chętnie sięgam po kolejny zbiór jego wierszy. Utwory Cichosza nie są nudne, a każda książka poetycka (czytałam dotąd kilkanaście) jest precyzyjnie zaplanowanym obrazem.

Każdy z dziewiętnastu utworów w omawianym tomiku jest opatrzony tytułem, a właściwie nadtytułem „Stacja". Dziewiętnaście wierszy to nie jest dużo, zważywszy, że niektóre były drukowane w poprzednich zbiorach, a jednak wypełnia je treść tak ważna i ujmująca, że to w zupełności wystarczy, aby wzbudzić uczucia wyższe i mieć satysfakcję z doznań artystycznych. Gdybym nie znała autora, pomyślałabym nawet, że liczba wierszy jest sprytnym zabiegiem, mający na celu zachęcenie czytelnika do lektury, ponieważ po przeczytaniu odczuwa się niedosyt i chce się więcej tej poezji… czytać i smakować. Wiem jednak, że pewne cechy charakterologiczne poety, na przykład szlachetna prostota, pokora wobec słowa, a także szacunek wobec czytelnika, czynią go niezdolnym do tego typu manipulacji. A kompozycja tomu wywodzi się z wielkiego zmysłu estetycznego, intuicji artystycznej, którymi dysponuje Cichosz.

Czym są tytułowe „stacje" dla poety? Spróbuję na to pytanie odpowiedzieć.

„Stacja" kojarzy się przede wszystkim z przystankiem, najczęściej kolejowym. Jest związana z czasem, zatrzymaniem się na chwilę, oczekiwaniem na coś, czymś tymczasowym, ale ważnym. Etapem w podróży, a także w wędrówce przez życie.

Czas, przestrzeń i wędrówka są stałe obecne w twórczości J.H. Cichosza. Wystarczy przypomnieć niektóre tytuły jego książek: „Piel-

grzymka" (1983), „Przez otwarte ogrody" (1988), „Malowanie czasu" (1993), „Krajobrazy pamięci" (1995), „Przestrzenie" (1997), „Czas fotografii" (2000), „Codzień" (2007). Kiedyś, omawiając jego zbiór wierszy, wymieniony tutaj jako ostatni, nazwałam swój tekst „Zaklinanie czasu". I tak jest w istocie, Cichosz nie obawia się upływu czasu, on go zaklina. Podpatruje z ciekawością, a właściwie fascynacją, odczuwa, przeżywa, chwyta jak migawką aparatu fotograficznego, zatrzymuje w kadrze swojej wrażliwości to, co piękne, i wówczas chwilę czyni nieśmiertelną:

Nacisnąłem klamkę… i niczego nie było co było.
Tylko w smudze światła frunęły dzbany pełne pamięci.
Stanąłem w pól progu niczym fotograf który oniemiał
po naciśnięciu migawki…

(„Stacja Moment")

Notabene Jan Henryk Cichosz nie tylko słowem utrwala obrazy. Jest utalentowanym fotografikiem. Tysiące jego poetyckich pejzaży malowanych aparatem można obejrzeć w Internecie. Najczęściej jest to pokłosie wypraw rowerowych poety. W fotografiach bardzo często chroni od zapomnienia umykający krajobraz Lubelszczyzny, szczególnie ukochanej ziemi krasnostawskiej. Zarówno fotografie, jak wiersze są zapisem wewnętrznego świata poety. Płynie w nim poezja, jak podskórne wody w ziemi i w żyłach krew.

Cichosz nie tylko podpatruje życie naokoło, rozszerzając przestrzeń do uniwersum, on chłonie każdy jego przejaw, jak ocalający oddech. I cały czas uczy się człowieka w sobie, w innych, odkrywając go na nowo. Nie przeraża go przemijanie. On potrafi patrzeć i wydobywać obraz czysty, bez zakłóceń zdobyczami cywilizacyjnymi, załamań opanowaną wiedzą, przyswojonymi poglądami, bez fałszu. Zwierza się, że zawsze:

Przed napisaniem wiersza
patrzę na wszystko jak dziecko.
O północy szukam słońca.
Pukam do otwartych drzwi.
Jestem natrętny
jak wygłodniały pies.
Patrzę poza czas.
(…)

Przed napisaniem wiersza
Uczę się wszystkiego od nowa.

(„Stacja Przed Napisaniem Wiersza")

Czy „Stacje" są etapami życia i sygnalizują najważniejsze przystanki, na których poeta, bądź każdy człowiek, musiał się zatrzymać w doczesnej pielgrzymce? Myślę, że są to etapy i sygnalizują, może nie najważniejsze, ale znaczące i wybrane wydarzenia, miejsca, osoby, chwile, zjawiska, w tym pasje i zauroczenia, tęsknoty.

Ślady obecności naszej, bliskich, *pulsujących ciepłem klamek…:*

(…) za oknem
Twojego domu otwartym spadają w środku nocy
gwiazdą pęknięte gliniane naczynia pozostawione
same sobie wciąż bezradnie szukają niczym zbawienia
Starego Garncarza który ma w dłoniach powrót czasu…

(„Stacja Wielobycz")

Posługując się nadal symboliką stacji kolejowej, można przyjąć, że pociąg jest czasem, który pędzi niezależnie od sił przyrody i człowieka i nie wraca, bo każdy wracający pociąg jest już innym pociągiem, innym czasem. Wsiadamy i wysiadamy na konkretnych lub przypadkowych stacjach. Podróż planujemy sami lub zmuszeni jesteśmy do niej okolicznościami niezależnymi od nas.

Podróżując, można cieszyć się, obserwować, uczyć, nawiązywać znajomości, przyjaźnie, tworzyć minispołeczności ograniczone czasem i odległością. Można również błądzić bez celu lub pędzić bez umiaru w coraz nowe przestrzenie, tematy, znajomości, marzenia.

Bezpieczeństwo podróży także nie zależy od nas. Pociąg (podróż) równie dobrze, jak schronieniem może być zagrożeniem, może zjechać na boczny tor, wykoleić się. Symbolika pociągu i stacji wskazuje na tymczasowość i przypadkowość. Takie jest nasze życie.

Pociąg to ruch, jak klatki filmu przesuwają się obrazy, znikają, symbolizując ulotność życia, jak ta, zatrzymana w kadrze pamięci „Stacja Chwila":

Kobieta nabrała w gliniany dzban źródlanej wody
i uniosła go na wysokość rozkołysanych bioder.

Nad jej głową biały obłok przystanął i frunąca
w drodze do ula pszczoła…

Ten wiersz J.H. Cichosz zamieścił jako ostatni. Jednak wydaje się, że kolejność utworów nie ma większego znaczenia. Nie są one opatrzone datami, więc nie można pomyśleć, że są ułożone chronologicznie, nie ma także numeracji, dlatego pozwoliłam sobie na dowolne cytowanie.

Stacja to świat statyczny, to odpoczynek, oczekiwanie, ale także niepewność, niepokój. Można przespać stację, wysiąść na innej niż planowaliśmy. Pociąg może w ogóle nie przyjechać, można wsiąść do innego niż potrzeba, można się na niego spóźnić, można zasnąć, a tym samym zaprzepaścić marzenia, aby dać się porwać wielkiemu światu, pogubić wspomnienia, mieć wątpliwości, czym jest życie, kim jesteśmy, co jest realne:

A może nas - przed nie będziemy - nie było…
Bo zaledwie kilka znaków które zapisujemy
Jest tylko literami pisanymi kredą na wietrze…
(„Stacja Wątpliwości")

Poeta podejmuje wiele tematów, wspomina zmarłe bliskie osoby, przywołuje na pamięć miejsca związane z własnym życiorysem, rozlicza i weryfikuje nie tylko własne prawdy, wiele pytań zawiesza w przestrzeni, dając czytelnikowi swobodę interpretacji i włączenia się w dyskusję.

Zwraca uwagę na umowność, fałszowanie historii współczesnej („Stacja Zeszyt do Historii"). Wykazuje jak mało znaczy istnienie ludzkie zapętlone w historię, zawieruchy wojenne, wobec natury, przyrody:

Na szczęście słońce tego
Dnia było na swoim miejscu podobnie wczepione
W kwitnące lipy pszczoły…
(„Stacja Wiersz (prawie) Pacyfistyczny")

Bardzo osobiste, magiczne i niezwykłe są wiersze Jana Henryka Cichosza. Delikatność odczuć, szczególna bliskość z naturą, przyroda jako jedyna możliwa przestrzeń do oddychania, fascynacja istnieniem - to najbardziej ujmuje mnie w tej poezji. Utwory zawieszone na styku tradycji i nowoczesności poruszają najważniejsze sprawy

w życiu każdego człowieka. Cichosz pisze sobą, swoim życiem. Wszystko, co było, jest i będzie współgra w tej poezji z dobrocią serca.

Tomik „Stacje" jest jakby rozliczeniem poety z dotychczasowym życiem we wszystkich jego odsłonach, więc przywodzi na myśl również skojarzenie z drogą krzyżową. Takimi słowami wielu z nas określa swoje pielgrzymowanie przez życie. Chrystus przeszedł czternaście stacji jako konsekwencję przyjęcia na siebie ciała człowieka.

Poeta w jednym z dziewiętnastu swoich wierszy dość niepokojąco mówi:

Oto stoję przed Tablicą Wielką z okruszkiem kredy na kredyt…
(„Stacja Rysopis")

Ale w innym zapewnia, że drzwi:

Jeszcze są jak każdy list
przed otwarciem…
(„Stacja Nowe Drzwi")

Z tego powodu ja życzę sobie, aby te drzwi były zamknięte. A „Stacje" Cichosza - wyraźne i ważne ślady nie tylko obecności poety - jako przystanki w jego wędrówce i jako drogę człowieka wolę kojarzyć sobie z pociągiem, który mknie i długo jeszcze nie wpadnie do tunelu, mimo, że na jego końcu jest światło.

Urszula Gierszon

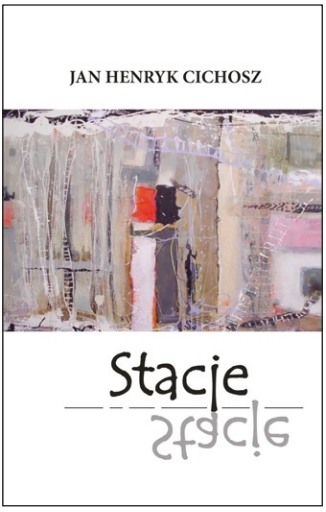

Jan Henryk Cichosz, „Stacje", Wydawnictwo TAWA, Chełm 2019, ss. 24.

Elżbieta Petruk

Poetyckie przystanki

Ziemia krasnostawska jest łaskawa dla poetów: wielu tu tworzyło niegdyś, wielu tworzy teraz. Ziemia krasnostawska hołubi poetów: pamięta o nich, promuje, wspiera wschodzące talenty. Od razu przychodzą do głowy poetyckie inicjatywy jak na przykład: Krasnostawska Noc Poetów, Konkurs Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!", „Krasnostawski Konkurs Poezji Więziennej".

Opowiem o jeszcze jednym pomyśle, który zrodził się w terenie, a dokładnie w Stójle. Jego twórcą jest mieszkaniec tej wsi - Krzysztof Grzesiuk - miłośnik sztuki, animator kultury, człowiek, który swoimi pomysłami, kreatywnością, przekonaniem, że nie trzeba oglądać się na innych, tylko samemu czynić nasze codzienne życie piękniejszym, bogatszym, pożytecznym, zaraża innych. Zaraził i mnie. Idea polega na tworzeniu przystanków poetyckich w taki sposób, żeby wędrowiec, przechodzień, turysta miał powód zatrzymać się i posmakować poezji. Każdy przystanek będzie poświęcony poecie (poetce) wybranemu według upodobań właściciela posesji, przy której przystanek jest usytuowany.

W Stójle, zatem, spotkamy się z Wisławą Szymborską i jej wierszami. We wrześniu 2020 roku w Krasnostawskim Domu Kultury odbyło się spotkanie autorskie z Michałem Rusinkiem, niegdyś sekretarzem noblistki. Któż byłby bardziej właściwy do otwarcia wspomnianego przystanku, jeśli nie on? Tak też się stało. Po krótkim wprowadzeniu przygotowanym przez Krzysztofa Grzesiuka i poinformowaniu uczestników spotkania o idei poetyckich przystanków, odbyło się uroczyste, choć symboliczne, jej otwarcie. Pamiętajmy, że już był czas pandemii, co niewątpliwie odbiło się na wielu inicjatywach kulturalnych i artystycznych, ale ta akurat - przynajmniej w części - może być realizowana. W listopadzie ubiegłego roku powstał kolejny przystanek - w Krynicy. Zaprasza on do spotkania z poezją Emily Dickinson. Mimo, że poetki żyły w innym czasie, środowisku i warunkach, jest coś, co je łączy. Wszyscy znamy wiersz Szymborskiej, którego pierwsze zdanie brzmi: *Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy*. Dickinson, w pierwszym zdaniu swojego wiersza mówi tak: *W tym, że nie zdarzy się na nowo, jest cała słodycz życia*. Czytając dalej, przekonujemy się, że poezja i filozofia często idą w parze, bo czyż obie poetki nie mówią nam czegoś ważnego o życiu? Mówią, że życie mamy jedno, że się nie powtórzy, że czas, który został nam dany jest określony, że mądrze jest go docenić i jak najlepiej wykorzystać, cieszyć się nim, chociaż jesteśmy wiecznymi, na miarę naszej wieczności, studentami życia. Wybrałam, tę wspólną obu poetkom myśl, bo ona mi się od razu objawiła, ale zapewne są i różnice, jak różne są losy ich życia, jak różne jest życie każdego z nas.

Wiem, że są planowane kolejne przystanki. Miejmy nadzieję, że minie czas izolacji i wybrzmią one wspólnie w pierwotnym zamyśle ich animatora. Tymczasem zachęcamy mieszkańców regionu, a może i nie tylko, do przyłączenia się. Jeśli macie ulubionego poetę, poetkę - zróbcie przystanek. Gdyby ktoś zastanawiał się po co nam poezja, bo przecież nie jest konieczna do życia, odpowiem, że oczywiście możemy bez niej się obyć, tylko „świat pozbawiony poezji i sztuki byłby jak świat bez ptaków i kwiatów: znośny, ale dużo mniej przyjemny" (Aberjhani).

Elżbieta Petruk

Książki

Książki

Warkocz tęsknoty

Książka nosi symboliczny tytuł „Trzynaście. Matka". Te słowa zawierają odniesienie do tematyki oraz układu wierszy, które przeplatają się niczym warkocz trzema formami wypowiedzi. Każda z nich liczy trzynaście tekstów. Dwa cykle noszą powtarzające się tytuły: „Didaskalia", które niejako ilustrują lub komentują sytuacje oraz „Telefon", oznaczony kolejnymi numerami, będący rejestracją stanu ducha i rozmów autorki z własną Matką. Do trzeciej grupy należy zestaw, który dopełnia splotu poetyckiej kompozycji.

Poetka dokonuje analizy, mimowolnego rozliczenia i pamiętnikarskiej krucjaty wiodącej poprzez gorzkie rodzinne wspomnienia. W niewielkim tomiku roznieca niepohamowaną nostalgię wplecioną w warkocz trzech ciągów literackich wyznań. Na domiar wszystkiego tomik „Trzynaście. Matka" jest trzynastą książką poetycką Ewy Klajman-Gomolińskiej z Olsztyna. Warto przypomnieć, że autorka uczestniczyła w XIV edycji Konkursu Poetyckiego im. Anny Kamieńskiej na zbór poezji za rok 2008 i zdobyła wówczas główny laur za tom „W samym miąższu pomarańczy", opublikowany przez Wydawnictwo Norbertinum, Lublin, 2007.

ADM

Ewa Klajman-Gomolińska, „Trzynaście. Matka", poezja, Ridero, 2020, ss. 45.

Chwała oręża polskiego

Andrzej Wawryniuk, znany z cyklu opracowań „Monografie wschodniej Lubelszczyzny" (w tym gminy Siennica Różana) tym razem podjął interesujący temat przybliżenia biografii naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej w okresie insurekcji kościuszkowskiej oraz generała Armii Kontynentalnej w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Książka „Droga do chwały. Młodość i krąg rodzinny Tadeusza Kościuszki" (2021) owoc czteroletniej pracy - ukazała się w 275. rocznicę urodzin wielkiego stratega. Autor wydobywa na światło dzienne wiele nieznanych wydarzeń biograficznych oraz odkrywa rodzinne związki Kościuszki z Lubelszczyzną. Zaskakująca jest wiadomość, że przyszły naczelnik urodził się w Siechnowiczach na ziemi kamienieckiej (a nie, jak przyjmowano, na Mereczowszczyźnie). Kolejną ciekawostką jest również fakt, że Tadeusz Kościuszko miał np. drugiego brata, który pochowany jest w Wisznicach.

Dzięki determinacji Andrzeja Wawryniuka, możemy obejrzeć skany m.in. oryginalnej metryki chrztu Kościuszki oraz metryki zgonu znajdującej się w szwajcarskim archiwum. Potwierdzony zostaje również akt ofiarowania Matce Boskiej w Dołholisce (gmina Wisznice) Orderu Orła Białego, a nie jak do tej pory uznawano amerykańskiego Orderu of Cincinnati.

ADM

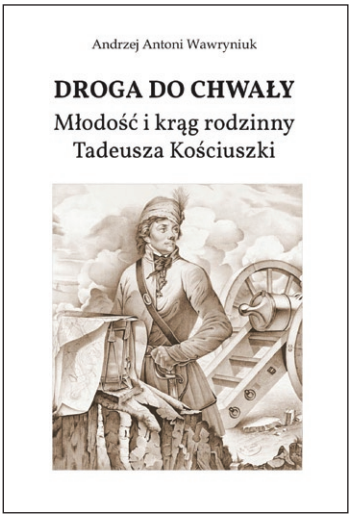

Andrzej Antoni Wawryniuk, „Droga do chwały. Młodość i krąg rodzinny Tadeusza Kościuszki", Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie, 2021, ss. 223.

Olga Lalić-Krowicka

Światło

Niepoznawalność Twojej doskonałości
tkwi w bukiecie z różyczek duszy
Więź z Synem rodzi piękno echa Słowa
które niedostępne Wywija się we Wszechświecie

Dzisiejsza gwiazda mówi prawdę
Że jesteś wszędzie nierozpoznawalny
A tak dobry
Tak jakoś bliski i jaśniejesz poprzez dłonie

Unosząc mój sen o Mlecznej Drodze
Na dwie równoległe przybite nogi
Wiem, że upadnie świat
Ale po to jest Wielki Dzień żeby wstał

Na nogi bez ran - gdy światło mówi
A Syn woła pasterzy

Ciepły wiersz

On puka do Niej
Noc zgina skrzydła
Idę spać - twierdzi Noc
Obok kogo - pyta się On
Obok dnia bo właśnie chce we mnie usnąć
Przytulę go tak jak kwiat motyla
Uśmiecha się Żona do Męża

Czarny naród

Nie idź do pola
gdy naród sieje ciernie
Nie idź do nieba
gdy naród płacze koło
Idź w stronę słońca
gdy odruchy duszy umierają
Nie pozostawaj tu
gdy naród plecie
Wieniec z chwastowia.

Poezja - Olga Lalić-Krowicka

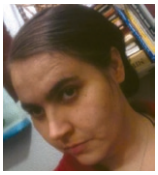

Olga Lalić-Krowicka, ur. 2 kwietnia 1980 roku w Śibeniku w Chorwacji w serbsko-polskiej rodzinie. Ukończyła slawistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jest autorką kilkunastu książek poetyckich oraz tłumaczką poezji autorów Polski i Bałkanów, które prezentowane były m.in. w 27. numerze „Nestora". Zdobyła ponad dwadzieścia nagród w konkursach literackich. Wiersze jej tłumaczono na wiele języków europejskich. Od 2014 roku jest honorowym obywatelem cesarskiego miasta Sirmium (Sremska Mitrovica). Zajmuje się również rysunkiem, malarstwem, fotografią i projektowaniem okładek. Mieszka w Dukli. W 2020 roku wydała dwujęzyczny tomik poezji „Opowiadaj mi o świetle".

Olga Lalić-Krowicka, „Opowiadaj mi o świetle", Biblioteka EVROPSKE KNJIŽEVNOSTI, Belgrad 2020, ss. 102.

Wojciech Machejus

Powrót Sztuk Krasnych, czyli Bojarczuk z Kargulem w tle

Pierwsza edycja Festiwalu Sztuk Krasnych odbyła się 27 maja 2010 r. Pomysłodawcą i organizatorem tego wydarzenia był nieodżałowany Mariusz Kargul - krasnostawski animator kultury, dziennikarz, prozaik, poeta i publicysta. Dziesięć lat później zdołałem pozyskać fundusze na organizację festiwalu z budżetu obywatelskiego miasta Krasnystaw. Powrót do idei festiwalu stał się hołdem dla bezinteresownej działalności animacyjnej przedwcześnie zmarłego Mariusza, a szczególnie promocją postaci oraz twórczości patrona wydarzenia - wybitnego poety Stanisława Bojarczuka.

Początkowo termin festiwalu wyznaczony był na maj 2020 roku. Data miała nawiązywać do pamiętnego festiwalowego wieczoru sprzed dekady na dziedzińcu Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Niestety, obostrzenia epidemiczne nie pozwoliły zorganizować wydarzenia w obranym terminie. Na szczęście lato przyniosło więcej swobody i II Festiwal Sztuk Krasnych im. Stanisława Bojarczuka zaistniał w odsłonie sierpniowej i wrześniowej.

Rozpoczął się 23 sierpnia w sali widowiskowej Krasnostawskiego Domu Kultury prologiem w postaci koncertu „Nie tylko Starsi Panowie". O współpracy Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory opowiadali Monika i Grzegorz Wasowscy, autorzy książek o Kabarecie Starszych Panów, którzy od lat prowadzą Fundację Wasowskich. Prezentacja świetnie nawiązywała do dawnych telewizyjnych wieczorów ze słynnym kabaretem poprzez mistrzowskie połączenie słowa z ponadczasową muzyką Jerzego Wasowskiego, w wykonaniu uznanego pianisty jazzowego Bogdana Hołowni oraz młodego wokalisty Piotra Zubka.

W sobotę 12 września, drugą część festiwalu zainaugurowało spotkanie autorskie z Michałem Rusinkiem. Autor dzielił się refleksjami m.in. na temat wieloletniej współpracy z Wisławą Szymborską i z charakterystycznym poczuciem humoru, przywoływał ciekawe językoznawcze anegdoty.

Kolejnym punktem programu był koncert „A Kuku Bojarczuku" w wykonaniu zespołu Chłopcy Kontra Basia. Rozpoczął się od premierowego wykonania, skomponowanej (na zamówienie festiwalu) przez liderkę zespołu Basię Derlak oraz pianistkę Agę Derlak „Suity Krasnostawskiej", opartej na cyklu liryków weselnych Stanisława Bojarczuka. Warto dodać, że zespół jest w trakcie przygotowań do nagrania płyty z tym utworem, która powinna się ukazać 8 maja 2021 roku, w dzień imienin poety. Przedsięwzięcie również będzie sfinansowane z budżetu obywatelskiego miasta Krasnystaw.

Dzień festiwalowy zakończyło spotkanie słowno-muzyczne dwóch pisarzy - Krzysztofa Vargi i Mariusza Czubaja. Trzeci rozmówca - Marcin Świetlicki, wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, nie dotarł do Krasnegostawu.

Finał festiwalu odbył się kolejnego dnia. Otworzył go koncert Moniki Krajewskiej, która niejednokrotnie uświetniała wydarzenia kulturalne w Krasnymstawie, m.in. I Festiwal Sztuk Krasnych. Tego dnia zaprezentowała repertuar inspirowany utworami z jedynego tomiku wierszy Mariusza Kargula „Niewczesny pogrzeb wierszoroba". Usłyszeliśmy muzyczną interpretację „Stolicy Różanej", „Płaikiem, gaikiem" czy „Kręgów energii".

Po recitalu Moniki Krajewskiej, na scenie pojawił się Mariusz Lubomski z zespołem. Koncert był wyjątkowy, jak każdy występ tego artysty. Wiele osób przyjechało z odległych stron, aby uczestniczyć w tym, jak stwierdził sam Lubomski, intymnym, półprywatnym i bardzo ważnym dla niego koncercie. Blisko dwugodzinny, przekrojowy występ w opinii widowni był najmocniejszym punktem festiwalu.

Festiwal zamykał mistrz słowa nieśpiesznego - Andrzej Poniedzielski, pełen niezwykle inteligentnego, ironicznego, a zarazem finezyjnego humoru i piosenki.

Jeżeli obecna rzeczywistość pozwoli, to w trzeci weekend maja br. odbędzie się III Festiwal Sztuk Krasnych. Wydarzenie ponownie otrzymało wsparcie z budżetu partycypacyjnego, za co jako wnioskodawca projektu chcę serdecznie podziękować. Dziękuję też wszystkim, którzy ciepło przyjęli kontynuację festiwalu i mocno wspierali w trakcie tworzenia i realizacji tego ważnego dla mnie przedsięwzięcia.

Wojciech Machejus

Lucjan Cimek

Potrzeba rzetelnej oceny PRL

Nie lubię żadnych skrajności ani gloryfikowania czegoś, co zawsze, jak medal, ma dwie strony. Dlatego uważam, że PRL wymaga rzetelnej oceny - dla dobra narodu polskiego, a także kultury politycznej Polaków. Tendencyjne opracowania, nadawanie pamiętliwości „urzędowego" charakteru, kulturze tej nie służą. Tak z lewej, jak i z prawej strony.

Działy się w ludowej Polsce rzeczy niedobre, które nie służyły nadrzędnej narodowej sprawie, w jej aspektach bieżących i ponadczasowych. Wynikały one z błędnej koncepcji polityki państwa, uwarunkowań międzynarodowych i były powodowane konkretną działalnością ludzi, ich interesami osobistymi czy interesami partyjnych środowisk z nimi związanych. To wymaga krytycznych badań i ocen - ale nie uogólnień, które fałszują obraz dziejów, są też krzywdzące dla wielu pokoleń z okresu PRL. Realistycznej oceny, w aspekcie ponadczasowych interesów narodowych - bez stronniczości i ideologicznych fobii - wymaga też działalność opozycji. Nie była ona jednaka: była rozważna i mało rozważna, a czasem wręcz okryła się hańbą - ze zdradą włącznie.

Była w początkach ludowej Polski wojna bratobójcza i skrytobójcza. Jej przyczyny i skutki pozostają przedmiotem sporu. Dyskusji wymagają sprawy „żołnierzy wyklętych" i tzw. „utrwalaczy władzy ludowej", szczególnie UB i ORMO. To z ich rąk, tylko w samym powiecie krasnostawskim, zostało zamordowanych kilkunastu członków AK - BCh i PSL[1]. Ofiary są znane - sprawcy „nieznani"… Bezkarni gwarancją grubej kreski.

W PRL były konflikty na tle społecznym, motywowane ideowo i politycznie - podobnie jak w II RP. Są to sprawy, które trzeba badać, oceniać przyczyny - choćby dla asekuracji, lecz nie ideologicznych rozliczeń. Oceny ideowe to odrębna, poniekąd abstrakcyjna kwestia, ale też ważna i ulubiona domena polityków. Niestety, coraz częściej politykierów, mącących ludziom w głowach.

Przyczynowych retrospekcji wymaga wprowadzenie stanu wojennego w 1981 roku, po ponad pół wieku od przewrotu majowego. Choć różne w przyczynach, w aspektach bezpieczeństwa narodowego, występuje w tych zdarzeniach swoisty polityczny paralelizm. I tu, i tam było wykorzystane wojsko. Stan wojenny zapobiegł możliwej interwencji w PRL wojsk sąsiednich państw Układu Warszawskiego (Czechosłowacja i NRD). Gdyby nastąpiła, niechybnie doszłoby do zbrojnego oporu Wojska Polskiego wobec interwentów. Skutki byłyby niewyobrażalne: niczym kataklizm powstania warszawskiego - tyle tylko, że (przy bratniej pomocy ZSRR) na skalę całego kraju i bez mała czterdziestomilionowego narodu. Nawet episkopat polski wzywał do spokoju, by uchronić społeczeństwo przed możliwą masakrą. I trudno mu odmówić racji…

Obiektywnie wszelako, nad niekorzystnymi wydarzeniami, przeważają cywilizacyjne efekty osiągnięte - mimo wszystko - w ludowej Polsce. Dziedziczy ten narodowy dorobek III RP w „zintegrowanej" Europie. Ustroje zaś i systemy przemijają - narody trwają, nawet zniewolone. Przykładem jest Polska, Gruzja, Węgry czy Ukraina, a ostatnio Białoruś.

Pełne urealnienie niepodległego bytu państwa polskiego to patriotyczne dzieło trzech pokoleń jego obywateli. Polacy wywalczyli państwo politycznie i zbrojnie, uczestnicząc w dwóch wojnach światowych, odbudowali i ostatecznie utrwalili obszarowo po II wojnie światowej. Był to ogromny wysiłek całego narodu, a szczególnie polskiej wsi, która dostarczała żywności, nie otrzymując nic w zamian, co najwyżej tzw. „domiar" obowiązkowych dostaw.

Geopolityczne położenie Polski, jej wielkość obszarowa osiągnięta w ludowym okresie, to również ważne czynniki narodowego bezpieczeństwa. Dziedziczy je III RP. To w PRL - mimo wszystko - wyrosły dwa pokolenia Polaków, które wespół z oddanymi narodowej sprawie weteranami walk o niepodległość przyczyniły się do kulturowego rozwoju Polski. Do owocnego pokonywania zacofania gospodarczego, którego dokonano - na miarę możliwości - optymalnie i sprawiedliwie, do transformacji ustrojowej - korzystnej dla Polski i Europy.

Gdyby Polska w następstwie II wojny światowej pozostała ustrojową kontynuacją II RP, jej obszar

[1] L. Cimek, *Utrwalanie „władzy ludowej" na terenie powiatu krasnostawskiego*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego", Warszawa 2005, nr 21, ss. 109-118.

byłby o jedną trzecią mniejszy! A co z Polakami za Bugiem? Sporne etnicznie Kresy Wschodnie II RP odpadły definitywnie od Polski w 1939 roku - z zajęciem ich przez ZSRR zgodziły się zachodnie mocarstwa koalicji antyfaszystowskiej. Przy okazji nie zapominajmy o tym, że to już w 1919 roku, lord Curzon określił linię wpływów polskich na wschodzie, która pokrywała się, jota w jotę, z żądaniami Stalina. Brytyjski lord dostarczył w ten sposób dogodny argument Stalinowi, że on, Stalin, nie może być bardziej szczodrobliwy niż brytyjski lord. Brytyjczycy i Amerykanie w Teheranie, Jałcie i Poczdamie przyjęli ten argument do wiadomości - i w ten sposób klamka zapadła[2].

Polscy mieszkańcy Kresów Wschodnich, którzy uniknęli dramatycznych wywózek na Syberię i krwawego pogromu przez OUN-UPA, mieli się gdzie osiedlać dzięki rekompensatom terytorialnym, przyznanym Polsce w 1945 roku za tereny utracone na wschodzie. Przesunięcie granic spowodowało, że mamy dzisiaj szeroki dostęp do morza. Otrzymaliśmy Elbląg, Gdańsk, Kołobrzeg, Szczecin, Świnoujście i… Wrocław. Posiadając 500 km dostępu do Bałtyku, PRL ukształtowała się w pełni jako państwo morskie[3]. Rozwinął się na niespotykaną skalę przemysł stoczniowy produkujący wysokiej klasy jednostki oceaniczne, masowce i trawlery.

Trudny jest do zaprzeczenia gospodarczy, naukowy i kulturowy dorobek ludowej Polski - osiągnięty na miarę uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych, na miarę możliwości kulturowych Polaków. Szkolnictwo podstawowe stało się powszechne i obowiązkowe. Objęło swym zasięgiem najbardziej zapadłe zakątki Polski. Nauczyciele pracowali w niewyobrażalnie trudnych warunkach, o których dzisiejsze pokolenia nie mają zielonego pojęcia. Wystarczy powiedzieć, że wiele, a nawet bardzo wiele szkół nie posiadało bieżącej wody, centralnego ogrzewania, czy chociażby skromnego wyposażenia sanitarnego i sportowego. Trudno to sobie wyobrazić, ale naprawdę tak było. Warto o tym pamiętać i odnosić się z szacunkiem do ogromnego wysiłku, nie tylko na polu szkolnictwa i oświaty. Pobudowano setki kilometrów dróg lokalnych, których dzisiejsi administratorzy nie potrafią utrzymać w przyzwoitym stanie, mając odpowiednie środki. Na wsi zniknęły strzechy i ludzie żebrzący o kawałek chleba, nazywani dziadami.

Nie potrafią, bądź nie chcą tego uznać krytykujący Polskę Ludową jako „komunistyczną". Były i są różne interpretacje komunizmu: a to jako idei filozoficznej, a to jako programu politycznego - zatem ustroju i systemu władzy. Ale nawet rozsądni marksiści i bolszewicy uważali, że to raczej idea dalekiej przyszłości. Wszelako w propagandzie „komunizm" przedstawiany bywa jako aktualna idea tożsamości ustrojowej, albo wprost utożsamiany z państwem. Jest to celowa lub nieświadoma manipulacja. Wbrew pomówieniom i pozorom, komunizm jest ciągle pojęciem ze sfery filozofii oraz zagadnień teoretycznych - raczej majakiem. Wyjaśnienie tej manipulacji wynika z potrzeby rzetelnej oceny Polski Ludowej - i dla narodowej godności, i dla kultury politycznej Polaków. Szczególnie tych piastujących wysokie stanowiska, bowiem od nich należy wymagać więcej.

Okres Polski Ludowej pamiętam jako żmudny, niekończący się „marsz ku lepszemu życiu" i mimo doznanych niepowodzeń, a nawet krzywd i porażek oraz nękających nas konfliktów społecznych, jestem zdania, że zrobiliśmy dużo. W samym Krasnymstawie wybudowano fermentownię tytoniu, cukrownię, zakłady ceramiczne, OSM (z proszkownią mleka), Coratex, elewator zbożowy, nowy budynek LO, nadleśnictwo, powstała spółdzielnia mieszkaniowa, Centrala Nasienna, nowy szpital itd. Nie ma jednej, jedynie słusznej oceny tego okresu. Bowiem brzmi to tak, jakoby inne sądy czy oceny historyczne były wręcz kłamliwe, niegodne prawdziwego Polaka, a godne tylko potępienia! Czy zamiast takich ocen, nie należałoby życzyć przyszłym pokoleniom, ażeby nie musiały już nigdy tak ciężko harować, przeżywać wzloty i upadki, walczyć i ponosić ofiary - ale po prostu dostatnio i mądrze żyć?!

Współczesny Polak (w Warszawie, Pacanowie i Krasnymstawie) patrzy z wyższością na Rosjan, Chińczyków czy mieszkańców Korei Północnej, urodzonych w niewoli i poddanych ideologicznemu praniu mózgu już od wczesnego dzieciństwa. A przecież to w naszym kraju pod koniec XX wieku wyborcze triumfy święcił czerwony Sojusz Lewicy Demokratycznej, choć nie było już radzieckich dywizji, a nikt nie mógł powiedzieć, że nie słyszał o księdzu Jerzym

[2] A.F. Wojciechowski, *Historia lubi się powtarzać*, [w] „Realia i co dalej", Warszawa, nr 3/2017 (35), ss. 53-60.

[3] J. Gmitruk, T. Panecki, T. Skoczek, J Smoliński (red. nauk.), *Od Wersalu do Poczdamu. Węzłowe problemy niepodległości i bezpieczeństwa Polski*, Warszawa 2020, ss. 85-105, 219-236.

Popiełuszce, o zbrodni katyńskiej i o NKWD. Znamiennej ilustracji tego zjawiska dostarczyła prawie dziesięciomilionowa rzesza wyborców prezydenta „Olka", który pokonał wszystkich konkurentów już w pierwszej turze, a kandydując drugi raz, zdołał zapewnić sobie reelekcję na następne pięć lat (sic!).

Na koniec dodam jeszcze, że tak nie bardzo wierzę w racjonalizację życia, w stworzenie takiego układu społeczno-politycznego, w którym wszystko będzie funkcjonowało jak w szwajcarskim zegarku. Konflikty zawsze będą istnieć. Najlepszy system polega na tym, by dać ludziom godnie żyć, by dać ludziom spokój i możliwość indywidualnego rozwoju. To, co się dzieje w historii każdego narodu, jest tworzone przez człowieka. Nic nie jest nieuniknione. Wszystko, co tworzy historię, historię polityczną przynajmniej, to są decyzje ludzi i ludzie odpowiadają za swoje błędy, za swoją ignorancję. Ale nie ma i nie może być odpowiedzialności zbiorowej. Trzeba to sobie raz na zawsze uświadomić.

Natomiast wzajemny szacunek, jakim powinniśmy się darzyć, winien dawać radość i motywację do dalszego działania na rzecz naszej Ojczyzny, będącej matką nas wszystkich. I tu chciałbym zacytować słowa papieża, św. Jana Pawła II, wypowiedziane na zakończenie drugiej pielgrzymki do Polski na lotnisku w Krakowie Balicach, 23 czerwca 1983 r.: *Podczas mojego pielgrzymowania do ojczystej ziemi podkreślałem wielokrotnie, że Polska jest dobrem wspólnym całego Narodu i na to dobro muszą być otwarci wszyscy jej synowie i córki, bo takie dobro domaga się stałego i rzetelnego wysiłku całego społeczeństwa. [...]*

Pragnę, życzę mojej Ojczyźnie, by w tę polską pracę wprowadzona była cała „ewangelia pracy", zarówno ta, która zabezpiecza człowieka, jego godność i prawa, jak również ta, która zobowiązuje, która jest sprawą sumienia i poczucia odpowiedzialności. Osobiście życzę władzom państwowym, ażeby powyższe warunki budowały dobro wspólne Ojczyzny i zabezpieczały zasłużone miejsce państwa polskiego - Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej - wśród narodów Europy i świata. […]

I o to się stale modlę[4].

[4] *Jan Paweł II w Polsce 1979·1983·1987. Przemówienia i homilie*, Warszawa 1989, ss. 492-495.

Papież Polak był wielkim, świętym człowiekiem. Żarliwie głosił idee chrześcijańskiej miłości, pokoju dla świata, zrozumienia i tolerancji. Powiedział kiedyś, że Polska jest ojczyzną trudnego wyzwania. Dlatego tak mocno odczuwał wszystko to, co mogłoby Polsce zagrażać, szkodzić, przynosić jej ujmę, co mogłoby oznaczać zastój czy załamanie. Uważał, że sama myśl, która rodzi prawdziwe dobro, musi nosić na sobie znamię prawdy. Czas pokazał jak prorocze były to słowa.

Pierwsze dni po śmierci papieża zdawały się wskazywać na spełnienie marzeń o jedności Polaków. Na trybunach stadionów jednali się skłóceni na śmierć i życie kibice różnych klubów piłkarskich. W Watykanie podali sobie ręce Lech Wałęsa z Aleksandrem Kwaśniewskim. W parlamencie przycichły polityczne awantury i spory. Trwało to jednak bardzo krótko. Kilka tygodni po pogrzebie Ojca Świętego wybuchły jeszcze z większą siłą i nie widać ich końca w najbliższym czasie.

Tak samo jest z oceną PRL. Jeśli się nie mylę, to przez krzyki i wrzawę, potrwa ona wiele lat.

Lucjan Cimek

PZPR nigdy nie żałowała grosza i medali dla MO, ORMO i SB (UB) (zbiory prywatne autora).

Motywem powstania „nowego państwa polskiego" - III RP były ustalenia i pakty zawarte w Magdalence (fot. „Polonia Christiana" 2019, nr 70, s. 6).

Saturnin Naliwajko

Z cyklu „Karpiowe ości”

U lekarza

Nasz, czyli żony i mój, znajomy lekarz pracował w swojej rodzinnej miejscowości w przychodni jako lekarz rodzinny lub jako lekarz pierwszego (i ostatniego) kontaktu. Opowiadał przy kieliszku, a lubił i umiał wypić, takie oto zdarzenie:

- Pochwalony, Doktorze!

- A dzień dobry Kowalikowa, dzień dobry… z czym przychodzicie?... (należy tu wyjaśnić, że Kowalikowa to kobieta po osiemdziesiątce, tęga, ruchliwa, jak mawiają: diabłu by łeb urwała)

- Tu mnie boli, tam mnie strzyka, tu mnie prze…

- Nie pytam, gdzie was boli, ale z czym przychodzicie…

- Aaaa… gąskę mam… tu mnie boli… trochę jajek… tam mnie prze… śmietany kwaterkę…

- Wiecie, gdzie położyć?...

- Wiem… wiem… do szafy…

I wypięła Kowalikowa swój wielki zad na Doktora, znikając na chwilę w czeluściach szafy.

- Ooo… widzę, że Kulawiaczka już była… ser przyniosła… a stara jędza po domu chodzić nie może… boli cholerę… do doktora pierwsza przyleciała…

- A była - rzekł Doktor - niedawno poszła… Co wy tak w kółko powtarzacie: tu mnie boli…

- Bo, żebym se nie zapomniała po com przyszła…

- Ja i tak wiem, co wam przepisać, bo od 30 lat na to samo chorujecie… ale, ale, w zeszłym tygodniu was nie było…

- Chora byłam…

- Rzeczywiście, Kowalikowa jakoś źle wygląda.

- Tak, bo nie piję…

(Kowalikowa zaczyna wąchać dookoła i rozgląda się).

- Co się tak wiercicie?

- Bo gąskę miałam, a nie czuję jej…

- No przecież…

- A tak, tak… zapomniała ja, bo mam sklerozę…

- Od kiedy?

- Co od kiedy?...

- Od kiedy macie sklerozę?

- Nie pamiętam…

- A gąska świeża chociaż?

- Świeża, świeża… wczoraj…

- Wczoraj żeście ją zabili?

- A kto by ją tam zabijał… sama zdechła… dla Doktora będzie w sam raz…

- Cooo? - zapytał zdziwiony Doktor i odłożył wypisaną receptę.

- Bo to ja mięsa nie jadam… nie pogryzę, zębów nie mam… psu szkoda dać… to przyniosłam…

- Pięknie… ja mam jeść zdechłe gęsi - obruszył się Doktor.

- Jakie badanie, taka zapłata… prawie krzyknęła Kowalikowa - złapała receptę i kierując się do drzwi, rzekła niby do siebie:

- Żeby się chociaż rozebrać kazał…

Saturnin Naliwajko

rys. Robert Znajomski

Zbigniew Cimek

Tak na marginesie

Kilka lat temu wykładowca University of Chicago, Larry McEnerney, zamieścił na YouTubie wykład tłumaczący, dlaczego nawet bardzo inteligentni ludzie nie potrafią napisać ciekawego tekstu wartego publikacji. Po jego wysłuchaniu siedziałem wbity w fotel dobrych parę minut. Nawet pająk w rogu chyba się wystraszył. Ostatni z komentarzy brzmiał: „Czuję, że wiszę kasę temu facetowi za ten film". Wykład jest dla osób po studiach, celujących w pracę naukową, jednak już pierwsza teza, że nikt nigdy nie przeczytałby naszych tekstów, gdyby mu za to nie zapłacono, to kubeł zimnej wody.

Kiedyś, gdy starałem się o pracę, której notabene nie dostałem, oburzył mnie fakt, że działy personalne średnio na jedno CV poświęcają nie więcej niż kilkadziesiąt sekund. Przecież to jakaś kpina, myślałem, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że sam biorę nieznaną książkę do ręki, czytam pierwsze i ostatnie zdanie, potem jakiś dialog w środku i po minucie wiem, czy ją kupię, czy nie. Pora więc spojrzeć prawdzie w oczy.

McEnerney podkreśla, że nauczyciele czytają i oceniają nasze wypracowania w szkole tylko dlatego, że im za to płacą, co wyrabia w uczniach manierę pisania o tym, co myślą na dany temat, w dodatku w taki sposób, żeby się przypodchlebiać „polonistkom". Sęk w tym - i proszę nie szukać błędu w tym zdaniu i przeczytać je dwa razy - że nikogo w realnym świecie nie obchodzi, co my myślimy na jakiś temat o ile, jak to mówią, nie nosi tego samego nazwiska. Czytelnik szuka informacji potrzebnych jemu, no chyba że chce myśleć zawsze tak samo, jak jego ulubiony felietonista, ale nie zajmujmy się tu błędami poznawczymi.

Podobnie mit „pisania do szuflady". Po prostu podświadomie wiemy, że szuflada nie nadaje się do opublikowania, co czasem trudno przyznać przed samym sobą. Czy Shakespeare, mając wybitny esej w szufladzie zwlekałby z jego publikacją? Astrofizycy doskonale wiedzą, że Kopernik

zwlekał z publikacją swoich prac nie dlatego, że były postrzegane wtedy jako „antykościelne", ale dlatego, że obliczenia nie potwierdzały teorii, ponieważ planety krążą po elipsach, a nie - jak zakładał Kopernik - po okręgach.

McEnerney spotkał się oczywiście z ripostą jego środowiska, iż prace wielu studentów są naprawdę wartościowe. Na co odpowiedział pytaniem. Tak? A ile takich prac przeczytaliście w swoim wolnym czasie (czyt. za darmo), żeby zgłębić jakiś temat? Następuje cisza. Odpowiedź jest oczywista - zero. Szach i mat.

Gdybyście zapragnęli mieć np. włączanie na odległość ogrzewania smartfonem w waszej nowej willi, a jesteście laikiem z programowania mikrokomputerów sterujących odpowiednimi urządzeniami w waszym domu (moda ostatnio na inteligentne domy), jednak chcecie przeskoczyć te luki w wiedzy i zacząć samodzielnie rozumieć i zarządzać swoim domem, czy przedzieralibyście się przez cegły z „kwiecistymi" opisami historii języków programowania? Każdy raczej wybierze coś w stylu „inteligentny dom - dla opornych". Chodzi o to, że sformułowanie „dla opornych" sugeruje, iż temat jest wyłożony w sposób przejrzysty i zrozumiały. Inżynierowie, w przeciwieństwie do pasjonatów, rozwiązujący jakiś konkretny problem, nie mają czasu przedzierać się tygodniami przez akapity zawiłych objaśnień, kiedy potrzebują szybko weryfikować np. kod programu, eliminując możliwe błędy działania urządzeń pod presją kończących się terminów. Do tego niezbędny jest zwięzły, logiczny wręcz genialny tekst podręcznika, i są tacy, co dają radę.

McEnerney ujmuje to w punktach. Tekst musi być: przekonujący, zorganizowany i zrozumiały, ale wszystkie te trzy cechy nie mają znaczenia, gdy nie ma tej najważniejszej - musi być z ang. *valuable*, czyli wnoszący cenną wartość dla czytelnika, powtórzę: czytelnika! a nie autora, co jest powszechnym błędem, wynikającym z tego, że kilkanaście lat szkolnego „pisarstwa" zrobiło swoje!

Jeśli piszesz o problemie, to o problemie czytelnika, nie o swoim. Bo choć to może wydać się przykre, ale jak pisałem wyżej, problemy ani poglądy piszącego nikogo nie interesują.

Zły styl pisania to dawanie opisu historycznego i tezy, a dobry to stawianie problemu i pokazywanie jego rozwiązań. Pisząc tekst, nie piszesz o czym jest ten tekst, czy na jakie pytanie będziesz odpowiadał, ale jakie pytanie ma czytelnik, na które ty odpowiesz. To czytelnik jest zawsze w centrum. We wprowadzeniu lepiej napisać z czym będziesz się kłócił lub jakie poglądy podważał, niż to, o czym jest tekst.

Jeden z polityków wydał książkę, która w tytule ma: „Jak postanowiłem rzucić wszystko i uratować świat mojej córki". Sęk w tym, że mnie jako wyborcę - czytelnika nie interesuje ratowanie świata jego córki. Gdyby napisał: chcę uratować „twój świat" albo świat „twojej córki" - to co innego. McEnerney podaje pewien „ukryty" przepis na strukturę wartościowego tekstu: zasugeruj już we wstępie, że doskonale wiesz, jakie poglądy mają twoi czytelnicy, po czym „walnij między oczy", że są w błędzie! W imię zasady (tu pogrubiam czcionkę) - zadaniem piszącego profesjonalnie nie jest odkrywać swoje myśli, ale zmienić myślenie czytelników!

Część skądinąd świetnie piszących wykłada się na pomyłkach lub braku wiedzy (literówki każdemu można wybaczyć). Gdyby np. pan Bralczyk napisał „stół" przez „u" to z racji, powiedzmy, autorytetu uznałbym, że od dziś „stół" ma dwojaką pisownię. Ale w kwestii argumentacji, czy wyciągania tzw. „logicznych" wniosków żarty się kończą i nie liczyłbym na pobłażliwość czytelników. Kiedyś wybitny felietonista, bardzo znany jako osoba publiczna, pozwolił sobie zinterpretować w felietonie fragment Biblii jako błąd wynikły z tłumaczenia. Mając to w pamięci, gdy po jakimś czasie czytałem Biblię, bardzo dokładnie przeanalizowałem te fragmenty, stwierdzając, że piszący felieton nie przyłożył się, jakby „licząc" na nieuctwo czytelników. Innym razem byłem na wykładzie otwartym nt. historii dowodu słynnego w matematyce Wielkiego Twierdzenia Fermata, zorganizowanym przez jeden z uniwersytetów. Przez setki lat twierdzenie pozostawało nieudowodnione, mimo że Fermat zostawił notatkę, iż zna zadziwiający dowód, tyle, że margines księgi, w której to napisał jest na to za mały. Wykład był naprawdę porywający, jednak gdy dobiegł końca i nie padło w nim nazwisko Wiles'a, który po wcześniejszej porażce w końcu udowodnił to twierdzenie - co jest uznane przez świat nauki od 1995 r., zrobiło mi się trochę głupio. Czy prelegent nie znał najnowszych prac (a było to przed rokiem 2000) w tej kwestii, nawet jeśli są opublikowane jedynie w języku angielskim?

McEnerney przestrzega przed takimi wpadkami. Inna powszechnie znana to słynne przekroczenie prędkości światła, ale nie pastwmy się nad naukowcami, kto z nas nie strzela gaf od czasu do czasu? Krąży taki żart, że któryś z naukowców w jednej z prac, chodziło chyba o magisterkę, napisał na marginesie w środku, że jeśli ktoś doczyta do tego miejsca, to on zapłaci mu 100 dolarów i podał numer telefonu. Oczywiście, do dziś nikt nie zadzwonił.

Ciekawe, czy na studiach polonistycznych mają takie ćwiczenie: wybierz najnudniejszy z tematów, np. dlaczego kawały z brodą nas już nie śmieszą, i przedstaw go, tak żeby twoja koleżanka z akademika przeczytała tekst choć do połowy, w przeciwnym razie nie myśl o dziennikarstwie, hm...

McEnerney twierdzi, że tekst porzucamy oczywiście z nudy, ale też, gdy wystąpi w nim niezrozumiałe dla nas zdanie. Czytamy je kilkakrotnie, co nas frustruje, po czym... rezygnujemy z lektury. Jeśli chodzi o nagłówki - widać duży postęp. Roi się od prowokacyjnych tytułów na portalach. Czytelnik klika, żeby się przekonać, że pod tytułem w stylu „coś, co wywróci twój świat do góry nogami" znajduje bezwartościowe lokowanie produktu.

Literatura piękna czy poezja to już inna bajka. Tam wartością dla czytelnika jest piękno, humor, wartka akcja czy błyskotliwość samego języka. Nawet, jeśli autor pisze o przesądach tragarzy trzciny cukrowej, w jakimś zapadłym Puerto Cośtam w XIX wieku.

Drogi Czytelniku! Jeśli dotrwałeś do tego miejsca, to ja osiągnąłem swój cel, a ty, dzięki panu McEnerney wiesz, przynajmniej w zarysie, co było nie tak z twoimi tekstami. Myślę, że każdy z nas ma coś cennego do przekazania innym i przypuszczam, że możesz to napisać dużo lepiej niż sądziłeś jeszcze pięć minut temu.

Zbigniew Cimek

Wiesław Krajewski

O tempora, o mores!

Odpowiednie zachowanie w różnych sytuacjach, przestrzeganie zasad życia towarzyskiego, obycie, ogłada, kindersztuba, nienaganne wychowanie, savoir-vivre, kultura osobista, kultura języka, dobre maniery, bon ton, etykieta, kurtuazja, wersal, grzeczność, uprzejmość to cechy ludzi, z którymi pewnie chcielibyśmy żyć. Ja bym chciał. Chciałbym sam i chciałbym, aby inni z mojego otoczenia umieli się właściwie zachować w każdej sytuacji. Zachowywać się godnie, nie przynosić wstydu rodzicom, być kulturalnym, znać reguły postępowania, umieć się znaleźć. Jak sądzę, wszyscy moi bliscy i znajomi podzielają to pragnienie. Można jednak odnieść wrażenie, że są to tylko pobożne życzenia. Bo obserwacja życia daje zupełnie inne wrażenie. Na co dzień widzimy upadek i zdziczenie obyczajów, chamstwo, grubiaństwo, skandaliczne zachowanie, bezczelność, wulgarność, ordynarność, zero kultury, ogłady, nieokrzesanie, gburowatość, prostactwo, prymitywizm, brak szacunku dla innych, którzy może są mniej ładni, mniej sprawni, myślą inaczej, mają inne priorytety, wyznają nieco inny system wartości. Kultura zeszła na psy. Dewaluacji uległy niektóre pojęcia - słowa określane kiedyś jako nieparlamentarne, dziś bardzo często można usłyszeć właśnie w parlamencie. Słysząc nagrania prywatnych rozmów polityków, które ktoś gdzieś po kryjomu zarejestrował, można się zastanawiać, czy czasem sławni i znani prezesi banków, posłowie, ministrowie nie wychowywali się przy śmietniku obok rynsztoka? Bo przecież zaśmiecają język rynsztokowym słownictwem. Kiedy oglądam telewizję, kiedy słyszę co wykrzykują uczestnicy „pokojowych" demonstracji, manifestacji, które szybko okazują się zbiegowiskiem zgrai rozwydrzonych chuliganów, jak okazują swoją nienawiść do innych, jakie hasła padają na wiecach, jak potrafią zwracać się do siebie „wybrańcy narodu" podczas debat sejmowych, jakich słów używa „elita władzy", ale też jak agresywne komentarze zamieszczają w Internecie zwykli ludzie - nie zwykli ludzie, to hejterzy, którzy, działając na forach internetowych, portalach społecznościowych, gardząc innymi osobami, wylewają na nich oceany nienawiści, sączą hektolitry jadu, z jaką zawziętością potrafią drugiego obrazić - mało powiedziane - obrzucić kalumniami, oszkalować, zmieszać z błotem, opluć, stłamsić, chce mi się nieraz krzyknąć za starożytnym Cyceronem: *O tempora, o mores!* Jakie to teraz czasy nastały, jakie obyczaje!

Chociaż na ogólne zepsucie i rozpasanie narzekano już w czasach rzymskich, a więc rzecz to wcale nie nowa, a jednak wydaje się nowa, bo kilkadziesiąt lat temu tego jednak nie było. A ja pamiętam, co było kilkadziesiąt lat temu. Wtedy takie sytuacje to był margines. Dziś margines stał się normą. Spójrzmy na polskie filmy. Normą jest nagromadzenie w nich słownictwa niecenzuralnego. I to również w tych określanych jako wartościowe, zdobywających nagrody na festiwalach, nominowanych do Oscara. Kto potrafi - tak bez głębszego zastanowienia - wymienić tytuł współczesnego rodzimego filmu, w którym się nie przeklina? Mam na półce „Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów"[1] - 185 stron drobnego druku (!). Komentarz niepotrzebny. „Bogaty" nasz język. Niektóre wulgaryzmy mają nawet... pieszczotliwe zdrobnienia.

Dobre wychowanie powinno się wynosić z domu, z rodziny. Tak się mówi. A może powinno się tego uczyć w szkole? Wiem, wiem, wszyscy nauczyciele oraz połowa rodziców zaraz powiedzą, że to niemożliwe, że program zajęć jest i tak przeładowany, że trudno byłoby wcisnąć jeszcze coś takiego. I racja. Ale wychowanie seksualne też wydaje mi się, że powinno być domeną rodziców, a jednak robi to szkoła. Jest jeszcze druga strona - upadek obyczajów dosięgnął także właśnie rodziny. Znam przypadki, kiedy to małe dzieci upominają przeklinającego ojca: „Tato, jak ty mówisz!?". A on mówi tzw. „kuchenną łaciną". Ładne określenie brzydkiego zwyczaju. I nie widzi w tym niczego złego. Jest to dla niego na tyle naturalne, że nie krępuje go wcale obecność rodziców, dzieci, kobiet. Byłem też świadkiem sytuacji odwrotnej, jak to dziecko, nie przebierając w słowach, „zbluzgało" swojego ojca. Jestem teraz trochę zdezorientowany - nie wiem, czy przykład idzie z góry, czy z dołu? Przeklina się w zaciszu domowym i w przestrzeni publicznej. Strach nawet

[1] M. Grochowski, *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

zwrócić uwagę komuś, kto zachowuje się tak na ulicy. W najlepszym przypadku można usłyszeć pod swoim adresem jeszcze bardziej dosadną „wiązankę". Kto zna jakiś współczesny podręcznik dobrych manier? Jest tego jak na lekarstwo. Skoro jednak nie uczymy ich w szkołach ani w domu, czyli nie robimy tego nigdzie - takie są rezultaty.

Popatrzmy na historię. Pierwszych wskazówek jak postępować doszukiwać się możemy w Dekalogu (szczególnie zwróciłbym uwagę na przykazania 4 i 8), ale jakie to dawne czasy!? Księga Przysłów, Mądrości Syracha w Starym Testamencie oraz niektóre fragmenty Ewangelii też mówią o zasadach dobrego wychowania. Przykładem pouczenia, jak zachowywać się przy stole:

Zająłeś miejsce przy stole suto zastawionym?
Nie otwieraj nad nim gardzieli
i nie wołaj: „Jakże wiele na nim!"
Pamiętaj, że źle jest mieć oko chciwe. [...]
Po to, co ktoś sobie upatrzył, nie wyciągaj ręki
i nie pchaj się wraz z nim do półmiska! [...]
Jedz, co leży przed tobą, jak człowiek,
nie bądź żarłoczny, abyś nie wzbudził odrazy.
Przez dobre wychowanie pierwszy zaprzestań [jedzenia],
nie bądź nienasycony, byś kogo nie zraził. [...]
Przy piciu wina nie bądź zbyt odważny,
albowiem ono zgubiło wielu. [...]
Na uczcie przy piciu nie rób wymówek bliźniemu
ani nie lekceważ go z powodu jego wesołości;
nie mów mu słów obelżywych
ani nie drażnij go żądaniem zwrotu [długu][2].

Na problem wychowania zwracano uwagę już w starożytnej Grecji. *Od wczesnego dzieciństwa usiłowano wpajać dziecku zdrowe zasady moralne, przyuczano je do skromnego i umiarkowanego postępowania. Starano się przyzwyczajać młode pokolenie do unikania rażących ruchów i gestów, do siedzenia i stania w przyzwoitej postawie, do odpowiedniego zachowania się przy stole i milczenia w obecności dorosłych. Szczególnie wpajano dzieciom i młodzieży szacunek, jaki należy okazywać rodzicom i starszym*[3].

Koran i święte prawo islamu nakazują dbałość o higienę, obcinanie paznokci, strzyżenie i czesanie włosów, mycie rąk przed i po jedzeniu, płukanie ust i nosa oraz utrzymywanie czystości w domu i na ulicy. Islam kładzie nacisk na czystość duchową. Oznacza to, że jest się wolnym od politeizmu, hipokryzji, złych manier. Rodzice powinni dbać o kształtowanie moralności dziecka. Nie wolno w obecności dziecka kłamać, plotkować, wyzywać i używać wulgarnych słów. Szacunek dla wiekowych starców jest konieczny, zgodnie z tym, co powiedział Prorok: „Cześć i szacunek dla starców, to cześć i szacunek oddany Allahowi"[4].

W średniowieczu przypominano między innymi, iż: *bardzo niegrzecznie jest trzymać hełm na głowie, usługując damie. Jeśli musisz poskrobać się w kark, zrób to grzecznie, używszy do tego kołnierza płaszcza. Nim siądziesz sprawdź, czy siedzenie nie jest zapaskudzone. Jedząc, wspomnij na ubogich, Bóg ci to wynagrodzi*[5]. Potem przedstawiano wzorce osobowe w żywotach świętych, swoje pole do popisu mieli kaznodzieje. Z czasem opracowywano zbiory zasad moralnych i etycznych w różnych zawodach. Począwszy od przysięgi Hipokratesa, poprzez kodeksy rycerskie, żołnierskie, oficerskie, dżentelmeńskie, etykietę dworską, protokół dyplomatyczny. Jest też prawo określające humanitarne zasady prowadzenia wojny, są konwencje genewskie precyzujące jak wszczynać wojnę, o ochronie cywilów, postępowaniu z rannymi, jakiej broni nie wolno stosować, kogo nie należy atakować itp. Jest też niepisane prawo. Staropolskie przysłowia mówią: „gość w dom, Bóg w dom", „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe", „jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie", „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada", „kłamstwo ma krótkie nogi", „grzecznością więcej wskórasz niż surowością". Przysłowia są mądrością narodów. Sławni ludzie też mają swoje zdanie o kulturze:

Przyznaję się bez bicia: lubię, kiedy na planie pracuje dużo kobiet. Czasami wręcz upraszam reżyserów, żeby nadprogramowo zatrudnili jakieś asystentki czy statystki. Dzięki ich

2 *Mądrość Syracha* 31, 12-17, 25-31, Biblia Tysiąclecia, wyd. 3 poprawione, Poznań-Warszawa 1990.

3 S. Kot, *Dzieje wychowania. Podręcznik dla seminariów nauczycielskich*. Warszawa i in. 1926, s. 15.

4 http://www.al-islam.org.pl/artykuly/etyka/49-moralno%C5%9B%C4%87 [dostęp: 20.11.2020].

5 N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1999, s. 3.

obecności atmosfera od razu robi się przyjemniejsza. Wszyscy wiedzą, że trzeba zachowywać się delikatniej i unikać brzydkich słów, no bo przecież panie słuchają.

Bill Murray

...tak mnie ukształtowali rodzice i babka. Że trzeba mieć maniery. Że człowiek cywilizowany nosi garnitur, koszulę, krawat. Że myje zęby, ma czyste paznokcie.

Bogusław Kaczyński

Dobre wychowanie polega nie na tym, że nie oblejesz obrusa sosem, lecz na tym, że nie zauważysz, kiedy to zrobi ktoś inny.

Antoni Czechow

Pierwszą zasadą dobrego wychowania jest nieobrażanie nikogo.

Wolter

Jeśli nie wiesz, jak należy się w jakiejś sytuacji zachować, na wszelki wypadek zachowuj się przyzwoicie.

Antoni Słonimski

„Polski kodeks honorowy"[6] w art. 8 określa między innymi:

Wykluczonymi ze społeczności ludzi honorowych są osoby, które dopuściły się pewnego ściśle kodeksem honorowym określonego czynu; a więc indywidua następujące:

[...] 9. przyjmujący utrzymanie od kobiet nie będących jego najbliższemi krewnemi;

10. kompromitujący cześć kobiet niedyskrecyą;

11. notorycznie łamiący słowo honoru;

12. zeznający fałsz przed sądem honorowym;

13. gospodarz łamiący prawa gościnności przez obrażanie gości we własnem mieszkaniu;

14. ten, kto nie broni czci kobiet pod jego opieką pozostających;

15. piszący anonimy;

16. oszczerca;

17. notoryczny alkoholik, o ile w stanie nietrzeźwym popełnia czyny poniżające go w opinii społecznej;

18. ten, kto nie płaci w terminie honorowych długów;

[6] *Polski kodeks honorowy* Władysława Boziewicza, nakładem księgarni J. Czerneckiego, Warszawa-Kraków 1919, rozdział I, ss. 8-10.

19. fałszywy gracz w hazardzie;

20. lichwiarz i paskarz;

21. paszkwilant i członek redakcyi pisma paszkwilowego. [...]

Czy dziś istnieje kodeks honorowy parlamentarzysty? Niby tak. Są „Zasady etyki poselskiej", od dawna istnieje Komisja Etyki Poselskiej, ale czy to coś zmienia? Polityka jednak ciągle nie kojarzy się z etyką. W pracach Komisji *przeważają sprawy obyczajowe, polegające na naruszeniu przez posła godności drugiego posła, najczęściej w sposób werbalny: posłużenie się obraźliwym, uwłaczającym, a nawet wulgarnym epitetem, wygłoszenie krzywdzącej, przejaskrawionej lub nieprawdziwej opinii, podanie nieprawdziwej, ośmieszającej lub stawiającej posła w niekorzystnym świetle informacji*[7]. Natomiast *za naruszenie zasady dbałości o dobre imię Sejmu uznano: posługiwanie się językiem wulgarnym, niecenzuralnym, czy formułowanie wypowiedzi przekraczających granice dobrego obyczaju, a także brak poszanowania godności innych osób, w tym szczególnie wypowiedzi napastliwe, agresywne, dosadne, wyszydzające bądź lekceważące*[8]. *Za zachowania „naruszające powagę izby" (i naganne) uznano np. wypowiedzi o treści: „Spadaj człowieku. Nie odzywać się, powinniście wszyscy zrzec się mandatu" oraz „Chłopie, siedź cicho". Za naruszenie dobrego imienia Sejmu uznano gest „środkowego palca" zademonstrowany przez posła w sali obrad plenarnych. Naruszeniem licznych zasad etyki było szczególnie naganne zachowanie wypełniające jednocześnie przesłanki przestępstwa: głosowanie za nieobecnych posłów*[9]. Etyka jest, komisja jest, ale nic to nie zmienia. Za to pojawiła się w Internecie plaga politycznych fake newsów - zmyślonych, wyssanych z palca, nieprawdziwych i nienawistnych wiadomości mających kogoś oczernić, zdyskredytować, naubliżać, zglebić, zdeptać. I wielu internautów bezkrytycznie wierzy w te pseudosensacje i bez skrępowania je czyta.

Jest wreszcie i kodeks wykroczeń. Przecież takie zachowanie jest karalne! Art. 141: *Kto w miej-*

[7] M. M. Wiszowaty, *O potrzebie przywrócenia sądu honorowego i wprowadzenia przeprosin poselskich i senatorskich do polskiego prawa parlamentarnego* [w:] „Przegląd Prawa Konstytucyjnego" 5 (39)/2017, s. 107.

[8] Tamże, s 108.

[9] Tamże, s.109.

scu publicznym umieszcza nieprzyzwoite ogłoszenie, napis lub rysunek albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1 500 złotych albo karze nagany[10]. To może sąd, ale i policjant za używanie słów nieprzyzwoitych na ulicy może wystawić mandat w wysokości 50-100 zł[11]. Pamiętać też trzeba, że kierowanie „epitetów" pod adresem jakiejś osoby może wiązać się dodatkowo z przestępstwem zniesławienia (art. 212 k.k.) lub znieważenia (art. 216 k.k.). Kodeks jest, odpowiednie artykuły są, ale przepisy jakby martwe. Znany wszystkim działacz społeczny i charytatywny - postać, jak to się mówi „kultowa", wielokrotnie odznaczany i nagradzany, kilkakrotnie nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, za publiczne używanie wulgaryzmów w czasie Przystanku Woodstock, wśród wielotysięcznej rzeszy młodzieży, został ukarany... naganą (musiał zapłacić jedynie 130 zł kosztów sądowych), a w innej podobnej sprawie postepowanie zostało umorzone, bo sąd nie dopatrzył się znamion wykroczenia, a jego zachowanie mieściło się „w ramach wolności wypowiedzi artystycznej".

Kiedyś chyba jednak większą uwagę przywiązywano do kultury osobistej i jej nauczania. Wiek XVI. Odrodzenie. Erazm z Rotterdamu. Jego pisma, stały się wzorowymi podręcznikami języka i stylu łacińskiego, a także poradnikami wychowania i dobrych obyczajów. Przykłady: „O wytworności obyczajów chłopięcych", „Zasady dobrego wychowania. Podręcznik dla dzieci", „O wychowaniu księcia chrześcijańskiego", „Upomnienia wychowawcy". W tym ostatnim jest zdanie pasujące do wielu sytuacji obserwowanych dziś na co dzień: *Wydaje się, że urodziłeś się „nie na dworze, lecz w oborze", tak prostackie jest twoje zachowanie*[12], a w drugim miejscu: *Niech twój język nie będzie nikczemny*[13]. Rotterdamczyk przypomina też, jak ważne jest okazywanie szacunku dla *osób starszych, urzędników,*

[10] Ustawa z dnia 20 maja 1971 r. - Kodeks wykroczeń, Dz.U. 2019.0.821.

[11] Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 24 listopada 2003 r. w sprawie wysokości grzywien nakładanych w drodze mandatów karnych za wybrane rodzaje wykroczeń, Dz.U. 2003.208.2023.

[12] Erazm z Rotterdamu, *Upomnienia wychowawcy*, [w:] tegoż „Wybór pism", Biblioteka Narodowa, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1992, s. 261.

[13] Tamże, s. 263.

kapłanów, doktorów. Ilekroć przemawiasz do kogoś, komu winieneś szacunek, wyprostuj się i odsłoń głowę. Twarz twoja niech nie będzie smutna ani ponura, ani bezczelna, ani zuchwała, i nie zmieniaj co chwila jej wyrazu. Masz mieć minę w miarę pogodną, oczy wyrażające szacunek mają być zwrócone na osobę, do której mówisz, nogi zestawione razem, spokojnie spuszczone ręce. Nie przebieraj nogami, nie dłub w nosie. Ubranie twoje niech będzie dostosowane do całości, tak aby cała postać, wyraz twarzy i ruchy wyrażały wrodzoną skromność i prawdziwą obyczajność[14]. Pisze też: *Nie pysznij się, nie patrz z góry na innych. Bądź uprzejmy dla towarzyszy biedniejszych od siebie. Nikim nie pogardzaj*[15]. W „Zasadach dobrego wychowania" daje wskazówki jak się zachować podczas spożywania posiłków: *Niektórzy dworacy zwykli rozłamaną w ręku kromkę [chleba] skubać palcami. Uważają, że to bardzo wytworne. Ty zręcznie nożykiem odkrawaj kawałki. Wybieranie tylko niektórych kawałków ciasta albo krajanie z obu stron, to szczyt rozkapryszenia. W dawnych czasach obchodzono się z chlebem jak ze świętością. Stąd do dziś przetrwał zwyczaj całowania kromki, jeśli przypadkiem upadnie na ziemię. Ciągłe wznoszenie toastów, wołanie „na zdrowie!" to zwyczaj pijaków. Oni przy stole nie gaszą pragnienia, ale piją, ponieważ wpadli po prostu w nałóg. Takie postępowanie kompromituje człowieka, a jeszcze w dodatku szkodzi zdrowiu. Nadużywających trunków czeka taka oto nagroda: pożółkłe zęby, obwisłe policzki, oczy kaprawe, otępiały umysł, krótko: starcza słabość wyprzedzająca znacznie nadejście starczego wieku*[16]. *[...] Siadaj do posiłku czysto umyty. Porządnie wyczyść paznokcie. Usuń starannie wszelki brud, bo cię nazwą niechlujem. [...] Kiedy już siądziesz, obie ręce trzymaj na stole. [...] Uważaj, żeby łokciami nie potrącać sąsiadów. Nie kop biesiadników siedzących naprzeciw. Nie kręć się na krześle. [...] Obetrzyj wargi*

[14] Tamże, s. 261, również: D. Kocurek, *Zasady dobrego wychowania elementem edukacji Renesansu (w świetle pism Erazma z Rotterdamu)*. [w:] D. Kocurek (red.), „Historia i współczesność procesu edukacyjnowychowawczego", Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, ss. 15-16.

[15] Tamże, ss. 262-263, również: D. Kocurek, *Zasady...*, s. 16.

[16] Erazm z Rotterdamu, *Zasady dobrego wychowania*, [w:] tegoż „Wybór pism", s. 267.

serwetką albo ręcznikiem, inaczej nie przykładaj ich do kieliszka. Nie wyciągaj też jak bocian szyi, starając nie zostawić na dnie ani kropelki. Kości i resztek nie rzucaj pod stół, nie brudź podłogi. Nie rób też śmietnika na obrusie i nie umieszczaj resztek na półmisku. Zostaw to wszystko na brzegu swojego talerza, albo połóż na stojącym na stole specjalnie na to przeznaczonym talerzu. Nie wlepiaj oczu w ucztujących. To nie przystoi. Nie odwracaj się, żeby zobaczyć, co się dzieje przy drugim stole. To grubiaństwo. [...] Nie rozmawiaj, gdy pijesz albo masz pełne usta. Nie pokazuj, jeśli się nudzisz i nie dają ci okazji, żeby się odezwać. Niegrzecznie jest wpadać w zadumę. Z dowcipów należy się śmiać z umiarem. Kiedy chłopiec siedzi za stołem w towarzystwie starszych, niech nie odzywa się niepytany, chyba, że zajdzie konieczność, albo ktoś go sam zagadnie[17]. Przy spotkaniu Erazm z Rotterdamu poleca: *Szlachetnie urodzony chłopiec nie będzie z nikim wszczynał sprzeczki, niechaj nie rozpowiada sekretów, nie rozsiewa plotek, nie obmawia, nie wytyka nikomu wrodzonych ułomności. Grzecznym zachowaniem nigdy nie ściągniesz na siebie zawiści, zyskasz dobre imię, zdobędziesz przyjaciół*[18].

W „Zasadach dobrego wychowania" znalazł się też wątek stomatologiczny. Erazm z Rotterdamu posługuje się tu metaforą psa i kota. Według niego człowiek, który dłubie w zębach z zamiarem wydobycia z nich resztek pokarmu zachowuje się jak kot: *Jeśliby coś utkwiło w zębach, nie należy absolutnie wydobywać tego scyzorykiem ani paznokciami, co jest zwyczajem psów i kotów, ani też chusteczką, ale uczynić to ostrzem wykałaczki mastyksowej, pióra, albo kosteczki wydzielonej z koguta lub kury*[19]. A bez względu na rodzaj konsumowanego mięsa - *inaczej spożywa się udziec, inaczej karczek, jeszcze inaczej żeberka, zgoła inaczej kapłona, inaczej bażanta, jeszcze inaczej kuropatwę i kaczkę - pod żadnym pozorem nie należało nigdy obgryzać kości zębami. Było to typowe dla psów, wytworny człowiek powinien w tym celu używać noża*[20].

[17] Tamże, ss. 265, 266, 269, 270.

[18] Tamże, ss. 274, 275.

[19] M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Klasyczna proweniencja zwierzęcych metafor w „De civilitate morum puerilium" Erazma z Rotterdamu,* „Echa Przeszłości" XVIII, 2017, s. 140.

[20] Tamże.

Mimo że swoje utwory Erazm z Rotterdamu napisał prawie pięćset lat temu, wiele z jego wskazówek ma charakter uniwersalny i ponadczasowy. „Zasady dobrego wychowania" ukazały się nawet w Rosji, kiedy to car Piotr I Wielki przeprowadzał reformy „cywilizacyjne". Jego ukaz z 9 grudnia 1708 roku głosił: *Podwładny powinien przed obliczem przełożonego mieć wygląd lichy i durnowaty, tak by swoim pojmowaniem istoty sprawy nie peszyć przełożonego*. Zainteresowanie pismami Erazma było w minionych wiekach duże, dziś nieco przygasło. Może to dlatego w obecnej rzeczywistości tak wiele można mieć uwag i oczekiwań dotyczących dobrego wychowania, ogłady towarzyskiej i kultury osobistej. Pojęcia, które kiedyś kojarzyły się z pełnią dobrych manier - dziś są puste. Kiedyś Polacy słynęli z szarmanckich manier, całowania kobiet w rękę. W ostatnich latach ten zwyczaj zupełnie zanikł. Kiedyś kobiety były hołubione - ustępowało się im miejsca w autobusie, przepuszczało pierwszą w drzwiach, pomagało nieść ciężkie zakupy, otwierało drzwi od samochodu, podawało płaszcz przy wychodzeniu z domu, płaciło w restauracji. Dziś te zwyczaje są na wymarciu. Może przyzwyczailiśmy się już do tej nowej mody? Może zaczęliśmy uważać ją za coś zwyczajnego, codziennego? Może wmówiliśmy sobie, że na tym polega nowoczesność i równouprawnienie? Może to taki znak czasów? Może już nie kole naszych oczu bylejakość w obyciu, już nie rani naszych uszu wulgarny język? Może z czasem przyzwyczailiśmy się do tego jak nos przyzwyczaja się do smrodu? Mało komu dziś puchną uszy, kiedy słyszy przekleństwa i wulgaryzmy. A komu w takiej sytuacji rumienią się policzki?

A może powinniśmy zachowywać się jak oko w ciemności, które po chwili adaptacji widzi wyraźniej? Zacząć to zauważać. Możemy się przecież z tym stanem nie zgodzić. Przecież tak nie musi być. Może warto opracować sobie, na swój osobisty użytek, we własnym zakresie jakiś prosty autorski kodeks honorowy, obyczajowy, swój indywidualny savoir-vivre. Nieważne czy oparty o Biblię, Koran, czy regulamin organizacyjny. A może po prostu wrócić do pism Erazma z Rotterdamu? By w dzisiejszych czasach nie był on jedynie patronem studenckiego programu „Erasmus".

Wiesław Krajewski

Przywileje królewskie miasta Krasnystaw

Zamojski historyk dr Dariusz Wojnarski pod koniec stycznia na portalu zrzutka.pl rozpoczął internetową zbiórkę na opracowanie i wydanie książki, w której zostaną zamieszczone i przetłumaczone z łaciny na język polski wszystkie przywileje królewskie dla Krasnegostawu. To niewątpliwie najcenniejsze ze wszystkich dokumentów w historii miasta, które w dawnych czasach zyskało szczególną opiekę ze strony monarchów. Jest tych przywilejów wyjątkowo dużo, bo aż 61, niektóre z nich to konfirmacje (potwierdzenia wcześniej wydanych). Przeprowadzona i sfinansowana przez dr. Wojnarskiego kilkuletnia kwerenda źródłowa w kraju i za granicą zakończyła się sukcesem, gdyż zostały odnalezione oryginały, które dotychczas uznawano za zaginione. Niestety, wydanie wszystkich przywilejów w formie książkowej wiąże się z kosztami po stronie drukarni i filologa klasycznego. Z tego też względu, co podkreśla autor, do sfinalizowana dzieła niezbędna jest życzliwość i zaangażowanie ze strony mieszkańców czy też miejscowego biznesu. Dr Wojnarski zwraca uwagę, iż Krasnystaw ma się czym pochwalić, a niestety, o jego przeszłości wiemy ciągle bardzo niewiele. Autor niedawno oddał do druku obszerny artykuł, w którym pokazał nierozpoznane dotychczas zagadnienie rozwoju rzemiosła i handlu w Krasnymstawie w okresie wczesnonowożytnym. Już wiosną ukaże się on na łamach najbardziej prestiżowego czasopisma naukowego w Polsce, „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych". Historyk podkreśla, iż jeśli projekt uda się sfinansować, to jeszcze w tym roku książka o przywilejach królewskich miasta ujrzy światło dzienne. *Liczę na mobilizację mieszkańców, zwłaszcza że mam w głowie też inne pomysły, bo Krasnystaw to miasto wyjątkowej, niestety bardzo słabo odkrytej historii. Trzeba pamiętać, że jego ranga była znacząca - był siedzibą biskupów chełmskich, ponadto centrum kilkunastowioskowego starostwa, tutaj też zjeżdżała szlachta na sejmiki.*

Red.

PS

Zachęcamy do wsparcia cennego wydawnictwa. Adres strony internetowej: https://zrzutka.pl/przywileje-krolewskie-miasta-krasnystaw-opracowanie-i-wydruk-ksiazki. Miejmy nadzieję, że opracowanie wydobędzie z mroków historii nowe dowody świetności oraz gospodarczego i militarnego znaczenia Krasnegostawu. Brak obiektów materialnych, takich jak zamek krasnostawski, rycin i dokumentów oraz chociażby gospodarcza stagnacja wywołana reformą administracji w 1975 roku nie przysporzyły zainteresowania naszym grodem. Miejmy jednak nadzieję, że rok 2021 okaże się przełomowym przynajmniej w postępie prac badawczych.

Pożegnanie artysty

Robert Marek Znajomski (1.01.1968-7.01.2021) współpracował z redakcją Czasopisma artystycznego „Nestor" od 2008 roku. Charakterystyczne grafiki ilustrowały niemalże każdy numer. Tworzył je całymi seriami i zazwyczaj przysyłał pocztą kilkadziesiąt kopii do wyboru. Wypracował oryginalny styl, dzięki czemu stał się rozpoznawalny w mediach i świecie sztuki. O jego artystycznej duszy mogą świadczyć nawet koperty ozdabiane w stylu nazwanym „mailart". Oprócz grafiki uprawiał również malarstwo i rysunek, wykonywał ekslibrisy oraz zajmował się sztuką fotografii. Był autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych (m.in. w Krakowie, Łodzi, Kluczborku, Słubicach,

Lublinie, Tarnowie) oraz kilkuset ekspozycji i projektów zbiorowych na terenie kraju i za granicą. Ma na swoim koncie następujące sukcesy:

II miejsce w konkursie plastycznym pt. „Inwazja Aniołów" w Nakle nad Notecią 2010,

II miejsce w XV Ogólnopolskim Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli w Lublinie 2020,

Nagroda Kulturalna Województwa Lubelskiego za całokształt działalności kulturalnej 2013,

wyróżnienie w 8. Międzynarodowym Biennale Twórczości Artystycznej Nauczycieli w Tarnowie 2015,

wyróżnienie w XXV Ogólnopolskim Konkursie Literacko-Plastyczno-Fotograficznym „Natura Moich Okolic 2020" w kategorii grafika.

Należał do Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyki, Zrzeszenia Łódzkich Odkrywców Metali ZŁOM i IUOMA (International Union of Mail-Artists) oraz pełnił funkcję wiceprezesa Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLA-

Robert i Anna Znajomscy (selfie).

MA. Ukończył Wydział Artystyczny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i na co dzień nauczał w szkole plastyki. Pochodził z Hrubieszowa, a osiedlił się w Łęcznej, gdzie do ostatnich dni mieszkał z żoną Anną i synem Hubertem. Zmarł w wyniku powikłań po COVID-19.

Edward Siekierzyński urodzony 5 marca (niedziela! 12.35) 1950 roku w Stargardzie Szczecińskim. Jako urodzony w niedzielę, do szkół chadzał niechętnie, pracy fizycznej unikał, stawał się myślicielem i wymyślał na rzeczywistość, która mu nie odpowiadała. Z tego wszystkiego zaczął tworzyć coś, co było z dziedziny sztuk pięknych - o czym z początku nie wiedział! Zaczął też pisać, to znaczy, zapisywać swoje odczucia w paśmie nieprzystającej do niego rzeczywistości i... został literatem! Okazało się też, że jest artystą malarzem, rzeźbiarzem i medalierem. Tytuł artysty nadała mu społeczność piwiarniana i tak już pozostało. Literatem był do tego stopnia, że w 2005 roku został przyjęty w poczet Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie. Wydał tomiki: „Tło", „Nadrodzaj - opowiastki dla wypoczętych intelektualnie i bogatych", „Jak daleko jest blisko", „Panie i Panowie - opowiastki o podłożu", „Wstęp? Całe zdanie i...". Wielokrotnie przedstawiał swoje prace na wystawach w kraju i za jego granicami - był wyróżniany, a w listopadzie 2020 roku, na 70-lecie Szczecińskiego Oddziału ZLP zdobył Grand Prix w Turnieju Jednego Wiersza - „Od Morza do Tatr" za utwór „Kartka". Kontynuuje zapiski oraz maluje jeszcze jeden cykl (30 obrazów) ostatni (?) „Wizyty" (chodzi oczywiście o odwiedzające Ziemię statki cywilizacji pozaziemskich) i jakoś w tej zarazie żyje, jeszcze niezarażony...

fot. obrazów Adam Siekierzyński

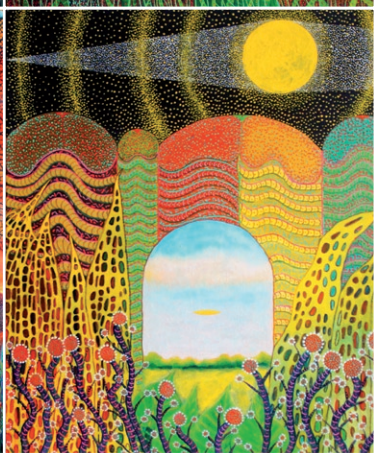

mal. Edward Siekierzyński